135

PIW

WIECZORKIEWICZ

GWARA WARSZAWSKA DAWNIEJ I DZIŚ

Biblioteka Syrenki

BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ

Gwara warszawska dawniej i dziś

Ilustrował
ZBIGNIEW LENGREN

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Obwolutę i okładkę projektowała
EWA FRYSZTAK

Printed in Poland

Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966 r.
Wydanie pierwsze
Nakład 5000+283 egz. Ark. wyd. 18,7. Ark. druk. 25,5
Papier m/gł. kl. III, 70 g, form. 82×104 cm
z Fabryki Papieru w Kluczach
Oddano do składania 12. XI. 1965 r.
Podpisano do druku 13. VI. 1966 r.
Druk ukończono w sierpniu 1966 r.
Łódzka Drukarnia Dziełowa, Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 45
Zam. nr 503/A/65. M-13. Cena zł 35.—

Synom moim —
«rodakom warszawskim»

WSTĘP

Powszechnie wiadomy jest fakt, że język każdego społeczeństwa nie stanowi jednolitego organizmu, ale różnicuje się w zależności od układu klasowego czy też zawodowego danej społeczności językowej. W obrębie bowiem każdego społeczeństwa rysuje się wyraźna różnica między językiem ogólnym, inaczej zwanym ogólnonarodowym, którym mówią wszyscy i wszędzie, a językami specjalnymi, których używają członkowie pewnych grup zawodowych czy też środowiskowych w określonych okolicznościach, zwłaszcza kiedy rozmawiają między sobą.

Wyraz g w a r a bywa najczęściej używany jako określenie lokalnej, terytorialnej odmiany języka ogólnonarodowego; badaniem gwar i dialektów zajmuje się nauka zwana dialektologią. Mówimy o dialektach i gwarach Mazowsza, Śląska, Wielkopolski, Małopolski, i te właśnie dialekty nazywamy terytorialnymi, czyli lokalnymi, a często ludowymi, ponieważ mówi nimi lud wiejski. Ale prócz tych dialektów istnieją jeszcze dialekty środowiskowe, czyli społeczne, wykazujące nie geograficzne, ale społeczne zróżnicowanie i społecznie znamienne cechy języka.

Gwary środowiskowe, czyli społeczne, powstają i kształtują się w środowiskach ludzi związanych ze

sobą bądź to wspólną pracą, bądź też jakąkolwiek inną działalnością społeczną. Powstają na podłożu języka ogólnego i różnią się od niego przede wszystkim słownictwem dotyczącym narzędzi pracy, procesów produkcyjnych, wytworów pracy itd., często niezrozumiałym dla innych środowisk społecznych. Bywa i tak, że ten sam wyraz w różnych środowiskach przybiera inny odcień znaczeniowy, na przykład wyrazu „operacja" używa w innym znaczeniu chirurg, dla którego wyraz ten oznacza pewien zabieg, inaczej rozumie go finansista, a jeszcze inaczej oficer sztabowy. Istnieją więc przeróżne odmiany gwar środowiskowych, niezrozumiałe w innych środowiskach. Charakterystycznym przykładem może tu być gwara szkolna. W szkole uczniowie tworzą swój własny język, którego odrębność polega przeważnie na operowaniu symbolami słownymi zastępującymi zwykłe wyrazy i zwroty języka ogólnego po to, aby ten język był zrozumiały tylko w tym środowisku. Przyczyną więc powstawania gwar środowiskowych jest bardzo często chęć zakonspirowania się przed resztą społeczeństwa, co cechuje głównie te środowiska, które są w konflikcie z prawem, a więc gwary: złodziei, przemytników, szulerów, handlarek warszawskich „ciuchów" itd. Ale prócz gwar środowiskowych istnieją jeszcze gwary miejskie, związane z historią i rozwojem danego miasta, z charakterem i procederami jego mieszkańców. Takimi właśnie odmianami języka zajmuje się dialektologia społeczna.

Warszawa, podobnie jak wszystkie wielkie miasta europejskie, ma swoją odrębną, charakterystyczną gwarę. Określenie pojęcia „gwary warszawskiej" nie jest łatwe. Definicja, jaką proponował prof. W. Doroszewski, że jest to taki sposób wypowiadania się, który odbiega od ogólnie przyjętego konwenansu języko-

wo-stylistycznego [1], nie ujmuje całości zagadnienia, wskazując jedynie na różnice zachodzące z językiem ogólnym. Gwara warszawska wyrastała na podłożu wielkiego miasta-stolicy, kształtowała się wraz z jego rozwojem, a więc ściśle była związana z podłożem, na którym powstawała, z historią polityczną i społeczno-gospodarczą Warszawy. Powstając na gruncie gwary terytorialnej mazowieckiej ma niewątpliwie najwięcej cech tejże. Obszar gwary warszawskiej jest ściśle określony w poszczególnych okresach rozwojem terytorialnym miasta, które jest małą prowincją językową dzielącą się na szereg dzielnic rozwijających się samodzielnie. Gwara ta jest ściśle związana z dziejami miasta, jego rozwojem społeczno-kulturalnym, a jej bogactwo i siła ekspresji zależą od charakteru, ruchliwości i temperamentu mieszkańców. W jej zasobach słownikowych odbijają się wszystkie cechy nawarstwiającego się społeczeństwa warszawskiego, jego procedery, zamiłowania oraz rozwój intelektualny. Badając więc gwarę warszawską z jednej strony należy wziąć pod uwagę warunki terytorialno-geograficzne związane ze stale zwiększającym się obszarem stolicy, wchłaniającej coraz to nowe tereny podmiejskie (w pewnych okresach wyraźnie zarysowują się geograficzne kierunki rozwoju miasta), oraz warunki demograficzne nowo powstałych dzielnic układające się w zależności od ich charakteru; z drugiej zaś strony uwzględnić trzeba warunki społeczno-kulturalne związane z nawarstwianiem się stanowym, zawodowym i ideologicznym społeczności warszawskiej.

Te elementy pozwalają nam dopiero określić gwarę warszawską jako język obszaru przestrzennego War-

[1] Witold Doroszewski: *Rozmowy o języku*, t. IV, Warszawa 1948, s. 11.

szawy, różnicującego się geograficznie (dzielnicowo) i nawarstwieniowo. Stosunek tej gwary do języka narodowego jest taki, jak każdego innego *argot* do języka ogólnego, to znaczy, że gwara ta oparta jest o system językowy języka ogólnego, a różnice ujawniają się przeważnie w zakresie słownictwa.

W badaniach nad gwarą warszawską mamy do czynienia z dwiema epokami: minioną i współczesną. Badanie gwary współczesnej, a więc języka mówionego, nie nasuwa większych trudności, bowiem materiał badany mamy niejako pod ręką, jest on stosunkowo łatwo dostępny i określony, poza tym mamy język ten utrwalony na piśmie w prasie codziennej i w beletrystyce, co daje możność kontroli i konfrontacji prawdziwości materiału. Inaczej jednak przedstawia się sprawa w odniesieniu do przeszłości, a to przede wszystkim ze względu na ustalenie źródeł i autentyzmu zapisów, bowiem ograniczeni tu jesteśmy formą języka pisanego i jedynie w stosunku do niezbyt odległej przeszłości możemy się posługiwać dodatkowo tradycją ustną.

ZRÓŻNICOWANIE TERYTORIALNE I ŚRODOWISKOWE

Gwara warszawska różnicuje się więc zarówno terytorialnie, jak i środowiskowo. Warszawa, jak każde wielkie miasto, ma swoje odrębności zwyczajowe i słownikowe. Jest to tym naturalniejsze i stało się tym konieczniejsze, że lud warszawski oraz drobne mieszczaństwo uważało Warszawę za cały świat i często przez całe swoje życie dalej jak do Wilanowa, Bielan, Mokotowa, Czerniakowa czy Woli nie wychodziło. Ten rys zamknięcia się w granicach swojego obszaru i uważania go za centrum świata jest bardzo charakte-

rystyczny dla mieszkańców wielkich miast, ma on również wpływ na kształtowanie się gwary miejskiej. Dlatego też tworzenie się odrębnej gwary, osobnych zwrotów i sposobów wymawiania, przeinaczania wyrazów, używania ich w innym znaczeniu jest objawem zupełnie naturalnym. Trzeba pamiętać i o tym, że każda z dzielnic Warszawy rozwijała się w warunkach odmiennych, miała inny skład ludności — zależny w znacznej mierze od uprzemysłowienia i rozwoju handlowego. Jednak konserwatyzm zasiedziałej ludności miejskiej był cechą charakterystyczną, potwierdzaną wielokrotnie. Jeden z autorów drugiej połowy XIX wieku tak to określa:

„Jakoby na wzór Indian wszyscy trzymali się tylko swej kasty, tak że nawet zewnętrzne cechy tej kastowości odbijały się we wszystkim. Urzędnik żył tylko w sferze jemu równej, obywatel, także rzemieślnik trzymał się ściśle swego warsztatu, jednym słowem, było tu tylko trzy kategorie mieszkańców, które nigdy nie przekraczały granic, jakie pradziady ich sobie nakreślili, bardzo rzadko odstępując od tej reguły." [2]

W rozwoju terytorialnym Warszawy można nakreślić trzy zasadnicze kierunki. Od tzw. Starówki, tj. Starego i Nowego Miasta z naturalną dzielnicą podmiejską, jaką było proletariackie i biedniackie Powiśle (mosty, przystań) — miasto rozwijało się początkowo w kierunku północnym i zachodnim. W roku 1791 przyłączono do Warszawy przedmieścia leżące na prawym brzegu Wisły, czyli Pragę, której przedłużeniem jest Nowa Praga. Nazwa Pragi wywodzi się od czasownika *prażyć* = wypalać, bowiem osada ta założona była na terenach po wypalonym lesie. Dopiero w roku 1890

[2] Franciszek Walczakiewicz: *Nad szarą Wisełką. Obrazek z życia Warszawy*, Warszawa 1886, s. 6.

przyłączono do Warszawy dalsze przedmieścia prawobrzeżne, jak Nowa Praga, Kamionek, Targówek i Szmulowizna. Od tego jednak czasu kierunek rozwoju miasta się zmienia i idzie wyraźnie na zachód i południe, a więc Wola—Mokotów—Czerniaków. Praga natomiast rozwijała się w odmiennych warunkach.

Dokładne określenie różnic terytorialnych jest rzeczą trudną, najłatwiej jest je zobaczyć w słownictwie. Trudność dokładniejszego określenia polega między innymi i na tym, że wraz z rozwojem miasta, przemieszaniem się jego ludności i ciągłym napływem elementu obcego różnice te zacierały się coraz bardziej, wytwarzając międzydzielnicową gwarę warszawskiej ulicy. Poza tym ośrodek tej gwary ulegał przesuwaniu się. Spróbujmy jednak pokazać te różnice w słownictwie kilku dzielnic.

STARE MIASTO

Dzielnica ta zamieszkana była głównie przez rzemieślników, którzy żyli w starych i zacieśnionych murach, byli bardzo związani z tradycją i bardziej konserwatywni aniżeli rzemieślnicy zamieszkujący nowo powstające dzielnice. Dlatego też gwara Starówki miała swoje charakterystyczne odcienie:
dyrda = drynda
koryto = kareta
fater, fatrowski = ojciec
mutra = matka
kopiejans = kopiejka
grdyń = grosz
fugować, rypać, nogować = uciekać
mieć boja, mieć pietra albo pietrusińskiego = bać się
zygmuntowski próżniak, stawnik, piłat = tracz

skantopić się = upić się
kantopista = pijak
szpagat, szruba = wódka (ogólne: artycha)
bajtlować = zawracać głowę
moździerz = twarz
poterować się = poniewierać się

POWIŚLE

Powiśle to przede wszystkim główna arteria tej dzielnicy Solec (Szulec), Siulec. Paweł Kośmiński, satyryk drugiej połowy XIX wieku, tak określa gwarę powiślańską:

„Kręglak był wyciruchem Powiśla i używał specjalnej tamtejszej gwary, nie dla każdego zrozumiałej. Żargon ten jest to pewien rodzaj volapüku, pojedynczych wyrazów, których nadaremnie szukałoby się w słownikach i encyklopediach. Za pomocą przekleństw i wymysłów wyrażają w owym żargonie najgorętsze zapały, najpodnioślejsze uczucia, poczynając od szacunku, a kończąc na... miłości." [3]

cham = przybysz z prowincji
todres = gorzałka przemycana przez Wisłę, tzw. szwarc
todreśnik = przemytnik gorzałki
antek = łobuz
fajeryk = najemnik browarny
wereciarz = wyrobnik
wereta = grube płótno, z którego szyto worki
orylka, wioślarka = wódka
groszówka = najtańsza bułka za grosz
mularka = bułka podwójna, tzw. parka

[3] Paweł Kośmiński: *Na słupie*, Warszawa 1887, s. 8.

bonować = bawić się
wabik = wystrojona dziewczyna przyciągająca przewoźnikom na Saską Kępę pasażerów
odknąć = odczepić się, odstąpić
zawracać kapustę = zawracać głowę
karaim = obelga, wyzwisko
suchociarz = kłusownik ryb

WOLA

wolska zastawa = wolskie chłopaki, ferajna
ferajna = towarzystwo
granda = zabawa
lemoniada = tuman, jełop
resorowiec = długi wóz na resorach do przewożenia warzyw i kwiatów górczewskich badylarzy
Ponadto słownictwo robociarskie i partyjne.

PRAGA

prager = dorożka praska; pierwsze dorożki praskie były to bryczki
Szmulki = Szmulowizna, dzielnica Pragi. W XVIII wieku folwark królewski oddany był w posiadanie emfiteutyczne faworyta króla Stanisława Augusta, Żyda Szmula Jakubowicza
menelik = obelga, wyzwisko
kruk = człowiek bez zajęcia, bezrobotny (Szmulowizna)
piłat = robotnik wynajmujący się do obróbki i rąbania drewna (Nowa Praga)

Zróżnicowanie środowiskowe można by ująć w następujący schemat:

Gwara warszawska
gwara ulicy
ulicznicy
dorożkarze
handlarze domokrążcy
przekupnie uliczni
żebracy
gwara przestępcza
złodzieje przestępcy
szulerzy oszuści
gwara drobnomieszczańska
rzemieślnicy
sklepikarze
straganiarze
gwara proletariatu
robociarska
więzienna partyjna
gwara inteligencji
szkolna studencka
wg. zawodów
aktorska
dziennikarska
lekarska
sportowa, i.t.d.
prasy

DAWNIEJ

Zanim przystąpimy do zrekonstruowania życia ulicy warszawskiej końca XVIII wieku, czyli tak zwanych „dołów" warszawskich, przyjrzyjmy się dwóm opisom Warszawy z tego okresu. Pierwszy z nich wyszedł spod pióra Franciszka Jezierskiego, w drugim natomiast Warszawa widziana jest oczami cudzoziemca, F. Schulza.

Jezierski tak opisuje Warszawę:

„Warszawa, miasto stołeczne Księstwa Mazowieckiego i miasto pomieszkania królów polskich, kiedy i od kogo założone ani pewności, ani wiadomości żadnej mieć nie można, to miasto uważać należy dwojako: raz, ile jest miastem, drugi raz zaś, ile dopiero nim ma być na potem; ile już jest miastem, to jest: miasto Stara Warszawa, jak go nazywają, murowane wszystko w guście budowli gotyckiej, obejmujące w sobie niepiękny Zamek, obrócony tyłem ku Wiśle, ale mający pokoje i sale najpiękniejszym gustem w całej Europie od Stanisława Augusta, dziś panującego króla, nakładem Jego ozdobione. Warszawa Stara ma w sobie rynek kwadratowy i na śrzodku jego (jak zwyczaj w Polszcze i Niemczech) ratusz, kilka ulic krótkich i krzywych, trzy kościoły, trzy bramy, i to całe miasto jest tak obszerne jak rynek w Krakowie.

Uważając zaś Warszawę ile dopiero ma być miastem, to jest: mila ziemi wszerz i wzdłuż, obwiedziona miałkim przekopem, napełniona kamienicami, pałacami, kościołami i klasztorami, dworcami drewnianymi, szpitalami, ogrodami, budynkami starymi, [...] młynami, cegielniami, fantazjami na koniec wymysłów pańskich. Ta rozległość niezmierna, mająca być kiedyś prawdziwym miastem, pochłonęła wsie i folwarki okoliczne, które dziś niby są przedmieściami przedmieściów. Prócz zaś przedmieściów otaczających samo miasto pierworodnej Warszawy resztę odsuniętych miejsc wydaje się oczekiwać murów od ludzi, od czasu i od pieniędzy. Widać np. dom dobrze murowany i znowu nędzny domek drewniany, potem ogród jaki piękny i przy nim zaraz kilkanaście chat drewnianych. Ponieważ zaś tej budowli całej i jej rozległości przypadek tylko sam podał plantę, wszystkie ulice idą wzdłuż, poprzecznych mało mając przejazdów. Domy panów murowane nazywają pałacami i niektóre w samej prawdzie są do nich podobne, ubieranie wewnętrzne pokojów mają piękne, kosztowne, lecz nietrwałe, ponieważ one są z mody, a mody zwyczajnie są z odmianą gustu. [...] Warszawa jednak znacznie zabiera się do gustu. Karety stare i kobiety niemłode, wszystko to na nowo malowane [...]. Ludność miasta jest do stu dwudziestu tysięcy osób. Rzemieślnicy w niektórych rękodziełach zrównają najpierwszym majstrom w Europie. Handel Warszawy można by nazwać magazynem wymysłów i zbytków, gdyby jednak to miasto nie było mieszkaniem królów, obrad i zjazdów tylu, wielkość tego miasta zniknęłaby wprędce, ponieważ położenie Warszawy jest w prowincji nie najlepiej wyposażonej od natury, z jednej strony przytyka tylko sztuka ziemi wybornej, która jednak nie ma ani ludzi, ani wody, ani lasu, i to jest ta okolica, co się

mieści między Błoniem i Warszawą, resztę przyległych miejsc piasek i choina zastąpiła. [...]

O Warszawie mało można mieć wspomnienia w historii narodu polskiego [...]. Pod dzisiejszym zaś panowaniem w ludzi i w budowlę większą połową pomnożyła się Warszawa." [1]

A oto drugi opis malujący nam obraz ówczesnych spelunek warszawskich:

„Są ulice niektóre całe zapełnione domami na szynki przeznaczonymi [...]. Do tych należą tu ulice: Trębacka, Żabia, Świętojurska i Wałowa. Na parterze przy Trębackiej we wszystkich niemal domach mieszczą się szynki i domy publiczne [...]. Zbiera się tu sam męt społeczności [...]. Domy po większej części są budami drewnianymi [...] albo drewniane szałasy o jednej izbie i alkierzu oddzielonym od niej brudną firanką. W tych ciasnych komorach, wprost na ulicę wychodzących, zabawiają się prości żołnierze, stróże, żebractwo itp. wódką, grą i żartami z potwornymi kobietami, które często w jednej tylko koszuli i spódnicy w tych jamach długie lata spędzają. Nieustanne tu bitwy, które się często zabójstwami kończą, gniazdo najobrzydliwszego plugastwa i najstraszniejszych chorób..." [2]

Ów „męt społeczności" warszawskiej, jak to określ-

---

[1] *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione.* Dzieło pogrobowe przez księdza Franciszka Salezego Jezierskiego, kanonika krakowskiego i kaliskiego napisane, po śmierci jego wydane. W Warszawie 1791. Nakładem i drukiem M. Grölla, księgarza nadwornego J. K. Mci, s. 250.

[2] Franciszek Schulz: *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791—1793.* Przekład Józefa Ignacego Kraszewskiego z oryginałem porównał Wacław Zawadzki (w): *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców,* t. II, Warszawa 1963, s. 537—538.

lił Schulz, składał się przeważnie z tzw. *ludzi luźnych*, którzy szukali w Warszawie lepszej doli w obcym środowisku. Była to biedota wiejska, którą pogoń za możnością wolnego najmu, zapewniającego znacznie wyższe wynagrodzenie w postaci pieniężnej, skłaniała do zbiegostwa, który to proces trwa z niesłabnącym natężeniem do ostatnich lat Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ludzi tych nazywano pogardliwie: *biegaczami*, *wałęsami* albo *hultajami*. Wszystkimi gościńcami prowadzącymi do stolicy ciągnęły rzesze tych, którzy widzieli tu poprawę swego bytu. Warszawa bowiem jako stolica kojarzyła się w pojęciu szarego mrowia prowincjonalnego z dobrobytem, przepychem i nadzieją lepszego jutra. Ale nieliczni tylko przybysze w poszukiwaniu pracy i chleba zdołali sobie ułożyć i ustabilizować życie. Większość z nich całymi miesiącami tuła się bez dachu nad głową w poszukiwaniu pracy, powiększając rzesze ludzi bez pracy, którzy żyją z doraźnej żebraniny i drobnych kradzieży i których „hotelem" jest opuszczona cegielnia za rogatkami wolskimi. Ci ludzie właśnie stanowią lumpenproletariat ówczesnej stolicy i są stale w kolizji z prawem. Ich właśnie ściga policja stołeczna podległa marszałkowi wielkiemu koronnemu, składająca się z chorągwi pieszej (węgierskiej). Ci ludzie *marszałkowscy*, zwani w gwarze *węgrami*, *krukami* albo *kurpikami* od granatowych mundurów z czerwonymi wyłogami, objeżdżają w nocy przedmieścia stolicy „dla opatrzenia wszelkiego w każdym czasie bezpieczeństwa", oni właśnie urządzają obławy na wszelkiego rodzaju *hultajów*. Ale daleko niebezpieczniejszym nieprzyjacielem aniżeli mundurowa policja marszałkowska byli tzw. *szkolnicy* oraz instytucja *syndyka*. Głównym zadaniem syndyka była początkowo walka z nielegalnym pobytem w mieście żydowskich rzemieślników, handlarzy, dla których

bramy Warszawy były zamknięte. Na czasowy pobyt w mieście na mocy ordynacji marszałkowskiej trzeba było wykupić bilet. Zadaniem pierwotnym syndyka i jego pomocników było więc kontrolowanie napływowej ludności żydowskiej. Ale z czasem, prawdopodobnie opłacani dodatkowo przez marszałka, poczęli penetrować życie dołów ludności nieżydowskiej, posługując się przeważnie metodami szpiegowskimi. Uprawiali oni najczęściej jakiś inny własny proceder, działalność szkolników traktując jako zajęcie dodatkowe.

Dlatego też jedynymi bodaj materiałami do badania gwary warszawskiej końca XVIII wieku będą księgi protokołów przesłuchań *instygatorów*, tj. prokuratorów marszałkowskich. Część tych ksiąg kancelaryjnych jurysdykcji marszałkowskiej zachowała się do dziś w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, w zbiorze zwanym Archiwum Królestwa Polskiego i może stanowić materiał do badań gwary miejskiej. Źródło to niemal jedyne i ważne ze względu na to, że przesłuchiwane osoby, pochodzące z różnych środowisk społecznych, mówią językiem potocznym i zeznania ich notowane przez pisarza sądowego stanowią dokument życia uchwyconego bezpośrednio. Ludzie ci to przeważnie wykolejeńcy, jak określa Turska, „produkt stosunków społeczno-gospodarczych z okresu rozkładającego się feudalizmu". „Doły" Warszawy osiemnastowiecznej to ludzie różnych kondycji, przeważnie zbiegowie nie mający żadnej *profesji* i szukający przyzwoitego *sposobu*. Najczęściej *przystają na służbę stangrecką* czy *lokajską*, a przebywszy w niej kilka niedziel, gdy *mają* tylko *zręczność*, *korzystają*, co się da: chustki, koszule, fraki, czy nawet *paliaresy*, często też *wpadają w porozumienie* u swych panów. Inni robią *przy fabrykach*, a zimą rąbią drewka na Kępie i do miasta na sprze-

danie wożą. Jeszcze inni są *kurnikami* lub bawią się *chajdajką*. Przeważnie to jednak *filuci*, którzy prędzej czy później dostają się do aresztu albo za poprzedzającym dekretem do *Cuchthausu*, skąd uwolnieni i kańczugiem ukarani, *za okopy* wyprowadzeni, napomnieni bywają, iżby się pod surowszymi karami w Warszawie i okolicy nie znajdowali. Zazwyczaj wracali na powrót i *bawili* się *przekupywaniem* różnego towaru i starych sukien bądź złodziejstwem, spędzając czas po szynkach i *traktierniach*, gdzie *ciągnąc bańkę* polowali na nowicjuszy, *mając zręczność* wciągania ich do *gry w kubki*. Filuci tacy zdarzali się i w sferach wyższych, a paniczów tych nazywano *starostami przemyślskimi*, „to jest utrzymującymi się z jakowego przemysłu, gdyż jeden z nich grał dobrze w karty, inny pozyskał łaskę u pewnej wdowy lub mężatki, ten umiał podchlebiać lub bawić którego magnata itp" [3]. Wyzyskiwali ci panicze naiwność *pucmacherek* albo *korneciarek*, które później podrzucały niemowlęta do *koła szpitalnego*, skąd zabierały je *marcinkanki*.

Nad czystością miasta czuwał *Magazyn Karowy*, który śmieci i *fecesy* wywoził *karami*, a spokoju i bezpieczeństwa pilnował *ront marszałkowski*.

Oto słowniczek niektórych wyrazów i wyrażeń:
profesja = zajęcie
sposób = środek do życia
mieć zręczność = mieć okazję
korzystać = kraść
paliares = pulares
wpaść w porozumienie = wpaść w podejrzenie
kurnik = handlarz drobiu

[3] *Z rontem marszałkowskim przez Warszawę (Zeznania oskarżonych z lat 1787—1794)*. Opracowała i wstępem poprzedziła Zofia Turska, Warszawa 1961, s. 23.

chajdajka = wolarstwo
filut = oszust
Cuchthaus = dom poprawczy, mieścił się przy ul. Pokornej
za okopy = za granicę miasta. Całą ówczesną stolicę otaczały wały i niegłęboki rów, gdyż bram nie było, a przejścia zamykały szlabany. Tutaj doprowadzano zwolnionych i wypędzano ich „za okopy", to znaczy za granice miasta z surowym napomnieniem, aby więcej nie wracali.
bawić się = zajmować się
przekupywanie = kupowanie starzyzny na handel
ciągnąć bańkę = pić
gra w kubki = rodzaj gry hazardowej polegającej na zgadnięciu, pod którym kubkiem znajduje się kostka
pucmacherka, korneciarka = modniarka
koło szpitalne = ówczesne szpitale były zarazem lecznicami, domami starców i domami podrzutków; kołowrót przy wejściu do szpitala, do którego podrzucano niemowlęta
Magazyn Karowy = tabor miejski do oczyszczania ulic; Magazyn Karowy założony w r. 1743 przez marszałka Fr. Bielińskiego mieścił się przy ul. Nalewki.
kara = wóz do wywożenia śmieci
feces = nieczystość, kał
ront marszałkowski = patrol policji marszałkowskiej.

Przedstawiony tu słowniczek pokazuje zapisy tylko poszczególnych wyrazów — używanych potocznie bądź gwarowych — wypisanych z zeznań przestępców przesłuchiwanych przez instygatorów marszałkowskich. Są to ludzie różnych kondycji i różnego pochodzenia. Natomiast jeden z pierwszych ciągłych tekstów gwary warszawskiej napotykamy w r. 1778 w „Gazecie Warszawskiej". Jest to jedno z najstarszych źródeł polskiego języka złodziejskiego. W przytoczonym poniżej

opisie indagacji i egzekucji kryminalistów sąd dowiedział się, że „uformowali" oni język przez nich tylko rozumiany, „który dla wiadomości każdego podaje się". Sprawozdanie to przytaczamy w całości.

„Z Warszawy dnia 30 grudnia [1778 r.] W przeszłym tygodniu nastąpiła egzekucja z dekretu sądów marszałkowskich kor. *Ultimae inflanicae* niejakiego Tomasza Kowalskiego rodem z Niepołomic, który za wielokrotne popełnione kradzieże śmiercią na szubienicy ukarany został, oni zaś *complices* w jego współeczeństwie będący, więzieniem na wiele lat i do robót publicznych są osądzeni. Z indagacji zaś tychże kryminalistów sąd uwiadomiony został, iż dla utajenia swych zamysłów uformowali język jedynie sobie zrozumiany, który dla wiadomości każdego podaje się.

Pieniądze nazywali «łakomce», czerwone złote «opaleńce», kieszeń «dolina», ręka «sięgawka» albo też «grabki», moneta biała «rudniki», «rusowy», bielizna «pajęczyna», chustka «filucha», pałka «szumowisko», głowa «makówka», nogi «ligary», wół «rogi», stróż «chmura», chleb «sumer».

Gdy który z nich powiedział «buchnął», znaczyło ukradł, gdy powiedział «zajął», znaczyło uderzył, i tam dalej. A gdy tak powiedziano: «buchnął łakomce z doliny», znaczyło: ukradł pieniądze z kieszeni. Gdy powiedziano: «zajął szumowisko po ligarach» albo «po makówce», znaczyło, że uderzył pałką po nogach albo po głowie. Gdy rzeczono: «zmiótł pajęczynę», znaczyło: ukradł bieliznę, i tam dalej."

Przeglądając te wyrazy zauważymy, że niektóre z nich dochowały się po dziś dzień w gwarze złodziejskiej, jak np. *filucha, pajęczyna, dolina,* niektóre zaś upowszechniły się w potocznym języku ulicy, np. *buchnąć.*

W epoce Królestwa Kongresowego uwaga ulicy war-

szawskiej skupiała się przeważnie na wojsku, zwłaszcza że Warszawa miała swój macierzysty pułk, stacjonujący w stolicy: 4 pułk piechoty liniowej, tzw. *czwartaków*. Rekrutował się zazwyczaj w samej stolicy z rzemieślników, dworskich służących, kelnerów, czyli z tzw. *brukowej młodzieży*. Wzrost tych żołnierzy był mniejszy niż w innych pułkach liniowych, za to zgrabność, postawa i wyrobienie było daleko swobodniejsze, a precyzja w musztrze dochodziła do najwyższego stopnia doskonałości, co zachwycało w. księcia Konstantego, który pułk ten pasjami lubił i na defiladach stawiał go za wzór innym formacjom, które go znów z tych samych przyczyn nienawidziły. Był to zbiór *filutów*, figlarzy, oszustów i złodziejaszków warszawskich. Wszystko odbywało się tu z andrusowskim dowcipem. Czwartacy byli postrachem ludności żydowskiej, która przezywała ich *weisse dragonkes*, co upowszechniło się w języku ulicy. Lubili oni *zaglądać w szkło*, a komiśny *brykacz* obficie zakrapiali prostą *śmierdziuchą* w szynczkach i knajpach przedmiejskich, nie gardząc towarzystwem *pakiet*. Kiedy zjawiali się na *Franciszkanach, chałatowi* zamykali sklepy, bowiem zdarzało się, że z niewinnymi minami szli jeden za drugim ulicą, pierwszy na czele wstępował do sklepu, coś tam targował, a targując pokazywał stojącemu za nim koledze, ten zaś podawał następnemu dalej, i tak, z ręki do ręki idąc, towar przepadał, a kupiec nie wiedział, u kogo się upominać. Ale pozwalali sobie na figle znacznie ryzykowniejsze. Jak opowiada jeden z pamiętnikarzy [4], pewnego razu w zimie w. książę wysiadając z *kocza* przed koszarami 4-go pułku zrzucił z siebie płaszcz bobrami pod-

[4] Ignacy A. Komorowski: *Wspomnienia podchorążego z czasów w. ks. Konstantego*, Warszawa 1900, s. 82.

bity i oddał go do potrzymania żołnierzowi stojącemu przed koszarami. Wychodząc zawołał o podanie płaszcza, ale ani żołnierza, ani płaszcza odszukać nie można było. Rejwach w koszarach, rewizja przez parę dni, a płaszcza jak nie ma, tak nie ma. W końcu w. książę śmiał się z tej przygody i obiecał, że nie tylko karać nie będzie złodzieja, ale go jeszcze wynagrodzi, byle się tylko zgłosił. Ale obietnice te nie wzbudziły widocznie zaufania, bowiem płaszcz przepadł na zawsze. Innym razem jadąc swymi ulubionymi kasztankami spostrzegł w. książę na ulicy *gawroniącego się czwartaka* dobrze już *zarydzonego*. Chcąc go odwieźć osobiście na odwach kazał mu stanąć za spuszczonym koczem i dał do trzymania koniec rękawa od płaszcza, żeby mu nie uciekł. Cwaniak czwartak, nie w ciemię bity, wiedząc, czym to pachnie, bowiem w. książę, wódki nie pijąc, nie cierpiał pijaków, wyciągnął sznurek z kieszeni i przywiązawszy rękaw do budy kocza, sam *prysnął*. Zajechawszy przed odwach w. książę zawołał podoficera, aby zabrał *moczymordę*, ale okazało się, że *pijusa* już nie ma, a płaszcz jest przywiązany do budy. Wzbudziło to wesołość Konstantego, który śmiejąc się na całe gardło obrócił całą tę historię w żart.

Warszawa w owym czasie zamknięta była w ciasnych granicach. Główną jej część stanowiło Stare Miasto i Krakowskie Przedmieście z przyległymi ulicami. Poza Saskim Ogrodem ulica Królewska kończyła granice właściwego miasta, a z drugiej strony zamykała je ulica Święto Krzyska. Ulice Nowy Świat, Mazowiecka, Rymarska, Elektoralna, Leszno i Grzybów były mało zaludnione i zabudowane i liczyły się do oddalonych przedmieść.

W tych granicach skupiał się cały przemysł uliczny i handel kupiecki. Tutaj panował niepodzielnie dowcip

warszawskiej ulicy, w czym celowali tzw. *uliczniki*. Po odsłonięciu pomnika Kopernika jeden z nich zwoławszy kilka dorożek zaproponował pierwszej: „Panie dorożkarzu, bądź łaskaw przewieźć Kopernika do Króla Zygmunta, żeby się ze sobą poznali" — i nie czekając odpowiedzi *dał nura*.

Z ciętego języka słynęły *babki koszykowe*, czyli przekupki, zasiadające przy swoich straganach na rynku staromiejskim. Nie darmo powstało przysłowie: *Wygadana jak przekupka warszawska*. Były to doskonałe znawczynie ludzi, ale biada temu, kto jej nie tytułował panią. Wówczas to obrażona odpowiadała: „Idź, wasan, gdzie indziej, ja tu nic nie sprzedaję!" Osoby nie znające miejscowych zwyczajów zapytywały zwykle: „Co chcecie za to?" Przekupka robiła groźną minę, a gdy przychodziło do targu, odpowiadała przyjętym wyrażeniem: „Moja pani ze Szląska, w plecach szeroka, a niżej wąska."

Ulice roiły się od ulicznych sprzedawców: *andrychowiaków* (z miasta Andrychowa, czyli Jędrzejowa) sprzedających drelichy i orzechy włoskie, *cebularzy*, garncarzy, *krupników*, którzy posilali się u ulicznych *kiełbaśników* popijając słynnego *kazimirusa* (piwo dubeltowe) czy gdański *goldwaser*. Charakterystycznym typem był *latarnik*, który przy braku należytego *oświecenia* ulic był przewodnikiem w panujących ciemnościach. Byli to przeważnie ludzie bywali, a rekrutowali się z byłych *dworusów*, którzy lubili gawędzić zabawiając swoich przygodnych klientów dowcipem, dykteryjkami i najświeższymi nowinkami miejskimi. Tych nazywano *latarnikami z głową*. Zazwyczaj ćmili nieodłączną *koblówkę*, podpierając się *wojdówkami*. Pospolitą postacią był również *chałesowy* faktor uwijający się w hotelach i domach zajezdnych i gotowy do każdej posługi dla przybyłych gości. Osobny ich

rodzaj stanowili *faktorzy berliniarscy*. Byli to przemyślni psychologowie kontentujący się nieraz drobnym tylko *faktornym*, ale umiejący przybyłego *szlagosa* czy *wełniarza*, szukającego rozrywki, zaprowadzić do *cioci* Zylberblatowej na ulicę Srebrną, gdzie można było się zabawić *honeste* w towarzystwie miłych *dzióbutek*.

Inny świat aniżeli w zacieśnionych murach Starego Miasta przedstawiało Powiśle, ta proletariacka dzielnica Warszawy, od *Szulca* aż het, ku rogatkom czerniakowskim. *Szolec* był niejako portową częścią Warszawy: mieszkało tam i żyło wszystko, co miało styczność z Wisłą. Tam był zborny punkt tzw. *czeladzi nadwiślańskiej*, to jest *orylów*, wyrobników, drwali, posługaczy szlachtuzowych, *todreśników* (przemytników spirytusu), *fajeryków*, czyli najemników browarskich, oraz *wereciarzy*, wyrobników bez określonego zawodu. Stanowili oni najbardziej „demokratyczną" klasę ludności, a pogardliwa ich nazwa pochodziła stąd, że ubrani byli w stare worki od zboża i chmielu, sporządzone z bardzo grubego płótna, zwanego pospolicie *weretą*. Żyli oni z dnia na dzień, nie oglądając się na jutro, nie troszcząc się o lepsze życie ani nie rachując na nie. Cały ten świat ożywiał się z wiosną, gdy lody pękały na Wiśle i gdy w małej łódeczce zjawiał się *retman*, zwiastun nadpływających za nim tratew z drzewem i galarów ze zbożem, które z wolna spływały, w takt bijąc *drygawkami* i kierując się do lądu. Za *lon* otrzymany od retmana za wyładunek można było *uciąć kuranta*, bo sam *lajbuś* kusił do *orylki*. Zaczynało się życie: *suchodniarze* rozwieszali *szufaty* i wiązali podarte *ilcówki*, reperowano i malowano *omnibusy* z nadzieją przyszłych zarobków. Cieszyli się nią również *piaskarze*, niekiedy *piaskonoszami* zwani.

GWARA ULICY

Gwara warszawskiej ulicy to słownictwo ulicz-ników, dozorców, kucharek, gazeciarzy, dorożkarzy, żebraków, handlarzy ulicznych, przekupniów. Wielki znawca dawnej Warszawy, Wiktor Gomulicki, w książce pt. *Warszawa wczorajsza* tak charakteryzuje warszawskiego ulicznika:

„Najpierwszym i najwładniejszym lokatorem zaułka jest dzieciak w podartej bluzie i w czapce bez daszka, z jedną stopą w bucie wykrzywionym, a drugą w pantoflu; ten dzieciak o twarzy pomarszczonej a sprytnej, którego ze względu, że wciąż na ulicy przebywa, zowią ulicznikiem." [1]

Ten typ ulicznika, warszawskiego *andrusa* czy inaczej *antka,* wywodził się z Powiśla:

„Jestem Antek. Nie przysięgnę, czy mi akuratnie takie imię na chrzcie świętym dali, ale u nasz nad Wisłą obyczaj taki — że choćbyś się zwał Hipolit czy Konstanty, czy nawet sam Maurycy, to cię najczęściej *antkiem* przezywają." [2]

---

[1] Wiktor Gomulicki: *Warszawa wczorajsza,* Warszawa 1951, s. 42.

[2] „Trubadur Warszawy" 1927, nr 52. („Trubadur Warszawy". Kabaret artystyczny, humor, piosenki, satyra, monologi, kuplety, jednoaktówki. W każdy czwartek nowy numer z nowym

Nadwiślański albo *powiślański andrus*, ochotny zarówno do *majchra*, jak i do zabawy, bo „kiedy ostro gra muzyka, wnet w *andrusie* serce bryka", był najmodniejszym *dandysem*, czyli *pschuttem*, ulicznego światka. Styl jego gwary to tzw. *styl andrusowski* w odróżnieniu od stylu złotej młodzieży, czyli *stylu kawalerskiego*. A oto próbki tych stylów:

Styl kawalerski: „Dziś ma być w teatrze szopka, sunąłbym się tam, ale to marny *kawał*, żem jest grubo *wyprztykany z forsy*..."

Styl andrusowski: „Antek! to ci dopieru będzie dziś galanta *frajda* na *tryjatrze*. *Kojfnąłbym* ci bilet, ale mi się *doliny fest wysztachowały z grajberów*." [3]

Życie tych ludzi bez jutra miało swoje blaski i nędze:

„Powiedają, co *tera* są ciężkie *caszy*; *zawracanie gitary*; dawniej to ci, *brachu andrusie*, jakeś gdzieś *schapsał fałat* mięcha labo pajdę chleba, to aż *pedały* nie chciały *nosić*, tak ci było ciężko, jakeś wtrząchnął. Dzisiaj co ty *zbuchasz*, mizeraku, kiedy nikt nic nie ma, chyba ciężką słabość, więc *dyrdymasz* z lekkimi wnętrznościami." [4]

Ale jednak mimo wszystko nie tracili oni werwy i humoru, chwaląc sobie takie właśnie życie:

Cech *andrusa* to mi, panie,
fajn, że kichać proszę.
Po co andrus ma pracować
za jakie trzy grosze?

---

programem. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Brzeski. Wydawca W. Klimowicz. Warszawa. Druk „Wszechczas".)

[3] „Mucha" 1891, nr 3. („Mucha". Tygodnik humorystyczny ilustrowany. Warszawa [1871—1904]. Wydawca Józef Kaufman. Krakowskie Przedmieście nr 443/71. Wychodzi co piątek.)

[4] „Mucha" 1887, nr 40.

Ani nawet *stójkowane*
nie napędzą strachu:
antek, migdał i *pikierek*,
hej, do *reszki*, brachu! [5]

Andrus warszawski lubił *ruch w interesie*, to jest awanturę, ale unikał *aniołów* i *burych*, którzy mogli wpakować do *rataja*; wtedy groził sąd, a bez pomocy *szczekacza* czy *najmimordy ofiara*, czyli aresztant, nie mógł się obyć. Aptekarz w ich gwarze to *smaruj tyłek*, a akuszer — *jamnik*, zapewne od jama = *vulva*. Pierwszy samochód, jaki się pojawił na ulicach miasta, otrzymał niezbyt pochlebną nazwę *smrodochód*.

Resursą proletariackiego Powiśla były gęste zarośla skarpy, na której wznosiły się stare mury dawnego zamku książąt mazowieckich, nazywane w tutejszej gwarze *Karpatami*. Tu rodziły się pomysły różnych *skoków*:

„— Wisz, Antek, znudziła mi się ta ciągła *bryndza*!
— Otwórzmy sklep!
— Frajer! A czy masz *cekiny*?
— Nie, ale mam *fajniste klawisze*!" [6]

Tam też często odbywały się porachunki i wszczynały bójki, które likwidowała policja. Tak się skarży poszkodowany Wojtek, który wylegując się pod parkanem na Szulcu czekał jakoby na zaćmienie słońca:

„Żebym tak *zmarniał*, jeżeli ja w zaćmienie byłem *strącony*, abo co, bo tylko co człowiek ze trzy kapki *szpagatu* łyknął i siedząc se pod parkanem wedle Szulca czekał na one zaćmienie, ale co był wielki chłód, więc znów naparstek *śruby* wlałem we wnętrzności

[5] „Mucha" 1887, nr 29.

[6] „Kolce" 1886, nr 21. („Kolce". Kartki humorystyczno-satyryczne. Redakcja i nakład M. Dzikowskiego. Warszawa [1871—1914].)

i nijakiej tu obrazy nie było, jeno, że mnie Antek nazwał *kopernikiem*, więc ja go, panie, w *cyferblat*, on mnie w kałdun *abcasem*, a ja go, panie, znów pięścią przyzwoicie w *klukę*, i tu zara mnie za guzik wzieni i na ten przykład do *ucząstku*, powiadają, że ja całkiem *zaćmiony*, żeby choroby nie oglądali, takie urządzenie, co człowiek nawet na *astronomie* popatrzeć nie może..." [7]

Ale ów lud warszawski umiał w czasach późniejszych stawiać czoło najeźdźcy. Partia budziła świadomość klasową i narodową, czego dowodem uliczna piosenka, powstała w tragicznych dniach 1905 roku, kiedy plac Teatralny stał się widownią masakry „buntowników", piosenka nie pozbawiona ulicznego warszawskiego humoru:

Co się, *brachu*, dziś nie dzieje,
Saska już nie zielenieje,
Tylko *Teatralny* krwawi,
Ludzi dławi kat na Pawiej.

Partia zaś na odlew rąbie,
Tu spluwami, tam — po bombie,
Aż Skałłona chwyta strach
Od tej polki rach-ciach-ciach!

Drugim charakterystycznym typem warszawskim była *kuchta, młodsza* albo tzw. *do wszystkiego*. Na służbę godziły się w *kantorach*, gdzie wysiadywały godzinami, aby wybrać sobie odpowiednie *miejsce* i zobaczyć, jak wygląda przyszła *stara*. Nie gardziły *koszykowym* i składały do kuferka oszczędzone *fajgle* na przyszłą wyprawę, gdyż marzeniem ich życia było

[7] „Mucha" 1887, nr 29.

zamążpójście. Każda miała swojego *absztyfikanta*, najczęściej *straziaka*, którego podkarmiała resztami obiadów, nieraz sama przymierając głodem. Ciężkie było ich życie i ciężka praca. Jedyną jaśniejszą chwilą było *wychodne* w niedzielę. Ale każde chwilowe wyrwanie się od *statków* było ciężko opłacane, na co żali się *kuchta* Wikta:

Krótki grudniowy dzień już poszedł hajda,
Przy *opierunku* zmachałam się takim...
W sieni spotkałam się z Pietrkiem *straziakiem*:
Wzion mnie do Ślomy na *śklanke machlajda*.

Przy *pogadunku* zeszła *caszu* pajda...
Wracam, już *stara* zowie mnie *szturmakiem*,
Ja ci *stojałam* jak jaka gamajda
I żadnym jej się nie stawiałam znakiem.

Bo *kuchty* prawo znosić to krakanie,
Każda przyjemność łajaniem się płaci,
Człek jeno żyje jako groch u rowu...

Jeszcze bez miesiąc szynk otworem stanie,
Kiej straziak na mnie rad *dychacze* traci,
Więc jutro *pónde* z nim na piwo znowu.[8]

Jedynym miejscem codziennych, towarzyskich spotkań, gdzie można było poplotkować i nagadać się do syta, była brama, a w niej rezydujący *stróż*, czyli *strucel* Walenty. Była to typowa w pewnym sensie postać, przedstawiciel napływowego elementu ludności, który zasilał w połowie XIX wieku społeczeństwo rozbudowującej się Warszawy. Pochodził ze wsi mazowieckiej, podobnie zresztą jak większość przybyszów dostarczających rozbudowującemu się przemysłowi tanich rąk

[8] „Mucha" 1897, nr 51.

do pracy. Ludzie ci szybko wtapiali się w społeczeństwo stolicy zarzucając strój, obyczaje i gwarę rodzinnej wsi. Ale zasilali gwarę warszawską nowymi mazowizmami albo odświeżali istniejące już elementy gwary mazowieckiej. Charakterystyczna cecha ich wymowy to hiperpoprawność przejawiająca się w tzw. „szadzeniu". Stróż interesował się życiem swojej kamienicy, która była przekrojem życia ówczesnego społeczeństwa z jego zróżnicowaniem majątkowym, bowiem inni lokatorzy mieszkali w suterenach i na facjatkach, a inni zajmowali mieszkania frontowe. Dwie klatki schodowe: *frontowa* i *kuchenna*, rozgraniczały te dwa światy. Aktualne wydarzenia życia oceniał Walenty z pozycji tzw. „chłopskiego zdrowego rozumu", a musiał wiedzieć wszystko o swoich *likatorach*, gdyż wymagał tego *pan władza*, jego bezpośredni zwierzchnik: był nim *lawirowy*, czyli *gorodowoj*. Warszawscy stróże nie zostawili po sobie dobrej opinii. Najlichsze szpiclowskie doły w rewolucji 1905 roku to byli właśnie *struple*, czyli *ciecie* (nazywali siebie z mazurska *strusiami*). Taki *struś* pod wpływem terroru *stójkowego* stawał się domowym szpiclem. Musiał on wiedzieć wszystko, co się dzieje w jego kamienicy: Co kto robi? Kiedy wraca do domu? Co się dzieje u kogo w mieszkaniu? Kto do kogo przychodzi? itd. Oczywiście pierwszym źródłem wiadomości była dla niego służba domowa, z którą utrzymywał dobre stosunki towarzyskie.

Lud warszawski lubił się bawić, a miejscami ulubionych zabaw był Ujazdów, Bielany i Saska Kępa. Ówczesne obrazki satyryczne, monologi i dialogi, zamieszczane w prasie codziennej i tygodniowej, ciekawe obyczajowo i językowo, najlepiej malują nam ich charakter.

73

Już od rana na Ujazdów
Rżnie pan Ignac z tęgą miną
Wedle młynów i huździawków
Z parzygnatem Katarzyną.

Na fundę ci rubla zmienił,
Bo on człek nie bele jaki,
Co by poszedł na Ujazdów,
Nie zostawił tam groszaki.[9]

Plac zabaw na Ujazdowie znajdował się wówczas w tym mniej więcej miejscu, gdzie dziś rozciąga się Park Ujazdowski. W przeddzień zabawy na plac ściągali kramarze rozstawiając swe budy z jadłem i *pidłem, panoramicy,* bowiem „grosz mi dała mama, bym zobaczył panorama", sztukmistrze, *kataryniarze,* wreszcie *karuzielnicy* z karuzelami:

Hej! *Karuziel* się kręci,
„Józiek, jazda do pary!"
Rżną majstrostwo *ucięci*:
„Wio, wio, heta, psiawiary!"

Kręci korbą artysta,
A katarynka w takt sapie,
Jęczy, mruczy i śwista —
„Ho, człek talent ma w łapie!"

Pan *Konsztanty* ze *szklepu*
Dosiadł z drewna ogiera,
Jak Beduin wśród stepu
Tak dokoła spoziera.

[9] „Mucha" 1884, nr 16.

A tu mu się przygląda
Mańka, co jest u szwaczki.
„Panno, czy ma być *fonda*?"
„Ej, nie zamkniesz *jadaczki*!" [10]

Przypatruje się tej zabawie inna para i wreszcie pan Ignac zapytuje czule pannę Mariannę:

„— Czy panna wedle *wsuwania żołądkowego* nie ma żadnego życzenia?

— Niech pan *Ignacz* da spokój, nie takie *abszty-fikanty* byli i nic nie zrobili.

— A dyć ja ino *sachru* chciałem pannie postawić, a panna zaraz z gembom jak z wiechciem do mnie. Kiej nie, to se panna poszukaj innego *bigosa*." [11]

A pan Waler do panny Jagnieszki:

„— Panna Jagnieszka może wedle *diabelskiego kręciela* jest w *chętliwości* trwająca?

— Et, pan Waler, po prawdzie powiedziawszy, jest oryginalny faczet aż strach, bo *zafonduje tronku*, a później chce go w te pędy z człowieka wytrząchnąć." [12]

Były tam i tańce na drewnianej podłodze *lawirowane* i *stójkowane*:

„— Panna Agata wedle jakich tańców jest *chętliwsza*, wedle *stójkowanych* czy kiele *lawirowanych*?

— O, nie, panie Ignaczy, ja co się tyczy stójkowanych to i owszem, a już kontredansza — to na całego!" [13]

Innego rodzaju w swoich zamiarach była następująca *prepozycja*:

„— *Bandażuję* pannę do oberka, ale z życiem!

---

[10] „Mucha" 1880, nr 14.
[11] „Mucha" 1887, nr 16.
[12] „Mucha" 1884, nr 14.
[13] „Mucha" 1887, nr 8.

— Co pan na tańce nabira, owszem ide, ale pod tym względem, że pan całkiem nie będzie tańcował rękami, bo na takie zawracanie nie ma głupich." [14]

A przed budą z panoramą *cwaniak* ćmiący *kapustosa* zapytuje:

„— Panie *panoramik*, a co wy macie do pokazania?

— Daj pan *dychę*, to zobaczysz, co ja mam do pokazania.

— Owa, ja od ciebie dychy nie wezmę, a pokażę język i figę, za dychę ja się mogę *poszlafirować* na *diabelskim młynie*." [15]

Największą jednak atrakcją tych zabaw był słup wysmarowany szarym mydłem, na którego wierzchu na drewnianej podstawie leżał frak, cylinder, zegarek i pięć *blatów*. Amatorów było wielu ze względu na nagrodę, nie wszystkim się jednak udawało dotrzeć do wierzchołka, a zjeżdżającego, który nie dotarł do celu, bo *omsknął się* po drodze, witał huragan śmiechu i dowcipów przypatrujących się gapiów. W zdobywaniu nagrody celowali czeladnicy mularscy, biorąc tę przeszkodę *na sposób*, a mianowicie nacierając sobie ręce gipsem.

Jedna z ballad warszawskich tak nam opisuje tę zabawę:

Antek, Jędrek i Franek
wyszli z izby w sam ranek,
na Ujazdów *dymnęli* co siła.
Bo, gdzie tłumy się roją,
tam dwa słupy dziś stoją,
a to gratka *straszecznie* jest miła.
Antek, *muliarz* od cegły,

[14] „Mucha" 1884, nr 14.
[15] „Mucha" 1887, nr 15.

w *girach* bardzo jest biegły,
więc się frajdą już najprzód raduje...
„Ja pewnikiem *fajgelki*
chycę sobie i szelki!"
Więc ochotnie słup gipsem *ładuje*.
Włazi potem powoli
lecz się ledwie *gramoli*,
bo słup gładki jak jakie nieszczęście.
Aż wtem *fajtnął* na ziemię,
strasznie potłukł się w ciemię
i ze złości wyciągnął dwie pięście!

Jędrek, piaskarz od dziecka
a *lokatur* z Zapiecka,
trze z uciechy kościste *klawisze*:
„Niechaj biją mnie kule,
muszę *chycić cebule*!
Na Ujazdów zaś Franek niech pisze!"
I ładuje się na słup
Jędrek, słynny kościotrup.
Lecz słup gładki jak jakie nieszczęście,
więc się zwalił jak kłoda,
nikt mu łapy nie poda,
aż ze złości zacisnął dwie pięście!

Franek, mistrz z katarynki
i amator od szynki,
głową mądrą do słupa wciąż kiwa.
„Ja im ściągnę kiełbasę
i *sznapsową* okrasę!"
Przy tym z druhów okrutnie pokpiwa!
Włazi tedy od *sztosu*,
swego pewny już losu,
lecz słup gładki jak jakie nieszczęście...

„Niech zatłucze mnie *frybra*!..."
Spadł i złamał dwa żebra,
a z boleści wyciągnął dwie pięście! [16]

Szczęśliwiec, któremu udało się wleźć wreszcie na słup, wygłasza do zebranej publiczności takie przemówienie okolicznościowe:

„Panowie i panie! Mam was pod piętom, albowiem wy jezdeście na dole, a ja na górze. Oświadczam osobiście pannie Marcjannie, moim kolegom, wszelkim andrusom i *klawisznikom* oraz, a jakże, szanownej publiczności licznie i hołotnie na mój występ zebranej, iż w razie pogoni wszelki andrus w możności jest ukryć się nie tylko od *burego*, ale i od cywilnych, jako to i od niecywilnych. A gdyby któren z *lawirowych frajerów* dostać by się do jego schronienia pragnął, to by mu mógł śmiało w *gambę* napluć, a frajer by nawet nie miał czasu parasolem *jadaczki* zasłonić.

Żegnam szanownom publike, ale iże z ogólnego powodu zmachania zrobiło mi się wedle *żondołka* nijako, co znaczy, iże potrza wypić dwie *perkalikowe w kratki*, upraszam a zatem o roztompienie sie i niepatrzenie w góre, bo chociem ci jest chłop zręczny, z głowom na dół po *szłupie* spuszczać sie nie moge, ino wysune najpierw giry." [17]

Niekiedy jednak przygoda ze słupem kończy się mniej szczęśliwie:

Stoi Franek i myśli
jako niby o słupie:

---

[16] „Wioślarka" 1894, s. 32. (Kalendarz humorystyczny ilustrowany. Pod redakcją St-ana. Nakład i druk Wł. Jasińskiego. Skład główny ul. Trębacka 3 [1891—1899].)

[17] „Mucha" 1887, nr 16.

„Ba, mularze już przyszli,
z gipsem, wódką i w kupie."

A na słupie u góry
jest ci, panie, *sikora*,
frak, dwa zdrowe *tuziury*
i jedzenia pół wora.

Wszystko warte sześć złotych,
dostać się tam — to frajda!
Człek ma szczyrą ochotę,
przecie nie jest *gamajda*.

Myśli, myśli se Franek,
aż jak w łapy nie splunął,
babie z wodą stłukł dzbanek,
skoczył na słup i... runął!

Pękł mu kaftan na boku,
i pokrwawił se ziobra.
„Urok!" Przeciw uroku
szpagatówka je dobra.[18]

BIELANY

Wedle dawnego zwyczaju dzień Zielonych Świątek gromadził na Bielanach całą ludność Warszawy bez różnicy płci, stanu i wieku. Ludność uboższa zbierała się od poranku niedzielnego i bawiła się tam dzień cały, podczas gdy elegancki świat przyjeżdżał dopiero po południu:

Ledwo świt ponad Pragę wzniesie płaszcz jaskrawy,
Już tłum pieszych przebiega okopy Warszawy.

[18] „Mucha" 1880, nr 14.

Dla jezdnych, majętniejszych, dojrzałych czy młodzi
Da znać pora, co upał południa ochłodzi...[19]

Ulicami Długą, Freta, Zakroczymską i Nowym Miastem ciągnął długi korowód pojazdów do rogatek marymonckich. Za karetą lub koczem jechała dorożka warszawska czy bryczka *polówka* jednokonna, umajona brzeziną. Świat wielki, *pieniężny*, rzucał tysiące na stroje i pojazdy, mały ubogi światek składał złotówki i *groszaki* na *artychę*, *wsuwę* i *armonię*, nie szczędząc jałmużny dla ubóstwa, czego, jak wspomina pamiętnikarz, „świat elegancki nie znał wcale".

Szynkarze i kramarze tydzień przedtem stawiali w lasku sosnowym szałasy, rozbijali płócienne namioty, zwozili towary, jadło i trunki. Kataryniarze i kapele nocowały już w sobotę na Bielanach, a polany leśne służyły ochoczym do tańca. W połowie XIX wieku Bielany się zdemokratyzowały i stały się miejscem wycieczek i zabaw drobnego mieszczaństwa i świata rzemieślniczego stolicy. Cała ówczesna Warszawa wyruszała na Bielany. Jechano, czym kto mógł: *sztajnkelerkami*, *wagnerkami*, *pragerami*, *resorowcami*, łódkami i statkami. Tłumy dążyły na Bielany, by potańczyć na trawie, grać w zielone, jeździć na karuzeli i zajadać się słynnymi bielańskimi *pfeferkuchenami*. W opisie zabawy na Bielanach czytamy:

Hałas, tańce, karuzele,
szewcy, krawcy, marmuzele,
piwo, ścisk, urżniętych wiele.
A gdzie damy — przyjaciele.
Na huśtawce: on, mężczyzna,

[19] *Bielany*, Warszawa 1827; cyt. wg: Kazimierz Wł. Wóycicki: *Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800—1830)*, Warszawa 1877, s. 197.

ona w górę! śmiech, bielizna!
Pod kasztanem walc i polka
bez przestanku, w boku kolka.
„Żymny pywo!", brzydka scena,
panorama: Egipt, Jena,
po pięć kopij. W dołku — lusztyk,
bęc na ziemię: kusztyk-kusztyk...
Pod drzewami fest śniadanie:
kawaleria, dzieci, panie,
cielęcina, szynka, sery,
piwo, wódzia i likiery.
Ślepa babka, guz na czole,
na armonii gra pacholę,
areszt, gminna kancelaria,
z obdartusów jakaś paria
i urżniętych odrobina
w śnie zabawę przypomina.[20]

Wracano wtedy przeważnie statkiem, na który dostać się nie było łatwo, a powrót przy *udziudzianej* załodze i *skantopionym* kapitanie nie należał do najbezpieczniejszych:

A przy statku, gwałtu, rety,
popychają się kobiety,
dzieci płaczą, krzyczą męże,
grzmią kułaki jak oręże.
Wreszcie *fajans* rusza szparko:
na pokładzie gach z kucharką,
szewc ze szwaczką, stróż z małżonką...
Złote już zachodzi słonko,
frajda fertig! Marsz do miasta!
Po zabawie jest, i basta! [21]

[20] „Mucha" 1888, nr 21.
[21] Ib.

Korzystali z tej okazji i doliniarze, ale nie zawsze im się szczęściło:

W lasku bryndza ze wszystkim,
gdy fajnuję — zwij chłystkiem:
nie jechały na Bielany chudziaki.
Jakem dymał do domu,
nie mówiłem nikomu,
com się nymnąć pozwolił, o rany! [22]

SASKA KĘPA

Idzie piechtą *szwiec* z rodziną,
Piękne panny łódką płyną...
Będzie taniec w skocznym tempie
Na wesołej Saskiej Kępie! [23]

W dni wiosenne i letnie na przystani na *Szulcu*, zwłaszcza w niedziele i święta, ruch i gwar był niemały. Na krypach i łodziach stojących przy brzegu wiślanym powiewały wesoło flagi, na których czytało się napisy: „Salamoński" (był to właściciel słynnego podówczas warszawskiego cyrku), „Piękna warszawianka", „Wiarus", „Najbezpieczniejsza" i inne, a podgazowani przewoźnicy, czyli *łodziarze*, gorąco zachęcali i zapraszali publiczność do zajmowania miejsc w ich łodziach, z których przed odbiciem od brzegu trzeba było garncami wybierać wodę. Nareszcie *kundmani* decydowali się na wybór i cała *famuła* z *fatrowskim* i *mutrą* na czele pakowała się do łodzi, aby przejechać na Saską Kępę. Zabawa zaczynała się tam już o wcze-

[22] „Mucha" 1887, nr 22.

[23] Artur Oppman (Or-Ot): *Moja Warszawa. Obrazki z niedawnych lat*, Warszawa 1929, s. 129.

snej poobiedniej godzinie i trwała do północy. Koloniści na Kępie czekali z utęsknieniem na gości, bo ciągnęli z nich pokaźny dochód. Zbierało się tam warszawiaków nieraz i do trzech tysięcy. A na Saskiej Kępie można się było dobrze zabawić: karuzele i huśtawki, wędrowne orkiestry, katarynki dostarczały uciechy stosownej do wieku. Starsi mogli *ciągnąć druta* w znanych knajpach „Pod Dębem", „Pod Oleandrem", „Pod Różą" czy „Pod Orzechem" albo też swobodnie rozłożywszy się na trawie i pokrzepiwszy po podróży zabrać się do tańca przy dźwiękach żydowskiego tercetu, składającego się ze skrzypiec, trąbki i basu. Znaną postacią był stary Abramek, roznosiciel niewybrednych słodyczy zachęcający do kupna następująco: „Śliczne panienki, ładne kawaliery! Do karmelki, do karmelki, do czekoladków. Psiegrał — nie wigrał!" [24]

Fatrowscy natomiast po zjedzeniu odpowiedniej ilości *serdeliansów* i przepłukaniu gardła *monopolem* z zapałem zabawiali się w kręgle albo *ucinali* sobie *szlumerka*. Wspominało się też te wycieczki z rozrzewnieniem:

Lubię ja miły pobyt na Kępie,
gdzie jest wódeczka i piwko,
gdzie jedna knajpka zaraz na wstępie,
a druga zaś — naprzeciwko! [25]

[24] Ib., s. 131.

[25] „Sport" 1889, nr 30. (Wesoły kalendarzyk. Warszawa. Nakładem drukarni Fr. Karpińskiego. Elektoralna 39.)

GWARA CZERNIAKOWA

Czerniaków na początku naszego wieku zwracał uwagę — w odróżnieniu od innych dzielnic Warszawy — odrębnością swego folkloru. Mieszkańcy tej dzielnicy starali się o zachowanie i utrzymanie tej odrębności, co przejawiało się między innymi nawet w takich drobiazgach, jak szczegóły ubrania. Młodzież tej dzielnicy nosiła bowiem kraciaste czapki i czerwone szaliki, a — jak pisze Grzesiuk w swoich wspomnieniach — „czym jaskrawsza krata i czerwieńsza apaszka — tym większy przystojniak". Druga wojna zniszczyła tę dzielnicę prawie doszczętnie, a nowi mieszkańcy nie rozumieli i nie odczuwali potrzeby zachowania dawnych, nie najlepszych zresztą, tradycji.

Stary Czerniaków był jedną z najbiedniejszych dzielnic naszej stolicy. Źródła utrzymania zamieszkującej go ludności związane były z przemysłem i rzemiosłem, a o społecznym charakterze Czerniakowa decydowała ludność robotnicza. Odsetek lumpenproletariatu był tu stosunkowo wyższy niż gdzie indziej, ponieważ część bezrobotnych żyła z dochodów lumpa, to jest ze złodziejstwa i prostytucji. Tej nędzy towarzyszyło zacofanie kulturalne, bowiem, jak wykazał spis ludności z r. 1931, co piąty mieszkaniec powyżej lat dziesięciu był analfabetą. Wszystkie te czynniki

wpływały oczywiście na kształtowanie się gwary tego przedmieścia, którą dzisiaj można jedynie rekonstruować z pozostałości we współczesnej mowie obywateli Czerniakowa, z beletrystyki pamiętnikarskiej oraz z piosenek przedmiejskich, czyli tzw. ballad warszawskich.

Z tego względu niezwykle cenna była twórczość przedwcześnie zmarłego Stanisława Grzesiuka, piszącego gwarą czerniakowską. Język tych utworów zwrócił na siebie uwagę innego proletariackiego pisarza, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, dziecka Woli i Powiśla, który go tak ocenił:

„Język warszawskiej książki Stanisława Grzesiuka jest to doskonale przeniesiony do utworu literackiego slang lumpenproletariatu przedmieść nadwiślańskiej stolicy, jak najbardziej autentyczny język warszawskiego Powiśla lat międzywojennych — Podrapcia, Wojtówki, Przemysłowej, Fabrycznej, całej wielkiej czerniakowskiej dzielnicy od Solca po Sadybę, z jego leksyką i bogactwem frazeologii «wystawniaków» i «powstańców», cwaniaków i frajerów — o wiele autentyczniejszy od stylizacji Wiecha." [1]

Bogatym źródłem tej gwary, zwłaszcza jeśli chodzi o frazeologię, są piosenki czerniakowskich podwórek. Część ich była nagrana przez Polskie Radio i wykorzystana w cyklu audycji pt. *Folklor warszawskich dzielnic*. Kilka z nich zostało utrwalonych w filmie *Ballada podwórzowa* w reżyserii Bogusława Rybczyńskiego w roku 1961. Dawni mieszkańcy Czerniakowa widzieli różnice między swoją gwarą a językiem Wiecha, który nie zapuszczał się na te tereny. Raziła ich maniera stylistyczna Wiecha, którą poczytywali za

[1] „Stolica" 26 III 1961.

przedrzeźnianie autentycznej gwary. Takie świadectwo daje o tym Grzesiuk:

„Śpiewałem w sposób charakterystyczny, akcentując tak, jak to robią tylko ludzie wychowani na przedmieściach Warszawy.

— Brawo, pięknie! — zachwycali się. — Ala Wiech, stylem Wiecha! — wołali. — Jak pan to dobrze naśladuje!

«To Wiech naśladuje mnie — pomyślałem — tylko, że za bardzo wykoślawia.»" [2]

Mieszkańcy Czerniakowa bardzo silnie podkreślali odrębność swojego sposobu mówienia od mowy mieszkańców innych dzielnic, od przybyszów ze wsi, czyli *trepów*, których „matka w jajkach ze wsi przyniesła", oraz mieszkańców okolic podmiejskich. Akcentowali ich mazurzenie i podkreślali słownictwo związane z pracą na roli, mówiąc o nich *warsiawiak z oranego*. Mimo to jednak gwara ta silnie była związana ze swoim podłożem mazowieckim.

GEOGRAFIA DZIELNICY

Dzielnice lewobrzeżne miasta, położone niżej, nad Wisłą, a więc Powiśle i Czerniaków, to *Dół*, bowiem żeby się wydostać do miasta, trzeba było pchać się do góry. Stąd też o chłopakach z tych dzielnic mówiło się *chłopaki z Dołu*. Dzielnica to *parafia*, a więc Czerniaków to moja parafia, i dlatego, kto *nawalił w parafię* — przynosił wstyd nie tylko sobie, ale i całej parafii; i odwrotnie, kto *nie nawalał w parafię* — był odważny, nikogo się nie bał, można o nim było powie-

[2] Stanisław Grzesiuk: *Boso, ale w ostrogach*, Warszawa 1959, s. 90.

dzieć, że należy do czerniakowskiej *grandy, ferajny, towarzycha,* które ceniło swój honor w myśl zasady: „Ni w piętę, ni w oko — tu za nisko, tam za wysoko."

Naboja (kilku lub kilkunastu *kolesiów* albo *kolegusów*) składała się z *chojzyków* i *cwaniaków,* między którymi *trafił się* czasem i jaki *barłoga.* Gardzili oni *drętwiakami* i *giganciakami,* a specjalnie szukali zaczepek z *gzymsikami.*

Część Czerniakowa to Siekierki, czyli *Toporki,* z którymi wiąże się przysłowie *syrek jak stąd do Siekirek* (Siekierek), co oznaczało kłamstwo. Niektóre ulice miały również nazwy. *Podrapeć* — to okolice Czerniakowskiej i Nowosieleckiej, gdzie znajdowały się koszary wojskowe i stąd być może pochodzi nazwa. *Rogatki* to okolice Czerniakowskiej i Podchorążych, w którym to miejscu przechodziła granica miasta. *Wójtówka* zaś to ulica Chełmska, gdyż w czasach, kiedy Czerniaków był jeszcze wsią, tutaj znajdowała się siedziba i urząd gminny. *Szmuklerze* to odcinek ulicy Czerniakowskiej od Nowosieleckiej do Chełmskiej po stronie numerów parzystych.

Dzielnica ta zabudowana była przeważnie *parterakami,* ale były i *pekiny* z nędznymi *chawirami* bez wody i *prewetów.* Początkowo jedynym środkiem lokomocji była *dryńda,* a znacznie później pojawił się pierwszy *dzyndzaj* oraz *gabloty,* czyli *taryfy.*

LUDNOŚĆ

Ludność Czerniakowa to przeważnie *remiechy, skrobidechy, pacykarze,* trochę *badylarzy* i *piszpanów.* Kobiety również pracowały tu ciężko, przeważnie jako robotnice fabryczne, czyli tzw. *fabrykantki*:

Jestem sobie fabrykantka,
mam kochanka szewca Antka...
A w sobotę po fajrancie
ubieram się elegancie.

Postrachem chłopaków z dzielnicy był *dzwoniec*, czyli *cieć, strupel*. Nielekkie widać miał on jednak życie, skoro tymi słowy skarży się w piosence:

Ciężka jest człowieka dola,
gdyś urodził dzwońcem się.
Życie jego to niewola,
lepiej bracie nie żyć, nie!

Majstrowało się przeważnie *na fabryce* i przed *fajrantem złożywszy* graty *kompinowało* jakąś *fuchę* czy też *partaninkę* w myśl przysłowia „drabina na kant i fajrant", więc „połóż kielnię, rzuć kapotę, gwiżdż na majstra i robotę!" — Przeważnie jednak ciągle był *skweres*, a *dziekanka* czy *orzeszek* (10 zetów) stanowił grubszą *monetę*.

ROZRYWKI

Możliwością dorobku a równocześnie i zabawą były *chauzeraki* (orkiestry podwórzowe składające się z *trzyrzędówki*, klarnetu i basu), grające *z biglem, z rajcem sztajerskie* i inne *szemrane*, to jest utwory uznane przez dzielnicę za swoje. Głównym *macherem* był tu *tringel*, czyli ten, który zbierał pieniądze. Grali *na gites, na zycher* i nie *kwoktali* ani *margotali* z tego powodu, bowiem był to *letki* chleb. Starczyło i na *bulbez*, można sobie było wieczorem *gruchnąć matkę* i to nie jakiegoś tam *zajzajeru* czy *kojsy*, ale porządnego

ankoholu. Młody *klawiak czuł* zawsze *miętę* do jakiejś *siksy,* zwłaszcza jeśli to był jej *dobiegacz,* toteż w sobotę po *zabastowaniu* szli sobie *pofikać,* czyli *potargać* na cały *regulator.* A dobrze było, jeśli się tam *trafiło* jakiego *jelenia,* bo:

Po fajerancie siup tango,
po co talent kryć,
głębszą kojsę zrób,
i siup!

Stary po robocie przyszedł do *chawiry, pochawirował* trochę, wetknął *dulca* w *ściboszkę, pofajczył* i *chodu,* tyle go było. *Gnał* do knajpy do *kumplów,* bo *zakapior* był *fest.* A jak sobie do *stamboli dołożył,* bo *podskakaniec* był, to wracając *draki* szukał i w domu *odgrywki* z całą *famułą uskuteczniał,* a przecież „można wypić po kubeczku, spokój w głowie — w porządeczku". Żona jednak potrafiła się zemścić i *zakładała* wtedy *żałobę na garnek.*

BÓJKI I AWANTURY

Zasadą w każdej *przewalance* „ząb za ząb, czapka za kapelusz" było, że nikt nigdy nie uderzył żadnym narzędziem, chociaż każdy z chłopaków zawsze miał w kieszeni jakiegoś *pomocnika: szpadrynę, kosę* albo *wichajster.* Różne były style bójek: *posłać bombę, grzebnąć* czy *posunąć kosą.* Ale wtedy robota szła *na mokro. Za takie coś menta mogła zakluczyć* i już szło się *kiblować* na *Pawiak* albo do *Mokotowa.* A wtedy *mus* był *wystawić* z domu, *wyparować* na jakiś czas, *zamelinować* się dobrze i czekać, inaczej *wysiad-*

ka, bo „rok nie wyrok, półtora — sama pora, dwa lata jak dla brata".

A jednak coś się tam tliło w tej proletariackiej świadomości. Narastało poczucie krzywdy społecznej, budziła się świadomość klasowa, czego dowodem była śpiewana tu powszechnie *Ballada o Stefanie Okrzei*:

Posłuchajcie, bracia mili,
Śmierć Okrzei — powieść znaną,
Ażebyście tak walczyli
Za ideę ukochaną.

Był to chłopak piękny, młody,
Wyście o nim nie wiedzieli
A jak rzucił w cyrkuł bombę,
Dostał się do Cytadeli.

W Cytadeli długo siedział,
Mścili nad nim się katowie:
Ciało mu nad ogniem piekli —
Myśleli, że im co powie.

On nie wydał, choć męczony,
Swoich ukochanych braci.
Więc się nad nim długo mścili
Ci przeklęci carscy kaci.

Siedział Stefan za kratami,
Słyszy wokół głosy straży,
Bije się z swymi myślami,
O wolności ciągle marzy.

Gdy tak siedział zadumany,
Słyszy głos poza oknami:
— Dzień dobry ci, więźniu młody,
O, Okrzejo nasz kochany!

Gdy ci przyjdzie stać u stryczka,
Stanie ci kat przed oczami,
A gdy przyjdzie z tyłu wieszać
Zaleją się wszyscy łzami.

— O nie, bracie, ja, choć zginę,
Droga mi jest ziemia ona.
Nikt nie przyzna to za winę,
Polska stanie wyzwolona!
Wieszaj, kacie, po cóż stoisz?
Polak śmierci się nie lęka,
Każdy widzi, że się boisz,
Bo drży ci katowska ręka.
Jam za wolność ciągle walczył,
Nie wiem, co ruska konstytucja,
I ostatni okrzyk wznoszę:
— Niechaj żyje rewolucja!

WARSZAWSKI «ZANZIBAR»

W przedmowie do drugiego wydania książki pt. *Na zachód od Zanzibaru* napisał autor, Jan Dąbrowski, te słowa:

„Niech jedna połowa ludzi Warszawy dowie się dziś, jak żyła... druga połowa. W starej, poczciwej, całej i lśniącej, przedwojennej Warszawie." [1]

Ta „druga połowa" to nędza przedwojennej Warszawy: bezrobotni, *barakowcy,* włóczędzy, mieszkańcy *Polusa, Cyrku, meblaków, hotelu pod cegiełkami,* powiślańskich *Karpat,* choroba angielska *baracznych* dzieci, które zwyczajnie — bez żadnego *pucu* — szły na ulicę po *proszonym,* dzieci pijaków i syfilityków przepijających swoje *tygodniówki,* dzieci, na które w *powszechniaku* te inne mówiły *barakowe łatki.* Bo o tej drugiej połowie ta pierwsza — nie chciała wówczas wiedzieć. Wiedziała wprawdzie, że sześć groszy to nic, to niewiele — ale nie wiedziała, że za te sześć groszy kupuje się w śródmieściu papierosa, a na przedmieściu aż cztery. W śródmieściu jedną bułkę, na przedmieściach z kosza stojącego na ulicy aż dwie. Nie wiedziała też, że te sześć groszy mogły mieć większą jeszcze wartość niż cztery *wandy* i dwie bułki,

[1] Jan Dąbrowski: *Na zachód od Zanzibaru,* Warszawa 1946, s. 6.

bowiem znaczyły miejsce, gdzie można było kupić noc, noc twardą jak drewniana prycza, na której nie ma czego podesłać, gdyż jesionka służy za kołdrę, przytułkową noc w *Cyrku*, w *noclegówce*. Czasem *na borg* można się tam dostać, a niekiedy to i *na darmochę* i zaraz *rąbać w kimę*, póki nie zbudzi cię *cynk*, że *glinoszczaki*, że obława, że rewizja... Ale przeważnie *obleci*, i rano, skoro świt — *wynocha*! Ale gdzie? *Na plażę*? *Pod szychty*, gdzie niekiedy *trafić można ferajnę*, która *uskutecznia* większy *ochlaj* z *pół literkiem gołdy pod kichę*; można tam również zabawić się z przygodną *rosówką* za skromnym półzłotowym wynagrodzeniem. Ale życie aż kipi gdzie indziej. Tysiące ludzi codziennie przewala się wąskimi uliczkami i małymi placykami między odrapanymi drewnianymi budami. To wyczyn warszawskiej urbanistyki — osławiony *Kercelak*, targowisko tandety i starzyzny, rzeczy *przechodzowanych*, gwarne, dźwięczące gramofonami i reklamami *naręczniaków* i *koszykarzy*. Towaru tu rozmaitość jak u *Jabłkowskich braci*, ale w razie *obchód* — trzeba *zjeżdżać*. Wesołość jest, bo *wiara handlarska* umie *publice wtrynić towar*. *Fajnie lekramuje* się loteria z *czekuladkami*:

Każda gilza jest wygrana!
Każda jedna premiowana!
W każdej gilzie jest litera!
A kto jaką sobie wybiera!
Ten tam literę znajduje!
I podług niej tu, na miejscu,
premie otrzymuje!
Więc kupować, konsumować,
dziesiątaka nie żałować! [2]

[2] Ib., s. 34.

A zaraz obok:

Oj, ludzie, ludzie!
Kupiec zwariował,
fabrykant zbankrutował,
Żydek stargował,
żeby klient kupował! [3]

Opodal *manufakturna* z koszem chusteczek i ściereczek:

Chusteczki, ściereczki,
dla męża, żoneczki!
Kupować, targować,
forsiaków nie żałować! [4]

To jest arystokracja branży, bo proletariuszy i biedaków znaleźć można na Wołówce, na Zielnej, Ordynackiej czy nawet Kruczej; pilnują się *przechodniaków*, aby móc *w razie co* chować się przed *obchodowym*, *wiać* przed *dzielnicowym*, jakby *uskuteczniali* jaką zbrodnię, że chcą zarobić te *parenaście złotaków*. Wtedy to *zeks*! Glina idzie, i *chodu*! *W try miga* trzeba *się gdzie bądź i gdzie nie bądź zamelinować*, a potem *apiać*, ale trzeba *mieć fart, bez pucu obwoływać* i nie *po frajersku*, tu nie można *na fryko*. A potem: *mało wiele zarobieni* do knajpy idziem rozbić *czterdzieche pod katolika* i *dwudziestaka* w *szafe-graj* wpuścić, a potem w *oczko na podmańkę* albo na *glinianki*, gdzie *świeżego luftu* łyknąć można i zakląć *matierno*, i zabawić się w *trzy karty* albo w *para-nie-para*. A kiedy *forsiaków* już *niet*, *skiknie* który do budki

[3] Ib., s. 35.
[4] Ib., s. 37.

inwalidy, może choć *małpkę* i ze trzy *kowboje na gwóźdź* da, bo przecie *znajomek*.

Ale jest jeszcze i inna Warszawa. Rankiem, skoro świt, gdy ulice są jeszcze puste, gdy krok dźwięczy w ciszy jak werbel — wylewa się na ulice miasta z odrapanych *czynszówek*, z odległych przedmieść, z *domu hrabiego* na Wolskiej szara, zgarbiona robociarska wiara na odgłos fabrycznych gwizdków. To ci szczęśliwi, którzy *robią*. Idą ci z *karabinowej, gazowni*cy, *lilpopowcy, gerlachowcy*, przędzalnicy z Woli. I dobrze dotąd, dopóki nie usłyszy się przeklętego słowa: redukcja.

MANIERY STYLISTYCZNE GWARY WARSZAWSKIEJ

Na gwarę warszawską zwrócił już w XVIII wieku uwagę ks. Onufry Kopczyński, w swojej *Gramatyce dla szkół narodowych* oraz w dziełku pt. *Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej*. Nie uszła ona również uwagi bystrego obserwatora warszawskiego życia Antoniego Magiera, który temu zagadnieniu poświęca taką uwagę:

„Przykro jest słyszeć, kiedy kto nie wymawia słów, jak powinny się wymawiać; był tam jeden, który się zdawał i języki obce posiadać, przebijała się jednak w nim jakaś niewiadomość. Gdy używał słów: *karkulacja, chwestarz, kalesze, kajstrat, tretuar,* zamiast: kalkulacja, kwestarz, galosze, kastrat, trotuar, a z tym gminnym wyrazem «kiepski» bardzo był oswojony, a do tego, jak to często bywa, że ten, co ma mocniejszy głos i głośniej się śmieje, bywa bohaterem towarzystwa." [1]

Cechą charakterystyczną tej gwary jest używanie wszelkiego rodzaju zdrobnień, na co pierwszy zwrócił uwagę Walery Przyborowski w swym studium *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii ojczystej (1866—*

[1] Antoni Magier: *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, Wrocław 1963, s. 55.

1872). Kartki ze wspomnień dziennikarza, wydanym w roku 1897. Ta maniera zdrabniająca, zdaniem Przyborowskiego, przydawała w pojęciu mieszczańskim elegancji wysłowieniu. Z taką manierycznością walczy dziewiętnastowieczna prasa satyryczna wyszydzając ten sposób mówienia:

ZDROBNIAŁY WARSZAWIAK

Ugrzecznionym jest warszawiak,
Pieszczotliwie wszystko mieni:
Zwie *Warszawką* nie Warszawą
Ukochany Gród Syreni.
Je śniadanko, nie śniadanie,
Kawkę, mleczko lub herbatkę,
Przed obiadkiem zaś wódeczka
Miłą dlań stanowi gratkę...[2]

albo:

„Na skręcie Czystej ulicy spotykam się z p. Janem:
— Dawno niewidzianego!
— Służba, służba, kochasiu!
— Gdzie bogi prowadzą?
— Na spacerek, pomaleńku.
— Chodźmy więc razem.
— Śliczny projekcik, jak Bozię kocham!...
— Serdeńko, wstąpmy na kieliszeczek do Czernerka...
— Ależ...
— Moja duszko, jedniutki... malenieczki, z pasztecikiem..." [3]

Kelner w restauracji oblicza rachunek następująco:

[2] „Mucha" 1904, nr 44.

[3] „Kurier Świąteczny" 1867, nr 59. („Kurier Świąteczny". Tygodnik polityczny, literacki i humorystyczny. Warszawa [1865—1893].)

„Pan dobrodziej miał wódeczkę, ósemeczkę kawiorku, kotlecik z kartofelkami, ćwiarteczkę porterku — to razem 3 rubelki i 27 kopiejeczek." [4]

Maniera ta przetrwała do czasów dzisiejszych, istnieje i we współczesnej gwarze. Jeden z bohaterów Wiecha, Walery Wątróbka, zastanawiając się nad sposobami walki z alkoholizmem, proponuje następujący sposób na pijaków:

„Jedna jest tylko po mojemu rada. Specjalne komisje na każdem rogu postawić i wszystkich obywateli na gazie zahaczać: «Chuchnij no pan!» Facet chucha, a komisja oblicza: «Siedem większych z kropelkami, małosolny ogóreczek, grzaneczka z móżdżkiem, jajeczko mole, golonka pióro, duży jasny okocim i komput — przekracza 500 złotych, do mamra go! Ten komput pana zgubił!»" [5]

Zdrabnia się więc przede wszystkim w takich sytuacjach, kiedy wymagają tego względy uczuciowo-stylistyczne oraz tam, gdzie tym sposobem uzyskuje się pozory elegancji wysłowienia, uprzejmości i wytworności. Oto dialog z *waluciarzem* z okresu okupacji:

„— A państwo drodzy, jak sobie życzą... w mięciutkich?... w twardzioszkach?... czy też może brylanciki jakie są?

— Nie, panie szanowny, my *góralami.*

— Och, to słabiutka walutka, słabiutka..." [6]

Takie zdrobnienia są bardzo charakterystyczne. Na śniadanie zawsze *biała kawka, bułeczka z masełkiem, rzadkieweczka*; *obiadzik jak obiadzik*, może być *polędwiczka, kotlecik* albo *bepsztyczek z kartofelkami*, do

---

[4] „Kurier Świąteczny" 1891, nr 58.

[5] Wiech [Stefan Wiechecki]: *Spokojna głowa*, Warszawa 1953, s. 184.

[6] Wiech [Stefan Wiechecki]: *Café pod Minogą*, Warszawa 1957, s. 73.

tego *abiaziatelno ćwiartuchna. O wiele jeżeli* jest i towarzystwo, na ten przykład, *kobietka przy kości,* no to i weselej, bo i *gaduchna* jest, i *popijoszka.*

Nie jest to jednak jedyna cecha. Drugą charakterystyczną cechą gwary mieszczańskiej jest napuszoność. Warszawa przyjmuje poetyczną nazwę „syreniego grodu", w którym krzewią się tendencje napuszonego stylu. Ujawniają się one w beletrystyce i w prasie, skąd przenikają do języka mówionego. W Warszawie dziewiętnastowiecznej nie sypia się — ale *tonie w objęciach Morfeusza,* nie ma aktorek, tylko *córy Melpomeny,* a baletnice to *córy Talii.* Ówcześni *żurnaliści* do zbierania sensacyjnych wiadomości miejskich używają *sylfów redakcyjnych,* w czym celuje pierwszy *brukowiec* warszawski, „Kurier Poranny". Szwaczki to *pracownice igły,* dorożkarze — *rycerze bata,* stróże — *rycerze miotły,* a tak zwana *żulia* — *rycerze nocnego przemysłu.* Akuszerkę uprawiającą u siebie w domu sztuczne poronienia nazywa się *fabrykantką aniołków.* Tak to byli wyczuleni na sprawy językowe owi *Francuzi Północy,* jak nazywano warszawiaków.

Ta swoista elegancja wysłowienia ujawniała się również i w konwencjonalnych zwrotach grzecznościowych. Utartą bowiem formułą grzecznościową jest wyrażenie *szanowny pan* albo *pan ładny*: „Małżonka weźmie szanownego pana za mordę, zacznie kołować po pokoju, razem z krzakiem na zbity łeb z zamieszkalnego lokalu wyrzuci..." [7] Albo: „Panie ładny, odstaw się pan od krzaków, bo dam takie *trafne,* że całe święta przeleżysz." [8]

O najbliższych członkach rodziny mówi się zawsze

[7] Wiech [Stefan Wiechecki]: *Spacerkiem przez Poniatoszczaka,* Katowice 1946, s. 26.

[8] Ib., s. 27.

z odcieniem uszanowania i poufałości, ale nie używa się zbanalizowanych zwrotów w rodzaju: mąż, brat, teściowa czy szwagier — tylko zastępuje się je wyrażeniami: *mój stary, braciszek, mamusia żony,* które mają już wyraźny odcień znaczeniowy. Kobieta starsza wiekiem to zawsze *pani starsza.* W przyjacielskich gawędach używa się przymiotników charakteryzujących intymność wzajemnych stosunków: *moja pani, kochana pani, złociutka, brelantowa.*

„— Tak, tak, słyszałam, złociutka, słyszałam...

— Coś pani słyszała, pani Kosiorek kochana, powiedz mnie, pani.

— Co to, to nie, pani Budzik brelantowa..." [9]

Pracownik firmy pogrzebowej przychodząc do domu żałoby wziąć miarę na trumnę zapytuje, gdzie leżą *szanowne zwłoki,* gdyż musi wziąć miarę na *trumienkę* i zamówić *karawanik.*

Uprzejmość i grzeczność łączą się niekiedy z dobrze zrozumianym interesem własnym, co występuje zwłaszcza w sposobie zwracania się do sądu, gdzie zamiast ogólnie przyjętego „Wysoki Sądzie" używa się w zależności od sytuacji i okoliczności zwrotów: *Wysoka Amnestio, Szanowna Instancjo, Najwyższa Eksmisjo, Najwyższa Ekspertyzo, Kochana Sprawiedliwości* czy też, jak obecnie, *Wysoka Demokracjo.*

Poza tymi cechami istnieją oczywiście jeszcze i inne. Powszechne jest przeinaczanie wyrazów, czego powodem jest albo trudna postać wymawianiowa wyrazu, albo niezrozumienie treści zwłaszcza wyrazów obcego pochodzenia, a więc: *lawirowy* zamiast rewirowy, *abcas* zamiast obcas, czy też *makaran* = makaron; *styryna* = stearyna, *kotredans* = kontredans i *prewatny* = prywatny (prawdopodobnie pod wpływem wy-

[9] Ib., s. 200.

razu *prewet*). W słownictwie tym występują również obficie wyrazy o odmiennym znaczeniu, przy czym przeniesienie tych nazw odbywa się zwykle na podstawie najprzeróżniejszych skojarzeń:

kanarek = miejski omnibus (były malowane na żółto)
protestant = ten, któremu zaprotestowano weksel
hycel, późniejsze kadryl = najtańszy gatunek kiełbasy sporządzanej z krwi i kaszy, sprzedawany na straganach
cyrk, cyrkiel = areszt policyjny
salceson, salcefiks = policjant
tunel = podrzędna knajpa
cyferblat, moździerz = twarz
bawar, piwonia = piwo
poduszka = kobieta
zdrutować = zarobić
sałata, sałaciarz, sałatkiewicz, sałaciński = dorożkarz; nazwa dryndziarz upowszechniła się dopiero w drugiej połowie XIX wieku.

Nie można również pominąć wpływu języka żydowskiego (jidisz) na gwarę warszawską, bowiem w XIX wieku ludność żydowska stanowiła 1/3 ludności Warszawy i sama ulegając wpływom języka polskiego oddziaływała na gwarę uliczną w ciągu codziennych i licznych stosunków ze wszystkimi warstwami ludności polskiej. A więc dla przykładu: *goj, ganef, puryc* (stąd *purycówka*), *kojfnąć, meches, miglanc, kiepełe, szajgec* itd.

Tworzono również i nowotwory, zarówno znaczeniowe, jak i słowotwórcze. Do tych pierwszych zaliczymy takie wyrazy, jak:

codziennik = kurtka
setnik = centymetr
sypka = kobieta płodna
kurierka = karetka pocztowa

zryć się = upić się
kawał = figiel, psota („brać kogo na kawał")
piekłorak, piekłoszczak = nieboszczyk
rybień = fiszbin
przymordka = fajka
wagnerka = dorożka
butodziej = szewc (B. Prus).

W drugiej kategorii nowotworów dużą żywotność wykazują przyrostki *-ak, -arz, -owicz*: *balowicz, resursowicz, kontrowicz, ogródkowicz* itd. Najżywotniejszym jest jednak przyrostek *-ak*, który jest tak charakterystyczny dla gwary mazowieckiej. Zauważył to małopolanin Stanisław Wasylewski i poświęcił temu warszawskiemu *-akowi* taki ustęp w swej pięknej książce pt. *Na końcu języka*:

„Językoznawcy godzą się, że do najbardziej ruchliwych sufiksów należą *-aki*. [...] Otóż Warszawa [...] przyczepia swoje *-aki* z pasją wszędzie, gdzie się da. Ma dla tej końcówki zupełnie szaleńczą, nużącą wprost predylekcję. Proszę uwzględnić już samą nazwę mieszkańca stolicy. Są krakowianie, lwowianie i — warszawiacy. [...] Dalej: po podwórzach całej Polski pętają się kurczęta, prosięta i cielęta. Mazur nie znosił ich nigdy, uznając wyłącznie *kurczaka, prosiaka, cielaka* i inne podobne *zwierzaki*. [...]

Wsłuchajmy się na chwilę w gwarę Warszawy, aby sprawdzić, że ta akosympatia przeszła w krew i kość słownictwa i uderza natychmiast w ucho laika. A więc: do szkół chodzą *uczniaki*, w «Bristolu» znajdziesz *pikolaki*, w zbożu kwitną *modraki*. *Buziaka* dostaniesz *na pewniaka* od *kociaka*, *czerwoniakiem* poczęstuje cię *łobuziak*. [...] Jak studenci na *czwartaku*, tak fornale — w całej Kongresówce zresztą — mieszkają kupą *na czworakach*, choć bywa też czasem, że kończą w mieście w *osobniaku* na *dożywotniaku*. Mało jeszcze? Pro-

szę dalej: *Pawiak* dlatego, bo na Pawiej, *drabiniak*, bo wóz z drabinami, *okrąglaki* są w Łazienkach, *źrebaki* i *cielaki* na futra dla pań. [...]

Nie tylko *-aki* są modne w Warszawie. Mamy tam jeszcze inne: *-owce* i *-ówki, -ary, -arze, -arki. Paskarę, plotkarę* czy *kucharę, flirciarkę* i *papierosiarkę* spotkasz co krok. Tuż za nimi kroczą reprezentanci *-owiec*: *wykładowcy, kierowcy, zawiadowcy* i *rozmowcy*, którzy gonią w *cyklistówkach taksówki* ze *złotówkami*

Pięściarze są *szczęściarze*, a *kiniarze spryciarze*. [...] Po trochu przebija się nawet usposobienie ludzkie w tych sympatiach końcówkowych." [10]

I jeszcze na jedną cechę gwary warszawskiej należy zwrócić uwagę, a mianowicie na indywidualny wpływ na język pisarzy tzw. warszawskich, to jest tych, którzy utwory swoje pisali gwarą. Takim pisarzem w drugiej połowie XIX wieku, czerpiącym pełnymi garściami z tej gwary, ale i wywierającym na nią wpływ, był satyryk Paweł Kośmiński, piszący często pod pseudonimem Paul de Coś, którego tradycję kontynuuje dzisiaj Wiech. Kośmiński był satyrykiem zajmującym się tematyką związaną z życiem proletariatu warszawskiego. Jako autor kilku sztuk tzw. ogródkowych był w Warszawie bardzo popularny. O tej popularności oraz o wpływie, jaki wywierał na gwarę ulicy, pisze inny ówczesny satyryk Franciszek Reinstein:

„Do chwili obecnej ogół czytający dowiaduje się o istnieniu gwary z pism humorystycznych, a zwłaszcza «Kolców», które od czasu do czasu zamieszczają wierszyki, anegdoty i opowiadania. Również autor sce-

[10] Stanisław Wasylewski: *Na końcu języka*, Poznań b. r., s. 33 i nast.

niczny p. Paweł Kośmiński w r. 1886 wystawił na scenie ogródkowej przeróbkę z francuskiego pt. *Tajemnice Warszawy*, we dwa lata później *Walkę o córkę*, a w następnym roku *Dziecię Starego Miasta*. Wszystkie te sztuki są naszpikowane rozmowami w gwarze niby to ludowej, które w rzeczywistości są jak i utwory w «Kolcach» po największej części złożonymi z wyrazów źle zastosowanych, poprzekręcanych lub wprost zmyślonych. Zasługuje na uwagę fakt, że wszystkie wymienione prace p. K. spodobały się mniej oświeconej ludności do tego stopnia, iż wyrazy i całe zdania początkowo powtarzane dla żartu, później zastosowano w mowie potocznej, a wiele tychże pozyskało już nawet prawo obywatelstwa. *Wtrynić dulca w twarz* (włożyć papierosa w usta), *wypił dwie perkalikowe w kratki*, co ma oznaczać wódkę, *cybula z krawatem* (zegarek z łańcuszkiem) i bardzo wiele innych, przedtem nigdzie nie słyszanych, a teraz rozpowszechnionych wyrażeń. Na Krakowskim Przedmieściu czepia się tramwajów wyrostek, który wyrażenia ze sztuk p. K. umie na pamięć, a recytując je jednym tchem skłania podróżnych do śmiechu. Podobiznę tego chłopca żyjącego ze sprzedaży gazet pomieścił na swojej wystawie zakład fotograficzny Świetlika, uzupełniwszy portret podpisem złożonym ze wszystkich tych kalectw i wybryków językowych." [11]

Krytycy ówcześni, tak bardzo wyczuleni na sprawy języka, nie mogli się pogodzić z faktem przenikania gwary do języka ogólnego. Nasuwają się tu nieodparte analogie z sądami niektórych dzisiejszych krytyków o twórczości Wiecha.

[11] Franciszek Reinstein: *Pani majstrowa z Powiśla*, „Wisła" 1890, t. IV, s. 842.

WARSZAWIAK

Rodowity i zasiedziały mieszkaniec Warszawy — to *warszawiak, warszawiak z krwi i kości,* a jak go nazywała ulica *rodak warszawski.* Wprawdzie istnieje jeszcze inna nazwa dziewiętnastowieczna i bardziej uroczysta *warszawianin,* ale dzisiaj już zaniechana. Krakowianie nazywają nas z odcieniem pewnej złośliwości *warszawistami,* my zaś nie pozostajemy im dłużni, podkreślając pewną cechę ich charakteru, kiedy mówimy o nich *krakowiaczki* albo *centusie krakowscy.* Nie bez przyczyny Wiech charakteryzując Kraków i jego mieszkańców napisał: „Kraków — owszem, miasteczko niczegowate, ale ludzie!..." Najlepiej jednak ten stosunek określi dawna anegdota warszawska:

Rzecz dzieje się w Krakowie. Do dawnego Hawełki na placu Mariackim wchodzi starszy pan, z nadskakującą uniżonością witany przez subiekta:

— Rączki całuję! Czym mogę służyć panu radcy?

— Proszę ćwierć kilo szynki i ćwiartkę wódki.

— W tej chwili służę — mówi sprzedawca, po czym konfidencjonalnie dodaje: — U pana radcy dziś przyjęcie?...

Natomiast w Warszawie... Do budki ulicznej podchodzi robociarz:

— Kilo zwyczajnej, ćwiartkę chleba i litra.

— Na miejscu czy na wynos? — pada pytanie sprzedawcy...

Warszawski spryciarz i filut to *warszawiaczek*, bo „warszawiak, filucik, zrobił, co chciał, i ucik". Niezbyt pochlebną, ale charakterystyczną cechę warszawiaka podaje Kazimierz Wroczyński w swoich wspomnieniach:

„...każdy warszawiak potrafi wszędzie wejść «na gapę». «Gapa» to szczyt jego sprytu, «gapa» to kult, to ideał życia warszawiaka [...] wielką dźwignią społeczną jest w Warszawie «gapa». Streszczam się: prawdziwy warszawiak nigdy nie kupi książki, bo ją pożyczy od znajomego «na gapę». W cukierni przysiada się do stolika, by nic nie *stalować*, tylko przejrzeć wszystkie czasopisma — «na gapę». Tkwi w stanie kawalerskim, by się przyżenić do gotowego stadła małżeńskiego «na gapę», i tylko kalkuluje, jakby umrzeć «na gapę»." [1]

Nie ma dziś jednak dawnej Warszawy, jest nowa, ładniejsza, ale nie tamta. Nie ma *gogusiów, gigerlów, pschuttów, lwów warszawskich i warszawskich metysów.* Są natomiast *chomąty* i *żłoby z prowincji,* czyli *warszawianie.* Tę różnicę między warszawiakiem a warszawianinem wyjaśnił mi taksówkarz:

„Przyuważył mnie raz gość na placu Trzech Krzyży koło *grzybka* (szalet). Siada do taksówki taki *trep* i zarządza: «Jadź pan na plac Konstytucji. Pojadzie pan Mokotowską do Koszykowej, a potem dalej już prosto na plac.» On mnie, uważa pan, warszawskiego rodaka, będzie uczył, jak mam jechać na plac Konstytucji! To, panie, przybysz, *żłób z prowincji,* co pare lat tu u nas mieszka. To nie warszawiak, to warszawianin."

---

[1] Kazimierz Wroczyński: *Z moją młodością przez Warszawę,* Warszawa 1957, s. 168.

Zmieniła się Warszawa, zmienili się jej mieszkańcy, ale nie zmienił się jej uliczny humor, który od dawnych gazeciarzy przejęli warszawscy *taksiarze*.

Opowiadał mi Wiech, że jadąc kiedyś taksówką przez plac Dzierżyńskiego, czyli tak zwany *Dzierżyniak*, zauważył tłumnie zgromadzoną i rozbawioną publiczność. Zapytał więc taksówkarza, co to takiego? „Zabawa ludowa, panie Wiechecki — padła odpowiedź świadcząca, że autor *Syreny w sztywniaku* został poznany. — Nie wiesz pan, to takie *variété pod Felusiem*." Nie musiałem pytać kierowcy o pochodzenie — mówił Wiech — wiedziałem, że rozmawiam z dzieckiem Warszawy.

DE PACHE Z SYRENĄ

W *Kwiatach polskich* Julian Tuwim, wielki miłośnik i znawca języka, trawiony na obczyźnie tęsknotą za krajem, dał taki oto obrazek życia warszawskiej ulicy utrwalając w nim jej gwarę:

A polski bez, jak pachniał w maju,
W Alejach i w Ogrodzie Saskim,
W koszach na rogu i w tramwaju,
Gdy z Bielan wracał lud warszawski!
Szofer nim maił swą taksówkę,
Frajerów wioząc na majówkę,
Na trawkie, piwko i muzykie;
Gnał na sto jeden, na rezykie;
A wiózł śmietankie towarzyskie:
Kuchtę Walercie, tę ze Śliskiej,
Burakoszczaka z Czerniakowskiej
I Józia Gwizdalskiego z Wolskiej.
Byli spocone i zziajane
I wszystka trzech w drebiezgi pijane.
I jak jechali bez Pułaskie,
Fordziak w latarnie wyrżnął z trzaskiem
I przybiegł (tyż pod gazem krzynkie)
Flimon szarpany za podpinkie.
Szofer czarował go natralnie,

Że on zapychał legularnie.
I „niech ja skonam, niech ja skonam
(Zawsze dwa razy, rzecz stwierdzona),
Skoro jeżeli znakiem tego
Nie jest to wina bzu danego,
Któren cholernie się uwietrzniał
I mocny zapach uskuteczniał.
Ciut-ciut mnie z niego zamroczyło
I właśnie bez to się zdarzyło."
Policjant mówił: „Ja nie frajer
I pan nie weźmiesz mnie na bajer,
Pan się zatrudniasz ankoholem."
I nagle krzyk: „To ja chromolę!"
I „Nie bądź pan tu za szemrany!"
A kuchta w pisk: „Zabiją! Rany!"
A Józio w pysk, a Józia w mordę
I już w powietrzu pachnie mordem.
I wszyscy do komisariatu,
A z winy majowego kwiatu.
Potem to ślicznie Wiech uwieczniał,
Z daleka więc do pana Wiecha
Pełen wdzięczności się uśmiecham...[1]

Gwara warszawska, jak również powstały w dwudziestoleciu międzywojennym na jej podłożu język Wiecha są wynikiem stosunków społecznych. Twórczość Wiecha wywiera niemały wpływ na język potoczny i niezależnie od tego, jak ją ocenimy, wnosi do potocznego języka mówionego wiele ekspresji i bardzo go ożywia. Ta gwara prostego człowieka jest wyrazem siły mas, ich krytycznego stosunku do życia i otaczających zjawisk, wyrazem szczerego i bezpośredniego humoru, który jest przejawem inteligencji, i — w razie potrze-

[1] Julian Tuwim: *Kwiaty polskie*, Warszawa 1949, s. 22—23.

by — zdecydowanej postawy wobec przemocy wroga, czego byliśmy świadkami w okresie obu wojennych okupacji niemieckich.

Słownictwo tej gwary mając duży ładunek emocjonalny zdobywa sobie coraz szersze miejsce w literaturze i zaspokaja potrzeby języka przez zwiększanie jego giętkości stylistycznej, zwłaszcza wtedy, kiedy w społeczeństwie zachodzą przemiany społeczno-polityczne.

To przenikanie elementów gwarowych do języka literackiego jest zjawiskiem bardzo widocznym, a wynikiem tego zjawiska jest coraz bardziej szerząca się tendencja demokratyzacji języka, która zdobywa sobie prawa w określonych stylach literackich i publicystyce.

Co to jest w ogóle „język Wiecha" i jak go należy traktować? Czy jako autentyczną gwarę warszawską (*wiechem* przez małe *w* nazywa prof. Doroszewski w ogóle gwarę warszawską), czy też jako jedną z odmian stylizacji gwarowej? Sprawa ta, to jest spór o fikcyjność języka Wiecha, była tematem rozważań krytyki literackiej zarówno przedwojennej, jak i powojennej, przy czym sądy te różnią się od siebie. Niektórzy krytycy powojenni podali w wątpliwość autentyzm języka Wiecha, ale ocena ta nie ma pełnego uzasadnienia i jest wynikiem niedopatrzenia, bowiem krytyka nie uwzględniła pewnych elementów, o których będzie mowa poniżej. Krytycy przedwojenni zgodnie przyznawali językowi Wiecha autentyzm gwary warszawskiej, twierdząc, że jest to język, jakim codziennie rozmawiają, kłócą się i wymyślają sobie ludzie ulicy warszawskiej, szynków i knajp, izb i podwórek. Sprawę tę rozstrzygnęła dopiero analiza językowa, która wykazała, że język Wiecha, który wyrósł na podłożu gwary warszawskiej, czerpie z niej słownictwo i częściowo frazeolo-

gię. Ale język Wiecha z okresu przedwojennego znacznie się różni od okresu powojennego, obecnego, w którym Wiech w pewnym tylko zakresie stał się samodzielnym twórcą.

Przedwojenny okres jego twórczości był bardzo silnie związany z gwarą warszawską nie tylko w zakresie samego słownictwa, ale również frazeologii i składni. W tych pierwszych felietonach ogłaszanych w „Kurierze Czerwonym" panowała jednolita tematyka sądowa. Były to drobne sprawy proletariatu miejskiego i drobnomieszczaństwa, przeważnie o zakłócenie porządku publicznego i o obrazę, czyli tak zwane *pyskówki*, którymi zawalone były wówczas sądy grodzkie. Felietony te pisane były autentyczną gwarą warszawską zasłyszaną na salach sądowych, bowiem autor był wtedy sprawozdawcą sądowym. Potwierdzenie tego znajdujemy w jednym z wywiadów udzielonych przez Wiecha, któremu oddajemy głos:

„Tytułem próby posłano mnie do sądu grodzkiego. Nadałem się. Tam wśród podsądnych i świadków poznałem wspaniałe prototypy panów Piecyka, Walerego Wątróbki i sporej galerii innych. Ich kunsztowne, pełne świetnych metafor mowy w obronie własnej lub zeznania składane w charakterze świadków ż y w c e m p r z e n o s i ł e m n a p a p i e r (podkreślenie moje — B. W.). Wydrukowane w gazecie zyskały sobie wkrótce dość licznych zwolenników. Jak się tego zebrało sporo, ukazał się pierwszy ich wybór książkowy pt. *Znakiem tego*. Następnie już co rok to prorok... Z tematyką sądową zerwałem jeszcze przed wojną, puszczając bohaterów swych felietonów na szersze wody. Panowie Koralik, Kitwasiński, Moniek Rozenpik, Piecyk czy Wątróbka z małżonką Gienią i szwagrem Piekutoszczakiem poczęli się wypowiadać we wszystkich kwes-

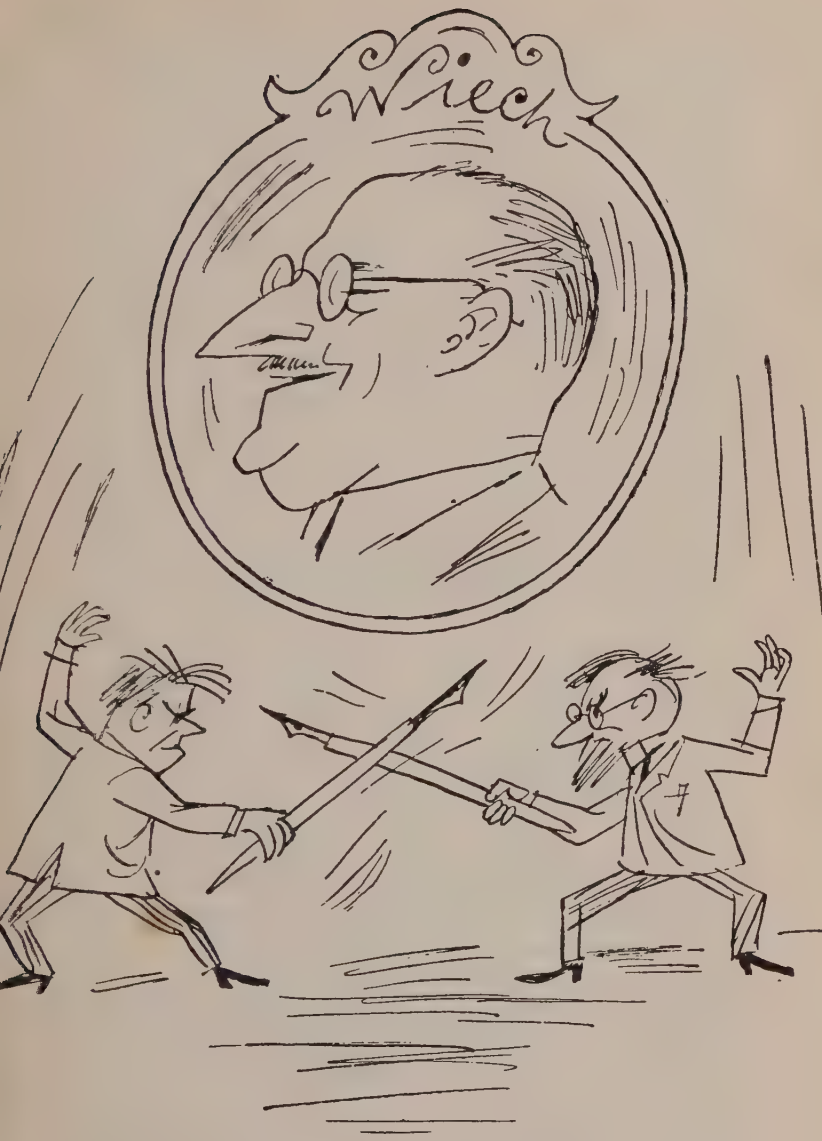
Wiech

tiach, które pojawiły się na tapecie warszawskiego dnia." [2]

Autentyzm zatem był niewątpliwy, gdyż, jak wynika z powyższego oświadczenia, było to początkowo jakby odwzorowywanie zasłyszanych zeznań, rozmów, kłótni itd. Rozszerzenie jednak tematyki zmuszało autora do poszerzenia doboru środków językowych poza samym słownictwem. I rzecz ciekawa. Wiech nie wprowadza indywidualnych pierwiastków językowo-słowotwórczych, przez co wyłącza w tym zakresie swój osobisty wkład twórcy językowego, natomiast bogato i skwapliwie korzysta z innych możliwości, tworząc nowe, własne połączenia składniowo-frazeologiczne. Jest to pierwszy okres twórczości Wiecha do roku 1939. Okres drugi to okupacja, która przyniosła nam jedyną powieść tego autora pt. *Café pod Minogą* oraz szereg felietonów odnoszących się tematycznie do tamtych czasów, ale ogłoszonych po roku 1945. I wreszcie trzeci — okres Polski Ludowej, od roku 1945 aż do czasów obecnych.

Okres trzeci, współczesny — to język Warszawy powojennej, opierający się w zasadzie na podłożu gwary sprzed wojny, ale różny od niej ze względu na zmienione warunki demograficzne powojennej Warszawy oraz inny układ stosunków społeczno-politycznych. Jednak autentyzm gwary jest w dalszym ciągu niewątpliwy. Twórczość samodzielna autora przejawia się w wykorzystywaniu istniejących formacji i tworzeniu nowych, nie istniejących zwrotów i wyrażeń. A więc cechą charakterystyczną języka Wiecha są owe połączenia elementów wyrazowych słownictwa gwary warszawskiej, połączenia zgoła nieoczekiwane i zaskakują-

[2] Wiech [Stefan Wiechecki]: *Wywiad*, „Express Wieczorny" 1956, nr 300.

ce czytelnika, bo tak odbiegające od ogólnie utartego konwenansu stylistycznego języka ogólnego. Te połączenia właśnie można nazwać wiechizmami.

Wiech wprowadza do języka nowe środki ekspresji. Jest to zjawisko pozytywne, gdyż utarte i zbanalizowane już zwroty i wyrażenia, pozbawione ładunku uczuciowego, zastępuje nowymi stylizacjami, wprawdzie niekiedy nawet brutalnie mocnymi, ale mającymi za to świeżość i zdecydowany wyraz, dzięki czemu język staje się bardziej żywy, soczysty i barwniejszy. Są to zwroty i wyrażenia mocniejsze, będące wyrazem określonego stosunku uczuciowego osoby mówiącej. Dla porównania zestawmy takie wyrażenia:
szybko idzie = *ale posuwa*! albo *ale zaiwania*!
zostałem oszukany = *wystawili mnie do wiatru*! albo *nabili mnie w butelkę*!

Egzotyka gwary ukazanej przez Wiecha miała wielki wpływ na język, zwłaszcza młodzieży gimnazjalno-studenckiej, włączającej do swojej gwary elementy słownikowo-frazeologiczne języka Wiecha. Było to więc wtórne oddziaływanie gwary na język tzw. inteligencki, które, jak wiadomo, sięgało daleko poza Warszawę. Oburzali się na to niektórzy „puryści" i niedouczeni belfrzy, sądząc w swej naiwnej ignorancji, że to obniża kulturę języka. Widać zapomnieli, że Wiech, „rodak warszawski", nie był ani literacko, ani językowo zjawiskiem odosobnionym. Miał Poznań — Strugarka, Kraków — znakomitego i nieporównanego Wyrwicza, Lwów swojego Szczepka i Tońka, Katowice — Kocyndra, a Warszawa — Wiecha.

Po zniszczeniu Warszawy i rozproszeniu ludności przestała istnieć gwara warszawska, a jako jej jedyny relikt pozostał Wiech, który wraz z odbudową miasta i częściowym powrotem dawnych mieszkańców począł również „odbudowywać" jego język, wprowadzając

wszystkie nowe formacje gwarowe. Zmieniło się bowiem słownictwo zasilone okresem okupacji, zniknął udział elementu żydowskiego, nasilił się wpływ elementów obcych, zwłaszcza języka rosyjskiego. Powstała nowa Warszawa, jakże niepodobna do dawnej, na pewno piękniejsza, ale już inna. Zmienił się bardzo skład społeczny jej ludności, zasilony obecnie w większym stopniu elementem wiejskim, mającym wpływ na kształtowanie się gwary stolicy. Wprawdzie niektóre dzielnice przedwojennej zwłaszcza prawobrzeżnej Warszawy pozostały, część mieszkańców albo przetrwała zawieruchę powstania, albo wróciła do dawnych miejsc zamieszkania — ale dzielnice te utraciły dawniejsze wpływy.

Jednak stosunek Wiecha do gwary warszawskiej obecnie jest inny niż dawniej. Nie chodzi mu już o „fotograficzny autentyzm", bo, jak sam się wyraził, mowa warszawska jest teraz u niego „skondensowana, coś w rodzaju «maggi»". Jednak słownictwo było i jest autentyczne, nie można więc mówić o fikcyjności języka Wiecha. Wszystkie „wiechizmy" są żywe, dosadne, czasem ironiczne i wybuchowe, bawią nas i śmieszą, zaskakują swoją oryginalnością, a niekiedy zastanawiają, bowiem są wyrazem życiowej energii naszej stolicy.

Wiech rozpoczął swoją pracę dziennikarską jako skromny sprawozdawca sądowy i z czasem przedzierzgnął się w satyryka wielkiej miary, piewcę doli i niedoli warszawskiej ulicy. Miał on w naszej literaturze poprzedników: w drugiej połowie XIX wieku był nim satyryk warszawski Paweł Kośmiński, w dwudziestoleciu międzywojennym popularny Szczapa, Karol Krzewski, autor *Kaprala Szczapy* [3]. Obaj ci poprzed-

[3] Karol Krzewski: *Kapral Szczapa*, wyd. IV, zmienione i uzupełnione, z przypisami Wacława Lipińskiego, Kraków 1930.

nicy przenosili język mówiony na papier i z języka mówionego tworzyli język pisany, co nie jest rzeczą łatwą. Eksperyment ten powtórzył i Wiech, „Plaut naszej współczesnej Warszawy" — jak go nazwał Juliusz Kaden-Bandrowski. Trzeba stwierdzić, że eksperyment ten Wiechowi się udał. Stał się on twórcą pisanej gwary stołecznej, potrafił z mowy mówionej uczynić mowę pisaną. Trudność przeniesienia słowa mówionego na pisane polega na tym, że słowo mówione jest jednym ze środków danej sytuacji życiowej, natomiast słowo pisane musi całkowicie za siebie odpowiadać, musi ogarniać syntetycznie i wyraz, i głos, i mimikę. Dodatkową jeszcze trudnością, jeśli idzie o gwarę warszawską, jest to, że jedną z jej charakterystycznych cech jest intonacja. Ale i te trudności Wiech umiał pokonać, czego przykładem jest pisownia wyrazu *taaaki* mająca odzwierciedlić swoistą intonację różniącą znaczeniowo wyrazy *taki/taaaki*. Dokonać tego mógł tylko pisarz, który znał doskonale dzień powszedni warszawskiego ludu, jego fachy, procedery, zarobki i nędzę. Każdy fragment dialogu wiechowego świadczy dobitnie o głębokim znawstwie, o doskonałym rozumieniu wszelkich warunków bytowych, materialnych i moralnych, przesądów, wierzeń, namiętności, które tym ludem powodują.

Jedną z cech charakterystycznych języka Wiecha jest komizm. Polega on głównie na budowaniu z elementów gwarowych, często prymitywnych, swego rodzaju języka wytwornego, snobistycznego, wzorowanego na języku inteligenckim, a więc opartego o normy ogólnie przyjęte. Takim językiem wytwornym, pełnym ugrzecznień, z zachowaniem wszelkich form dobrego towarzyskiego dialogu rozmawiają bohaterzy felietonów Wiecha, panowie Wątróbka, Koralik, Kitwasiński i szwagier Piekutoszczak. Ale w języku tym

najważniejszym elementem komizmu jest moment zaskoczenia i nieprawdopodobieństwa. Zaskoczenie to polega na tym, że rzeczywiste elementy językowe łączą się w nieprawdopodobne całości, całości niejako fikcyjne. Jest to zaskoczenie czytelnika pojawieniem się nowych i nieoczekiwanych form językowych, nowych kontekstów, nowych sytuacji. Język ten więc nie tylko zaskakuje, ale bawi i śmieszy, pociąga wszystkich czytelników niezależnie od ich stanowisk społecznych: od czeladnika murarskiego do profesora uniwersytetu. I w tym właśnie leży tajemnica jego powodzenia.

Komizm językowy Wiecha ma dwa nurty: jeden to komizm pojedynczych wyrazów, drugi to komizm wyrażeń i zwrotów, które Wiech czerpie bezpośrednio z gwary warszawskiej albo też tworzy je samodzielnie drogą zestawień. W przypadku komizmu pojedynczych wyrazów można rozróżnić trzy następujące rodzaje:

a) powszechnie znany wyraz bywa zastąpiony innym w tym samym znaczeniu, co nasuwa nowe zupełnie skojarzenie: *łamigłówka* = rodzaj broni chuligańskiej, kawałek rurki żelaznej owiniętej w gazetę;

b) przestawienie albo wtrącenie jakiejś głoski powoduje nowe skojarzenia: *Cycadela* = Cytadela; *Cycora* = Cecora; *jelita* = elita;

c) część wyrazu obcego zastąpiona bywa wyrazem rodzimym dzięki podobieństwu brzmienia, co kojarzy nam ten wyraz obcy z dobrze znanym wyrazem rodzimym: *foksdojcz* = *volksdeutsch*, *foks* zamiast *volks*; *apteczne złudzenie* = optyczne złudzenie, *apteczne* zamiast *optyczne*.

Ale tego rodzaju przykładów jest stosunkowo niewiele. Daleko szerzej wykorzystuje Wiech drugi sposób używając zestawień. Będą między nimi również wyrażenia i zwroty utarte w rodzaju: *Chora Ubezpie-*

czalnia albo *żyć na kocią łapę* i *kocia wiara* z powszechnego wyrażenia „żyć na wiarę". Ale poza tym rodzajem wyrażeń i zwrotów utartych używa Wiech wyrażeń i zwrotów, które sam tworzy. Komizm ich a zarazem oryginalność polega na nieprawdopodobnych, a nieraz bezsensownych zestawieniach, nieraz na kontraście, innym razem na trafności właściwego sensu, a kiedy indziej na jawnym nonsensie. Często istota komizmu polega na użyciu wyrazu obcego bez rozumienia jego istotnej treści, na przypadkowym skojarzeniu dźwiękowym. A oto garść przykładów ilustrujących te rodzaje:

hrabina de Nędza
hrabina de Wolaj
książę Kantu = książę Kentu
książę Wanilii = książę Walii
księżna Iłowiecka = księżna Łowicka, skojarzenie z nazwiskiem właścicieli fabryki cukierków w Warszawie pf. Bracia Iłowieccy
elekstryczny gaz = elektryczność
zazdrość sercowa
wypotrzebować albo nadużyć kobietę
rzeczywista rzeczywistość
inspekt historyczny = aspekt historyczny
prosektorium muzyczne = konserwatorium muzyczne
fisharmonia małżeńskiego pożycia = harmonia małżeńskiego pożycia
inkoguto = inkognito
posolony górnik = górnik pracujący w kopalni soli
monopolowy głos = przepity głos
wychowaniec monopolowy = pijak
sznaps-baryton = przepity głos
park sztywnych = aleja cmentarna i w ogóle cmentarz
sosnowa jesionka = trumna

cielesna autonomia = golizna
energia jajeczna = energia jądrowa
magistracki ala ksiądz = urzędnik stanu cywilnego
magistracki kościół = urząd stanu cywilnego
czysta-ojczysta = wódka czysta monopolowa.

Efekt komiczny wywołują jawne nonsensy w rodzaju *socjalistyczny rojalizm*, śmieszą zabawne zwroty w mowie uroczystej w rodzaju: *proszę młodzieży socjalistycznej*:

„Kiercelak był to, proszę młodzieży socjalistycznej, największy przedwojenny dom towarowy, czyli cedet na świeżem powietrzu, a detalicznie ciągnął się od rogu Wolskiej do rogu Leszna, czyli, jak to się teraz mówi, trasy Wuzet." [4]

A zwroty obcojęzyczne w rodzaju: *przepraszam za pardą* albo *la donna nie mobile*, czy też *parle franse*.

*

Gwara warszawska to przede wszystkim gwara przedmieść, w których życie układało się zupełnie odrębnie w zależności od stanu uprzemysłowienia danej dzielnicy i jej środowiska zawodowego. Zróżnicowanie dzielnicowe tej gwary widoczne jest zwłaszcza w słownictwie, szczególnie zaś w zakresie *publicznych wyrazów*, to jest wymysłów i obscoenów, czyli wyrazów nieprzyzwoitych. W jednym ze swoich felietonów w r. 1937 zatytułowanym *Hrabina z Zapiecka* (wyrażenie to poczytywane było za obelgę i kwalifikowało się jako powód do wniesienia skargi do sądu o obrazę), pisał Wiech:

„Każda z dzielnic naszej stolicy ma swoje ulubione zwroty, używane przez wymownych obywateli pod-

[4] „Express Wieczorny" 1957, nr 105.

czas kłótni. Inaczej klnie Kercelak, inaczej Szmulowizna i Marymont. «Starówka» posługuje się wypróbowanymi zwrotami, które przetrwały od czasów imć panów Baryczków i tak się pokryły patyną wieków, że dzisiejsze pokolenie nie rozumie już ich znaczenia, powtarza je jednak z należytym szacunkiem i namaszczeniem jako drogą pamiątkę po ojcach. Chcąc poznać Stare Miasto i jego język nie potrzeba czytać Or-Ota ani zapuszczać się w wąskie szyje starych uliczek, wystarczy udać się na ulicę Trębacką do sądu grodzkiego, gdzie likwiduje się spory powstałe między staromiejskimi patrycjuszami." [5]

Przez długie lata za jedną z najniebezpieczniejszych dzielnic Warszawy uchodziła Wola, Wola robotnicza, ognisko wszelkiego rodzaju buntów przeciw przemocy carskiej i wyzyskowi kapitalistycznemu. Ale równocześnie była miejscem przymusowego osiedlania się tzw. elementu pobytowego, *pobytowców*, podobnie jak Mińsk Mazowiecki (byłych kryminalistów i przestępców, żyjących pod stałym dozorem policji, czyli *burych*). Na Woli wszelkie towarzyskie i zawodowe spory i kłótnie rozsądzała *dintojra*, której wykonawcą nierzadko był *majcher*. *Krwawa Wola* — mówiono o tym słynnym z nożownictwa przedmieściu Warszawy. Miała ona również swój język, język robociarski, który ukazał w swej książce pt. *Nasz czas* Stanisław Ryszard Dobrowolski. Istniał jeszcze drugi, dosadny i soczysty język odpowiadający charakterowi jego użytkowników. Spostrzegł to Wiech, skoro w r. 1938 określił go następująco:

„Dziś na eleganckich ulicach Nowej Woli noża używać po prostu nie wypada. Panuje za to «język». Język barwny, ostry, złożony ze słów niezwykłych

[5] „Dobry Wieczór" — „Kurier Czerwony" 1937, nr 117.

i tak wonnych, że należałoby je niezwłocznie układać na lodzie, aby nie zatruwały powietrza." [6]

To, co uchodziło za obrazę na Woli, nie miało znaczenia i charakteru obraźliwego w innej dzielnicy. Oczywiście i odwrotnie. Dla przykładu *lemoniada* było obrazą na Woli i tylko na Woli, bo: „Takie niewinne słówko: lemoniada, nie oznacza na Woli napoju chłodzącego, ale odpowiada określeniu: tuman, jełop, gamoń itp." — relacjonuje Wiech.

Podobnie *ruda peja* (a *ruda peja* to gatunek żółtej wszy owczej) czy *sykomora* były wyrazami obraźliwymi tylko na Starówce.

„Na Powiślu zaś za apostrofę «ty czarnoszyjko» skierowaną do mieszkanki Solca, Czerniakowa, Topiel albo Tamki płaci się dwutygodniową kuracją w szpitalu..." Ta obraza miała swoje uzasadnienie historyczne, bowiem dziewczęta tak nazywane w końcu XIX wieku przybyłe z prowincji i osiedlające się na Powiślu słynęły z nie najlepszego prowadzenia się oraz z braku zamiłowania do zabiegów toaletowych.

Szmulowizna, czyli *Szmulki*, miała swojego *menelika*, jak o tym mówi przewód sądowy:

„— Powiedział na mnie *menelik*...

— Przecież w tym nie ma nic obraźliwego. Menelik to imię jednego z królów Abisynii — replikował sędzia.

— Panie sędzio szanowny, możliwe, że w Abisynii to oznacza króla, ale u nas na Szmulowiźnie całkiem co innego." [7]

Przykłady te ilustrują nam tezę o zróżnicowaniu jakościowym gwary warszawskiej, zwłaszcza jej słownictwa. Inne warunki rozwoju poszczególnych dzielnic, zwłaszcza prawobrzeżnej (Pragi z jej peryferiami, czyli *perypetiami*) i lewobrzeżnej Warszawy, oraz inny

[6] „Kurier Czerwony" 1938, nr 62.

[7] „Kurier Czerwony" 1938, nr 311.

element ich mieszkańców musiały mieć wpływ na kształtowanie się różnic zarówno słownikowych, jak i znaczeniowych.

O ile w okresie przedwojennym ośrodkiem gwary warszawskiej była Wola, o tyle dziś granice te uległy znacznemu przesunięciu. Ośrodkiem gwary stołecznej stała się Praga, jedyna dzielnica miasta, która nie uległa całkowitemu zniszczeniu wojennemu i w której ogniskowało się życie stolicy w pierwszych latach po wyzwoleniu. Nowym źródłem gwary powojennej jest więc Praga z Targówkiem, Bródnem, *Szmulkami*, Kamionkiem, Grochowem i Gocławkiem, z bazarem Różyckiego i słynnymi *ciuchami*.

W gwarze warszawskiej, jak i w języku Wiecha, istnieje wiele wyrazów przeinaczonych, a powodem przeinaczania wyrazów, najczęściej obcych, jest ich niezrozumiałość. Przeinaczenie następuje pod wpływem skojarzeń bądź to dźwiękowych, bądź też znaczeniowych. Można więc rozróżnić dwie zasadnicze grupy przeinaczeń: ze względu na trudną postać wymawianiową wyrazu oraz ze względu na powiązanie wyrazu nieznanego z wyrazem znanym. To zjawisko określa się jako tzw. etymologię ludową. Do pierwszej grupy zaliczymy takie wyrazy, w których jedna głoska bywa zastąpiona inną albo kiedy przestawieniu ulega cała sylaba:

garaleta/galareta : *r* zamiast *l* i na odwrót
lefrektować/reflektować : *l* zamiast *r* i na odwrót
rolnetka/lornetka : *r* zamiast *l* i na odwrót
lekrama/reklama : *l* zamiast *r* i na odwrót
tyrkotowy/trykotowy : *tyr-* zamiast *try-*
rymanarka/marynarka : druga sylaba *-ry-* na miejsce pierwszej *ma-*
chanaj/nahaj : część sylaby drugiej *ha/cha* na miejsce pierwszej *na-*

kibini/Bikini : druga sylaba *ki* na miejsce pierwszej *Bi-*

Przestawce może ulegać również tylko jedna głoska, np. *j* w wyrazie trolejbus/*trojlebus*, a dalej *trajlebus*, prawdopodobnie na skutek skojarzenia z wyrazem *trajlować*, stąd zaś skrót *trajluś*. Podobnie w wyrazie remanent na *remament* przestawieniu uległa tylko jedna głoska. Zjawisko to zachodzi i wtedy, kiedy podstawiamy sylabę początkową z innego wyrazu, ale mającego jednakowe zakończenie z danym wyrazem:
inspekt historyczny — w znaczeniu „aspekt"
departament — w znaczeniu „apartament"
nagus abisyński — w znaczeniu „negus abisyński".

W drugiej grupie można przytoczyć następujące wyrazy: ischias, często wymawiany z niemiecka jako iszjas — przekształca się na *izajasza* pod wpływem imienia proroka biblijnego. Wyraz *pulpetacja/pulpetacja serca*, zamiast „palpitacja", kojarzy się z pulpetami (*flaki z pulpetamy*). *Antrakcja* zamiast „atrakcja" prawdopodobnie pod wpływem wyrazu „antrakt". *Postronkowy* zamiast „posterunkowy" przez powiązanie z „postronkiem". *Festibal* zamiast „festiwal" przez podobieństwo zakończeń tych wyrazów *-bal/wal*, co poza tym nasuwa określoną treść znaczeniową.

Przestawka *fatamrugana* zamiast „fata morgana" stanowi już nieco inny typ. Tutaj działało prawdopodobnie i skojarzenie wyobrażenia ułudy, czegoś nietrwałego, przemijającego i podobieństwo dźwiękowe morgana/*mrugana*.

Te rodzaje przeinaczeń nie wyczerpują jeszcze całego rejestru. Istnieje poza tym typ polegający na skracaniu wyrazów. Skracaniu ulegają przeważnie wyrazy wielosylabowe, długie, o jedną sylabę wewnętrzną: majeranek/*majranek*, kalesony/*kalsony*, ma-

rynowany/*marnowany*, makulatura/*maklatura*, sylabizować/*ślabizować* itd. Wyrażenie na przykład *prima aprilis* przybrało skróconą i spolszczoną postać *prymaprylus*. Niekiedy również podobieństwo dźwiękowe i znaczeniowe wyrazów przedstawia podobnie brzmiący i o podobnym znaczeniu wyraz; ciekawe jest takie pokrzyżowanie i znaczeniowe, i fonetyczne wyrazów:

alfabet i *analfabeta*:
alfabet to *analfabet*
analfabet(a) to *alfabet(a)*

Czasami wyraz bywa skracany dzięki podobieństwu dźwiękowemu do innego wyrazu i przyjmuje jego cechy fleksyjne, na przykład *kontrola* skróciła się na *kontrol* pod wpływem wyrazu *patrol*. Przymiotnik *nylonowy* ulega przekształceniu na *lilinowy* przez skojarzenie z wyrazem *liliowy*, co w wymowie warszawskiej brzmi *lilowy*. Radio bywa często nazywane *radionem*. Jest to analogia dźwiękowa do popularnego i reklamującego się przed wojną proszku do prania: „Radion sam pierze". Nazwa popularnego przed wojną teatrzyku „Qui Pro Quo" w ustach pana Wątróbki, Kitwasińskiego et consortes brzmi *„Pry Kwo Pro"*. Czasowniki zakończone na *-ować*, jak „zajmować", „przejmować", skracają się na *zajmać, przejmać*. Ciekawym skrótem całego wyrażenia jest wyraz *żeglin*, obelżywa nazwa dla policjanta. Skrócone tu zostało całe zdanie, wyjaśniające pochodzenie tego wyrazu: dlatego tak nazywany, *że glina*.

Gwara warszawska często używa wyrazów o odmiennym znaczeniu, które powstały przeważnie w drodze szeroko stosowanych przenośni, charakterystycznych z różnych względów dla danego środowiska. Niektóre z nich mają odcień wyraźnie humorystyczny.

Drogi rozwoju znaczeniowego takich wyrazów są bardzo różne, sięgają niejednokrotnie odległej prze-

szłości i przeważnie wiążą się z jakimś okolicznościowym wydarzeniem. Do takich wyrazów należy na przykład wyraz *gambeta* (obelga), spotykany już w gwarze warszawskiej w końcu XIX wieku. Powstał on prawdopodobnie przez skojarzenie włoskiego wyrazu *gamba* (noga) z nazwiskiem francuskiego męża stanu, znanego przeciwnika politycznego Napoleona III, Leona Gambetty. Tłumaczy się to ponadto wielką popularnością napoleonidów w *Kongresówce* oraz nadziejami, jakie z nimi łączono. Tu należy zaliczyć i *menelika* od imienia cesarza abisyńskiego Menelika, który dzięki mądrej i sprytnej polityce uniezależnił w roku 1896 Abisynię od Włoch. Tu również zaliczymy *sufragana* jako obelgę, pamiętając, że już Prus wymyślał od sufraganów, tutaj i *kopernika*, również w charakterze obelgi itp.

Wiele wyrazów, o których już była mowa, kryje w sobie historię naszej stolicy, wyrazów nazywających osoby czy przedmioty już nie istniejące, a tak charakterystyczne dla życia ówczesnej Warszawy. Nie jest pustym frazesem, że język jest zwierciadłem życia danego społeczeństwa we wszystkich okresach jego historycznego i społecznego rozwoju. Stosunki polsko-żydowskie zobrazują nam wyrazy dawne: *handel, handełes,* czy też nowsze i obraźliwe: *beduin, pudel* i żartobliwy *czerkies z Góry Kalwarii.* Ugrzecznioną natomiast formą, nie zadrażniającą niczyich rasowych ambicji był wyraz *kupiec,* ale zawsze w zwrocie „niech kupiec". Tutaj również zapiszemy *pejsachówkę, chałę* w znaczeniu szabasowej strucli, która przetrwała do dzisiaj, jak i *muranowską maciejówkę* czy *anglez* w znaczeniu „chałat". Ludność napływowa z prowincji, nie ciesząca się sympatią proletariatu warszawskiego, znanego z cwaniactwa — to *żłoby, chomąty, orczyki*

i *trepy*, których się *nabijało w butelkie, na konsula* czy też *na Zygmunta.*

Sfera wierzeń religijnych znalazła odbicie w takich wyrazach jak *katolik* = śledź, *robić siódme* = kraść, to znaczy łamać VII przykazanie, *ambona* = wieżyczka, z której policjant kierował ruchem ulicznym.

Okres obu okupacji niemieckich, a zwłaszcza ostatniej, wniósł do gwary wiele nowego słownictwa, któremu należałoby poświęcić oddzielne studium. Dawniejsze to *pasek, paskować, paskarz, paskarka* czy osławiona proniemiecka *gadzinówka, szmugiel, szmugler, szmuglerka, szmuglować, rąbanka* itd. Stosunek uczuciowy do Niemców wyrażały wyrazy dawne, jak *szwab*, czy *szkop*: „Niechaj patrzy Europa, jak Warszawa bije szkopa", oraz nowe: *pan w blaszanym kapeluszu* = żandarm i w ogóle Niemiec, *cham na jeża strzyżony* = Niemiec, *sirota po Hitlerze* = Niemiec. Bierny opór wobec okupanta wypowiadał się w takich wyrazach: *szmatławiec, szczekaczka, spluwaczka* itd. Znany był również szeroko *niemiecki Kiercelak*, to jest plac przed Dworcem Głównym, gdzie biwakowały wojskowe kolumny przejeżdżające przez Warszawę i gdzie, oczywiście *na lewo*, można było dostać, czego dusza zapragnie, od francuskich perfum do *szmajsera.* Stosunki ekonomiczne znalazły swoje odbicie w wyrazach: *młynarki* = banknoty wypuszczone przez Bank Emisyjny Generalnej Guberni, od nazwiska dyrektora Młynarskiego, który je podpisał, *patyki* = banknoty 100-złotowe, *górale* = banknoty 500-złotowe od umieszczonej na nich podobizny górala, *twarde* = złote dolary, *miękkie* = dolary papierowe. Piło się wtedy *bimber* produkowany przez *bimbrarzy* w *bimbrowniach, melasówkę* albo *karbidówkę*, a zakąszało *koksem* i *polskim kawiorem. Gadzinówki* i uliczne *szczekaczki* głosiły zwycięstwa *Hyclera*, do kin chodzili *foksdojcze*, bo

„tylko świnie siedzą w kinie", a na dworcach wyładowywano całe pociągi *rąbanki* przywożonej z frontu wschodniego.

Budy jeździły po ulicach, a *zieloni* urządzali *łapanki*, które przypominały polowanie na ludzi. Kiedy następowała *wsypa*, punkt był *spalony* i musiał być likwidowany, *kontakty* wstrzymane, bo *gestapiacy* mogli *założyć* tam *kocioł*. Wtedy dostawało się *lewe* albo *lipne papiery*. Podziemne organizacje prowadziły akcje dywersyjno-sabotażowe. Popularne były *rozbrajanki*, a *kolejówki* dezorganizowały ruch transportów kolejowych. Powstanie warszawskie odzwierciedliło się przeważnie w słownictwie wojskowym: każdy *alowiec*, *palowiec* czy *akowiec* marzył o *rozpylaczu*, Warszawę niszczyły *sztukasy*, *szafy*, *krowy*, *tygrysy* i *gruba berta*. Powstańcy tym broniom przeciwstawiali tylko *filipinki*, *sidolówki* czy też *butelki z benzyną*.

W pierwszych latach wyzwolonej Warszawy jeździło się sprzed hotelu „Polonia" *na Pragie na łebka*, *łebkarze* wozili z Warszawy do Łodzi; *Ziemie Wyzyskane* stały się *Kanadą* dla *szabrowników* i wszelkiego rodzaju *złodziejskich portretów*; w licznych barach na Marszałkowskiej mieszczących się w ruinach domów można było dostać niezłe *koryto*, nie tylko *polskie kwiaty*, ale i *flaki z pulpetamy*, a Walery Wątróbka chodził *ciut-ciut na bańce* i patrzył z podziwem, jak wielkim wysiłkiem rządu i społeczeństwa buduje się nowa Warszawa. Wychodziły pierwsze powojenne gazety, czytało się w nich o *sirotach po malarzu pokojowym* (tj. hitlerowcach) i o tych w *krzywe oczka szarpanych* (= Japończykach). Budziło się nowe życie, w nowej Ludowej Polsce.

Życie obyczajowe dostarczyło również wielu przykładów wyrazów o zabarwieniu humorystycznym, bowiem humor jest jedną z cech warszawskiej ulicy.

Są to zarówno pojedyncze wyrazy, jak wyrażenia i zwroty:
bransolety = kajdanki
gliniane słowo = słowo obelżywe
cykoria = strach
walizka = brzuch
futerał = trumna
drewniana jesionka = trumna
śmietanka od wściekłej krowy = wódka
matka = litr wódki
tata z mamą = spirytus z sokiem wiśniowym
Fela = prostytutka
nocne życie = prostytutka
męczynas = adwokat
najmimorda = adwokat
dzieliworek = dorożkarz
karakuł = futro karakułowe
otensylia = nocnik
zagazowany w kołyskie = pijany.

Wiele synonimów istnieje na oznaczenie milicjanta. Najpospolitsze o znaczeniu obelżywym to *glina* (niby, że się przyczepia, przylepia). Inne zabarwienia uczuciowe mają już wyrazy *glinoszczak* czy *gliński*, a zupełnie specjalnym rodzajem przenośni są takie, jak *Adam* czy *żeglin. Adam*, dlatego że pierwszy człowiek według podań biblijnych ulepiony był z gliny. Ale ujemnego zabarwienia uczuciowego nie ma już dziś w ogólnie przyjętym i rozpowszechnionym czasowniku *przyglinić się* = przyczepić się do kogo.

W słownictwie tym odnajdziemy również sporo nowotworów: *mortusiak, zaskórniak* = część zarobków ukrytych przed żoną na własne wydatki, *urbanistyk, budkarka, wykapka, brykanina* = konina, *paragonistka, grypolin* = wódka jako środek przeciwgrypowy, *niczegowaty* („Kraków owczem, miasteczko sobie na-

wet niczegowate. Tylko ludzie jakieś dziwne" — zauważył Wiech), *chodliwy towar, draczny* od „draka", *mordziasty facet, rabanić, kramować się, grandzić, biletować, referendzić, przyogolić, przykaraulić, zapryczać, zaiwaniać, niewąski* itd.

TYPY DAWNEJ WARSZAWSKIEJ ULICY

POSŁANIEC

W czasach, kiedy nikomu w Warszawie nie śniło się jeszcze o telefonach, i później, kiedy ich było początkowo bardzo niewiele, na rogach wszystkich ruchliwszych ulic, przed hotelami, były *stacje* posłańców, widocznych z daleka dzięki swoim czerwonym czapkom. Stali cierpliwie, bacznie obserwując przechodniów. Ale skoro tylko który z przechodzących panów sięgał do kieszeni *surduta* czy *paletota*, zaraz podbiegało do niego kilku *szczygłów*, jak ich nazywano, albo *czerwonych czapek*, odpychając się wzajemnie:

„— Jaśnie panie, ja polecę.

— On poleci — replikował drugi — to paralityk i za godzinę nie zajdzie.

— Odsypcie się — odsuwał ich trzeci — to mój pan, ja puńdę!" [1]

Wtedy do czarnej torebki posłańca wędrował pachnący *sekretnik* zawierający zapewnienie dozgonnej miłości i *szczygieł frygał* pod wskazany adres, zapytując uprzednio, czy będzie odpowiedź i gdzie ją ma doręczyć. Nadawca czekał w pobliskiej bramie paląc nerwowo *laferma* albo w pobliskiej cukierni parzył sobie

[1] Artur Oppman (Or-Ot): *Moja Warszawa*, s. 92.

usta *małą czarną*, połykając podanego mu *patatacza* czy *trumienkę*.

Warszawscy posłańcy mieli dar załatwiania wszelkich spraw drażliwych i delikatnych. Byli to ludzie bywali i doświadczeni, a już na Jadwigę, Zofię, Józefa czy Stanisława nie można było ich się doprosić. Zarabiali dobrze, humory mieli doskonałe i sypali dowcipami jak z rękawa.

Domeną ich działania były kasy teatralne w godzinach sprzedaży biletów. Wiadomymi sobie sposobami zdobywali bilety (porównaj dzisiejszych *koników*). Można było od nich zawsze dostać żądany bilet, wprawdzie za podwójną albo nieraz i potrójną cenę, od *paradyzu* aż do pierwszego rzędu krzeseł. Największe żniwo zbierali przy kasach operetki czy farsy (Teatr Letni w Ogrodzie Saskim), gdzie polowali na przyjezdnych *dziedziców* nie liczących się z groszem.

Na warszawskim bruku postać *szczygła* była bardzo popularna:

> Znawca ludzi i serc badacz świetny,
> Jak koń pędził na Warszawy kraniec,
> Zawsze baczny i zawsze dyskretny:
> Spraw tysiąca powiernik — posłaniec.[2]

PILARZE I SZATKOWNICY

Za czasów Księstwa Warszawskiego u stóp pomnika króla Zygmunta III i pod bramą krakowską gromadzili się tragarze i pilarze warszawscy, oczekując codziennie na robotę. Nie wszyscy ochotnie brali się do pracy, toteż lud warszawski nazywał ich *zygmuntow-*

[2] Ib., s. 91.

skimi próżniakami. Każdy z nich miał piłę i siekierę, a niektórzy w dziurce od kapoty nosili kolorowe wstążeczki, pamiątkę dawnych bojów, bowiem rekrutowali się przeważnie z wysłużonych żołnierzy. Postacie krzepkie, postawa dziarska, miny zuchowate. Wąs sumiasty, nos czerwony albo wręcz fioletowy dowodził, że dawny wiarus nie stronił od *blaszki* okowity czy też kielicha araku. Później przenieśli się pod pomnik Kopernika:

Deszcz bije w szyby i cicho płacze
Jak serc muzyka...
Ciągną *szatkarze,* wloką się *tracze*
Pod Kopernika.[3]

Ale *szatkarze,* czyli *szatkownicy* kapusty, którą po uszatkowaniu trzeba było w beczce obowiązkowo ubijać nogami, to już późniejsze, młodsze pokolenie, to nie wiarusy napoleońscy, a przeważnie powstańcy z powstania styczniowego. Inaczej byli ubrani aniżeli *tracze* i znacznie od nich młodsi. Zarobiony grosz odnosili do nędznych lepianek na Powiślu, które było ich siedliskiem.

Wprost „Pod Karasiem" szynk dorożkarski
Rozbrzmiewa gwarem:
Tracz marsowaty, *szatkownik* dziarski
Są jak pod czarem.

To deszczyk zatnie, to wicher smagnie:
Złe z tego skutki...
Młody a głupi — dziewczyny pragnie,
Stary — chce wódki.[4]

[3] Ib., s. 113.
[4] Ib., s. 114.

Uliczną sprzedażą lodów zajmowali się przeważnie chłopi wielkoruscy, czyli *kacapi*. Nosili swój towar, czyli *sachar/siachar*, w kubłach na głowie i dlatego nazywano ich *sacharami*. W lecie zwłaszcza od rana do wieczora odwiedzali podwórka oznajmiając swoje przybycie głośnym okrzykiem: „Sachar marożnyj!" Stąd też *sachar marożnyj* to pospolita nazwa ulicznego sprzedawcy lodów, których pełno było na Ujazdowie, Bielanach czy Saskiej Kępie zwłaszcza wtedy, kiedy odbywały się tam zabawy i festyny ludowe:

A kiej dobrze się rozgrzali,
To pan Ignacz dla ochłody
Zara krzyknął: „Panie *sachar*,
Panie *sachar*, dawaj lody!" [5]

PANNA Z GRZYWKĄ

Panna z grzywką to *panna z magazynu, modniarka* albo szwaczka nazywana pieszczotliwie *szwaczuchną, szwaczusią*, a pogardliwie *szwają*. Wiele z nich zamieszkiwało staromiejskie facjatki:

W małym okienku naprzeciwko,
Gdziem latał myślą szparką,
Siadała rankiem panna z grzywką:
Jest szwaczką lub modniarką.[6]

Praca tych dziewcząt była ciężka. Skoro świt zrywały się z posłania i pierwszą rzeczą było spojrzenie

[5] „Mucha" 1884, nr 16.
[6] Artur Oppman (Or-Ot): *Moja Warszawa*, s. 41.

w lustro. Potem trzeba się było spieszyć: *karbować rurkami* włosy, łykać zimną herbatę z wczorajszą czerstwą *mularką* i szybko biec do *magazynu*. Fertyczna i zalotna, po drodze zerka na wystawy sklepowe i *sypie oko* do przechodzących *szykowców*. Nareszcie wpada zdyszana do pracowni. Wita się z koleżankami i wymienia z nimi najświeższe wiadomości:

— Wiesz, Helka była wczoraj na operetce z tym swoim nowym absztyfikantem.

— A Mańkę zaczepia ciągle ten chudy student, co chodzi za nią od tygodnia.

— A wyobraźcie sobie, kto się oświadczył Frani? No, zgadnijcie? Ten trumniarz z przeciwka. A to ci heca!

Po tym oświadczeniu rozlega się chóralny śmiech, ale wnet cichnie, bo wchodzi właścicielka magazynu, czyli *stara* albo *szefowa*. *Panny starsze* rozdają teraz robotę *młodszym* i każda z nich siada do swego zajęcia. *Staniczarki, spódniczarki, rękawiarki, dziurkarki* zabierają się do codziennej pracy. Wtem rozlega się dzwonek u drzwi wejściowych. Skrzypnęły drzwi i wchodzi klientka. Podbiega do niej w lansadach *stara* i następuje uroczysta chwila: przymiarka. Ale dla panien z magazynu to tortura:

Przypiąć i zapiąć, przedłużyć i skrócić,
Zwęzić, rozszerzyć, zmienić...
Ani się chmurzyć, ani się kłócić...
Pan hrabia ma się żenić.

Na ślub wystawny pana hrabiego
Ma być strój jak z Paryża...
— A to tu po co? A to dlaczego?
I awantura „świża".[7]

[7] Ib., s. 89.

„Wisła puściła! No, to przynajmniej będzie można niezadługo zabawić się porządnie na *Saskiej Kempie* — rzekła panna Marianna — i poczęła zarumieniona krochmalić na gwałt spódnicę."

Wisła puściła — rozpoczął się sezon dla przewoźnika, który trudnił się głównie przeprawianiem na Saską Kępę udających się tam osób albo dążących na powrót. Kiedy nie było jeszcze mostu Poniatowskiego, Saska Kępa była lądem poza Warszawą i dostać się tam można było jedynie drogą wodną spod młyna na *Szulcu*. Na Kępie były restauracje „Pod Dębem", „Pod Rakiem" i inne, z huśtawkami, strzelnicami, kręgielniami, karuzelami i innymi atrakcjami. W sezonie wiosenno-letnim było to jedno z ulubionych miejsc zabaw i odpoczynku warszawskiego mieszczaństwa, tzw. *majówek*, gdzie „świat był Saską Kępą", a ludzie — *majówkowiczami*. Jedyną lokomocją były łodzie przewoźników, płaskie czółna, zazwyczaj bez żagli, szerokie, aby mogły pomieścić jak najwięcej gości, z ułożonymi w poprzek deskami do siedzenia. Łodzie te miały swoje nazwy, które głośno wykrzykiwali przewoźnicy zachwalając bezpieczeństwo i szybkość przeprawy oraz zapraszając do przewozu. Ale spryciarze ci imali się jeszcze jednego sposobu dla przyciągnięcia klienteli, zwłaszcza płci brzydkiej. W czółnach swoich mieli tzw. *wabiki*. Były to postrojone przystojne dziewczyny, które wozili ze sobą jako przynętę dla mężczyzn. Nęciły więc *wabiki*, nęcił i *saskokępski bawar* znany ze swojej dobroci. Łodzie pełne roześmianej i rozbawionej publiki płynęły na Saską Kępę. A oto *elegancki absztyfikant* ostrzega swoją damę, aby ostrożnie przechodziła do łodzi:

Panno, *langsam*,
Bo tu pomost je wąski,
Fajtniesz, panna, zmoczysz jeszcze
Podwiązki
Albo *gambę*. *Skiknij*, panna,
Dla hecy.[8]

A tam, na Kępie, rozpoczynały się takie dialogi:

„— Pytam się, czy panna ma *ciepłe podwatowanie w dolinie*?

— Niech pan *Waler* da spokój z takim zagranicznym zawracaniem, a *powi*, jak się należy.

— No, kiedy tak, to ma panna *majętność* w pieniądzach?

— Pieniędzy nie mam...

— To nie pójdziemy na tańce, bo i ja jestem z *goliatowego* rodu..." [9]

GAZECIARZ

Pierwotna nazwa ulicznego sprzedawcy oraz roznosiciela gazet, czyli *kurierków*, to *gazetonos*, późniejszy *gazetnik*. Była to postać niesłychanie popularna, która nadawała ton ulicom miasta. „Kurier Warszaaaaaa!...", dolatywało zewsząd w godzinach ukazania się popularnego dziennika. „Zgoła bez kurierka, akacji, flaków i kawy Warszawy nie można sobie wystawić" — pisał felietonista „Gazety Polskiej" w roku 1869.

To dziecko warszawskiej ulicy, gazeciarz warszawski, pełen temperamentu, swoistego humoru i dowcipu, wybijał swoimi bosymi piętami rytm życia Warszawy. Umieli reklamować sprzedawany przez siebie towar:

[8] „Mucha" 1886, nr 25.
[9] „Mucha" 1888, nr 44.

„Kurierek *śfionteczny* — kto kupi, ten grzeczny!"
„Mucha *marinowana*! Pająk smażony!"
„Paweł i Gaweł w nowych *dyżurkach*!"
„Mucha ilustrowana dla chłopa i dla pana!"

Gazeciarz bywał na wozie i pod wozem. Czujny ołówek bystrego obserwatora życia warszawskiego, Franciszka Kostrzewskiego, zanotował w roku 1881 następującą scenkę: oburzony starszy pan wypędza ze schodów małego gazeciarza, wołając: „Idź precz, łotrze, z waszymi gazetami! Ogłaszają same tylko kryminały i skandale, a ja przecież mam córki w domu!" Widocznie wypędzony gazeciarz umiejętnie zachwalał swój towar: „Kurier dzisiejszy! Dwa zamachy, trzy zabójstwa, pięć fałszerstw, dwa napady na kościoły — same *pasztety*." [10] Być może, że właśnie tych *pasztetów* miał dosyć ojciec owych niewinnych córek. Jakże zmieniły się obecnie nie tylko czasy i ojcowie, ale również i córki.

A oto sylwetka gazeciarza z dwudziestolecia międzywojennego nakreślona przez Zbigniewa Uniłowskiego:

„Wyskoczył w biegu z tramwaju, kocim skokiem uniknął kół pędzącego samochodu, stanął pod murem kamienicy, poddał twarz płatkom śniegu i zaczął krzyczeć: «Dobry Wieczór», «Wieczór Warszaaaa...», «Kurier Czerwoooo», «Dobry Wieczórrr»! Płatki śniegu topnieją na rozkrzyczanej twarzy gazeciarza i strużkami spływają na kołnierz z futra zajęczego. Otrząsnął się nagle, rozejrzał i popędził jak pocisk w zalaną czerwienią neonów, dygocącą od jazgotu sań i tramwajów, prasowaną milionem kół dorożek i samochodów ulicę Marszałkowską." [11]

---

[10] „Kolce" 1899, nr 35.

[11] Zbigniew Uniłowski: *Blaski i nędze*, Warszawski Kalendarz Ilustrowany na rok 1958, wyd. „Stolica", s. 243.

Warszawski gazeciarz umiał zawsze wobec swoich podkreślić niezależność, a obcym okazać pogardę. W czasach niewoli nieraz ostrzeżeniem w porę ocalił działaczy niepodległościowych, brał czynny udział w życiu konspiracyjnym okupacji, walczył w powstaniu warszawskim. Umiał rozpraszać ponury nastrój dni okupacyjnych swoim bezpośrednim humorem:

Siekiera, motyka, *bimber,* szklanka,
w nocy — nalot, w dzień — *łapanka*!
Siekiera, motyka, bimber, alasz,
przegrał wojnę *głupi malarz*!
Siekiera, motyka, piłka, zrąb!
Kiedy *oni* pójdą stąd?

Dzisiaj te dzieci, które dawniej utrzymywały nieraz matkę z młodszym rodzeństwem, chodzą do szkół, a tzw. *urzędówki* i inne pisma kupuje się w budce Ruchu.

ULICZNA SPRZEDAWCZYNI KWIATÓW

Uliczna sprzedawczyni kwiatów to *fioraja,* o której mawiano, że „warszawiakom dzień umaja", zwłaszcza, kiedy pojawiły się pierwsze wiosenne kwiaty.

Warszawska to *fioraja*
Na *dudków* się zaczaja.
Schwytawszy zaś *frajera*
Na fijoł go nabiera.[12]

[12] „Tramwaj" 1896. Kalendarz humorystyczno-ilustrowany. Skład główny u F. Kasprzykiewicza w Warszawie, Miodowa 6 [1894—1899].

Długie jak kiszka, dość szerokie, ujęte czworobokiem odrapanych murów, zaśmiecone, cuchnące rozwalonym śmietnikiem i woniejącą *obikacją*, brudne, wybrukowane najczęściej *kocimi łbami* — oto wygląd przeciętnego podwórka warszawskiego, nad którym władzę sprawował *stróż* mieszkający wraz z rodziną w klitce pod schodami, zwanej *stróżówką*. Ów *cieć*, Walenty czy Wojciech, pogardliwie nazywany *struplem, strupelskim* czy *struclem*, miał za zadanie utrzymywanie w czystości kamienicy, to znaczy schodów frontowych i kuchennych oraz podwórka, ponadto jezdni oraz trotuaru przed domem. Pilnował go w tym *rewirowy* z danego *cyrkułu*, czyli *ucząstku*. Bramę zamykał wieczorem o godzinie 23, po czym w ciągu nocy otwierał ją wielokrotnie powracającym do domu lokatorom, pobierając za to zwyczajową opłatę „co łaska", czyli tzw. *szperę*. Rano otwierał bramę o piątej albo o szóstej, sprzątał klatki schodowe, zamiatał podwórko i ulicę, załatwiał drobne sprawunki *panu gospodarzowi*, po czym zasiadał na ławeczce w bramie gawędząc z przechodzącymi po zakupy *kuchtami* i zbierając od nich *kamieniczne ploty*. Podwórko zaczynało wtedy żyć własnym życiem. Najraniej zjawiała się *baba od nabożnych pieśni*, typ najmniej zajmujący. Wyśpiewywała głosem ochrypłym pobożne pieśni, zbierając lecące z okien *groszaki* zawinięte w kawałek oddartego *kurierka*. Były to przedziwne hymny:

Za mną się wstawia Panna z Częstochowy,
Od Niej ja każdy grosik mam gotowy.
Kto mnie wspomoże — ma cztyry zdrowaśki
I u Niej łaski.[13]

[13] Artur Oppman (Or-Ot): *Moja Warszawa*, s. 18.

Drugą osobą była *kościarka.* Miała ona ustaloną u kucharek i *młodszych* opinię *lafiryndy,* co, rzecz prosta, odnosiło się do jej przeszłości. Stawała pośrodku podwórka i piskliwym głosem zawodziła: „Kośćji, kośćji kupuje, kośćji!"

Gdy wołanie to nie odnosiło żadnego skutku, podchodziła do śmietnika i haczykiem wygrzebywała z niego stare szmaty, podarte kalosze, porzucone butelki — jednym słowem to, co dla niej przedstawiało jakąś wartość.

Trzeci wsuwał się cichaczem z workiem na plecach *chałatowy handel,* tak zwany *handel-handel* albo *handełes,* obwieszczając wołaniem swoje przybycie: „Handel, handel! Kupuje, sprzedaje, garderobe!! Handełe, handełe!!"

Nieraz wzywano go na wyższe piętra, gdzie w kuchni odbywały się zajadłe targi o cenę podartych kamaszy czy innego nicowanego *ciucha.*

Potem przybywał *kataryniarz* z nieodłączną morską świnką wyciągającą losy, które przepowiadały dalsze koleje życia. A później już nieprzerwanym szeregiem sypali się podwórkowi goście aż do zmroku. Wkraczała rodzina linoskoczków rozścielając podarty dywanik, na którym odbywały się popisy akrobatyczne, sztukmistrz, który połykał szpady, co wprawiało w niebywały zachwyt przypatrujące się temu dzieciaki podwórkowe, szlifierz dzwoniący młotkiem w żelazną podstawę nieskomplikowanego swego przyrządu, druciarz drutujący gliniane garnki i lutujący cieknące dzbanki i miednice: „Garnki drutuje, liutuje, garnki!"

A wreszcie nadchodziła zawsze mile na podwórku widziana *czeska harfiarka,* ubrana w sukienkę zieloną lub żółtą, mająca na głowie chusteczkę pąsową, na nogach męskie trzewiki, a na plecach harfę. Repertuar jej był bogaty. Zawierał ballady i romanse, sielanki

i erotyczne pieśni, ale najchętniej słuchaną była piosenka śpiewana później we wszystkich kuchniach:

Zaprosił mnie szewczyk
na kufelek piwa,
sięga do kieszeni:
ani grosza nie ma.
Ja się zawstydziła,
piwo zapłaciła,
pantofelek zdjęła,
po pysku wybiła.[14]

Na podwórzu zjawiał się też przekupień z piecykiem blaszanym i obwoływał kiełbaski parowe gorące „choć z kota, ale dobra robota". Za nim szła kobieta w chuście na głowie i zachwalała *obwarzanki piwne*: „Obwarzanki piwne, paryskie — przedziwne."

W pogodne wiosenne i letnie popołudnia podwórko stawało się terenem zabaw miejscowej dzieciarni, boiskiem, *pliszkodromem*. Grano tam w *pliszki*, w *klipę*, w *moniaki*, w *ekstrę*, w *klasy*, bawiono się w *czarnego luda*, *ślepą babkę*. Czasami zjawiał się i *hycel*, którego buda zatrzymywała się na ulicy, wypatrując, czy nie znajdzie tu przypadkiem jakiegoś bezdomnego wałęsającego się psiaka. Cały ten ruch podwórkowy regulował *mistrz miotły*, a w zastępstwie wygadana i pyskata żona — *stróżka*, zwłaszcza wtedy, kiedy *nie stroniący od kielicha* małżonek *zaprawił się* w pobliskim szynku i był *pod ankoholem*, czyli *na bańce*, po kilku *kilonkach szpagatu*.

[14] Ib., s. 22.

GWARA DOROŻKARSKA

Dawne to czasy, kiedy Warszawa nie miała jeszcze *elekstrycznych* tramwajów oprócz dwóch konnych, pomalowanych na niebiesko i kursujących między *banhofem* Wiedeńskim a Petersburskim. Nie było również ani elektryczności, ani telefonów, ani radia. Na warszawskiej ulicy królował niepodzielnie *mistrz bata*, czyli popularny *dryndziarz, sałata, sałaciński, sałatkiewicz*, nazywany też pogardliwie *dzieliworkiem*:

Sute wąsy, nos czerwony,
Władca szkapy ochwaconej
I krzepkiego bata.
Prawie zawsze *cięty* troszki,
Bo sympatie miał do... gorzkiej.[1]

Dorożek, czyli *drynd*, było mnóstwo i to dwojakiego rodzaju: klasy pierwszej ze stangretem w liberii granatowej i z bladoniebieską chorągiewką przy koźle — to *parokonki* albo *gumy* (później miały ogumione koła) oraz *jednokonki* z woźnicą w liberii piaskowej i cho-

[1] „Tajemnice Warszawy". Wesoły kalendarzyk humorystyczny na rok 1895, s. 22. (Warszawa. Skład główny w kantorze drukarni Józefa Sikorskiego, ul. Warecka 14.)

rągiewką żółto-czerwoną. Były to powszechnie nazywane *indyki*:

„Środkiem lokomocji jest *drynda*. Jest to przyrząd o czterech kołach, ciągniony przez czworonoga, zwanego koniem. Pojedynczy koń taki nazywa się *indykiem*, podwójny *sałatą*..." [2]

Etymologia wyrazu *sałata* jest niejasna. *Dryndami* w ubiegłym stuleciu często posługiwali się sklepikarze przewożąc z targowiska do straganów warzywa. Surdut liberyjny dorożkarza miał dwie pelerynki nałożone jedna na drugą, które na wietrze rozwiewały się przypominając wyglądem rozwarte liście sałaty. „Kto jedzie? — Warzywa, włoszczyzna, sałata!"

Sałaciarzem zwą go tłumy,
A *dryndziarzem* zwą *pucbuty*,
Ogół jednak przyznać musi,
Że *na obie nogi kuty*.
Rubla wtedy za *kurs* liczy
I w dodatku sztorcem staje,
A tchórzliwej kto natury,
Ile żąda — to mu daje.
Darłby więcej dziś *sałaciarz*,
Gdyby, szczęściem, nie tramwaje.[3]

Typ dorożkarza warszawskiego ustalił się od dawna. Był to dobroduszny, jowialny jegomość, skory do pogawędki, ale i pyskaty, nie dający sobie dmuchać w kaszę:

„Czym Warszawa może się poszczycić? Swymi stróżami i *dryndziarzami* — takich ananasów na całej

[2] „Mucha" 1895, nr 41.
[3] „Wioślarka" 1893.

kuli ziemskiej ze stu świecami nie znajdziesz" — czytamy w kalendarzu humorystycznym.[4]

Prasa ówczesna przestrzegała przed warszawskimi dryndziarzami, którzy umieli *frajerów nabijać w butelkę*:

„Każdy niech się zaopatrzy w piśmienny kontrakt, gdyż umowa ustna z dryndziarzem nie będzie miała znaczenia." [5]

Rozmowy z pasażerami na temat opłaty za kurs tak wyglądały:

„— Cóż mi pani płaci, dwa złote?

— Z Chmielnej na Królewską, czy to jeszcze mało?

— Toś se pani mogła *piechtą* iść, a bodaj to choroba wziena takich *pasazierów*."

albo:

„— Pojedziesz ze mną na Elektoralną?

— A dostanę *rubelka*?

— Dostaniesz *dziesiątkę na taksę*.

— Ruszaj se pan do *kanarka* (omnibusu) z dziesiątką razem. Jaki mi *pasazier*." [6]

Tytułowało się wszystkich jaśnie państwem, bowiem to powodowało nieraz sutszy napiwek:

„P a s a ż e r: Mówiłem ci, żebyś mnie nie tytułował żadnym jaśnie panem, bo tego nie znoszę.

D r y n d z i a r z: Przepraszam... ale człowiek już tak bez przyzwyczajenie *kużdego cherlaka* jaśnie panem nazywa." [7]

Pasażerowie bywali oczywiście różni:

---

[4] „Oczko" 1893. Kalendarzyk humorystyczny. (Warszawa. Nakładem drukarni Wincentego Thiella, ul. Mylna 7.)

[5] „Dryndziarz" 1897. Kalendarzyk humorystyczny ilustrowany. (Nakładem Drukarni Akcydensowej, ul. Nowy Świat 35 [1897—1899].)

[6] Kolce" 1881, nr 1.

[7] „Kolce" 1894, nr 16.

„Pierwszy dorożkarz: A o czym tak, Wojciechu, dumacie?

Drugi dorożkarz: A bo widzi Antoni, dzisiaj od samego rana mój *stary* powiedział, że głupszego ode mnie to chyba na całym świecie nie znajdzie, a ja teraz przywiozłem od *Stępka faceta*, który za kurs dał mi *fajgla*." [8]

Ale to były wyjątki. Oto do dorożkarskiej knajpy wchodzi dwóch *sałaciarzy na rozgrzewkę*:

„Więc naprzód *na rozgrzewkę, na kielonek* weszło kilku dorożkarzy. Wypiwszy wódki wzięli do rąk po kawałku kiełbasy i po *mularce*, po czym zasiedli przy jednym z bocznych stołów i ciszę, jaka panowała na sali, przerywali głośnymi okrzykami i śmiechem: «A to ci, panie, chciał mnie *ubrać* wczoraj *cylindrowy* — mówił tęgi Mateusz Dymsza. — Jeździł ze mną cztery godziny, szkapsko zmachał, a do zapłaty, ni! ni! lepiej jeszcze, bo chciał ci *dać nura* przez *przechodniaka*. Kazał ci zawieźć się na Marszałkowską pod nr 98, gdzie jest sień i *nurował* bramą do Alei Jerozolimskiej. A ja ci nie *frajer*! złapałem *pasaziera* za *jedzenie* i odstawiłem go do *cyrkla*. Zmiękł ci tam chłop okrutnie, bo i *grdynia* przy duszy nie miał, ale spisali protokół i wiem, jak się *jemiołuszka* nazywa, to i dojdę swego. Nie dam *dzieliworkowi gały wlepiać*!»" [9]

Telepały się więc *sałaty* z brzękiem na żelaznych obręczach po warszawskich *kocich łbach*, którymi wówczas były wybrukowane prawie wszystkie ulice miasta. Pierwsze reformy bruków to żelazne kraty ułożone najpierw na nazwanej od nich ulicy Żelaznej, a potem na *Kierbedziu*. Powodowało to nieprawdopodobny hałas i doprowadziło do następnej próby re-

[8] „Mucha" 1890, nr 42.

[9] Władysław Grajnert: *Zbrodniarz. Romans z życia warszawskiego*. Warszawa 1896, s. 10.

17

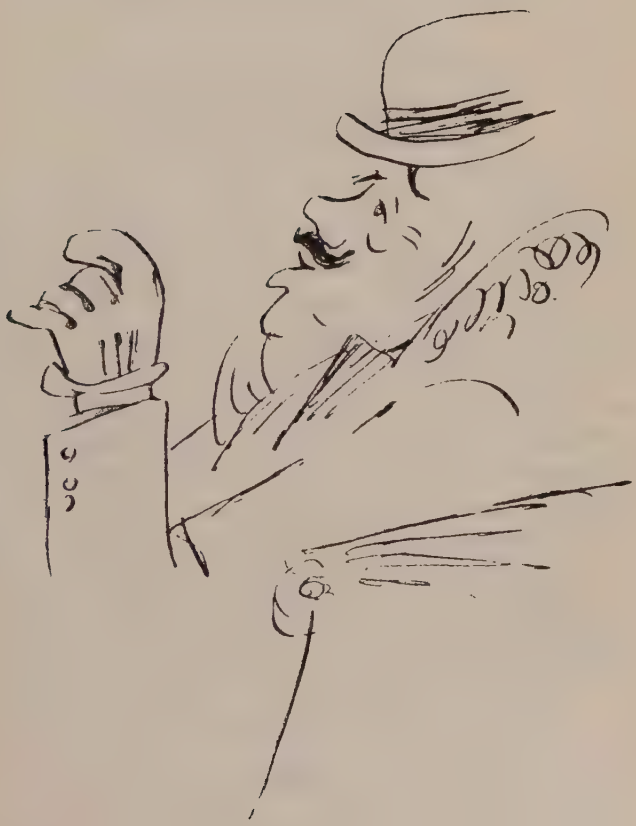

formy; a mianowicie do układania na pryncypalnych ulicach bruku z kostki drewnianej. Kostki te psuły się szybko, gniły i tworzyły się przepaściste wyboje, gorsze niż w bruku zwykłym; próby szły więc dalej: układano klinkier, *makadam*, granit, wreszcie i asfalt, co nie przyczyniało się jednak do tłumienia ulicznych hałasów. I wreszcie sami *sałaciarze* wpadli na pomysł ogumienia kół i poczęli pod wpływem wzajemnej konkurencji nakładać *gumiane* obręcze, najpierw oczywiście w *parokonkach*, bowiem te nadawały ton i szyk pryncypalnym ulicom. Jeździły one tylko galopem i samym środkiem jezdni, omijając jedynie *stójkowych*. Była to tak zwana *kawalerska jazda*. A oto jak śpiewała uliczna piosenka o parokonce na gumach:

Tam po bruku dynda *drynda*,
W niej się facet *tryndyrynda*
Obok niego *lafirynda*...[10]

Sam dorożkarz w grantowej liberii z metalowymi guzikami wielkości srebrnego rubla, w maciejówce z lakierowanym wierzchem i daszkiem, spod którego jeżyły się nastroszone wąsiska, strzelał z bata jak z pistoletu, co pobudzało dobrane maścią i wzrostem konie, przybrane w krakowskie chomąta i lakierowane kantary z metalowymi potrzebami. Jeździła tymi dorożkami głównie *złota młodzież* i *szlagoni* goszczący w stolicy. Naturalnie, że urzędowa taksa dla parokonek, 20 kopiejek, nie istniała. Znana jest anegdota, krążąca wówczas po mieście, że jakiś *szlagon* będący na dobrym *śniadanku* u *Stępka*, która to knajpa znajdowała się na placu Teatralnym po lewej stronie wylotu Wierzbowej, założył się o *kolaję z szampitrem*,

[10] Piosenka uliczna z końca XIX wieku.

że parokonny dryndziarz nigdy nie będzie zadowolony z otrzymanej zapłaty. Zakładający się wyszli z knajpy i na dany znak zajechała z szykiem i chrzęstem parokonka.

— Zawieziesz nas, przyjacielu, do Millera — wskazał szlagon laską restaurację znajdującą się o jakieś czterdzieści metrów po drugiej stronie wylotu ulicy Wierzbowej, pod filarami Teatru Wielkiego.

— Słucham, jaśnie pana — odpowiedział dryndziarz i galopem objechał Teatr Wielki, by przez Trębacką i Wierzbową zajechać przed Millera. Trwało to oczywiście parę minut. Wysiadając szlagon niedbałym ruchem podał dryndziarzowi *pięciorublówkę*. Dryndziarz wziął banknot i uchylając czapki zauważył: — Przydałoby się coś jeszcze, jaśnie panie, na piwo...

Główne stacje dorożek mieściły się przy *banhofach* i na placu Bankowym, ale najelegantsze stały na placu Teatralnym naprzeciwko Stępka. Modą najbogatszych mieszkańców Warszawy było jeździć nie własnym powozem, ale dorożką. Miał swoją dorożkę ordynat Zamojski, miał baron Kronenberg, jednak najbardziej znana była dorożka popularnego na bruku warszawskim *hrabiego Gucia*, Gustawa Potockiego, właściciela Jabłonny i pałacu na Krakowskim Przedmieściu obok kościoła Wizytek. Była to parokonka mająca numer 1, z rasowymi pięknymi końmi i niezwykle grubym stangretem na koźle. Znała ją cała Warszawa:

Alejami grzmią tętenty,
Z końskich boków piana świeci:
Hrabia Gucio uśmiechnięty
Na wyścigi kłusem leci.[11]

[11] Artur Oppman (Or-Ot): *Moja Warszawa*, s. 99.

Hrabia Gucio *miał gest* i postanowił zadać szyku i pokazać oryginalną warszawską dryndę w Wiedniu, aby zakasować tamtejszych *szpennerów* (dwukonnych fiakrów). Razem więc ze swoim kompanem i przyjacielem Franciszkiem Fiszerem, popularnym oryginałem warszawskim, powszechnie nazywanym *Francem* Fiszerem (był on wnukiem napoleońskiego generała, a całe życie filozofował, przejadając resztki odziedziczonej fortuny), załadowali owego dryndziarza do wagonu towarowego wraz z jego zaprzęgiem i — pojechali do Wiednia. Efekt tego przedsięwzięcia był niesłychany, jeśli się weźmie pod uwagę, że styl wiedeńskich dwukonnych fiakrów polegał właśnie na spokojnej i dystyngowanej spacerowej jeździe. Można sobie więc wyobrazić, co się działo na corso w Praterze, gdy niespodziewanie pojawił się rozszalały warszawski dryndziarz, strzelający z bata jak z pistoletu i dzwoniący krakowską uprzężą. Cały Prater w osłupieniu patrzył na tę kawalerską jazdę dwóch warszawskich paniczów, niedbale rozpartych w dryndzie, z nogami nonszalancko założonymi do wysokości kozła. Fama o tym wypadku doszła nawet do starego, zramolałego cesarza Franc Jozefa, który z właściwą sobie tępotą miał podobno powiedzieć: „Tja! Polacy zawsze mieli kawalerię z fantazją!" Pomyliła mu się widocznie szarża husarii pod Wiedniem z warszawską dryndziarską paradą.

Ale nastały i kiepskie czasy:

„— Tak, mój bracie, kiepskie czasy — całkiem ustała kawalerska jazda!

— Czy to *psiarstwo* się pożeniło, czy co?

— Gdzie tam, tylko *zgolało* i zmądrzało!" [12]

„— Patrzta — wykrzyknął jednokonny dryndziarz do stojących na stacji kolegów swoich — a dyć to *jak*

[12] „Kolce" 1887, nr 41.

cnotę kocham, Ignac, *szykowiec* z *Tryatralnego* placu wlecze się dziś w jedną szkapę.

— Yyyy, nie gadałbyś.

— Akurat, Ignac, co jeszcze wczoraj w parę *drandrychów* woził *na gumie* jasnych panów, także ci się we łbie przywidziało." [13]

Dorożkarze znali wszystkie możliwe miejsca zabaw od najwykwintniejszych aż do takich jak: „Pod Trzema Murzynami", „Pod Trzema Koronami", „Srebrna Sala", czy też wesołe przybytki *cór Koryntu* na ulicy Freta, a później na Towarowej.

Pan Wincenty *pęknie* z bata
W dziesięć minut celu dotrze,
Ma w *deróżce parzygnata,*
Kominiarza i dwie *młodsze.*
Z wielkim szykiem zajechali,
Koń się pasie wyprzęgnięty —
I na sławnej „Srebrnej Sali"
Hasa z gośćmi pan Wincenty.[14]

Mniej zamożna ludność Warszawy korzystała z dorożek głównie w święta. Jeździło się na dalekie spacery na *Koszyki,* na *Powązki,* na Wolę do ogrodu Ohma albo też w odwiedziny do znajomych i krewnych mieszkających na peryferiach miasta, tj. na ulicy Hożej czy Wspólnej. Ojciec mój opowiadał mi, że właściwie miasto za jego czasów studenckich kończyło się na ulicy Wilczej, dalej były tylko ogrody i płoty. Sam jako dziecko jeździłem konnym tramwajem do ulicy Młynarskiej, a stamtąd dorożką do Górc do babki mojej, mającej zakłady ogrodnicze zaraz za zakładami

[13] „Mucha" 1896, nr 33.

[14] Artur Oppman (Or-Ot): *Moja Warszawa,* s. 98.

Ulricha. Jako uczeń miałem korepetycje u bogatych *badylarzy* mieszkających przy ulicy Grójeckiej. Za kościołem Św. Jakuba kończyła się zabudowa miasta, dalej zaś rozciągały się ogrody i pola kapuściane należące do moich chlebodawców. Wiosną pola te obficie nawożono, toteż *fetor* był niemożliwy.

Na początku dwudziestolecia międzywojennego pojawiły się w Warszawie pierwsze taksówki, ale początkowo było ich bardzo mało. Istniały dla nich tylko dwa miejsca postoju: przy zbiegu Senatorskiej i Wierzbowej oraz na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej. Na pozostałych rogach i skrzyżowaniach królowały nadal dorożki jednokonne i parokonne na gumach. Były i dryndy na obręczach metalowych, ale tymi jeździła tylko uboższa ludność.

Pojadę na spacer w Aleje
dorożką na gumach, first class,
a rajer na głowie się chwieje...

Najlepsze parokonki miały swój postój na ulicy Karowej przy „Bristolu". Czekały one cierpliwie na przyjeżdżających do stolicy *dziedziców*, którzy za punkt honoru uważali posiadanie takiej parokonki w czasie pobytu w Warszawie wyłącznie na swój użytek. Toteż praktycznie nie było szansy przejechania się takim pięknie utrzymanym powozem. Na pytanie zwykłego przechodnia: „Wolny?" — dorożkarz stale odpowiadał krótko: „Zajęty", albo obojętnie: „Jak dla kogo." Dorożki te nie miały właściwie taksy, bo o ile za kurs zwykłej dryndy warszawskiej płaciło się *złocisza*, o tyle za parokonkę można było zapłacić do dziesięciu *złotaków*, a czasem nawet i więcej. Kosztowna była tak zwana *porcelanfart*, to jest przejażdżka w Aleje z podniesioną budą podczas księżycowej nocy, oczy-

wiście w towarzystwie pięknej *koteczki*. Najelegantsze i najdroższe były dorożki z numerami: od 1 do 5, a następnie 11, 55, 111. Kiedy wycofano z obiegu parokonki i dryndy na żelaznych obręczach, jednokonki na gumach starały się zachować dawną tradycję i szyk warszawskiego dryndziarza. I do ostatnich lat dorożki z numerami 1, 5, 55, 333, 555 starały się raczej same dobierać sobie pasażerów zajeżdżając nad ranem galopem pod „Adrię" na ulicy Moniuszki czy pod „Oazę" na plac Teatralny. Zimą natomiast, gdy „puchowy śniegu tren w krąg roztoczył lśnień czary...", *sankarze* z brzękiem janczarów pędzili za miasto po szosie wilanowskiej do „Sielanki", „Kasztelanki" czy „Hrabiny". Taki był fason!

Wąs sumiasty, nos pąsowy,
Twarz koloru pomidora,
Płaszcz piaskowy, granatowy —
I do *sznapsa* chętka spora.
Gdy ruszając śmignie batem,
Gdy rozpędzi rosynanty,
Poznasz jazdę z tęgim chwatem,
Z wygą *kutym w cztery kanty*.[15]

[15] Ib., s. 97.

ŻEBRACY

Plagą warszawskiej ulicy było żebractwo. *Dziady* i *babki proszalne* sadowili się przeważnie pod kościołami i przy cmentarzach, posterunki uliczne natomiast zajmowali uliczni grajkowie, ślepcy, kaleki. Miejsca te były stałe i źle było, jeśli jakiś nieświadomy nowicjusz zajął je bezprawnie. W większości wypadków żebracy byli to wydrwigrosze żerujący na naiwności i litości przechodniów. Znane były wypadki, że niektórzy z nich byli właścicielami kamienic, a po śmierci zostawiali wcale pokaźny spadek. Sposoby zwracania na siebie uwagi przechodniów były rozmaite:

„Opraszam biedny kalieka, który nie mogąc zapracować na kawałek chlieba, najdroższe członeczki, szliachetne, litościwe państwo, opraszam!" [1] — wołał niewidomy żebrak. Ale nie były to już te czasy, co dawniej:

Oj przyszedł casz bele jaki,
Na psów zeszli my, żebraki.
Dziś już żebrak nie pohula,
Trynią ci go het, do ula!

[1] *Żargon ludowy w Warszawie*, „Kurier Codzienny" 1890, nr 318.

Kużden człek ci dawał grdynię,
Miałeś zysk po odrobinie,
Nie trza było czynić pracy:
Zła nie znali my, biedacy.
Dzisiaj krzyczeć ci nie dadzom,
O la Boga! Gwałtu, rety!
Jęczą dziady i kobiety.[2]

W słownictwie gwary żebraków spotykamy wiele określeń drobnej monety. W zależności od wysokości datku formułowane były życzenia i podziękowania: „O, wielmożnej panience życzę, aby urosła tak okrąglutka, jak ta *czterdziestka*, którą wielmożna pani da biedakowi." [3]

A oto doświadczony żebrak poucza nowicjusza: „A ja ci mówię, zmień ubranie, ciebie byle *trojakiem* obdarują — mnie, co niby udaję poczciwego emeryta, to już najmniej *dychacza* dają... jak cię widzą, tak cię piszą." [4]

Żniwem dziadowskim były Zaduszki: „Szlachetne osoby, *opatrzcie* choć *dychą*, bo jak mi Bóg miły, będę musiał *dymać* na Powązki." [5]

Dzień Zaduszny gromadził zawsze mieszkańców Warszawy na dwóch cmentarzach: powązkowskim i bródzieńskim (bródnowskim). Przed cmentarzami gromadziły się wówczas tłumy żebraków natrętnie żądając wsparcia, a sprzedawcy kwiatów i wieńców wykorzystywali ten dzień na *obdzieranie* kupujących:

Dzień Zaduszek to dla baby
I dziada

[2] „Kolce" 1887, nr 13.
[3] „Kolce" 1898, nr 25.
[4] „Kolce" 1886, nr 48.
[5] „Kolce" 1886, nr 44.

Raz do roku bywa żniwem
Nie lada.
Gdy trzech *dyskę* do podziału
Otrzyma,
Każdy się z nich o *czworaka*
Aż zżyma.[6]

Bezczelność i arogancja tych *potrzeboskich* przechodziły nieraz granice przyzwoitości:

„— Macie tu trzy grosze, a zmówcie pacierz za duszę Telesfora i Korduli...

— To niby para za trzy grosze? I tak mam dużo obstalunków, niech ta kto inny za tego *trojaka sfuszeruje...*" [7]

Albo:

„— Macie tu, babko, za duszę Gawła...

— O, ale mnie pani na *trzygroszniaki* nie weźmie! Patrzcie ją! Osobie uczciwie żebrzącej wtyka pieniądze, których nikt brać nie chce." [8]

Ale czasem zaiskrzył się gdzieś i dowcip:

„— Trzy Ojczenasz, trzy Zdrowaś na intencję odwrócenia pokusy...

— Moja paniusiu, takie *rarytne* nabożeństwo to warte *purubla.*" [9]

Obficie jednak sypały się *groszaki, kopijansy* i *dziesiątki,* a niekiedy nawet i *złotówki* po pogrzebach na Powązkach, kiedy to rozżalone towarzystwo szło utulić smutek na tradycyjny *syrek* do knajpy „Pod Trupkiem". Gość nie szczędzący jałmużny opatrywany bywał niekiedy i dobrym słowem:

---

[6] „Kolce" 1889, nr 44.
[7] „Kolce" 1898, nr 2.
[8] „Kolce" 1887, nr 45.
[9] „Mucha" 1873, nr 73.

Dobry panie, chcesz wiedzieć
I dziadowskie znać sprawy,
Więc ci muszę powiedzieć,
Kiedyś taki ciekawy.
Żeś nie skąpił jałmużny,
Żeś mnie zjednał swym *dydkiem*,
Ja też będę usłużny,
Nie odprawię cię z kwitkiem.

GWARA ZŁODZIEJSKA

Gwara złodziejska wykazuje największą ekspansywność ze wszystkich odłamów gwary miejskiej. Przenika ona do innych gwar środowiskowych, jak do ulicznej, szkolnej, studenckiej, chuligańskiej itd., wpływy jej odnajdujemy również i w gwarach przedmiejskich. Niezwykłość jej słownictwa polega na tym, że obfituje ono w wyrazy tworzone na podstawie zaskakujących skojarzeń dźwiękowych i znaczeniowych, w odległe przenośnie, liczne peryfrazy, nowotwory i niezwykłe zapożyczenia. Gwarę tę zaliczamy do tzw. języków tajnych.

Pierwszą wzmiankę o warszawskiej gwarze złodziejskiej napotykamy w końcu wieku XVIII.[1] W opisie egzekucji podano kilkanaście wyrazów złodziejskich, niektóre z nich zachowały się do dziś, jak na przykład: *makówka, filucha, dolina, buchnąć, pajęczyna* itd. Dalszą informację spotykamy w powieści K. M. Rusieckiego pt. *Małe tajemnice Warszawy*.[2] Autor wyjaśnia znaczenie niektórych wyrazów, a więc: *forsacz* = skąpiec, *planeta* = płaszcz, *motiant* = wspólnik, *świe-*

[1] „Gazeta Warszawska" 1778 (por. s. 26).

[2] K. M. Rusiecki: *Małe tajemnice Warszawy. Zarysy obyczajowe*. Warszawa 1844.

cidło = latarka, *kwacz* = areszt, *forlago* = podłoga, *zajurować* = oszukać itd.

W drugiej połowie XIX wieku gwara ta występuje w znakomitych kryminałach warszawskich Walerego Przyborowskiego czy Wł. Grajnerta, jak również w czasopismach i kalendarzach humorystycznych. W okresie międzywojennym powstały dwie powieści warszawskie Jana St. Mara pisane gwarą złodziejską.

Resursą przestępczego świata Warszawy były powiślańskie wikliny:

Nad Wisłą, kędy wicher chłodny ciągle wieje,
Na walne raz zebranie zeszli się złodzieje.
Były tam wszystkie branże, wszystkie — co kto lubi:
Rzezimki, doliniarze i *grandziarze* grubi,
Byli *mruki, węglarni, sowy* i *majchery.*
Jednym słowem złodziejskie wszystkie znane sfery.[3]

Tam to — popijając *gochę, szpagat* czy *ciągnąc drut* — omawiano *facjendy, buchanki* i inne *grandy,* prowadzono towarzyskie rozmowy:

„A ino rodziłem się we Warsiawie, żebym tak zdrów był, toteż *makówkę* nie *od paradejki* na karku noszę, bez *łopuchów* na *girach knaje, maniata* na plecach, *w dolinie* wiaterek *gaszparonego* pogwizduje...

Strupelskie pokutniki, to one tam *gamzają* przed drugim, że andrus warsiawski *buchacz* albo *doliniarz* jest. Andrus, to ci, brachu, żaden *facjent celinderski* albo jenszy *klawisznik* z ciężkiej Pragi jest, co to niby *porzą* fest, a *jadaczkę* szeroką ma, *grabie smolne* tyż i uczone... Blagierskie to zawracanie, że aże we porządnym człeku *wewnętrzne urządzenie* od tej gorliwości podryga.

[3] „Mucha" 1890, nr 17.

Mało to innych *drewniaków* z *sireną* przez *klawisza* do cudzej *doliny kapuje* jak we szerochne *lipko* sklepowe? Juści *sikory* z *krenoliną* drugiemu z doliny nie *wyjuchnie*, ale trzeciemu, kto jego wie? Taki gość to juści gorszy od andrusa, inszy *kapuś* tyż, ano rzetelnie gładki *buchacz* jest.

Andrus to człek *dychtownie pasujący*, to nie *zielona w celendrze, co kapieje* abo *tabele* sobie płaczliwością zawraca. Ni on od maku kicha, ni kulawieje od grochu, ni w *śpluwkę* zerknąć się boi. *Ma dryg*, i kwita, a i *gips* porządny sprawić jest obecny. Bo nie łazęga abo wykrygowana *ślaja*. *Majcherek* w uczonych *grabiach* kocha *fest*, potrza, to *gifesem* ino trąci w makówkę *po leku*, i już. To, żeby *siewrany* mój który jak Kuba abo Jasiek, abo jenszy *miodownik serdeczny* takim *obciuchaniem bracha* się trudnił, to ja bym wnet *gwiznął*.

— Słyszysz, *drylu gęsty*, a *dziachnijże go w tróję*!

I dziachnąłby, ażby mu *gryzaki* za zbiegłe z *jadaczki* się meldowały. Na leda proceder nie sypie ani na jensze *pajęczyne nie kapieje*. To kobiecka rzecz abo *klawisznicka z prefesji*...

Nastki nad Wisłą słońcem grzeje, *gryzaki* do świata szczerzy, żebraka *grabiami* podeprze... hi!

Ciucha to jeno *caszem na grandę* leci z ciebie. Igłę masz, nitkę tyż, no ino ściągasz niczym inny *koliweszka*, co to go krawcem *macenasy* nazywają abo jensze *eksikatory*. A nie, to *filuchę alegancko* zawiąże pod szyją, czapeczkę na ucho, zapalonego *dulca* w twarz i akuratnie drab pięknie stoi. *Obciuchci* kogo z lekka, to wnetki *siewrany gamza*.

— Dziachnij mnie tyż motek. Aby żyć, a na Wisłę *kapować*, na ony tratwy orylskie, co *gibają* hen, na

Kiempie, na *Siulec*, na *Warsiawę* całą, na świat szerochny..." [4]

Cały ten światek odznaczał się solidarnością zawodową, miał swoją etykę i prawo obyczajowe, kierował się wspólnością interesu i światopoglądu. Dobry Bóg stworzył świat dla złodzieja, bo przecież ptacy niebiescy nie orzą, nie sieją, a żyją. Ale przebiegłość ludzka wymyśliła *burych, lawirowych, łapaczy, panów stojących* i *strupelskich*, a sam szatan *kapusia*, zdrajcę, który sypie towarzyszy i wydaje ich w ręce sprawiedliwości. Prawdziwy *siódemka* nie ruszy swoich *kolesiów* po fachu pod groźbą czekającej go *dintojry*. Tak nakazuje kodeks złodziejski, który obowiązuje cały świat przestępczy: *klawiszników, kasiarzy*, czyli *kasoarów, pajęczarzy, doliniarzy, obiadowców, grabarzy, potokarzy, lipkarzy, farmazonów, konsulów, szopenfeldziarzy, doktorów, podchodziarzy, bezbiletnych* i innych *bandziorów* i *pobytowców*, specjalistów *na papugę* i *na podrywkę, szulerów, szpryngowców, bokmacherów*.

Każdy z tych rodzajów rządzi się własnym statutem, ma odrębny teren działania, własną taktykę i metody. Łączy to różnorodne społeczeństwo walka z prawem, bunt przeciwko uświęconemu porządkowi *ciarachów* i *gudłai*.

Przeciwko *bananom granatowych* stało co najmniej dziesięć razy tyle *majchrów, klawiszów, raków, wytrychów*, plastrów do wygniatania szyb, żyletek do *wygalania pitrów*, łomów, świdrów, a nade wszystko bardzo zręcznych, długich i lepkich palców, niezawodnych w chwytach, nieuchwytnych w ruchach i błyskawicznych w działaniu.

Zdarzało się, że warszawska kronika policyjna

[4] „Kolce" 1892, nr 35.

w okresie międzywojennym notowała dziennie przeciętnie od 40 do 50 wypadków okradzenia mieszkań z włamaniem lub bez. Była to robota *klawiszników*, którym potrzebna była współpraca przynajmniej dwóch ludzi: *nadawcy*, to jest kogoś, kto dostarczył potrzebnych informacji, oraz *świecy*, czyli obserwatora. Klawisznik operował *na pasówkę*, to jest podrobionym kluczem albo wytrychem. Cała operacja nie trwała dłużej niż osiem do dziesięciu minut.

O wiele trudniejsza i bardziej skomplikowana była robota kasiarzy. Pracowali okresami, a przerwy w robocie bywały tym dłuższe, im większe były sumy zabrane z *rozprutego na ogień wertheima*. Było stosunkowo niewielu mistrzów tego kunsztu, którzy po wydatniejszym obłowieniu się używali życia, wyjeżdżając do Sopot czy nawet Monte Carlo, a z czasem zakładali sobie jakiś interes, kupowali kino czy kawiarnię i wycofywali się z roboty udzielając jedynie fachowych porad. Prace przygotowawcze do takiego *skoku* były długie, wymagały dużych nakładów pieniężnych i technicznego opracowania całego planu, bowiem do lokalu dostawano się nieraz przez sufit, nieraz z piwnicy podkopem.

Królem warszawskich kasiarzy był osławiony *Szpic*, czyli *Szpicbródka* (Cichocki), który stał się swego rodzaju legendą. Po wycofaniu się z roboty głównie *wystawiał interes*.

Produktem zmienionych stosunków społecznych po pierwszej wojnie światowej byli *obiadowcy*. Nazwę tę ukuto wtedy, gdy w sklepach i kantorach wprowadzono przerwę obiadową. Operowali oni między godziną 13 a 15 i, udając robotników, zajeżdżali platformą, a włamawszy się do lokalu sklepowego opróżniali go z cenniejszej zawartości. Do *wypłukania* sklepu jubilerskiego wystarczała zwykła teczka.

Omieść pajęczynę — znaczyło skraść bieliznę ze strychu:

„Słyszałeś, a dyć w «Kurierze» stojało o Wicku, co *omiótł pajęczynę*. Taki gamajda to ci przecie *ma glik*, a Walek co ci taki sprytny, to o nim nic nie stojało, ino siedzi już bez rok na Pawiaku."[5]

Był to fach *pajęczarzy*, którzy niejednokrotnie korzystali z rynien, gzymsów i słupów telegraficznych w sposób godny akrobatów cyrkowych.

Najpopularniejszym jednak typem byli *doliniarze*, czyli złodzieje kieszonkowi. Grasują oni wszędzie, gdzie tylko skupia się większa ilość osób. Im większy tłok, tym wdzięczniejsze pole do popisu. A więc w pociągach, w tramwajach, w poczekalniach, w kinach, w teatrach, w kościołach, na targu, na pogrzebach itp. Nierzadko, a zwłaszcza w tramwajach, doliniarz ostrzega publiczność przed złodziejem. Wówczas *burżuje* obmacują portfele wskazując miejsce ich schowania. Na to tylko czekają doliniarze, którzy dzielą się na trzy kategorie: *na parkan*, tzn. wyciągnięcie portfelu z wewnętrznej kieszeni marynarki, *na kosyniera* — przecięcie zewnętrznego materiału ubrania, oraz *na dupnika* — *wygolenie* portfelu z tylnej kieszeni spodni. Talent *doliniarza* to przede wszystkim ręce. Wkłada on do cudzej kieszeni dłoń ułożoną w tzw. *nożyce*, wysuwa do przodu palce niby macki: wskazujący, średni i serdeczny. Uwolniwszy w ten sposób od pieniędzy kilka ofiar znika z tramwaju na najbliższym przystanku.

Powyższe kategorie złodziejskie należą do grupy tzw. *wstydliwców* albo *sobków*, gdyż unikają ludzi i wykonują swój proceder wyłącznie dla własnej korzyści. Przeciwstawia im się tzw. *przyjemniaków* pa-

[5] „Mucha" 1887, nr 6.

sożytujących na *frajerach*, którzy litują się nad *potrzebującymi*.

Dla ilustracji tych procederów przyjrzyjmy się kilku obrazkom z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Ledwo przyjezdny *obywatel z Grójca* albo inny *chomont* z głębokiej prowincji wyjdzie z Dworca Głównego i zatrzyma się na chwilę na Marszałkowskiej, zachodzi go od skrzydła morowa *dziewczynka* i wabi powłóczystym spojrzeniem:

— Pan pójdzie ze mną, tu niedaleko, zabawimy się. Pan lubi blondynki? co? nie? To zaprowadzę pana do siostry brunetki... Jeszcze się pan namyśla? Mam osiemnastoletnią kuzynkę. Nietknięta, *prawiczka*. No, panie ładny? Pójdziemy!

Facet nie może się oprzeć takiej pokusie i takim propozycjom. I wkrótce nieśmiałym kroczkiem wstydliwie drobi za swoją uwodzicielką, ale już na rogu Chmielnej chwyta ją *de pache*. Po godzinie czuje się jak sułtan w haremie w obskurnym i brudnym pokoiku, gdzie trzeba się zachowywać cicho, bo *mamusia* w sąsiedniej *obikacji* słabuje, ale odwagi i tupetu dodaje mu kilka *naczczych musztardziaków monopolki*. A po dwóch godzinach stoi zrozpaczony w bramie na Marszałkowskiej i myśli, co to będzie dalej. Trzysta złotych *gotiu*, zegarek, srebrna papierośnica, sygnet, obrączka ślubna — wszystko diabli wzięli. Co robić? Zawiadomić policję? Nie, zaraz by się wydało. Opisaliby go w gazetach, wstyd, hańba... Trudno, ale jak się wytłumaczyć w domu? I macha ręką. Tak się dzieje w większości wypadków. Ale niekiedy znajdzie się taki *kozak*, który nie zważając na żadne ryzyko wali wprost do komisariatu. Wtedy, jak spod ziemi, wyrasta przed nim porządnie i dostojnie ubrany *wujcio* i zatrzymuje go na ulicy:

— Pan szanowny wcale się nie zna na żartach. *Panienki* przecież nie złodziejki. Proszę, oto pański *omego*.

Ale zegarek to mało. Po dłuższych targach zjawiają się i inne przedmioty, a nawet część utraconej gotówki. Lepsze to niż nic.

W nielicznych tylko wypadkach sprawa dociera do *cyrkułu*, gdzie dyżurny przodownik objaśnia poszkodowanego, że wzięto go *na podchód* albo *na podjazd*, że dał się zwabić do *domu podchodowego*.

Bywają jeszcze i inne sposoby nabierania *naiwniaków*: *na sekretarza, na konsula, na brylanty, na złoto, na walutę*.

A oto taki obrazek:

Zabiegany i zmęczony załatwianiem sprawunków przybysz siada wreszcie na ławce w Ogrodzie Saskim, aby chwilkę odsapnąć.

— Nie kupi pan złotej pięciorublówki? — pyta nagle jakiś obdartus i pokazuje w brudnych palcach lśniącą monetę.

— A drogo?

— Jak dla pana, daj pan 15 *zet*, bo od rana nic nie jadłem. Nie to sobie człowiek obiecywał wracając do kraju z *Bolszewii*.

— A to pan repatriant? A dawno stamtąd?

— Nie ma jeszcze tygodnia... No, bierze pan czy nie?

— No, to dawaj pan, biorę — po krótkim namyśle odpowiada zapytany.

Ale tu następuje niespodzianka. Do targu wtrąca się nagle przypatrujący się tej scenie osobnik, który wyrywa repatriantowi monetę wtykając mu zwitek banknotów.

— Ze mną pan wcześniej zacząłeś. Masz pan 16 *złotaków* i *nie zawracaj* ludziom *kantramary*.

Z tymi słowami osobnik oddala się. Nasz przybysz

jest niepocieszony. Taka okazja! pięć złotych rubli za 16 złotych!

— Ma pan może jeszcze? — pyta drżącym głosem repatrianta.

— Ni, *fajgli* już nie mam, ale za to mam jeszcze coś lepszego. — Tu nachyla się i mówi szeptem: — *Brelanty, panie ładny,* po dwa i trzy karaty, z korony carskiej, jak łza, bez skazy, *niech ja skonam, taniocha,* bo mi potrzeba *forsy.* No, ładne?

W pudełeczku od *dobrolina* na podściółce z waty grają kolorami tęczy olbrzymie łzy brylantowe.

— Ile? — pyta zdławionym głosem przybysz.

— Jak dla pana tylko 500, *jak babcię drypcię,* taniej nie mogę.

„Wariat" — myśli przyszły nabywca. Wyciąga pospiesznie *pulares* i odlicza potrzebną kwotę, drżąc z obawy, że tamten może się rozmyślić.

W godzinę później wstępuje do pierwszego napotkanego sklepu jubilerskiego i prosi o ocenę.

— Ano, cóż, czeskie szkiełka — orzeka znawca — warte po złotówce za sztukę.

Nabywca o mało nie mdleje i w najbliższym komisariacie opowiada swoją przygodę.

— Obrobili pana *farmazoni* — wyjaśnia dyżurny przodownik.

W dwudziestoleciu międzywojennym *farmazon* był osobliwością już tylko Warszawy. *Farmazoństwo* albo inaczej *brylanciarstwo* polegało na wykorzystaniu głupoty ludzkiej i chęci nieuczciwego zysku. Ten typ oszustwa zawędrował do nas po pierwszej wojnie światowej z Rumunii, a głównie z Bukaresztu. Nazwę jego wywodzi się od wyrazu rosyjskiego *farmazirowat',* co znaczy: udawać, symulować. Farmazonów w Warszawie było w owym czasie zaledwie kilkunastu i zamieszkiwali głównie okolice Miłej, a rekrutowali się

przeważnie z przedstawicieli mniejszości narodowych. Wszyscy oni doskonale byli znani Wydziałowi Śledczemu Policji Państwowej. Pracowali zazwyczaj grupowo. Grupa operacyjna składała się zwykle z sześciu osób: z *bolszewika* albo tzw. *smolucha*, *bajera* albo *picownika*, jednego czy dwóch *jubilerów* oraz dwóch pełniących straż, pilnujących, aby nie było *wsypy* przed *tajniakami* albo *mundurowymi*. Ich więc zadaniem było stać *na kapie*, tzn. pilnować i wypatrywać.

Akcję rozpoczynał zwykle *bolszewik*, który pierwszy wysuwał się na robotę, skoro ofiara była już upatrzona. Był świetnie ucharakteryzowany na robociarza, w łachmanach, rzekomo powracający z Rosji sowieckiej. Podchodząc do ofiary łamanym językiem zapytywał o adres banku rosyjskiego. Przeważnie otrzymywał odpowiedź, że zapytany jest przyjezdnym i nie zna żadnego takiego adresu. Wtedy podbiegał do przyjezdnego *bajer* albo *picownik* i pytał tajemniczo:

— O co się pana pytał ten *bolszewik*?

— O jakiś bank rosyjski — padała odpowiedź.

W tym momencie *bolszewik*, który już odszedł, wracał do rozmawiających i pokazując prawdziwą złotą dziesięciorublówkę mówił:

— Ot, chciałoby się to zmienić, a nie wiem gdzie.

Wtedy *bajer* oglądał skwapliwie monetę, sprawdzał i proponował pójście do kantoru wymiany celem sprawdzenia u kasjera. Ale równocześnie prosił na świadka przyjezdną ofiarę. Kasjer stwierdzał naturalnie, że pieniądz jest dobry i określał jego wartość według bieżącego kursu. Po wyjściu z kantoru *bolszewik* proponuje *bajerowi* sprzedaż monety znacznie taniej, bowiem obawia się ją sprzedać oficjalnie. *Bajer* kupuje dziesięciorublówkę, a wtedy *bolszewik* wyciąga jeszcze całą garść nowych monet proponując kupno. Jednak *bajer* wyraża żal, że nie może kupić więcej

rubli, gdyż nie ma już pieniędzy, ale gorąco namawia do kupna owego przyjezdnego zachwalając mu niebywałą wprost okazję. Ten oczywiście daje się nabrać na tak dobry interes i kupuje wszystkie pozostałe monety, które później okazują się fałszywe i ordynarnie podrobione. Jeżeli jednak *farmazoni* orientują się, że ofiara posiada jeszcze pieniądze, wówczas *bolszewik* proponuje okazyjne kupno „brylantu" pochodzącego najczęściej z carskiej korony, który oczywiście dostał się w jego posiadanie *na lewo*, to jest w nielegalny sposób. Wtedy *bajer* zapala się do tej transakcji, ale wyraża powątpiewanie, czy brylant jest dobry i proponuje pójście do sklepu jubilerskiego, aby sprawdzić klejnot. Zaciekawiony przyjezdny udaje się razem z oszustami, którzy idą do pierwszego napotkanego sklepu jubilerskiego. Przed wystawą albo przed drzwiami stoi już członek szajki tzw. *jubiler*, bez kapelusza, z miną nudzącego się subiekta czy właściciela. Z początku *jubiler* wzdraga się z dokonaniem ekspertyzy, gdyż takimi rzeczami się nie zajmuje i właśnie przed chwilą sklep zamknął. W drodze łaski za odpowiednie wynagrodzenie zgadza się jednak obejrzeć kamień. W tym celu panowie udają się do pobliskiej bramy, gdzie wchodzą na schody, aby im nikt nie przeszkadzał. Wtedy *jubiler* wyciąga z kieszeni lupę i fachowo ogląda kamień, po czym oświadcza autorytatywnym tonem, że gdyby były przynajmniej dwa takie kamienie, to kupiłby je bez wahania za 250 dolarów. Jeżeli jednak *bajer* widzi pewne niedowierzanie i wahanie ze strony przyjezdnego, prowadzi go do następnego sklepu jubilerskiego, gdzie historia powtarza się tak samo, z tą różnicą, że cena zostaje zwiększona. Wtedy *bajer* po ekspertyzie w obecności ofiary i *smolucha* prosi ofiarę, aby się tu chwilę zatrzymał i przypilnował tego *bolszewika*, a on tymczasem pobiegnie do domu po pieniądze,

gdyż nie może wypuścić z rąk tak dobrego interesu. Na klatce schodowej pozostają więc *smoluch* i przyjezdny. Wówczas *smoluch* zwierza się przyjezdnemu, że ma jeszcze trzy takie brylanty, których nie chciałby sprzedawać temu *żydu* — ale woli uczciwemu katolikowi, i to nawet taniej. Ofiara oczywiście łapie się na to, gdyż widzi już łatwy zysk. Wyjmuje więc szybko posiadaną jeszcze gotówkę i wręcza ją w zamian za „brylanty" *smoluchowi*, który natychmiast się ulatnia. Przyjezdny dla pewności zachodzi do jubilera, gdzie wszystko się wydaje.

Poza brylantami farmazoni warszawscy potrafili przyjezdnym chłopom sprzedawać tramwaj warszawski, rogatkę, a nawet kolumnę Zygmunta.

Ale do Warszawy przyjeżdżają nie tylko ci, którzy załatwiają interesy czy szukają rozrywki. Ciągnie tu również i poczciwy chłopek, najczęściej do „dochtora" albo „wedle wyjazdu do Hameryki".

W ogonku przed okienkami w biurze okrętowym czy też przed konsulatem stoi się godzinami. Znajomości zawierają się same.

— Do syna? — pyta chłopka dostojny pan w rogowych okularach.

— Hale, dwóch ich tam mam, jeno samemu trudno się wybrać. Dwa roki już kręcę.

— I jeszcze długo możecie kręcić — zapewnia okularnik — bez protekcji nic się nie da zrobić. Trzeba by z tym najgłówniejszym pogadać. Wiem to, bo już się niejednemu pomogło i poszło raz dwa, jak po maśle.

Zafrasowany chłopek ciągnie jegomościa na stronę.

— Powiadacie, panie, że z samym? Kiedy nie dopuszczą...

— W biurze nie, ale w mieszkaniu... Jeżeli tylko chcecie. Wiadomo: posmarujesz, pojedziesz, ale 50 złotych trzeba odżałować.

— A niechta już, byle było — odpowiada zrezygnowany petent.

Dalszą rozmowę prowadzą na ulicy w drodze do *konsula*. W okazałym domu na schodach spotykają eleganckiego pana. Jegomość w okularach kłania się uniżenie, mówiąc:

— A my właśnie do pana konsula. Ten człowiek ma dwóch synów w Ameryce i nie może do nich wyjechać.

— Pieniądze macie? — zwraca się pan konsul do chłopka.

Pośrednik w okularach mówi konfidencjonalnie:

— Pokażcie no, ojciec, swoje dolary panu konsulowi, bo to najważniejsze, czy macie na *szyfkartę*.

Chłopek wyciąga zza pazuchy owiniętą w gazetę paczkę i podaje panu konsulowi. Pan konsul rozwija i przelicza dolary.

— Dwieście dolarów, pięknie. No, to powinno wystarczyć. Ale jakże wy nosicie tyle pieniędzy! Toć pieniądze nie szperka. Włożymy je do porządnej koperty.

I tu pan konsul wyjmuje z kieszeni piękną dużą kopertę, wkłada w nią dolary i wręcza właścicielowi.

— A więc dobrze. Idźcie do biura, ja tam za pół godziny przyjdę i wszystko załatwimy.

Wychodzą razem, ale po drodze dwaj panowie gubią się w tłumie przechodniów. Chłopek tknięty złym przeczuciem zagląda do koperty. Ale z koperty wylatują skrawki starej gazety. Byli to tzw. *koperciarze* obrabiający *na konsula*.

Podobnie jak z konsulami uprawia się nabieranie naiwniaków *na doktora*. *Naganiacz* prowadzi naiwną ofiarę do doktora, który po dokładnym zbadaniu ordynuje niezawodne lekarstwo, drogie, bo drogie, ale skuteczne, bo w żadnej aptece dostać go nie można. Lekarstwo to przygotowuje się na poczekaniu wśród

uroczystych zaklęć i całego skomplikowanego ceremoniału. Warunkiem nieodzownym skuteczności jest zachowanie w sekrecie całej konsultacji do 9 dni, 9 tygodni, 9 miesięcy w zależności od przebiegu choroby. Przy oględzinach lekarskich giną najczęściej pacjentowi różne drobiazgi, jak pieniądze, pierścionki, ale od wszelkich kroków w celu odzyskania straconych przedmiotów powstrzymuje go obawa pogorszenia się stanu zdrowia.

Poza tymi *przyjemniakami* istnieje jeszcze szary motłoch drobnych *kanciarzy* i *oszustów*. Któż z nas nie dawał wsparcia owdowiałej „matce z ośmiorgiem drobiazgu"? Kto nie dopłacał poczciwemu staruszkowi na bilet do Piaseczna, zawsze te same 30 groszy? Kto odmówił paru groszy na pogrzeb żony albo na mleko dla niemowląt? Różni kanciarze w sutannach i habitach zakonnych pukają do naszych mieszkań i *kantują* nas *na papugę*.

Ale grubymi rybami tego stada wydrwigroszowych płotek są *bokmacherzy, szulerzy* oraz *fałszerze* dolarów, specjaliści od tzw. *kantmaszynki*, to jest maszyny do robienia fałszywych dolarów, fałszerze akcji, pieniędzy i etykiet. Bokmacherzy mieli swoją *melinę* w popularnej cukierni Kleszcza na rogu Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, a operowali głównie na polu wyścigowym, na *świńskim targu*, do którego wejście prowadziło od ulicy Polnej w tych czasach, kiedy tor wyścigowy mieścił się na Polu Mokotowskim.

Wejdźmy teraz na chwilę z dwiema eleganckimi paniami do sklepu z konfekcją damską. Sam szef firmy i starszy subiekt spieszą, aby obsłużyć klientki.

— Najpierw pończochy — mówi jedna z nich — naturalnie jedwabne, i to w najlepszym gatunku.

Na ladzie piętrzą się wkrótce kartonowe pudła,

sprzedawcy zwijają się jak w ukropie, ale klientki są ciągle niezadowolone.

— Nie, to nie to — zauważa jedna z nich przerzucając stosy pończoch.

— Czy nie macie czegoś lepszego? — dziwi się druga.

Właściciel bezradnie rozkłada ręce.

— A więc chodźmy! Do widzenia.

Majestatycznym krokiem obie damy kierują się do drzwi wyjściowych. Ale te są już zamknięte.

— Proszę nas wypuścić! — wołają obie naraz oburzone klientki.

— Za chwileczkę — mówi drwiąco kasjerka. — Panie zechcą łaskawie spocząć. Zaraz wróci chłopiec z posterunkowym.

Damy wpadają w furię, ale oto wchodzi posterunkowy, a wraz z nim wywiadowczyni. Damy proszone są do przyległego pokoju. Rewizja — i wynik fatalny! Pod sukienką u każdej z dam znajduje się po kilka tuzinów pończoch. *Szopenfeld* się nie udał dzięki niedyskrecji kasjerki podpatrującej wytworne klientki. Obie *szopenfeldziarki* wędrują do *rataja*.

W PKO i w bankach pracuje się *na podrywkę*, to znaczy robiąc sztuczny tłok wyrywa się teczkę z pieniędzmi i podrzuca inną. Mamy jeszcze *lipkarzy* wygniatających szyby okienne za pomocą plastra, *szpryngowców* kradnących palta z przedpokojów, do których wchodzą pod różnymi pozorami, *potokarzy* ściągających paczki z wozów, dorożek i samochodów.

Cała ta armia drobnych oszustów, złodziejaszków i wydrwigroszów to przeważnie *cyrkowcy*, czyli mieszkańcy domu noclegowego przy ulicy Dzikiej, utrzymywanego przez braci albertynów, czyli tak zwanego *cyrku*. Etymologia tej nazwy jest niepewna. Otóż według krążącej wersji autorem tej popularnej nazwy miał być jeden z policmajstrów carskich, który pod-

czas inspekcji IV cyrkułu zwiedził dom noclegowy znajdujący się na jego terenie. Kiedy wszedł do środka i rozejrzał się po pryczach, miał się odezwać do towarzyszącego mu *przystawa* (komisarza): *„Eto u was menażeria ili cyrk?"* Operowali oni przeważnie na popularnym *Kercelaku*, którego opisy znajdziemy u Wiecha. O groszowy zarobek było tam stosunkowo łatwo, a kto miał parę groszy przy duszy, mógł posilić się gorącą zupą z garnka odgrzewaną na prymusie pod gołym niebem, wypić *setkę spod fartucha* za 75 groszy, która w sklepie monopolowym kosztowała tylko 55 (była to tzw. *małpka*), we czwartek można było zjeść tradycyjne *flaki z pulpetamy*, na najwybredniejszych smakoszów czekały pyzy, grochówka, a nawet ulubiony *schaboszczak*.

Kercelakiem rządził zorganizowany złodziejski gang, któremu musieli się opłacać wszyscy sprzedawcy, zarówno właściciele budek, jak i *naręczniacy*, i sprzedawcy *z koszyka*. Działała tam *dintojra*, czyli sąd złodziejski rozstrzygający wszelkie nieporozumienia, oczywiście w *knajpie* i przy *wódzi*. Prezesem tego wymiaru społecznej sprawiedliwości był osławiony *tata Tasiemka* — Łukasz Siemiątkowski, radny miejski. Pseudonim jego pochodził stąd, że przed pierwszą wojną światową pracował w fabryce tasiemek.

A oto scenka z sądu pokoju o kradzież zegarka:

„— Jesteś oskarżony o kradzież zegarka z kieszeni tego pana.

— Et, wielmożny panie sędzio, ten *celindrowy gwintuje*, jakby mu *gadaczkie* podarowali honorowe na jakim *konczercie*. Jeżeli ja jego *sikore nymnął*, to żeby on spuchł jeszcze dzisiejszego wieczora, żebym ja tak *babskiej słabości* dostał, jeżelim choć jednym paluchem *sfajnował*." [6]

[6] „Mucha" 1887, nr 35.

Lecz niech biedak *zwędzi guzik,*
Krzyki, wrzaski — sprawa krucha,
To *klawisznik,* on *fajnuje,*
Ściąga, capie, grypsa, bucha.[7]

A oto słowniczek niektórych wyrazów używanych w gwarze złodziejskiej i podmiejskiej:
artycha = wódka
blachy = pieniądze, bilon
chewra = towarzystwo
ciuchy = łup z kradzieży
mamer = areszt
nastygi = spodnie
siksa = dziewczyna
strugać = udawać
szperak = wytrych
szpadrynka = kastet
sztamak = towarzysz
wilczyca = prostytutka ostatniego rzędu
wyszeptać się = wydać pieniądze
zgasić = zabić
żeberko = kamizelka
blat = gotówka; zgoda
cieć = stróż
ferajna = towarzystwo
konik = początkujący złodziej
majdan = rzeczy kradzione
na mokro = nożem
oblatany = doświadczony
parkan = kieszeń w marynarce lub kamizelce
preferansfrak = surdut
Serbia = więzienie kobiece przy ul. Dzielnej.

---

[7] „Mucha" 1895, nr 5.

GWARA MŁODOCIANYCH PRZESTĘPCÓW Z ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH

Gwara młodocianych przestępców z Zakładów Wychowawczych większość swego słownictwa zapożycza z gwary złodziejskiej (około 1/3) oraz z gwary szkolnej, jest jednak od tamtych znacznie uboższa. Różnice między nią a językiem ogólnopolskim ujawniają się w słownictwie, i to tylko w zakresie rzeczowników, czasowników i przymiotników, na przykład:

nazwy ubrań:

szantachlery = buty
naciągaczki = kalesony
pakówy = rękawiczki
węgorz = pasek do spodni
ścigaje = spodnie (od ściągania)
parzybok = kożuch

nazwy pomieszczeń i rzeczy:

prijut = mieszkanie
obora = szafa
grypsak = ołówek
płótno = papier

nazwy naczyń i pożywienia:

boms = chleb
kopyto = bochenek chleba
śrut = groch
cymbałki = jaja

lacha, pyta, kręcica = kiełbasa
serdelas = kiełbasa serdelowa
śmieciowa = zupa jarzynowa
n a z w y o s ó b:
parabela = człowiek leniwy
cep, urke-burke = chłop ze wsi
szpak = konduktor
szczyl = biedak
zatkany = zachrypnięty
ferajny = człowiek (klient) z prowincji.

Natomiast nazwy innych części mowy, jak zaimków, liczebników, przysłówków, przyimków, spójników i partykuł, są takie same jak w języku ogólnym. Gwara młodocianych przestępców nie ma oddzielnych nazw na oznaczenie takich rzeczowników jak: syn, dziecko, ucho, ziemia, deszcz, gazeta itd., przymiotników: ciepły, drewniany, czarny, biały itd., czasowników: liczyć czy czytać itd. Z przysłówków spotyka się tylko wyjątkowo *mikro* = mało. Słownictwo to na ogół jest płynne i ruchliwe, to znaczy, że dawniejsze wyrazy szybko wychodzą z użycia, a na miejsca ich wchodzą nowe, które sprzyjają konwencjonalności i tajności tej gwary.

Z ciekawszych nazw, właściwych tej gwarze, a nie spotykanych w innych, można wymienić następujące:

Ogólna nazwa złodzieja to *smyracz, wytryszek,* poza innymi, znanymi i zapożyczonymi z gwary złodziejskiej. Złodziej-pajęczarz nazywany tu jest *kominiarzem,* a kasiarz to *pakowicz.* Złodziej specjalizujący się w kradzieżach na drogach to *tłomokowy* albo *konduktor drogowy,* a okradający piwnice — *kociumiarz.* Specjalista od kradzieży za pomocą wytrycha lub na pasówkę — *klawisarz,* a kradnący tylko nocą — to *kimiarz.*

Ciekawe są nazwy pieniędzy i tak: 1 zł — *miedziak,*

5 zł — *rybol*, 10 zł — *medal*, banknoty natomiast — to *gładkie*, a banknoty w ogóle to poetyczne *motyle*. Zegarek — *szeptacz* albo *cykacz*, taksówka — *gablota*, buty — *obuchy*, *odachy*, rękawiczki z palcami — *garbiączka*. Z nazw pożywienia: chleb razowy — *bartek*, kasza jaglana — *krzywda ptasia*, zupa mleczna — *szpachlówka*, widelec — *widłuch* albo *szczerbiec*, nóż — *koń*, *list*, a jedzenie w ogóle — *troidło*.

Z nazw części ciała: twarz — *trójanka*, *rylak*, *mazak*; nos — *ferniak*, *ślisiak*. Wiele synonimów spotykamy na nazwę milicjanta: *blacha*, *szturmowiec*, *ślizgacz*, *branzlus*, *helikopter*, *kanarek*, *numerowy*, *rybak*, *kanalia złej duszy*.

Stróż nocny, również jeden z wrogów świata złodziejskiego, to *nocniak*. Nazwy związane z wódką i pijaństwem oraz sytuacjami kradzieżowymi nie wykazują większych różnic w stosunku do gwary złodziejskiej. Ciekawsze są następujące: niebezpieczeństwo — *szaba* albo *szprynt*; uciec — *zmyć się* albo *iść na trawę*; ukraść coś komu — *zaeksportować*; aresztować — *zwinąć*, zrozumieć coś — *troknąć się* itd.

GWARA CHULIGAŃSKA

Gwara chuliganów, jeden z elementów chuligańskiego folkloru, to zlepek słownictwa złodziejskiego, wiechizmów, pozostałości z okresu okupacji, a zwłaszcza gwary szmuglerskiej oraz soczystych przekleństw.

Chuligani z jednej *nabojki, gwardii, chewry, żulii,* czyli *paczki,* rekrutują się zazwyczaj spośród młodzieży kilku sąsiednich ulic lub też jednej dzielnicy, nie we wszystkich jednak sprawa wygląda jednakowo. Dawne *bikiniarskie* dzielnice, jak Żoliborz czy Saska Kępa, tych prawdziwych chuliganów nie mają. Przodują w tym względzie Ochota, Powiśle, Targówek, o przedwojennych lumpenproletariackich tradycjach. Bardziej oddalone dzielnice Wielkiej Warszawy, zwłaszcza prawobrzeżnej, mają chuligaństwo o znacznie ostrzejszej formie, a członkowie tych band to *chuligani-ludożercy.*

Chuligani gromadzą się w stałych miejscach swych spotkań, na rogach ulic, gdzie często można zauważyć samotnego *pikieciarza,* przy budkach z piwem, w parkach miejskich. Jakiś czas miejscem takich zbiórek był Ogród Krasińskich, a w pewnym okresie *cedeciak*:

Przed *cedeciakiem* cała Wola:
wszyscy krzyczą coca-cola!

Chuligani mają swój styl i modę, która przede wszystkim wyraża się w stroju i swoistej elegancji. Początkowo terminy *bikiniarz* i *chuligan* były niemal jednoznaczne. *Figus*, czyli chuligan hołdujący wzorom i modzie amerykańskiej, nosił *plerezę*, *naleśnik*, *zamsze* albo *zamszaki*, *sing-singi*, *krawat bikini*. Ale moda się zmieniła i przyszła kolej na *skoki potrójnie szyte*, *oprychówkę*, *bandytkę* albo *burdelówę*, *golfy* i *fanfana*; jeszcze później powstał styl nie tak rażący, który określa się jako francusko-polski, może pod wpływem filmów włosko-francuskich i uroku Gerarda Philippe'a, a może i ze względu na podwyższone cło na *ciuchy* amerykańskie, jak to przypuszczają Czapów i Manturzewski w swojej arcyciekawej książce pt. *Niebezpieczne ulice* [1], zawierającej materiały i refleksje dotyczące chuligaństwa jako zjawiska społecznego. Dzisiaj obowiązujący jest styl angielski. Od *bitelsowskiej* fryzury aż po szyte na zamówienie *bitelsówy*, które wyparły dawne *zamszaki*.

Terminy bikiniarz i chuligan są obecnie bardzo zróżnicowane. Wymierający *bikiniarz*, *bażant*, *dżoler* to dla chuligana *modniś*, maminsynek, *facet z lokalu II kategorii*. Ale oprócz chuliganów, których dzisiaj jest stosunkowo niewielu, daleko liczniejszą grupę stanowią *wdechowcy*. Wdechowcy to młodzież szkolna, „chuliganizująca", bezideowa, nie mająca żadnych zainteresowań, nie szanująca starszych, rodziców i nauczycieli, niemoralna i wręcz rozwydrzona seksualnie. Byli to stali bywalcy tzw. *owocówki* na placu Konstytucji. Od paczek chuligańskich różnią się tym, że dziewczyna traktowana jest tu równorzędnie. Wdechowiec gardzi społeczeństwem *drętwiaków*, ale nie nienawidzi go jak

[1] Czesław Czapów i Stanisław Manturzewski: *Niebezpieczne ulice*, Warszawa 1960.

1950
1955
1960

chuligan. Gwara *wdechowa*, a właściwie gwara szkolna warszawska czerpie pełnymi garściami zarówno z gwary złodziejskiej, jak i chuligańskiej. Stosunek ich do otaczającej rzeczywistości jest bardzo prosty: „Wszystko *lipa*!" Natomiast stosunek prawdziwego chuligana, *figusa*, najlepiej odzwierciedla następująca piosenka:

Idzie *figus* Targową ulicą
przed nim *kopciuch* z rozpiętą spódnicą.
Figusa podnieca
ta rozpięta *kieca*:
bugi-ugi, bugi-ugi, dżez!

Kiedy słychać dżezu pierwsze trzaski,
szuka *figus* dla siebie *fagaski*:
tamta jest za blada,
tamta znów *wysiada*,
dżez, bugi-ugi, dżez!

Chuliganie są to ludzie tacy,
dżez, bugi-ugi!
Mają w dupie dyscyplinę pracy,
dżez, bugi-ugi!
A ludowa władza
do *mamra* ich wsadza,
bugi-ugi, bugi-ugi, dżez!

Katechizm chuligana jest krótki i składa się z dwóch przykazań:

„Nie daj się *zagiąć*!"

„Nie *zasuwaj drętwej mowy*!"

Jego bożyszczem stał się groźny bandyta Paramonow, podobnie jak na początku stulecia dla świata przestępczego Warszawy był nim Zdankiewicz. Czyny tego *bandziora* opiewa następująca ballada warszawska:

To była taka dziecinna gra,
Gdy Paramonow humorek ma.
Na prawo ręka, na lewo głowa:
To jest robota Paramonowa.

Dajcie mi młotek Paramonowa,
Będę zabijał, będę mordował.
Tu leży ręka, tam leży głowa:
To jest robota Paramonowa.

Na Ogrodowej ktoś głośno wrzasnął,
To Paramonow młotkiem go trzasnął,
A pod „Polonią" banda morowa
Chwali robotę Paramonowa.

A w stogu siana koło „Wschodniego"
Spał Paramonow ze swym kolegą.
Bo Paramonow zabił sierżanta,
By z naszej władzy *zrobić palanta.*

Lecz nasza władza się *skapowała*
I dwóch *polików* mu znów nasłała.
Oni złapali Paramonowa:
Czapa dla niego już jest gotowa.

Już Paramonow zęby zaciska,
Bo mu ładują kulę do pyska.
Cała Warszawa chodzi w żałobie,
Bo Paramonow leży już w grobie.

Kto się nie daje *zagiąć* i nie *zasuwa drętwej mowy* ten jest *w dechę*, natomiast, kto jest *zaginany* i *zasuwa drętwą mowę*, tego się nazywa *wysiadkowym.* Jest to na pewno *pacan, obrzympas, palant, patafian, popapraniec, psuła* albo *psułka*, a niekiedy i *oks* ze

względu na swoje pochodzenie. *Żulia* jest jednak solidarna i zagięcie swojego członka traktuje jako osobistą zniewagę. Zaginanego podtrzymuje się zawołaniem: *„Nie pękaj, koleś!"*, a o solidarności mówi piosenka:

Wszystko zrobi Murzyn dla Murzyna,
dżez bugi-ugi, dżez, bugi-ugi,
Gdy w tawernie Murzyn się urzyna
dżez, bugi-ugi, dżez!

Prawdziwy chuligan *uczesany w kancik*, a nie jakiś tam *galaba*, umie podłapać każdą dziewczynę. Są na to różne sposoby: albo delikatne *zagajanie*, albo *wpadanie* na dziewczynę, albo *branie pod bródkę*.

Ze swoją dziewczyną, zwłaszcza, jeżeli to jest *dmuchawka*, można się umówić pod *Patykiem*, *podlać ją na gładko* i *iść na kopcunek do chaty*. *Kocioł* jednak najlepszy jest z *nylonką*. Zazwyczaj są to przeważnie *knoty* ze swoimi *ciziami*, a w razie czego ze spotkaną *iwonką* (zrobiłaś swoje i won! — jak wyjaśnia etymologia ludowa) czy inną *rurą*, która potrafi nie tylko *kotłować*, ale i *ciągnąć druta*. W razie czego *ciągnie się konia*, są jeszcze i innego rodzaju seksualne przyjemności: można *kopać glinę* z jakimś *zdunem* czy *parówą*. Niekiedy organizuje się *sztafetę*, jeżeli się *podłapie* odpowiedni *towar*, co nie zawsze się udaje, bo *towar* nie chce się godzić na wspólną zabawę i grozi, że poskarży się *glinom*, a wtedy można mieć z tego *gipsu bukiet* i jedyna rada to pokazać jej *gerlacha* i przykazać, żeby *trzymała mordę w kubeł*.

Jak się *facet* już *wyszpuli* z forsy, trzeba ją gdzieś *podiwanić*, bo *dziadźki* potrzebne, a *nastukać* ich się nie chce. *Ślipek* to dobra i przyjemna gra, ale jedna *ręka* nie wystarcza, *trafić* czasem można trochę *sary*,

o ile nie ma *tachlu* i gra jest bez *szuflady*, bo w przeciwnym razie *zasranka*, ale to trudno, każdy *amerykan* musi płacić frycowe.

Prawdziwy *baca* to *rozrabiaka*, przy tym *równiacha*, *herbatnik* i *asior*: potrafi *skakać* i *szatkować* i każdą *przewalankę* kończy *flekowaniem*. Takie chłopaki mieszkają jeszcze w *Pekinie* (bloki mieszkalne na Ochocie), a *fajną lalunię* umieją *namotać* odpowiednią zaczepką:

Sinioryna, sinioryna, jeśli ci się siusiu chce,
Kup se nocnik, sinioryna, w CDT!

Fart w życiu to wszystko, ale różne bywają *pierepałki*. Jak się *popadnie* w *przypałkę* — *klops*! *Blacharze* wsadzą wtedy do *kicia* i to dobrze, jak się trafi do *Toledo* (= więzienie Mokotowskie), bo *pierdel* to nie najgorszy i *odsiadka* tam możliwa, ale *skuczno* wtedy:

Ja siedzę tutaj przez bociana,
któren popełnił w locie błąd —
Robiłbym teraz *kanty* w Stanach,
A tutaj muszę wielbić rząd!

GWARA SZULERÓW

Dawna Warszawa była miastem lubiącym wszelkie hazardy i gry. Grano w karty, bilard, domino. Arystokracja grała w ekskluzywnym Klubie Myśliwskim, mieszczaństwo w Resursie Kupieckiej czy Obywatelskiej, w lokalach kawiarnianych i restauracyjnych, proletariat zaś gdziekolwiek, na bazarach, pod płotem, nad Wisłą, gdzie się dało. Na naiwnych graczy czatowali zawodowi szulerzy, z którymi nikt nie mógł wygrać. Przed szulerami ostrzegał już K. M. Rusiecki w swej popularnej w drugiej połowie XIX wieku powieści pt. *Małe tajemnice Warszawy. Pycownicy,* czyli szulerzy karciani, mieli zazwyczaj w *szpilce* (= grze) swoich *fladrowczyków,* czyli wspólników, którzy pomagali im do wykonywania specjalnych sztuczek na oczach nieuświadomionego partnera. Sztuczki te miały swoje specjalne nazwy, znane tylko wtajemniczonym. *Kulbaczyli* (= grali) więc oni *na pe.* Prymitywnym zabiegiem odwracającym uwagę gracza był tzw. *lis,* polegający na wyganianiu spod stołu nieobecnego psa, albo też *kanarek,* to jest zachwycanie się niewidzialnym kanarkiem. Gdy się miało do czynienia z graczem miejskim, a nie pospolitym *chomątem* czy *żłobem,* inaczej *wsiakiem,* posługiwano się zazwyczaj *woltą* polegającą na zręcznym przełożeniu karty z wierzchu talii

pod spód. W jednym z roczników „Kolców" czytamy takie oto ostrzeżenie:

„Szulerzy [...] są to stworzenia bez czci i wiary [...], niskie zazwyczaj zajmujące stanowisko w społeczeństwie, jak to poświadczyć mogą najlepiej wyrażenia przez nich używane: *orżnąć* (ograć), *kawał* (fortel), *załapać* (oszukać), *frajer* (niedoświadczony), nie przeszkadza to im nieraz bywać w najlepszych towarzystwach [...] Ci, co grają z nimi, zazwyczaj są ślepi [...], nie widzą zwykle bowiem ani *kawałków*, ani *lisów*, ani *wolt*, ani innych sztuczek, jakie w ich oczach urządzają szulerzy. Dla ostrzeżenia młodych, których szalona namiętność do gry chwyciła w swoje pęta, nie wahamy się tutaj powiedzieć [...]: nie należy więcej grać z takim *ptaszkiem*, który pokazuje *kanarka*, który [...] oskubać cię pragnie." [1]

Gry karciane były różne. Grano w *sztosa, lancknechta, faraona, preferansa, winta* i *winta odeskiego, bezika, wista, soniko, pikietę.*

Gdyby ciocia zasmucona
Grała zdrowo w *faraona*
I rzuciwszy kwietne błonia
Parol sobie gięła w sztonia,
Znała *beza*, co za ptaszek —
Byłby sobie z niej... wujaszek.[2]

W grze bywało różnie. Wygrywano:

Grałem w *sztosika*, rzecz to niezdrożna
Tym bardziej, kiedy coś wygrać można...
Cóż, kiedy *lapy* nawet *nie dali.*[3]

[1] „Kolce" 1883, nr 51.
[2] „Mucha" 1871, nr 45.
[3] „Mucha" 1872, nr 1.

Kiedy karty dla ciebie nie zysk, ale strata,
A grasz ciągle — to z ciebie okropna *sałata*.[4]

A szulerom przeważnie się ich sztuczki udawały, bo:

A to mi raj, a to mi życie
W szlachetnej gierce stanąć na szczycie,
Urządzać wolty — ciągnąć pewniaka,
W potrzebie — zręcznie *zrobić drapaka*.[5]

We wrześniu po *sezonie ogórkowym* Warszawa zaludniała się znowu. W wieczory jesienne i zimowe zapełniały się kluby i lokale. Jedni grali dla zabicia czasu, inni dla przyjemności lub dla towarzystwa. Bywali jednak i hazardziści, którzy potrafili *zerżnąć się w winta i zastawić zegarek*.

Winta nazywano powszechnie *szrubą*:

Odział się człowiek w ciepły kort,
Z lombardu wyszła szuba,
Wieczorkiem w klubach nowy sport:
Wint kwitnie, czyli *szruba*.[6]

Amatora gry w winta nazywano *winciarzem*:

Znałem ja *winciarza*, człeka wielkich zalet,
Który ciągle mówił: as, król oraz walet.
Tak była wielka nad nim winta władza,
Że nie wiedział biedak, że go dama zdradza.[7]

---

[4] „Mucha" 1871, nr 40.

[5] „Mucha" 1872, nr 19.

[6] „Sport". Wesoły kalendarzyk na 1899 rok. (Rok I. Warszawa. Nakład Drukarni Fr. Karpińskiego, ul. Elektoralna 39.)

[7] „Kukuryku" 1896. (Wesoły kalendarzyk humorystyczny. Warszawa. Skład główny w kantorze Józefa Sikorskiego, ul. Warecka 14. [1893—1895])

Niejednokrotnie karty zakłócały spokój domowego ogniska:

A chadzając wciąż do klubu,
Tam w *preferka* bębniąc mile,
Miodowego tak miesiąca
Niedołęga pędził chwile.[8]

Nic też w tym dziwnego, że —

Raz, gdy Pafnuś w lubym klubie
Rżnął preferka czy też winta,
Kuzyn żonkę bawił w domu.[9]

Grywano zapamiętale, nieraz i całymi nocami:

W *wiścika* przez noc całą
Rżnie z taktyką doskonałą.[10]

Utrapieniem graczy jak zawsze bywali *dymacze*, czyli dzisiejsi kibice: „Bo *dymacz* spokojnie grać nie da nikomu..." [11]

Gracze bywali różni, ale i tacy, którzy przegrawszy nie płacili, tylko ulatniali się po angielsku:

Kiedy przegrasz, nie płacisz i nie chcesz wziąć w buzię,
I za drzwi sobie pójdziesz — to: *dałeś im nózię*.[12]

---

[8] „Rozkosze Hymenu" 1897. (Wesoły kalendarzyk humorystyczny [...] pod redakcją Wukara. Skład główny w kantorze drukarni Lepperta i S-ki, ul. Elektoralna 8.)

[9] Ib.

[10] „Mucha" 1883, nr 33.

[11] „Mucha" 1897, nr 49.

[12] „Mucha" 1871, nr 40.

Bilardy znajdowały się w restauracjach i cukierniach, które miały specjalne pokoje, nieraz antresole czy półpięterka, tzw. *górki*. Różne były rodzaje gry w bilard, w jakie grywano w Warszawie, a mianowicie: *alagier* — gra we dwóch, *piramidka* — gra szesnastu bilami, *karambolka* — gra trzema bilami, *preferans* — gra z rachunkiem punktów jak przy preferansie karcianym, oraz *kręgielki*. Gry i stołów bilardowych dozorował *markier*, który zapisywał wygrane, liczył czas gry, odbierał opłaty. Była to gra trudna, wymagająca wielkiej wprawy.

„Właściciel cukierni, dostrzegłszy w sali bilardowej światło, chwycił za dubeltówkę i blady jak śmierć udał się na spotkanie rabusiów. Ale zamiast rabusiów ujrzał przed sobą Kubusia, w jednej tylko koszulinie egzercytującego się z zapałem w *karambolach, dublach, tryplach, cofańcach* i *fałszerzach*. Kubuś nazajutrz awansował na *markiera*. Wymagań jego nie mógł zaspokoić stary, potłuczony bilard, którego *łuzy* były niemożliwie szerokie, *bandy* fałszywie odbijały." [13]

A oto marzenie mistrza bilardu:

Dla mnie szczytem chluby
Jest *król* i *alagier*.
Kiedy mam rozbijać
Białą *piramidę*,
Zda mi się, żem rycerz,
Że do boju idę.
Gdy mi się w *kręgielkach*
Sztos pochwycić uda,
Wówczas jak Pinetr
Dokazuję cuda.[14]

---

[13] „Kolce" 1881, nr 45.
[14] „Kolce" 1881, nr 44.

GWARA RZEMIEŚLNICZA

Rzemieślnicy w dawnej Warszawie mieszkali przede wszystkim na Starym Mieście, czyli na tzw. *Starówce*, zwłaszcza szewcy oraz *kopyciarze* wyrabiający kopyta do butów. Prawie w każdym domu był sklepik szewski. Na Świętojańskiej mieściły się sklepy ze skórami, na Nowomiejskiej gnieździły się maleńkie sklepiki spożywcze, w których sprzedawano nabiał, mięso, drób, ryby. Podwale natomiast okupowali krawcy. Ci rzemieślnicy nie wychodzili prawie poza obręb Starówki, był to dla nich świat zamknięty:

„Żona mi w głowę kładła wciąż zawzięcie, jak zwykle baby, abym z nią przy święcie na miasto poszedł. Słychane to rzeczy? Trzeba wziąć dzieci, a na bożej pieczy zostawić *graty*. Zawsze stół, kanapa, stolik, z rzemykiem na muchy jest klapa, fotel, co chociaż trzy tylko ma nogi, lecz dobry jeszcze, a na ścianie drogi obraz olejny, no, trochę obdarty." [1]

Bardzo nędznie wyglądała Starówka pod koniec XIX wieku, zaludniona biedotą rzemieślniczą i robotniczą, pędzącą ciężkie życie w zaduchu i brudzie staromiejskich kamieniczek, w fatalnych warunkach zdrowotnych. Kazimierz Wroczyński w swoich wspo-

[1] „Kolce" 1885, nr 28.

mnieniach opisuje tragikomiczną scenę, której był świadkiem, gdy do właściciela kamieniczki, planującego w swojej posesji zaprowadzić kanalizację, wpadła jak huragan podniecona i poirytowana lokatorka z awanturą:

„*Podobnież* pan gospodarz *zamiaruje wtrynić* mi do mieszkania *prewet*! Jeszcze by tego brakowało! Mało, że *podjeżdża* z podwórka. Prędzej się wyprowadzę, niż pozwolę na takie *chryje* we własnym mieszkaniu!" [2]

Ustami tej jejmości przemówiła zastarzała tradycja. Ale młodzież była już inna. Wzdychała do innego, lepszego życia, a dziewczęta staromiejskie, panny ze sklepów i magazynów, śpiewały romantyczne piosenki o tym, jak „na Kanonii grywał szewczyk na harmonii", czy też o tym, jak:

Miałam ja *andrusa*, miałam ja jednego,
Posłałam go na *buchankę*, *zajuchcili* mnie go...

albo:

Gorzkie żale, w łeb cię zwalę,
Aż polecisz na Podwale.

Były i inne piosenki: *O Lodzi i studencie*, *Aniele mój* oraz o *Panu majstrze z Dunaja*, jak to go „śmierć prowadzi do grobu".

Kiedy jednak dogorywał rok stary na ręku Sylwestra i *Warszawka* żegnała go w Resursie walcem i *szampitrem*, a witała Nowego Przybysza — cała armia mieszkańców Starówki: *afiszerów*, *bryftregerów*, kominiarzy i młodzieży krawieckiej, szewskiej i piwo-

[2] Kazimierz Wroczyński: *Z moją młodością przez Warszawę*, s. 74.

warskiej, ruszała jak szarańcza z drukowanymi życzeniami noworocznymi: „Szczęśliwości i pomyślności. Zdrowia dobrego i fortuny do tego."

Domorośli wierszokleci i *pismaki* dawali poznać w tych życzeniach swoje talenty poetyckie. Oto winszowanie chłopca *cyrulickiego z razury*:

Ile bród przez rok ogolę,
Ile jest Żydów na *Franciszkanach,*
Ile wróbli bywa w stodole,
A dziur w starych łachmanach,
Ile żon mężów zwodzi,
Ilu fircyków za pannami chodzi,
Ile panien wzdycha za chłopcami,
Ilu lichwiarze zedrą procentami —
Tyle, panowie, panienki i panie,
Niech wam się szczęścia w tym roku dostanie! [3]

Bywały jednak jeszcze i inne, bardziej romantyczne:

Jak błyszcząca słońca łuna
Złotem świat cały obdarza,
Tak niech ci hojna fortuna:
Złoto stwarza,
Szczęście zdarza
I z najpiękniejszą damą
Zawiedzie do ołtarza! [4]

Była to życzliwość za pieniądze, która przecież nie zawsze się opłacała:

„— I wieleż ci dał?

[3] Antoni Wieniarski: *Warszawa i warszawianie. Szkice towarzyskie i obyczajowe*, Seria pierwsza, Warszawa 1857, t. I, s. 6.

[4] Ib., s. 10.

— *Złocisza.*

— A tobie?

— Diabeł wie, ha, musi to być *czterdziestówka*, ale strasznie wytarta.

— A to bestia skąpa.

— A to *psi odrywek*, na *pieniąchach* siedzi, a czterdziestówki daje.

— A bodaj kark skręcił na równej drodze.

— A bodaj tak jemu czterdziestówki dawali.

— A jakie to harde, na *winszowanie* ani spojrzał, ani przeczytał.

— Ot, zwyczajny pyszałek, w łapciach chodził, a teraz grosza *nadrapał* i *dmie*." [5]

A panowie majstrowie: stolarze, szewcy, rymarze, krawcy, blacharze, kowale, w świątecznych ubraniach ciągnęli „Pod Lipkę", do „Gańskiej Piwnicy", do *bawarii* w domu Roeslera na Senatorskiej ulicy, aby wzajemne życzenia dosiego roku oblać pienistym *haberbuszem*, *szeferem* albo *naimskim*. W kuflach bawara topiły się wszystkie zeszłoroczne troski, uchybienia czeladzi, nygusostwo chłopców, *niewypłatność* dłużników. Tam właśnie zanikały wzajemne zawiści, szewc całował szewca, kowal ściskał się z kowalem. Rzemieślnicze obyczaje staromiejskie tak przedstawia *Oberek staromiejski*:

Na Piekiełku, na Piekarskiej
Kopsał szewca krawiec dziarski,
Szewc szewcowi też dał lanie,
Bo to u nich tak jest, panie.

Na Brzozowej, na Kanonii
Szewc pijany szewca goni,

[5] Ib., s. 8.

Gdy dogonił — istna heca:
Zbił okrutnie szewc szewieca.

Na Dunaju, na Gołębiej
Pijak rymarz babę gnębi.
— *Odknaj, brachu, niech cię frybra!*
Rwą się włosy, trzeszczą żebra.[6]

W warsztacie niepodzielnie rządziła pani majstrowa:

...do domu wraca *urżnięty*
Z cechu szewieców majster Jacenty,
A że *kimelu* łyknął i *mięty*,
Boi się żony, aż drżą mu pięty.[7]

Majster odgrywał się za to na uczniach i terminatorach, których dola była ciężka. Wysługiwali się też, jak mogli, swoim chlebodawcom i czeladnikom:

Nosił państwu *dzylówki*,
A majstrowi *miętówki*,
Oczyszczoną dla czeladzi,
Więc mu wszyscy byli radzi,
Co je taki *porzundny*.[8]

Kiedy brzydsza połowa puszczała zarobione grosze w bawariach w *węgorza, zalewając robaka monopolem*, płeć piękna szalała w karnawale na tzw. balach i *balikach przyjacielskich*. Prawie codziennie widzieć można było na rogach ulic różnokolorowe afisze rozlepiane przez *afiszerów*, na których wielkimi literami

[6] „Mucha" 1888, nr 18.
[7] „Mucha" 1891, nr 3.
[8] „Mucha" 1892, nr 41.

wypisano BAL, a poniżej „w różnych ozdobach sztuki drukarskiej i litograficznej":

„«W Hotelu Nadwiślańskim przy ulicy Bednarskiej», albo: «Przy ulicy Długiej pod Nr...», albo: «Dany będzie w dniu dzisiejszym bal przy rzęsistym oświetleniu salonów i dobranej muzyce. Wszelkie napoje i przekąski po umiarkowanej cenie przy rychłej usłudze. Każdy kawaler wprowadzić ze sobą może bezpłatnie dwie panny.» Wyraz bal ułożony był zwykle z figur diabelskich z rogami i ogonami, co miało symbolizować diabelską i ognistą zabawę. Niektóre z tych afiszów opatrzone były ponadto takimi uwagami: «Nie ręczy się za całość płaszczy, futer, okryć, lasek i kapeluszy», czy też: «Mężczyźni w *spancerach*, a damy boso przyjmowani nie będą»." [9]

Przedsiębiorcy tych imprez bywali to zwykle ludzie podejrzanej konduity, którzy wynajmowali salę „brudną jak towarzystwo, które ma się w niej zgromadzić", skupowali nie dojedzone po cukierniach ciastka, kwaśne wina, resztki restauracyjne, wynajmowali w składach mebli skupywane na licytacjach garnitury oraz zamawiali tancerki na oznaczoną godzinę. Sprowadzano hałaśliwą muzykę, zapalano świece w *szabaśnikach* pożyczonych na ten *fest*, a olej w kinkietach kawiarnianych, i bal się zaczynał na odgłos pierwszego dzwonka u sanek, zajeżdżających przed dom, gdzie różnokolorowa latarnia z wypisanym na czterech stronach wyrazem BAL oznajmiała wszystkim przechodniom to miejsce zabawy.

Damy zamawiane na te zabawy były różnej kondycji, rekrutowały się również i z uboższych rodzin rzemieślniczych. Panowie natomiast to albo złota młodzież, albo wsuwający się cichaczem żonaci i dzietni

[9] Antoni Wieniarski: *Warszawa i warszawianie*, t. I, s. 36—37.

urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, ojcowie rodzin szukający rozrywki. Pijało się tu *ponczyk karabinierski*, który roznosili usłużni *garsoni*. Ale prawdziwa młodzież rzemieślnicza w każdą niedzielę karnawałową bawiła się „Pod Trzema Murzynami" na ulicy Ogrodowej czy też u Szefera na Krochmalnej. Gromadzili się tam terminatorzy i uczniowie wszelkich rzemiosł i fabryk, stangreci, lokaje, kucharze i kuchciki, kucharki, *młodsze*, posługaczki, a wreszcie żony i córki uboższych rzemieślników. Była to jak gdyby resursa „niższej klasy". Za wejście płaciło się kilkanaście groszy i to upoważniało również do wypicia szklanki kawy, herbaty lub piwa. Damy oczywiście za wejście nie płaciły.

Zabawa zaczynała się tam około godziny czwartej po południu, a kończyła o godzinie dziesiątej, bowiem wszyscy nazajutrz muszą skoro świt stawić się do pracy. Naokoło sali oświetlonej kinkietami ustawione były ławki, a galeria przeznaczona była dla widzów, którzy przypatrywali się zabawie. Za każdy taniec płaciło się oddzielnie muzyce, która co pewien czas przestawała grać i wtedy zbierano opłatę za przetańczony taniec. Stroje tam bywały niewybredne i niebalowe: przeważały *szpancery* i *kapoty*, nierzadko widziało się i tużurki, a między płcią piękną płócienka, perkaliki, a najwyżej *tarlatany*. Wejście dozwolone było w zasadzie każdemu, ale pilnowano, aby nie wcisnął się tam jakiś warszawski panicz szukający wrażeń. Znana była w Warszawie historia, która się zdarzyła około 1850 roku na sali „Pod Trzema Murzynami". Jak to było, przeczytajmy:

„Przed kilkoma laty zebrało się dziesięciu burszów i wychyliwszy na dobry humor kilka butelek szampana w kawiarni u Łuniewskiej, wzięli czworo sanek i popędzili do Szefera, aż śnieg bryzgał wyżej łbów końskich. Wchodząc dali po rublu *entre*, chcąc zapew-

nić sobie względy gospodarza, i nie zwracając uwagi na zmarszczone czoła panów terminatorów *ucięli obertasa*. Domyślać się można, że wszyscy lżej hulali aniżeli tancerze od młota lub hebla, dziewczęta więc siarczyście zerkały ku nim oczyma, odsuwając się od *surdutowych* i *spancerowych dandych*. Tu i ówdzie poczęły się szepty, szklanki na bufecie żywiej szły z rąk do rąk i nieszczęście chciało, że któryś z paniczów lakierowanym bucikiem udeptał potężnie obutego w juchty szewczyka.

— Co ty będziesz ludzi deptał? — krzyknął obrażony.

Panicz nie uważał i wywijał dalej zwanego *szota*.

— Hej, chłopcy! zdjąć mu buty, a choć kogo udepcze, to go nie skaleczy!

— Zdjąć mu buty! zdjąć mu buty! — zakrzyczano w tłumie.

I w mgnieniu oka ów panicz siedział już na posadzce bez lakierków, które oknami wyleciały na świeże powietrze. Koledzy chcieli się ująć za tak dziwnie rozbrojonym kompanem, hałas zrobił się wielki — czeladź rzemieślnicza hurmem rzuciła się ku nim i nie wyszło pięć minut, a dziewięć par butów doświadczyło losu, jaki spotkał lakierki. Wszczęła się bójka... Grad pocisków sypał się na nieszczęśliwych z różnych stron, a rejterada była trudna. Dwóch biło, a jeden trzymał za *szose* od fraka. Ten wygrał, kto miał frak starszy lub sukno słabsze, bo zostawiwszy *szose* w ręku przeciwnika, w kurtce i boso łatwiej prześliznąć się mógł ku drzwiom. Ani prośby gospodarza, ani groźby policji nie zdołały przywrócić porządku, dopóki ostatni z paniczów nie wyleciał za drzwi. Wtedy muzyka zagrała i *szot* poszedł dalej w najlepsze, jakby nic nigdy nie zaszło.

Ale w jednej z ustępowych sal [...] obdarci, potłu-

czeni i pokrwawieni panicze [...] przemyśliwali nad tym, skąd by tu wziąć butów. Wracać bez butów było niepodobieństwem raz dla zimna i śniegu [...], drugi raz, że rozniosłoby się po Warszawie, iż dziesięciu ze złotej młodzieży wróciło z «Srebrnej Sali» bez butów [...]. Pierwszy pomysł bywa zwykle najszczęśliwszy — czterech paniczów weszło w dobrowolny układ z *sankarzami*. [...] Jednemu przyniesiono od Żyda przydeptane pantofle, dla dwóch znaleziono na piecu dziurawe kalosze *gumalastyczne*, dwom dziewki miejscowe pozwoliły swoich lamowanych czerwonymi tasiemkami trzewików, a ostatniemu jakiś dziad zaofiarował swoje łyczane chodaki. Tak się skończyła ta pamiętna w dziejach «Srebrnych Sal» walka arystokracji z demokracją..." [10]

Jak wyglądały zabawy w tych tancbudach opisuje nam *Bal u Kokosińskiej*, „dzieło" ówczesnego poety-satyryka:

Rżnie muzyka na *armonii*
Od ucha.
Wicek rzeźnik to ci sprytna
Psiajucha.
Kiedy pannę ujmie w poły
Przy *ziobrze*,
To tancerce aż się robi
Niedobrze.
A w bufecie na ochłodę
Jan z Manią
Piją arak i że młodzi
Się *czwanią*:
— Pan Jan dobry, jeno w walcu
Wciąż szczypie.

[10] Ib., s. 49.

— A bo panna w tańcu zmruża
Tak ślipie.
W sali różne wyprawiają
Się rzeczy,
— Do lansiera! — od tokarza
Stach krzyczy.
A gdy koło już stanęło
Ogromne,
Stach uwagi począł czynić
Nieskromne.
Wytrynili go aż na dwór
Za włosy...
Panna Wikta szle wołanie:
— O losy!
Niech was frybra, jam turniurę
Zgubiła.
Któż to ukradł? To ci *frajda*
Jest miła:
W tej turniurze był ci ręcznik,
Spódnica.
Biedna Wikcia od zmartwienia
aż hyca.[11]

Wyższość społeczną rzemieślników Starego Miasta podkreślało bezpośrednie sąsiedztwo ubogiego, proletariackiego Powiśla, jednak i wśród rzemieślników istniały różnice socjalne. Na szczycie tej drabiny zawodowej stali majstrowie zgrupowani w cechach, mający swoją „Gazetę Przemysłowo-Rzemieślniczą", która jednak dość krytycznie odnosiła się do swoich czytelników:

„To jest naprzód rzecz pirsza, że «Gazeta Przemy-

[11] „Mucha" 1884, nr 14.

słowo-Rzemieśnicza», chociaż *z ogródką*, ale nam wymyśla od *śmirusów* i *kuflodojów*." [12]

Niżej stali czeladnicy, którzy w stosunkach towarzyskich współzawodniczyli ze strażakami, najniżej zaś — uczniowie i terminatorzy. A oto szewc Piotr namawia wybrankę serca na zabawę do Ujazdowa:

Na Młynarskiej, wedle studni, Jagusi
Szewc Piotr szepcze: „Panna ze mną iść musi
Na Ujazdów, bo tam *frajda* jest wielka,
Zafonduję makagigów, serdelka,
Ze trzy *ństosy* na *huździawkie*, *karuziel*,
Nie *zdragaj się*, najukochańsza *marmuziel*!" [13]

Ciężka była dola terminatorów. Zdarzało się bowiem, że:

„Na drugi dzień chłopcy o jednej porze odnieśli rachunki, lecz jakie było ich zdziwienie, gdy się dowiedzieli, że nowy *kundman* ich majstrów znikł bez śladu z niezapłaconymi butami." [14]

Po ich powrocie do warsztatu majster wpadał w szewską pasję i szukał winnego, bowiem ślusarz zawinił, ale powiesili kowala:

„— Nie wiesz nad czym tak majster medytuje?

— Wiem...

— No?

— Pewnie myśli nad tym, czy ma ciebie *okajlować* paskiem, czy mnie." [15]

Toteż żałowali często, że nie wybrali sobie innego zawodu:

„Ja żałuję, że nie jestem fryzjerem, bo to, panie,

---

[12] „Mucha" 1873, nr 13.
[13] „Mucha" 1888, nr 14.
[14] „Mucha" 1871, nr 28.
[15] „Mucha" 1892, nr 2.

zarwie kto, to raptem za 40 groszy za ostrzyżenie, a zdarzy się *sfuszerować* robotę, to za miesiąc odrośnie i nie ma szkody." [16]

Krawcy mieli swoją własną gwarę. Oto przykład: „— Oho! moi bracia, zaraz wam będę mówił, co wcale mnie nie zrozumiecie. I tak, wiedzielibyście, jak to zgadnąć? Czeladnik na mnie woła: «Ruszaj po *wierciochę, butelkowej* za dwa, a za *groń klasztornej,* tylko nie *wypaprosz* po drodze!» Aha? Co rozumiecie? Teraz wszyscy czeladzie wołają: «Stachu, *przydryndul...*» Pierwszy czeladnik: «Kawy z *czerwoną śmietanką* od Karasia za *tryka,* tylko powiedz, że dla chorego.» Drugi czeladnik: «*Szota* z kaszą za *dydka,* tylko niech ci dosypie *soporku.*» Trzeci: «*Salcefiksum* za *dychacza,* lodów za drugiego i niech ci dorzuci jaki *spefliczek* od *lustra.*» Czwarty: «*Brykały* za dwójkę, *mazi* detto, *pomady* detto od damskiego rzeźnika.» Piąty: «*Kordiału* Lapapa, ale nie od Karasia, bo *obciąga* strasznie, tylko od Babci. *Odbitkę z oliwą,* tylko niech ci ułoży z *indelkiem* i *warkoczyk obstrzony.* Masz *złociusza* na to, tylko odpadków *nie skręć.*» Szósty: «Masz tu *chruściela, roziwań go,* tylko nie u Łuki, bo go *przybije*: tam *mu się* ode mnie trochę *patrzy.* Przyniesiesz *pituchu z mordką* za *piętnastkę,* tylko niech ci wrzuci *fałacik lina wędzonego.*» Siódmy: «*Paluszków z fasonem za oko* i kawy z *imbirkiem.* No, pamiętaj, ruszaj i *siódemek nie żałuj.*» A co, zrozumieliście?

— A, mój bracie, kto cię tam rozumie; wytłomacz no, co to wszystko znaczy.

— To wielki sekret, nie można: tak mi mówili chłopcy. Ja bym wam jeszcze więcej pokazał, jakie to mamy *szprynce* i różne *stroblasy.* Ale się już spieszę, bo mam iść z szopką, i to wszyscy chłopcy hurmem; jak

[16] „Mucha" 1876, nr 20.

zarobiemy, to pójdziem sobie do Szczygiełka na Tamkę na *pączopian z kurzym owocem*, potem w *reszkę* lub w *cyganki*, a kto wygra, to będzie mieć różne w tygodniu *oberlapki*." [17]

A dziś? Gwary tej już nie ma. Korzystamy z usług krawiectwa miarowego. Nie nosimy tużurków, żakietów, tzw. *jaskółek*, spodni *sztuczkowych*, nie ubieramy się w *korty* i *krepy*, ale w *elanę*. I jeżeli kto może sobie pozwolić na uszycie ubrania na miarę, to przy przymiarce *portugalii* mistrz igły z poważną miną prosi, aby *klejnoty rodzinne* przesunąć na prawą stronę, bo inaczej spodnie będą źle leżały.

Na samym dnie warstwy rzemieślniczej, poniżej czeladników, a nawet chłopców „do terminu" oddanych, trafiamy na klasę najbiedniejszego proletariatu miejskiego. Klasę mającą wprawdzie wątłą perspektywę awansu do rzemiosła, ale najczęściej z tej szansy nie mogącą i nie potrafiącą skorzystać. Będą to pomocnicy budowlani.

Najcięższą bodaj pracą była w budownictwie praca *koźlarza* czy *koźlarki*. Polegała ona na noszeniu na własnych barkach po huśtających się rusztowaniach podstawek zapełnionych cegłami. Praca ta niszczyła siły i zdrowie mężczyzn, a cóż dopiero mówić o kobietach; nie wymagała jednak żadnych kwalifikacji, toteż w końcu XIX wieku wykonywały ją bardzo często kobiety, które zmuszała do tego nędza i brak kwalifikacji zawodowych. Zwłaszcza dziewczyny wiejskie z Podlasia, które emigrowały z rodzinnych wsi do Warszawy w poszukiwaniu zarobków. Nazywano je *czarnoszyjkami*, prawdopodobnie dlatego, że nie grzeszyły czystością. Taką właśnie *czarnoszyjkę* przed-

[17] „Przegląd Tygodniowy" 1876.

stawił nam Bolesław Prus w noweli pt. *Michałko*. Inaczej jest dzisiaj. Zdarza się jednak, że *robi się na fuchę*, a robotnik z placu budowy *abiaziatielno* musi wynieść tzw. *kitę*. I nic tu nie pomagają ani zakazy, ani *glinoszczaki*. Taki to już zwyczaj.

LETNIAKI

W miesiącach wakacyjnych warszawiacy wyjeżdżali na letniska, czyli tzw. *letniaki*, do miejscowości podmiejskich. Kogo nie stać było na wynajęcie letniska, ten zazwyczaj w niedzielę wyjeżdżał na *majówkę*, bliżej lub dalej, na *świeży luft*, bowiem:

„Tu powietrza brak w Warszawie,
Och, odetchnąć tak na trawie
Gdzieś za miastem... cisza, wonie,
Człek przywiezie zdrowie w łonie!"
Przed majówką krzyczy wszelki,
No, i *wdycha* tam z butelki.[1]

Miejscowości letniskowych było wiele, zarówno na lewym, jak i na prawym brzegu Wisły. Letniska lewobrzeżne były uczęszczane przeważnie przez wolne zawody i zamożną burżuazję, a więc ludzi *pieniężnych*. Do takich miejscowości zaliczał się *Constantin les Bains*, czyli po prostu Konstancin, *Milano* za Włochami — Milanówek, i jedno z najstarszych letnisk — Grodzisk.

Prawobrzeżna linia letniskowa, a zwłaszcza linia

[1] „Warszawianka" 1897. (Kalendarzyk humorystyczny. Warszawa [1895—1899].)

Otwocka, uczęszczana była głównie ze względu na warunki zdrowotne przez ludność żydowską, a więc Otwock i Falenica, oraz przez inteligencję pracującą, drobne kupiectwo itd. Lokowano się tutaj w Aninie, Kaczym Dole, Radości czy Świdrze. Mamy z dziećmi były wysyłane zaraz po skończonej *budzie*, a głowy domu dojeżdżały albo codziennie po biurze, albo też w sobotę po południu. Te pociągi wiozące mężów na łono rodziny nazywano *kominiarskimi*, a o nich samych mawiano, że *jadą ze Świdrem do Radości*. Porzekadło to wywodzi się z następującego dowcipu:

Rozmowa w *ciuchci* do Karczewia:

P a n I: Z jaką radością jadę dzisiaj do Świdra.

P a n II: Panie, żebyś pan wiedział, z jakim świdrem ja jadę dzisiaj do Radości.

Jeżdżono rzadziej *szeroką koleją*, częściej natomiast *ciuchcią*, to jest kolejką wąskotorową. Ciuchcia ciągniona była przez *samowarek*, jak pieszczotliwie nazywano lokomotywki warszawskich kolejek dojazdowych. Dwa były dworce tych kolejek: stacja Most pod *Kierbedziakiem* i stacja kolejki wilanowskiej, która mieściła się w jednym z budyneczków dawnych rogatek mokotowskich powiększonych przez dobudowanie drewnianych bud. Pociąg w lecie składał się z otwartych wagoników. Samowarek zaczynał zgrzytać, brzęczeć, sapać, gwizdać, dzwonić i wreszcie cały pociąg poczynał z wolna zjeżdżać po ostrym spadku skarpy ku ulicy Belwederskiej, zabezpieczało go urządzenie zębate między szynami, natomiast z powrotem pchały dwie lokomotywy. Otwarte wagony miały z boku zasłony płócienne od słońca:

Płachtę z boku wiatr wydyma,
Każda dama chapeau trzyma...

— pisał współczesny satyryk warszawski.

Ze stacji Most odjeżdżało się albo w kierunku Jabłonny, albo Karczewia. Tutaj:

„Dworzec składał się z drewnianego szaletu przypominającego faktorię europejską w Chinach albo blokhauz transwaalski. Przed owym budynkiem srogo ryczała kupa żelaziwa, pompatycznie zwana lokomotywą, witając przybyłych kłębami dymu i pary. Do owej lokomotywy był przyczepiony łańcuch klatek na kółkach, różnego autoramentu. Jedne «wagony» eks-tramwaje, marudery śp. «kolei konnej», dosługiwały tu snadnie emeryturę, inne stanowiły szczątki cygańskich wozów..." [2]

A dziś? Nie ma letniaków, są kolonie i wczasy z wieczorkami zapoznawczymi. Nie jeździ się na majówkę, tylko na *ksiuty* i to zawsze z *babką*. Nie ma ciuchci, samowarków, Kaczego Dołu. Dziś jeździmy ze wspaniałego, nowoczesnego *Śródmieścia elektrycznym* do tzw. „zielonej Warszawy": tej samej Falenicy czy Rembertowa, które wchłonęła już *Wielka Warszawa*.

---

[2] Kazimierz Wroczyński: *Z moją młodością przez Warszawę*, s. 177.

GWARA WARSZAWSKIEJ «ZŁOTEJ MŁODZIEŻY»

W pierwszej połowie XIX wieku młodzież warszawską dzielono na trzy kategorie: *miedzianą, srebrną* i *złotą. Młodzież miedziana* to kanceliści, aplikanci i subiekci dobijający się w pocie czoła do zamkniętych bram fortuny. Mieszkali zwykle na *facjatkach* pod strychem albo zgoła na *przygórku,* co miało tę zaletę, że można było co dzień posyłać całusa królowi Zygmuntowi mówiąc mu dzień dobry. *Pomieszkania* bywały licho umeblowane, nie każde z nich miało własne łóżko, nieraz zastępował je siennik lub sofka. Lichtarze zastępowały zwykle butelki, w których osadzano świece, a samowar i kilka szklanek dopełniały gospodarstwa. Jak mieszkanie nie grzeszyło zbytkiem, tak i resztę potrzeb życiowych zaspokajano z podobną oględnością. Młodzież ta z zamkniętymi oczyma umiała trafić do *garkuchni,* opatrzonych napisem: „Jedzenie w każdym czasie", w których za 15, 18 i 20 *kopijów* można było zaspokoić głód w myśl starego przysłowia: „Człowiek nie na to żyje, aby jadł, lecz na to je, aby żył." W takich warunkach trudno było myśleć o przyjemnościach, które zawsze coś kosztują; trzeba było szukać innych rozwiązań. Wielu z nich zatem bywało stałymi gośćmi mniej znanych kawiarni, bawiąc dowcipem znudzonych gości, chwaląc wyborną herbatę

i kawę oraz wdzięki zgrabnych kawiareczek, służąc w razie potrzeby za partnerów do partyjki bilardu czy domina, a na ulicy i przy każdej okazji zachwalając ów lokal. Młodzież miedziana znakomicie gra w bilard, domino, warcaby i szachy, co nie tylko daje skromny dochód, ale pozwala również skorzystać z zaproszenia do wypicia szklaneczki herbaty albo i czegoś mocniejszego. Nie miewa srebrnych ani złotych kluczy do otwierania serduszek warszawianek, *flaneruje* więc po ulicach zawierając znajomości przygodne z *modystkami, modniarkami, pannami z magazynów* i ofiarowując im swoje usługi w odprowadzaniu do domów. Często posłyszy niekoniecznie grzeczne słówko, co jej jednak nie zraża, mimo że drze buty wyproszone na *borg*. Takie przygody stanowią potem temat wesołych pogadanek kawiarnianych czy biurowych.

Młodzież ta nie ma długów, bo lichwiarze zamykają przed nią drzwi swoich domów. Nie gardzi ona teatrem, ale bywa zazwyczaj na *jaskółce*, gdzie bierze żywy udział w organizowanej *klace* pod wodzą zawodowego *klakiera*, co również może przynieść skromny dochód, choćby w postaci *kartki*, tj. bezpłatnego biletu. W karnawale natomiast zajmuje się innym procederem, a mianowicie dostarcza szeregów *najemników do tańca*, czyli *froterów*, co przynosi określony *profit* w postaci *kolai* i cenniejszych może nawet znajomości. Czasami bywały to wieczorki na kilkadziesiąt osób z *kolacją gotowaną* i kapelą.

Ówczesne warszawskie przyjęcia karnawałowe dzieliły się na cztery rodzaje: pierwszy z herbatą tylko i z sucharkami, drugi z *butersznytami* albo *buterbrodami* i herbatą, trzeci z tzw. *zimnym bufetem*, a więc z zastawionymi na stole szynkami, ozorami, marynatami itd., i wreszcie czwarty — z *kolacją gotowaną*. Menu tych kolacji zależało od zamożności domu, mo-

gły być np. „kotlety z groszkiem, polędwica z kartofelkami, indyk z *podlewą* i dwie galarety: jabłkowa i ponczowa". Serdeczność przyjęcia ocenić można było, według ówczesnej opinii, z ilości wypitych szklanek herbaty lub kieliszków wina i ilości zjedzonych pączków czy funtów mięsa.

Młodzież *srebrna* to przeważnie urzędnicy, którzy dzięki zdolnościom albo protekcji zarabiają od 300 do 600 *rubli srebrem*, dalej młodzi patroni i obrońcy sądowi, buchalterzy bankierscy, wreszcie subiekci znanych *handlów*. Mieszkają w oficynach na drugim albo trzecim piętrze, mieszkanka mają zazwyczaj schludne. Jadają skromne, ale smaczne *obiadki* w lokalach drugiej kategorii — ale bardzo się peszą, gdy spotka ich ktoś ze znajomych. Tłumaczą się wtedy, że zaszli tu przypadkiem, bo zwykle jadają u *Micheaux*. Cechą najbardziej charakterystyczną tej młodzieży jest *małpiarstwo*. Nie stać ich na utrzymanki, dla których musieliby wynajmować mieszkania, karety, loże w teatrze. Zawiązują więc znajomości z *magazynierkami*, ze sprzedawczyniami z *trafik*, czyli *cygarnicami*, albo z budek z wodą sodową — *sodówkami*, czy też *szwajkami*, *szwaczuchnami*. Jeżdżą *dryndami*, ale za to jeżdżą z pańska, kładąc się w *dryndzie* i zakładając *sałaciarzowi* nogi na ramiona, co znamionuje prawdziwie warszawski szyk.

Byłoby kwiatowe *corso*,
Ale diablo krucho z *forsą*...
Wiele bowiem jest ochoty,
Ale za to nie ma *floty*.[1]

Srebrna młodzież rzadko bywa w teatrze, ale za to zawsze w pierwszych rzędach krzeseł i zważa na za-

[1] „Mucha" 1893, nr 21.

chowanie się *złotej młodzieży* wychodząc z nią razem z teatru i zajmując pozycję na dole przy schodach, aby móc „zajrzeć w ząbki" każdej z wychodzących dam. Długi robi się z potrzeby, zaciągając je u *chałatowych* lichwiarzy, a nieraz fabrykuje się na wekslu podpis swego zwierzchnika, bowiem *flota* jest niezbędnie potrzebna na opłacenie względów *zimoszki* albo na popisanie się modnym i nowym garniturem od Haura czy Iniarskiego albo *kamaszami* od Müllera. Skutki tej lekkomyślności okażą się niebawem, ale po cóż myśleć, co będzie jutro? Może przecież, jak to przepowiadał p. Alojzy Żółkowski, „jutro złoty deszcz zacznie padać"?

Złota młodzież często zaciąga długi z mody, nie z potrzeby, i ma ich więcej niż majątku, tak jak zarozumialstwa więcej niż rozumu. Dla otrzymania dyplomu *złotego młodzieńca* trzeba mieć koniecznie długi, tak jak *frak* jest nieodzownym atrybutem *wieczoru tańcującego.* Mieszka ona zwykle w pierwszorzędnych apartamentach na pryncypalnych ulicach; jada w pierwszorzędnych lokalach, nie gdzie indziej, jak tylko u Chevrego, François lub Wasilewa, gdzie znają ich wszyscy *garsoni*; pije tylko *szampcia* i to przeważnie *wdówkę,* rano zaś czekoladę u Loursa; bawi parę godzin na znanej w całej Warszawie *„Górce"*; jeździ tylko karetami od Wagnera, ostatecznie *dorożkami,* które nazywają się powszechnie *wagnerkami.* Do teatru przychodzi w połowie pierwszego aktu przeciskając się do swoich miejsc w pierwszych rzędach, wychodzi zaś w połowie ostatniego. Proteguje balet i ładne baletniczki, nie gardzi i młodymi aktoreczkami teatru „Rozmaitości", bowiem trzeba mieć *panią* swego serca, którą zwykle bierze się *na stajnię,* to znaczy wynajmuje jej mieszkanko, kupuje stroje, biżuterię itd. Damami serca i kieszeni są zazwyczaj znane *demimondówki.* Idylla trwa

zaś dotąd, dopóki pani nie znajdzie sobie bogatszego adoratora.

Tam jakaś dama w *dryndulce*
Jakby hrabina rozparta.
Pytam kolegi: co zacz ona?
A on mi mówi: nic nie warta! [2]

Cechą charakterystyczną tej młodzieży jest próżniactwo. Czas przepędza przeważnie na oddawaniu wizyt paniom swojego serca i cudzych serc, na grze w karty, na *flanerowaniu* po ulicach, na impertynenckim zaglądaniu w oczy przechodzącym kobietom, na zabawach, balach i piknikach.

W gabinecie piękne panie
I *facetów* trzech,
Więc zaczęło się *stawianie*,
Pianino i śmiech.
Szkła i lustra potłuczono,
Hałas był i brzęk —
I *prysnęło* całe grono,
A rachunek? — *Pękł*.[3]

Młodzież ta bawiła się w karnawale w salonach Resursy Kupieckiej, gdzie spotykał się cały *światek* Warszawy: „Ujrzysz tam książąt i hrabiów, i najznakomitsze dostojeństwem osoby, i świeżo wcielające się w wielkie owo koło jednostki, i figury od łokcia i wagi, a wreszcie ludzi odznaczających się w świecie artystycznym i literackim." [4]

W karnawale Warszawa wykwiecona, wystrojona,

[2] „Kolce" 1898, nr 27.
[3] „Mucha" 1893, nr 31.
[4] Antoni Wieniarski: *Warszawa i warszawianie*, t. I, s. 52.

wyfryzowana, pachnąca, szalała jak za najlepszych czasów, „jakby chleba było w bród, a pieniędzy jak piasku w Wiśle". Panowie dawali przykład. „*Kurierek*" codziennie dwie szpalty zapełniał doniesieniami, że np. p. H. miała *gipiurową* suknię, a stugębna fama niosła po mieście, że jacyś hojni państwo mieszkający w pałacu Kochanowskich „dają przepyszne wieczory i wieczerze; zastawiają na złotych talerzach".

W okresie karnawału *fin de siecle'owa Warszawka* bawiła się do upadłego:

Ach, *Warszawka*! ej, kochana!
Tam w *sztosika* zagrać można,
Z przyjacielem pić szampana,
Ej, *Warszawka*! ej, kochana! [5]

Odbywały się w stolicy bale, reduty, maskarady, zabawy. Królował na nich charakterystyczny typ młodzieńca bez określonego zawodu i stałych źródeł dochodu, uganiającego się za bogatym ożenkiem i nie gardzącego przygodnymi romansami, bo gdy:

Mężuś kawał jest barana,
Więc mu zrobię *szmu*,
Aby żońcia wykiwana
Była tam lub tu...
A więc oczy w górę wznoszę,
Robię czuły gest —
Na *kolaję* zręcznie proszę
I... *babinka* jest! [6]

Taki typ dobrze jest nam znany z licznych karykatur Franciszka Kostrzewskiego. Jest to postać młode-

[5] „Kolce" 1885, nr 1
[6] „Mucha" 1893, nr 31.

go, modnie i wytwornie ubranego młodzieńca, bywalca salonów, teatrów i wyścigów. To przedstawiciel warszawskiej *złotej młodzieży*. Nazywano ich wówczas: *lewkami, lancusiami, gogami* albo *gogusiami, froterami*, a gwarę ich „stylem kawalerskim". *Flanerował* taki facet w południe po Ogrodzie Saskim:

Spodnie „uczciwe", kamizelka z piki,
Palto *honeste* i nowe buciki...
Łapowiczki nadziewał parę razy prane,
Ale bardzo „uczciwe", chociaż używane.[7]

Zawierało się tam łatwo znajomości:

Idę sobie krok za krokiem
Za którą z mych dam,
Sypnę tylko *perskim okiem*:
Moja! — już ją mam!
De pache z nią idąc — prawię,
Że coś *wstawim* wszak...[8]

Teraz chwila namysłu, jak by zaimponować poznanej *facetce*:

Może nająć *wagnerkę*? *Szyku zadać* warto!
Ale cóż? Skórę by ci za ten szyczek zdarto,
A zwyczajną *sałatą dryndać* nie wypada...[9]

— przeważnie jednak bywał *wyprztykany z forsy*.

Taka młodzież rekrutowała się spośród niemal wszystkich wyższych warstw ówczesnego społeczeństwa, a więc z inteligencji, zubożałego ziemiaństwa, a nawet

[7] „Mucha" 1872, nr 7.
[8] „Mucha" 1893, nr 31.
[9] „Mucha" 1873, nr 21.

wątpliwej arystokracji. Często bywali to również synowie wzbogaconych rodzin żydowskich, którzy szukali kontaktu z ludźmi z tzw. towarzystwa, aby przez to znaleźć potwierdzenie i uznanie swego awansu towarzyskiego, zwłaszcza zaś, jeśli chodziło o tzw. ekskluzywną *śmietankę towarzyską*. Owa złota młodzież i kawalerowie stanowili stałą klinentelę warszawskich cukierni i knajp, popularnego *Stępka*, *Rezlera* czy *Bukieta*, a kiedy bieda bardzo przydusiła, chodziło się do *Eberleina* na serdelki. Tańczyli do upadłego na balach publicznych, *wełnianych wieczorkach* i prywatnych *herbatkach tańcujących*. Na zabawach tych kulminacyjnym momentem wieczoru bywała *kolaja*:

Na raucie towarzyskim, choć cię całkiem głód rozpiera,
Nie zapytuj pani domu: „Kiedyż będzie ta *wyżera*?" [10]

Kiedy natomiast kolacja nie odpowiadała przewidywaniom, mawiano: „No, *na gips się spisaliście* z całą waszą tą *kolają*" [11] i cichaczem panowie opuszczali gościnne progi gospodarzy. A oto dialog dwóch zawiedzionych przyjaciół:

„— A co ty tak *wrzucasz*? kiełbaski parowe?
— Tak, mój drogi.
— Nie wstydzisz się?
— Gdybyś wracał z *wieczoru wełnianego*, to byś z głodu zjadł nawet i potrawkę ze starej miotły." [12]

Życiowe credo tych *lancusiów* wyrażało się krótką maksymą:

Gardź wszystkim, co myślące i dobre, lecz *gołe*,
Pieniężnikom zaś wszystkim całuj szaty połę,

[10] „Mucha" 1893, nr 9.
[11] Ib.
[12] „Mucha" 1885, nr 6.

Zaś czyli to w teatrze, czy w cyrku na *hecy*,
Kłaniaj się nisko ludziom, którzy *mają plecy*.[13]

Największym ich pragnieniem życiowym był dobry ożenek z córką kamienicznika, ziemianina czy finansisty żydowskiego, bowiem:

Kiedy panna bogata i spogląda na nas
Wzrokiem pełnym znaczenia — to mówisz: *ananas*.[14]

Przed *zdeklarowaniem się* należało jednak zawsze wprzód obejrzeć hipotekę papy:

...ma kamienicę,
Przy tym *do wziątku* — aż trzy dziewice,
Na hipotece długu — za *fenig*.[15]

Niekiedy jednak obserwacje majątkowe nie wyglądały pomyślnie i wtedy trzeba było delikatnie *urządzić nura*:

Kiedyś kochał i wąchał, czy ma posag która,
A potem się nie witasz — no, to *dałeś nura*![16]

Żyła ta młodzież ot tak, z dnia na dzień, przepuszczając krwawicę ojcową, nie śmierdząc groszem, a ratując się lichwiarskimi pożyczkami. Pieniądze bowiem rozpływały się szybko na stroje, hazard, pijatyki w towarzystwie *szansonistek* i *demimondówek* i na szereg innych rozrywek, jakich dostarczała stolica. Wyczerpujące się zasoby pieniężne zmuszały do korzystania

[13] „Mucha" 1895, nr 43.
[14] „Mucha" 1871, nr 40.
[15] „Mucha" 1872, nr 10.
[16] „Mucha" 1871, nr 40.

z usług *rubelmacherów* albo, jak się mawiało, trzeba było *dalej Żydków za brodę!* bo —

Kiedy w kieszeni *płótno*, a głowa jałowa
I kredytu już nie ma — to: „*Fruziu, bądź zdrowa*!" [17]

Zdarzało się, że zadłużonych paniczów sadzano za długi w więzieniu na Lesznie:

Sztosik monetę zabiera,
Panicz się bawi *honeste*,
Aż *Leszno* wyszło *z tych bródek*.[18]

Bowiem:

„Póty dzban wodę nosi, aż się urwie ucho"
— Myślał Fredzio fałszując podpisy tatula.
I chociaż parę razy uszło mu na sucho,
Wreszcie dziwnym trafem dostał się do *ula*.[19]

Pieniądze zabierał przecie nie tylko sztosik (grało się *bez gipsu*):

To w sztosika używszy skromnego sposobu,
To w bilard, to w domino — zawsze *zadał bobu*,
Gips nie był używany — zaraz szła zapłata.[20]

Bumblowanie było również kosztowne:

Pownoszono szkła, butelki
I ostrygi, łosoś słony,

[17] Ib.

[18] „Mucha" 1872, nr 2.

[19] „Tramwaj" 1895. (Kalendarz humorystyczny ilustrowany. Warszawa. Skład główny w księgarni T. Paprockiego i S-ki, ul. Nowy Świat 41.)

[20] „Mucha" 1871, nr 32.

Cynamony, *bakaliony*,
A przy końcu — wieloryba:
Jednym słowem była — *biba*![21]

Kawalerom bardzo zależało na *zadawaniu szyku*, to znaczy na imponowaniu wielkoświatowym obyciem...

Zatem wyrzecz również się wyrażeń:
fest facetka, dycht niewiasta.
Nie wypada, to używa li trywialna nader kasta.[22]

...arystokratyczną nonszalancją, szykownym trybem życia, modnym strojem:

Jasio modnym był *dandysem*,
A zaś Kasia była szwaczką.
Kasia była urodziwa,
Jaś *mamonę* miewał zasię.
Kasia Jasia więc złapała
I *wykiwał* Jasio Kasię...[23]

Karykatury ówczesne przedstawiają chude i długonogie indywidua, przyodziane w modne, obcisłe, w męce i pocie za pomocą mydła wciągnięte *pantalony*, *frak*, cylinder albo *szapoklak* z nieodłącznym monoklem w oku:

Warszawiak, by *wąskich*
Wciągnąć na się parę,
Mydła na swe nogi
Nakłaść musi chmarę.[24]

---

[21] „Mucha" 1871, nr 34.
[22] „Mucha" 1893, nr 9.
[23] „Mucha" 1895, nr 10.
[24] „Mucha" 1871, nr 1.

Mając zaproszenie na wieczór tańcujący trzeba było skompletować garderobę wieczorową:

Proszą na wieczór! Żyd *dał na fanty*:
Więc *lakierossy* i świeże *ganty*,
Wonności porcja na frak się leje...[25]

I wreszcie: „*Włażę we frak* — trochę ciasny, bo od kancelisty." [26] Tak *wyfraczony fikalski*, który —

Nie wie, co to smutki,
Życie wiedzie tułacze,
Śpi przez dzień calutki,
A przez całą noc skacze.[27]

— szedł na bal, mając w pamięci takie oto rady:

Gdy się, człowiecze, bierzesz do panienki,
Wychwalaj wiosnę i słoneczka wdzięki.
Gdy się zaś, człecze, bierzesz do rozwódki,
Weź pod uwagę przyczynę i skutki,
Udaj, żeś słodki jak ulepek z miodu
I że jej nigdy nie zrobisz zawodu.
Gdy się zaś, człecze, zabierzesz do wdowy,
Puść wtedy *kantem* cudny czar majowy.[28]

Były jeszcze i inne maksymy w rodzaju:

Kiedy jeździć — to już sanną,
Kiedy szaleć — to za panną,
Kiedy jeździć — to *kołową*,
Kiedy szaleć — to za wdową.

[25] „Mucha" 1872, nr 10.
[26] „Mucha" 1872, nr 7.
[27] „Kolce" 1899, nr 1.
[28] „Kukuryku" 1896.

Ale i wdówki nie były w ciemię bite i znały się na *farbowanych lisach*:

Schowała się przepióreczka w maku,
I szczebiocze: „Precz stąd, *łapserdaku*!
Cóż polujesz na przepiórkę-wdówkę,
Kiedy nie masz *fajgla* na zelówkę?" [29]

Natomiast po balu budziły się „filozoficzne" refleksje:

„— Wiesz, Jasiu, że *golizna* ma swój urok.

— Na przykład?

— Ano, żebym miał pieniądze, to bym kupił sobie cygar, a że jestem *goły*, to *nachowałem* na balu z pudełka całą kieszeń." [30]

Koniec karnawału był dla *balowiczów* zapowiedzią rozpoczynających się kłopotów *pieniężnych*. Niejeden z nich, zadłużony po uszy, bywał stałym klientem *lombiku*.

Z samego rana do rozespanego młodzieńca wciska się uśmiechnięty *chałatowy* obywatel z plikiem weksli w ręku i rozpoczyna się taki dialog:

„— Jak sze mamy?

— A ty, diable, już tak rano?

— Pan cały karnawał tańcował koło różnych pannów, to ja biedny Żydek teraz na post koło pana zacinam tańcować."

Albo:

„Słuchaj, Władek, urządźmy *nura*, bo *rubelmacher* (= lichwiarz) za nami." [31]

Takie smętne skutki były wynikiem wysokich wymagań „lowelasów":

[29] „Liliput" 1892. (Kalendarz humorystyczny. Warszawa.)
[30] „Kolce" 1890, nr 7.
[31] „Mucha" 1885, nr 40.

Kiedy tańczyć — to *kankana*,
A kiedy pić — to szampana.
Gdy się bawić — to z *kokotą*,
Mieć w kieszeni — to już złoto.[32]

Nie dziwota więc, że cieszyli się sławą i byli dobrze znani warszawskiej ulicy:

Na warszawskim zrodzon bruku,
Na warszawskim bruku zginie,
Poznasz go po tanim szyku
I po aroganckiej minie.
Facet królem jest ulicy:
W kieszeń wetknie gałkę laski,
Kłania się *demimondówkom*,
Sypiąc głośno dowcip płaski.[33]

[32] „Bocian" 1894. (Kalendarz humorystyczno-satyryczny. Ułożył Fr. Jeske-Jasiński. Warszawa.)
[33] „Kolce" 1891, nr 21.

GWARA AKTORSKA

W gwarze aktorskiej teatr ma kilka nazw. Najczęściej powtarza się nazwa *buda*. Początkowo *buda* oznaczała teatr wędrowny, później dopiero teatr, a wreszcie sam budynek teatralny. *Kochana stara buda* — to teatrzyk satyryczno-polityczny „Qui Pro Quo", powstały w 1919 roku. „Gros moich wspomnień — pisał Ludwik Lawiński — płynie z *kochanej mojej budy...*" Istniały jeszcze dwie, dzisiaj już historyczne nazwy, a mianowicie: *ogródek* i *działówka*. *Ogródki* były to sezonowe imprezy teatralne prowincjonalnych dyrektorów, zjeżdżających do Warszawy wyłącznie na sezon letni, czyli *ogórkowy*. Trzeba bowiem pamiętać, że na schyłku XIX wieku Warszawa oprócz Teatru Wielkiego miała teatr „Rozmaitości" (właściwie jedyny teatr dramatyczny), Teatr Popularny grywający w budynku w parku praskim albo też w przerobionej na salę teatralną ujeżdżalni przy koszarach żandarmerii (przy zbiegu ulic Ciepłej i Grzybowskiej) oraz teatr farsowo-operetkowy grywający na scenie Teatru Letniego w Ogrodzie Saskim lub w Teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej. Owe *ogródki* grywały w drewnianych budynkach pod dachem, ale bez ścian wokoło widowni; część publiczności siedziała w krzesłach, część zaś w ogródku popijała *piwonię* przy stolikach, mogąc

widzieć, ale nie zawsze słyszeć, co się dzieje na scenie. *Ogródki* zaczęły się pojawiać dopiero w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia, a pod koniec wieku święciły swój największy rozgłos:

„Ale ziemią obiecaną nie przestawały być stołeczne tzw. *ogródki* — na tyłach kilku warszawskich posesji pobudowano sceny i sale dla widzów na wolnym powietrzu, z kilkoma tu i ówdzie posmutniałymi drzewinami, by się usprawiedliwiało miano *ogródka*." [1]

Działówka natomiast była to forma organizacyjna imprezy teatralnej, kiedy zespół, czyli jak dawniej się mówiło *towarzystwo*, prowadziło teatr na własny rachunek, a więc członkowie zespołu pobierali jako wynagrodzenie tę część dochodów, która pozostawała po potrąceniu wszystkich kosztów związanych z prowadzeniem teatru. Nazwami specjalnymi teatru jest *szmira*, notowana w gwarze aktorskiej wieku XIX i na początku XX wieku, oraz współczesny *tyjater*; obie te nazwy oznaczają teatr o niskim poziomie artystycznym.

„Brudny rąbek sukni damy dworu, pomarszczona «wolna okolica», szept suflera podczas erotycznej sceny w garsonierze, to wszystko jest *tyjater*. Słowem *tyjater* to teatr, który przez niechlujstwo, niedbalstwo, niedopracowanie psuje iluzję i każe pamiętać o «kuchni»." [2]

Dyrektor teatru nie miał wielu nazw. Ogólnopolską i niemal powszechną nazwą była: *cabiński* — od nazwiska dyrektora teatru z popularnej farsy Dobrzańskiego *Żołnierz królowej Madagaskaru*, którą to nazwę powtórzył jeszcze Reymont w *Komediantce* przeina-

[1] Adam Grzymała-Siedlecki: *Świat aktorski moich czasów*, Warszawa 1957, s. 94.

[2] Stefania Grodzieńska: *Wspomnienia chałturzystki*, Warszawa 1963, s. 242.

czając ją na *Caban*. Średnie pokolenie aktorskie używa dzisiaj nazwy *baca* albo *bonzo* (z japońskiego bonza), a najmłodsze używa nazwy przejętej z gwary szkolnej: *dyro*.

Również aktorzy mają swoje nazwy, dokładnie określające ich przydatność dla teatru, styl i sposób gry. Najstarszą nazwą o zasięgu ogólnopolskim jest *krowienta* dla aktorki i *krowienty* dla aktora. Etymologia tej nazwy jest niejasna. Zarówno Józef Kotarbiński, jak i Adam Grzymała-Siedlecki są zgodni co do pochodzenia tego wyrazu. Wywodzą go od francuskiego *un cru qui vient*.

„Turskiej nie będzie, mnie nie będzie i chce nas zastąpić byle *krowientą*. «Złota Maska» schodzi do rangi *szmiry* w Grajdołku." [3]

Obecnie nazwa ta wychodzi z użycia; jako jej odpowiednik w okresie międzywojennym zaczął się pojawiać *dziubas*:

„Za kulisami śmiano się i produkowano niezliczone dowcipy na temat tego narybku, tych *krowient* i *dziubasów*." [4]

Współcześnie z *dziubasem* zrodziła się *podfruwajka* dla określenia młodej początkującej aktoreczki czy baletniczki. Dzisiaj wreszcie *podfruwajkę* zastępuje godnie *piplaja* i zdrobniała *piplajka*:

„Jak mogliście tak trudną i odpowiedzialną rolę powierzyć *piplajce* po szkole." [5]

Stopień uzdolnienia i kwalifikacje zawodowe aktora bywają różnie określane. Wyraźnie ujemną barwę uczuciową mają określenia *beztalencie* i *noga*:

---

[3] Tadeusz Dołęga-Mostowicz: *„Złota Maska"*, Warszawa 1935, s. 223.

[4] Ib., s. 125.

[5] Jerzy Jurandot: *Trzeci dzwonek* (maszynopis, biblioteka PIS), s. 67.

„Osoba [...] która wygryzła mnie z mojego stanowiska w teatrze, do siwego warkocza pozostanie dla mnie *krowientą, beztalenciem,* nieporozumieniem oraz *chuć-piarą* pnącą się na przemian to po trupach, to po łóżkach." [6]

Aktorzy określeni tym mianem nigdy nie dostają większej roli i zazwyczaj grywają tzw. *ogony,* tj. drobne role służących, lokai itd., dlatego też nazywa się ich *ogonami* albo *ogoniarzami.*

Bywają aktorzy grający mało ekspresywnie, nienaturalnie, to *drewniacy* i *sztywniacy.* W języku starszego pokolenia aktorskiego nazywano ich *kiernoziakami, fuszerami* albo *szmirusami*:

„Najgorsi potrafią zaćmić najlepszych, a *szmirus* może zatłuc wielkiego aktora." [7]

Kiernoziak ma jednak nieco inną barwę znaczeniową. Odnosi się przeważnie do aktora prowincjonalnego, z reguły słabo przygotowanego zawodowo.

Oddzielną grupę stanowią *bebechowcy* albo *zgrywusy.* To aktorzy grający *od dekoracji do dekoracji,* co w języku zakulisowym oznacza przesadę w ruchu oraz przesadny patos. Przeciwstawieniem ich jest *mózgowiec,* aktor posługujący się przemyślanymi środkami wyrazu, którego gra pozbawiona jest patosu. Aktorzy, którzy w dramacie stosują chwyty operetkowe — to *operetkowicze, operusy* albo *operowicze.* W grupie śpiewaków operetkowych czy estradowych na pierwszym miejscu należy wymienić archaiczną już dziś *szansonistkę.* Współcześnie natomiast śpiewaka czy śpiewaczkę z tzw. „dobrym głosem", ale złą interpretacją sceniczną, nazywa się *wyjcem* albo *wyjczynią*:

„Niespodziewanie [...] na scenę wyszedł dziarskim krokiem cały zespół i ustawił się w klasycznym fina-

[6] Stefania Grodzieńska: *Wspomnienia chałturzystki,* s. 151.
[7] Ib., s. 98.

łowym szyku. W środku stał *wyjec*, który nadal prowadził cały bal." [8]

Aktorów odznaczających się niezwykłą sumiennością i pracowitością nazywa się *pracusiami, galernikami* czy *mułami*:

„Nikt nie lubi występować po *pracusiu*. [...] *Pracuś* [...] burzy cały porządek." [9]

Mistrzów sceny nazywano w XIX wieku *gwiazdami* lub *gwiazdorami*. Stąd też słynna *epoka gwiazd* w dziejach naszego teatru. Termin ten dzisiaj upowszechnił się, ale w odniesieniu do filmu. Natomiast *mistrz* utrzymuje się dalej w odniesieniu do znakomitego artysty i posiada odcień godnościowy. Jest to jednak nazwa już historyczna, podobnie jak *koryfej* czy *koryfejka* dla solistów baletu. Publiczność ma zawsze swoich ulubionych aktorów, których koledzy nazywają *pewniakami, bombami, szlagierami*:

„Zrozum, że ta rola musi albo *postawić*, albo *położyć* «Złotą Maskę». Turska to — *pewniak*." [10]

Wielcy aktorzy wyjeżdżali często na prowincję na gościnne występy. Byli to *występowicze*, którzy przeważnie zagarniali lwią część dochodu z przedstawienia. Wytworni i znudzeni wyładowywali swoje humory z reguły na suflerze.

Nowym zupełnie terminem, używanym zarówno w języku potocznym, jak i teatralnym, jest *chałturzysta* czy *chałturzystka*. Jest to aktor podejmujący dodatkową pracę wyłącznie dla zarobku i nie nadający wykonaniu rangi artystycznej.

Recytator estradowy — to *bufor*:

„Jest to aktor, który ma w repertuarze stosowne do okoliczności poważne wiersze. On oddziela hymn pań-

[8] Ib., s. 163.

[9] Ib., s. 94—95.

[10] Tadeusz Dołęga-Mostowicz: *„Złota Maska"*, s. 270.

stwowy czy międzypaństwowy od piosenki w wykonaniu Reny Rolskiej. On jest pośrednim ogniwem między uroczystością a rozrywką." [11]

A oto mały słowniczek nazw-epitetów o wyraźnym zabarwieniu emocjonalnym:

aktorus = pogardliwie o aktorze starszej generacji
chucpiarz/chućbiarz = o aktorze obdarzonym tupetem
czaczydupek = o aktorze bez talentu, ale za to posiadającym dobre warunki sceniczne
cyrkowiec = pogardliwie o aktorze dramatycznym
farsiarz = to samo znaczenie co cyrkowiec
fejot/fejotka = o aktorze czy w ogóle osobie ekscentrycznej
foka = o aktorze nie uczącym się ról
kalaputryna = o aktorce mającej złą dykcję
kadzielnica = o osobie zabiegającej o względy dyrektora
łysoń = żartobliwie o komiku.

*

Role mają również swoje nazwy. Ogólnopolskim terminem jest *ogon* czy też dawniejsze *krzaczek* albo *trawka*. Odpowiedniki współczesne tych nazw to żartobliwy *rólik*, *pizod* i *jepizod*. Natomiast wielka rola, wymagająca pamięciowego opanowania wieloarkuszowego tekstu — to *kobyła*, która niekiedy bywa *samograjem*, rolą łatwą do grania i wielokrotnie powtarzaną. Rola interesująca, ciekawa, wymagająca przetrawienia i przeżywania — to *mięso*, a nieciekawa i mało interesująca aktorsko — *woda* albo *piła*. Istnieją jeszcze *kwestie* i *odzywki*, będące określeniami wypowiedzi albo fragmentu wypowiedzi scenicznej aktora.

---

[11] Stefania Grodzieńska: *Wspomnienia chałturzystki*, s. 105.

Sztuki teatralne miały powodzenie, *szły jak złoto*, albo *robiły klapę*. Wróćmy do przyszłości. Oto jak skarżył się restaurator ogródkowy wzdychając do sztuki, która zapewniłaby powodzenie, czyli do *kasówki*:

Te komedie — żal się Boże,
Utarłbym na proszek miałki.
Na „Hamlecie" szynkowałem
Tylko marne dwa antałki.
Mam ja pomysł do *kasówki*:
Pustyniowa jakaś strona...
Człek na piasku rozpalonym
Od pragnienia, panie, kona!
Cóż, że aktor gra wybornie,
Że się krzywi jako w febrze?
Od tych mądrych autorów
Człek *kasówki* nie wyżebrze.[12]

Sztuki wieloaktowe i wieloobsadowe to *kobyły*, a cieszące się powodzeniem u publiczności to *bomby, szlagiery, pewniaki*. Czasami jednak wystawia się i *sztuczek* czy też *chałę*.

Właściwą premierę dla szerokiej publiczności poprzedza zazwyczaj premiera tzw. prasowa, czyli *prasówka*. Ale zanim do niej dojdzie, *próbuje się* sztukę nieraz i przez wiele miesięcy, tak np. bywało w „Reducie". Próby były *czytane, sytuacyjne*, przegadywane, czyli *przegadanki*, kostiumowe — *kostiumówki* i wreszcie generalne, czyli *generalki*, po której czasami dawano jeszcze próbę pokazową, czyli *pokazówkę*.

Kreacja aktorska, jak wiadomo, odznacza się wieloma środkami artystycznego wyrazu. Szablonowy chwyt, który aktor stosuje przy interpretacji jednego typu ról — to *numerek*:

[12] „Kolce" 1891, nr 33.

„Poznawałem własnym doświadczeniem lub też obserwowaniem *numerków* rozmaite sposoby ujęcia i interpretowania takich czy innych ról. Sposobów tych nie było wiele i w gruncie rzeczy żaden z nich nie przedstawiał większych trudności. Po prostu należało mieć nosa i od razu *z nogami wskoczyć w rolę*." [13]

Chwyty techniczne, które wywołują niezawodny efekt u publiczności, to *gierka* albo *zagranko*:

„Osoba taka z góry wie, jaki teraz przyjdzie żart czy gest, zna każdy *numerek*, każde *zagranko*, wie, w którym momencie nastąpi cięta riposta na niby nieoczekiwaną reakcję publiczności." [14]

Tekst roli aktor *podaje*, ale często się zdarza, że zapomni tekstu i wtedy *zahacza się* i *haftując*, tj. uzupełniając zapomniany tekst własnymi słowami, przejeżdża szybko ową *zahaczkę*:

„Niech się pan nie gniewa, trochę *zahaftowałem* tekst, ale nagle pustka w mózgu, rozumie pan. I nic nie pomoże, że się *umie na blachę* — premierowa trema." [15]

Pomylić się w wypowiadanym tekście to *zasypać się, sypnąć się, sypa, sypka*, a współcześnie: *zakałapućkać się, zapiurgać się, cuknąć się, lignąć się*.

Sypki są różnego rodzaju. Klasyczny przykład *sypki* opisuje w swoich pamiętnikach Jerzy Leszczyński. Było to łódzkie przedstawienie Fredrowskiej *Zemsty*, w której rolę Cześnika jako *występowicz* grał wielki Leszcz (Bolesław Leszczyński). Rolę Dyndalskiego grał doskonały aktor epizodyczny Ceremużyński, który jednocześnie pełnił funkcję fryzjera teatralnego, czyli *szarpikłaka*. Ceremużyński był stremowany podwójnie, ponieważ pierwszy raz grał z Leszczyńskim i tylko

[13] Tadeusz Dołęga-Mostowicz: *„Złota Maska"*, s. 253.
[14] Stefania Grodzieńska: *Wspomnienia chałturzystki*, s. 69.
[15] Jerzy Jurandot: *Trzeci dzwonek*, s. 78.

po dwu czy też trzech próbach. W scenie pierwszej sypnął się historycznie:

„Nalewając Cześnikowi zupę, delikatnie i z trwogą odmawia go od żeniaczki, wymieniając różne mankamenty fizyczne, które gnębią już Cześnika.

— Tylko, że to, jaśnie panie,
w kawalerskim ciężko stanie,
Pan zaś, mówiąc między nami,
masz podagrę.

— Ot, czasami.

— Kurcz żołądka.

— Po przepiciu.

— Rumatyzmy jakieś łupią...

na co Cześnik, waląc pięścią w stół, wściekły, odpowiada:

— Ot, co powiesz, wszystko głupio.

Stremowany Ceremużyński «sypnął się» w tym miejscu fatalnie i drżącym głosem wyjąkał:

— Rumatyzmy jakieś gniotą...

Nastąpiła straszna, śmiertelna cisza. Leszczyński spojrzał na Ceremużyńskiego wzrokiem, w którym malowały się wszystkie tortury i męczarnie, na jakie go skazywał. [...] Po krótkiej chwili pokiwał pobłażliwie głową i odpowiedział mu:

— Och, ty stary idyjoto!

Rytm i rym Fredry został uratowany." [16]

---

[16] Jerzy Leszczyński: *Z pamiętnika aktora*, Warszawa 1958, s. 119. W przytoczonym urywku pamiętnika Jerzego Leszczyńskiego tekst Fredry uległ zniekształceniu. Autor, przytaczając zapewne z pamięci, „sypnął się" również. W oryginale fragment ten brzmi:

Dyndalski (*skrobiąc się poza uszy*)
Tylko, że to, jaśnie panie...
Cześnik
Hę?

Na określenie niewyraźnego i mało emocjonalnego sposobu mówienia używa się czasowników *bibrzyć, margolić, pipczyć*. Wyrazy te nie są jednak wyłącznie charakterystyczne dla gwary aktorskiej, spotyka się je i w innych gwarach środowiskowych.

Cichym i skromnym pracownikiem teatru, nie znanym *publice*, jest sufler, który siedzi w *budzie* i który *poddaje* albo *podrzuca* tekst aktorowi.

Widownia nie zawsze jest zapełniona, niekiedy są *puchy*, ale zdarzają się i *bitkomy*, tzn. komplety.

Publik reaguje na widowisko rozmaicie. Mogą to być *marmurki, truposze, powązki* i w ogóle *mogiła*. Publiczność mało wrażliwa to *twardziochy*:

„Publiczność z *trupiarskiej* stała się o stopień lepsza, tzw. *zupa nic*. Słuchają, owszem, ale śmieją się raz na trzy żarty, i to cichcem, wstydliwie, jak na pogrzebie." [17]

W sezonie letnim bywa publiczność odmienna, często są to wycieczki prowincjonalne przyjeżdżające na zwiedzanie Warszawy, mówi się wtedy o niej *wycieczka z Grójca, wiocha* albo też *kmioty* czy *prowincjałki*.

Instytucją dzisiaj już historyczną jest *klaka*. Była to grupa ludzi wynajętych za pieniądze, która oklaskiwała sztukę czy też aktora:

Dyndalski
w małżeńskim ciężko stanie;
Pan zaś, mówiąc między nami,
Masz pedogrę.
Cześnik (*niekontent*)
Ej, czasami.

Zemsta, a. I, sc. 1. Cyt. wg edycji: Aleksander Fredro: *Pisma wszystkie*, wydanie krytyczne. Opracował Stanisław Pigoń. *Komedie*, seria pierwsza, t. VI, Warszawa 1956, s. 9—10.

[17] Stefania Grodzieńska: *Wspomnienia chałturzystki*, s. 86.

Wyproszona pani *klaka*
Zostaje z teatru.
Niechaj o tym chce pamiętać
Teatralna sfera
I publiczność, która *klakę*
Bezmyślnie popiera.[18]

Klakę stanowili *cywile*, czyli ludzie spoza teatru. Czasami był to i *bębenek*, czyli kibic sceny, który zaprasza na prawdziwą kolację z *wódą*, a niekiedy, naiwniak, daje się naciągnąć na pożyczkę. *Bębenek* to inaczej *cyc* albo *jeleń*. Inną rolę spełniają *cmokerzy* — to również cywile, ale zabiegający o względy aktora, chwalący jego grę i jego talent.

Warszawa kochała swój teatr i swoich aktorów. Któż z pokolenia naszych ojców nie wspominał z rozrzewnieniem *Zimajerki* (Adolfiny Zimajer) czy niezapomnianych kreacji *Leszcza* (Bolesława Leszczyńskiego), któż z mego pokolenia zapomni *Czarusia*, jak nazywała warszawska publiczność Juliusza Osterwę, w jego wspaniałych kreacjach w *Orlątku* Rostanda czy *Królewskim jedynaku* Rydla? Wówczas to pensjonarki warszawskie dzieliły się na dwa obozy: jeden zakochany w Osterwie malował sobie na dłoni „O", drugi w Józefie Węgrzynie literę „W". Podobnie zresztą jak w końcu XIX wieku młodzież akademicka dzieliła się na *wisnowczyków* i *czakistów* to jest wielbicieli Wisnowskiej i Czakówny. A *Zelwer* (Aleksander Zelwerowicz), jak go nazwali wdzięczni uczniowie i jak mówili o nim zakochani w jego talencie widzowie?

Pieszczotliwie *Messalką* nazywała Warszawa Lucynę Messal, z której nazwiskiem nierozerwalnie łączyły się

[18] „Kolce" 1898, nr 17.

dzieje najświetniejszego okresu operetki warszawskiej w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową.

Wszyscy podziwiamy jeszcze weterankę sceny, popularną *Ćwikłę* (Mieczysławę Ćwiklińską), pamiętamy żarliwość społeczną i patriotyczną wielkiego *Adwenta*. A ze średniego pokolenia? Któż nie zachwyca się wspaniałymi kreacjami *Woszczera* (Jacka Woszczerowicza) czy wnikliwą reżyserią *Szleta* (Henryka Szletyńskiego)? Niech mi tutaj będzie wolno pozwolić sobie na osobisty wspominek. Czy pamiętasz, Heniu, kiedy to jako uczniowie szkoły dramatycznej *dogrywaliśmy* potajemnie w Teatrze Praskim? Graliśmy wówczas między innymi w uroczych jasełkach skromnego autora, Stefana Gozdawy Wiecheckiego, dzisiejszego Wiecha. I kiedy upomnieliśmy się u dyrektora Toruńskiego — „mecenasa sztuki", praskiego rzeźnika, któremu świnia odgryzła wielki palec u prawej ręki — o podwyżkę, ponieważ kosztują nas tramwaje, odpowiedział nam: „Mnie tam wszystko jedno, czy panowie piechotu, czy karetu do teatru przyjeżdżaju", a w garderobie zamarzała woda w kuble i jedyną rozgrzewką była w bufecie *czysta-ojczysta*.

A niezapomniany *Wacio* (Wacław Wacławski), główny reżyser tego teatru, kochany kolega, stary wyga teatralny, który na premierze przeróbki teatralnej Sienkiewiczowskich *Krzyżaków*, jako Jurand ze Spychowa, rozwalił mi w ferworze pojedynku scenicznego głowę olbrzymim blaszanym mieczem. *Publiczka* praska widząc mnie leżącego i broczącego krwią wyła z radości, bijąc brawo i krzycząc: „Puścił farbę, puścił farbę!"

A tryskający humorem kompan i niezapomniany Mazepa, dziś już posiwiały *Wyrzyk* (Marian Wyrzykowski)? A z młodszego pokolenia kochani uczniowie moi ze szkoły dramatycznej, świetny reżyser, znany

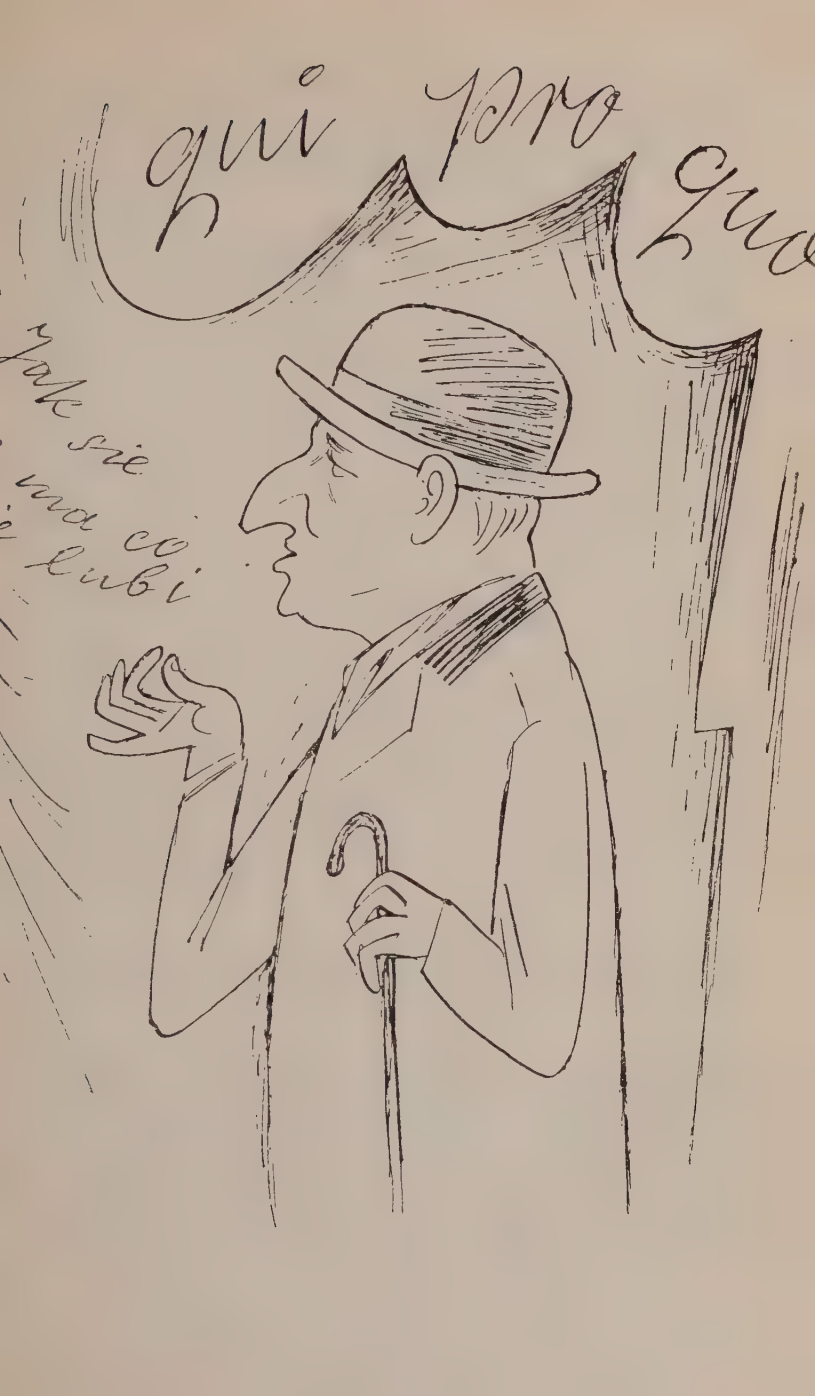
qui pro quo
Jak sie
ma co
lubi

ze zjadliwego i ciętego dowcipu *Sasza* (Aleksander Bardini) i znakomity aktor *Świder* (Jan Świderski), którego jako uroczego dwuletniego chłopca nosiłem na ręku. Niepodobna wymienić Was wszystkich, drodzy przyjaciele.

Wielką popularnością cieszył się w Warszawie *Gieras* (Roman Gierasieński) dzięki monologom cwaniaków warszawskich autorstwa Konrada Toma, który był do pewnego stopnia prekursorem Wiecha.

Któż nie pamięta niezrównanej *Ordonki* (Hanki Ordonówny) i całej plejady *kwiprokwiaków* z „królem" szmoncesowej piosenki *Lopkiem* (Kazimierzem Krukowskim). A co to był *szmonces*? Był to rodzaj humoru ulubiony przez publiczność wszystkich wyznań i zapatrywań politycznych, rodzaj kabaretowy powstały w teatrzykach wiedeńskich, który w zależności od autora i wykonawcy stawał się albo wielką klasą dowcipu i satyry, albo ordynarną *szmirą*.

„Kiepskim autorom — pisze Kazimierz Krukowski — wydawało się, że szmonces to nic innego tylko tak zwane «żydłaczenie», to znaczy bezmyślne przekręcanie słów, jak na przykład: *rzeczywiliście* zamiast «rzeczywiście», *polowańczyk* zamiast «myśliwy» lub zamiast «wiedzą» — *wią*, jak również klejnociki literackie w rodzaju:

> Po każdym strzale kalesonów muszę zmienić już,
> choć ja nie jestem wcale tchórz." [19]

Jednak *szmonces* w tekstach Tuwima czy Hemara i w wykonaniu aktorów tej miary, co Lawiński, Tom czy Krukowski, to nie było złośliwe wyśmiewanie się z biednych „Żydków", ale satyra na snobujący się

[19] Kazimierz Krukowski: *Moja Warszawka*, Warszawa 1958, s. 73.

odłam społeczeństwa żydowskiego, z jego językowym puryzmem i innymi wadami i śmiesznostkami. Z tego dowcipu śmieli się wszyscy bez względu na przynależność społeczną. W piosence tego typu królował niepodzielnie *Lopek*, zabawny typek w wyszarzanym paletku przypominającym przykrótki chałat, w meloniku na głowie, śpiewający o swoich wiecznych kłopotach z żoną Malwiną, z synkiem Hipkiem, ze wspólnikiem, z wekselkami, z urzędem skarbowym, z komornikiem.

Pan nie zna Lopka? Lopek i kropka. I oto Lopek opowiadał o swoich kłopotach:

Jak się nie ma, co się lubi,
to się lubi, co się ma,
z te zasade spać się kładę,
przy mnie leży żonka ma.
Może w gruncie rzeczy wolę
Gretę Garbo, Negri Polę,
ale biorę o tę porę
nawet to, co Malcia da!

GWARA KLEZMERÓW

„Uwaga — cizio ma baś!"

Klezmerami nazywamy muzyków z zespołów kawiarnianych i restauracyjnych o pewnych charakterystycznych cechach. Niesłuszne zatem byłoby twierdzenie, że wszyscy muzycy dansingowi są *klezmerami*, jak również, że brak jest muzyków z cechami *klezmerów* w innych placówkach muzycznych.

Klezmerzy bowiem to ludzie o pewnych wadach i skłonnościach, po których łatwo ich poznać. Lubią oni nade wszystko pieniądze i alkohol i nie szanują zbytnio samej muzyki i jej odbiorców. Grają mechanicznie, bez entuzjazmu, są zmanierowani i zblazowani. Spotykamy ich zarówno w lokalach wielkich miast, jak i w małych miasteczkach, gdzie w pomalowanych w *picasy* lokalach uprawiają swój proceder. Latem wyjeżdżają na gościnne występy do uzdrowisk nadmorskich, zimą na sezon w góry, w końcu wracają na stare śmiecie, gdzie zawsze jest jako tako i zawsze można zarobić. Oczywiście klezmer klezmerowi nierówny. Wielkość klezmera mierzy się miarą nie jego uzdolnień muzycznych, ale umiejętnością *robienia boków*, naciągania frajerów na wódę, wyszukiwania *cyców*, czyli *jeleni*. Arystokracją świata klezmerskiego są *klezmerzy-giganci*. *Klezmer-gigant* musi umieć grać, pić, podrywać *kobitki*, mówić i w ogóle zachowywać

się z *grepsem*, czyli musi być *grepserem*. *Greps* w zachowaniu to bezczelność, tupet, cwaniactwo, kwiecista mowa, która nie dla wszystkich słuchaczy jest zrozumiała. *Greps* muzyczny natomiast — to szokowanie słuchacza najłatwiejszymi i najtańszymi efektami muzycznymi, jak na przykład „śmiech" saksofonu lub końskie „rżenie" trąbki, które wprowadzają w zachwyt i stan podniecenia dansingowych gości, będących już często *na gazie*.

Gigant jednym spojrzeniem omiata salę i nieomylnie wyławia wśród gości tych z *flotą*, których można *stuknąć*. Cała sztuka i zabawa polega teraz na tym, aby jak najprędzej zmusić gościa do sięgnięcia po portfel, aby dokumentnie go *obrobić*. Skoro pierwsza ofiara jest już upatrzona, *gigant* woła do członków zespołu dając im znać, że zaczynają: *„Neskim, cizio ma baś, zasadzim pod niego jaki szmonces!"* Wtedy *kapela* z miejsca *sadzi* pod gościa z *basiem* (= pieniędzmi) dając do zrozumienia skierowanymi w jego stronę instrumentami, że grana obecnie melodia dedykowana jest właśnie jemu i tylko dla niego. Uwaga całej sali skoncentrowała się teraz na wybranym gościu. A on — nic. Albo nie rozumiał, albo nie chciał rozumieć znając cwaniactwo klezmerów. Należało go więc zmusić, aż do skutku, aż się facet zaczerwieni, aż się złamie i zapłaci. Różne są sposoby *robienia* gości. *Gigant* potrafi dowiedzieć się nazwiska czy też imienia upatrzonej ofiary, czasem tylko jego stanowiska. Kiedy jednak wywęszy imię jego partnerki, wtedy los delikwenta jest przesądzony. Do akcji wchodzi wtedy *kataryniarz* (= akordeonista), który z całą bezczelnością zwracając się w stronę upatrzonej ofiary ogłasza wszem wobec przez mikrofon: „Sympatycznej pani Luni tango *Szkoda twoich łez* przesyła pan Jerzy." Wtedy już panu Jerzemu nic innego nie pozostaje jak

za tę drobną przysługę — zapłacić. *Klezmerzy* pilnie obserwują towarzystwa *na bańce* i umieją doskonale wykorzystywać ich patriotyczne uniesienia pod wpływem alkoholu. Wtedy to sypią się *stówy*, a nierzadko i *piećsoty* za *Czerwone maki pod Monte Cassino* czy też *Serce w plecaku.*

Najpewniejszym jednak sposobem stałego i łatwego dochodu, zwłaszcza gdy sala jest rozbawiona, jest koncert życzeń. Polega ta impreza na niewinnym oszustwie. Zespół w danym lokalu gra do pierwszej w nocy. Punktualnie o godzinie pierwszej zespół kończy grę i udaje, że zaczyna pakować instrumenty. Ale gigant czuwa. Przez mikrofon obwieszcza: „Na tym kończymy naszą oficjalną część i życzymy państwu dobrej nocy!" W tej chwili podchodzi do niego podstawiony *manekin*, który szepcze mu coś wręczając ostentacyjnie *stówę*. Gigant mruga wtedy na kolesiów i mówi do mikrofonu: „Ogłaszamy na specjalną prośbę PT publiczności koncert życzeń. Oczekujemy od szanownej publiczności propozycji. Tymczasem od pana dyrektora Kowalskiego dla pani Ewy *Tango Milonga.*"

To jest zachęta dla następnych gości, którzy suną do giganta ze stówami zamawiając wedle upodobania tango, walca czy fokstrota. Czas trwania *kawałka* uzależniony jest od wysokości datku. Za zwykłą, pojedynczą *stówę* można mieć *łaziorne* (= liche) tango, walca czy *foksa*. Jeśli *bok* jest tylko pięćdziesięciozłotowy, to wiadomo, że refren będzie powtórzony najwyżej dwa razy. *Stówy* są oczywiście w większej estymie i bisowanie jest wtedy kilkakrotne. *Piećsoty* natomiast zdarzają się rzadko, aczkolwiek istnieje i takie *basiowanie.*

Klezmer-podrywacz, mający *greps do babek*, cieszy się uznaniem i szacunkiem swych kolegów. Tupet i bezczelność tego typa pozwala mu prosić do tańca

panią nawet wtedy, gdy jest w towarzystwie jednego tylko mężczyzny. W takich warunkach podrywacz działa w ścisłym porozumieniu z orkiestrą, która w czasie jego *akcji* żywo reaguje na każdy jego *cynk* (= sygnał).

Podrywacz upatrzył sobie babkę. „*Neskim, bomba cizia przy ławie. Zafascynuj ją gajgami* (= skrzypcami) — *ja poderwę*" — szepcze swemu koledze skrzypkowi i rusza w stronę stolika z *bombą*. Na dany *cynk* orkiestra zaczyna grać w tej chwili, gdy ani partner ofiary, ani nikt inny z sali nie ma już szans na poproszenie *bomby* do tańca. Orkiestra gra teraz długo i namiętnie, dopomagając koledze, aby mógł *zerwać*. Ale to nie zawsze się udaje.

GWARA KELNERSKA

„Knajpa to nie tramwaj, gdzie się płaci z ręki do ręki. Mam tylko dwie ręce!"

Kelnerzy mają również swoją gwarę. W gwarze tej obok terminologii ściśle zawodowej wytwarza się słownictwo specjalne na codzienny, potoczny użytek. Obsługując klientelę z różnych środowisk społecznych kelnerzy używają często wyrazów zdrobniałych i zwrotów grzecznościowych. Ale za tymi utartymi i szablonowymi powiedzeniami kryje się bystra obserwacja, doskonała znajomość ludzi i nieomylna niemal ich ocena na podstawie jednego spojrzenia.

W gwarze kelnerskiej daje się zauważyć dążność do posługiwania się skrótami, na przykład „szef kuchni" — to *ochłap, truteń*; „kotlet mielony" — *brukowiec*; „gość, który daje dobry zarobek" — to *ciepły, gościulo, fuks*. Gwara ta na ogół jest jednolita na obszarze Warszawy, ale różnice w niej występujące, zwłaszcza w słownictwie, spowodowane są różnymi czynnikami, jak kategorią lokalu, dzielnicą, w której znajduje się lokal, rodzajem gości, a często i poziomem intelektualnym kelnerów. I tak: w jednej z restauracji kategorii „S" w Śródmieściu „gość restauracyjny" — to *bażancik, cwaniak, frajerszczak*, natomiast w jednej z restauracji na Pradze — to *kapucyn, kijarz, łajza*. Podczas gdy w Śródmieściu kobietę lekkich obyczajów kelnerzy nazywają: *pszczółka, żabka, mineciara*,

dama do towarzystwa — na Pradze kobiety te bywają nazywane: *blacha, dmuchawa, rura, wiecheć.*

Jest wieczór. Sala restauracyjna lokalu kategorii „S" powoli się zapełnia. Nienagannie ubrani kelnerzy zręcznie lawirują między stolikami obsługując swoje *rewiry.* Jednocześnie jednak bacznie obserwują wchodzących *gości.* Bo *goście* są różni. Najgorsi to *cynkarze* (= kapryśni), inaczej *ramole,* którzy sami nie wiedzą, czego chcą, i którym wszystko się nie podoba. Tych, jeżeli się nie *trokną* (= zorientują), można będzie przy rachunku *podsiusiać* (= dopisać do rachunku, metodą „było nie było"), bo przecież *ścierkowy* (= kelner) też musi z czegoś żyć. Najlepsi to *amerykanie,* czyli *zagraniczniacy* (= goście zagraniczni), jeżeli nie są *skrobigary* (= oszczędni w dawaniu napiwków). Oczywiście inaczej się obsługuje i inaczej żegna *kokilkarza* (= gościa, który nie daje zarobku), a inaczej *bródkarza,* czyli *akustycznego* (= gościa płacącego duży rachunek).

Kelner to świetny psycholog. Obrzuci szybkim spojrzeniem towarzystwo kierujące się do jego *rewiru* i mówi półgłosem do stojącego obok kolegi:

— Znam tego *samobójcę* (= gość dający dobry zarobek), przychodzi tu często z jedną *cizią* (= kobietą elegancką) — ale dziś prowadzi jakiś nieznany *towar* (= kobietę lekkich obyczajów). Niezły *fuks,* tylko *menda,* będzie jednak niezły *bok* (= napiwek).

— Masz *fart* — odpowiada kolega. — U mnie *na trójce* siedzi już dwie godziny ten *skorpion,* dobrze, że dziś nie jest *gumowy* (= pijany). Poszedłby do *wodopoju* (= baru) na *utrwalacz* (= piwo).

Baczne oko *karbowego* (= kierownika sali) dostrzegło tę rozmowę i jedno mrugnięcie tylko, a do nowych gości siadających przy stoliku podbiega z uszanowaniem kelner: „Państwo sobie życzą?" A goście prze-

cież są różni, to też ludzie. Jedni piją tylko *z czerwoną kartką*, a drudzy żądają *robociarskiej* (= czysta z niebieską kartką); jedni piją powoli zaczynając od *śmiertelki* (= ćwiartki), inni zamawiają od razu *karabin* (= pół litra) albo *kilo* (= litr). Po kolacji jedni zamawiają *brazylianę* (= czarną kawę), drudzy *lewatywę* (= herbatę). Ale są i tacy, którzy się *zabuzują* (= upiją) i biegną szybko pod opiekuńcze skrzydła *sraczowej* (= babka klozetowa), aby tam *wypuścić pawia* (= zwymiotować). Z takim gościem ma się najczęściej *równy rachunek* (= bez wydania reszty), zwłaszcza jeżeli jest to *pociągowiec* (= spieszący się na dworzec). Ma się jednak to oko i *w trymiga* rozpozna się *pedała*, inaczej *kakalarza* (= homoseksualistę) czy też *pszczółkę* albo *żabcię*, mimo że panie te chcą udawać *mercedesy* (= kobiety wytworne). Najsmutniejszy gość to *dewotek* (= abstynent), inaczej *hindus*, najweselszy zaś to *monopolista* (= lubiący popić), inaczej *bambus*, lubiący sobie *chlusnąć* (= popić).

A towarzystwo się bawi. Już północ, a więc:

„Hora canonica" — zawód życia krótki,
Napijmy się wódki!

A potem jeszcze *na zaprawkę* i *w obchód* (= po różnych knajpach).

— No, to cyk! No, to lu!

GWARA SPORTOWCÓW

Mieszkańcy Warszawy końca XIX wieku żywo interesowali się sportem, a szczególnie wyścigami konnymi, tą najstarszą w stolicy imprezą sportową. Towarzystwo Wyścigów Konnych założone w roku 1841 nie miało charakteru czysto sportowego, gdyż amatorzy rzadko w wyścigach uczestniczyli. Na Polu Mokotowskim, od roku 1887 przy ulicy Polnej, zbierały się w dniu gonitw tłumy ludzi. Powozami przybywała arystokracja, tramwajami lub pieszo mieszczaństwo i proletariat. Dla *śmietanki towarzyskiej*, przedstawicieli *wyższych sfer*, wyścigi były miejscem towarzyskich spotkań. Prezentowano tam stroje, zawierano cenne znajomości, flirtowano, szły wysokie zakłady. Lud podziwiał wspaniałość arystokracji i namiętnie grał w totalizatora, czyli popularnego *totka*. Parę pokoleń warszawiaków pasjonowało się emocjami tej gry.

„Oto zaczyna się bieg.

Na start wysuwają się różne szkapięta. Jedno człapie spokojnie, drugie z podniesionym ogonem hasa niby cielę po majdanie, inne znów tnie rytmicznym kurcgalopem [...]. Publika-gawiedź dzieli się uwagami. Prawdziwi gracze milczą. [...] Nagle słychać zbiorowy krzyk, co dla pewnych graczy oznacza, że bieg się za-

czyna, bo na starcie podciągnięto w górę *bombę* płócienną na sznurze. Krzyk brzmi:

— *Die Bombe gajt!!*

Następuje jeden fałszywy start, drugi, trzeci, nieraz czwarty... Publika denerwuje się, gracze milczą. Wreszcie dzwonek — poooszły!!" [1]

Wygrani pędzą do kas po wypłaty. Naturalnie przyszedł *fuks. Totalizator* płaci wysoką stawkę. Ale co to jest właściwie totalizator?

„Istota, treść i esencja sportu wyścigowego. Prawdziwy sportsmen wyścigowy to — *totalizatorowicz.* Jest to najbardziej rozpowszechniony typ sportsmena w Warszawie. *Totalizatorowicz* to nie byle jakiś tam sobie fantastyczny *bakaracista* ani matematyk-*ruletowicz,* ani spekulatywny szachista, ani mniej więcej przenikliwy *brydżmen.*" [2]

Dla człowieka, który nie zgłębił otchłani *totka,* gra wydaje się prosta: znam się na koniach, więc stawiam na tego, który mi się najwięcej podoba, nie znam się, to nie gram. Ale taka logika nie na wiele się przyda w totalizatorze. Do gry w *totka* potrzeba bowiem gruntownych wiadomości i podstaw: znajomości koni, ich genealogii, szybkości galopów, *formy* dżokejów, stanu pogody itd.

Piękny na *turfie* mieliśmy czas.
Panek drżał cały i *żokej* marzł,
Więc też gruchnęła wieść zła, do kata:
Musi nastąpić w biegach *fermata.*[3]

---

[1] Kazimierz Wroczyński: *Z moją młodością przez Warszawę,* s. 188.

[2] Ib., s. 186.

[3] „Mucha" 1898, nr 44.

Najstarszą organizacją sportową było Towarzystwo Wioślarskie założone w 1882 roku. Posiadało ono kręgielnię, bilardy i przystań na Wiśle z łódkami dla użytku członków. W lecie organizowano regaty i urządzano wspólne wycieczki nawet do Pułtuska i Włocławka. Organizowano też corocznie tradycyjne *wianki*, a w zimie urządzano ślizgawkę.

Na wiosnę wioślarze rozpoczynali swoje treningi:

Pierwszy dzielnym był wioślarzem, na *skuligu* przeto
Do Jabłonny *machnął*, staje w godzinę przed *metą*.[4]

Były i dzielne wioślarki: „No cóż, na wodzie to ja go już *wzięłam*, ale ciekawa rzecz, jak dojedziemy do Kępy — czy on mnie tam znów weźmie... na śniadanko." Nie wszystkie jednak były takie:

Bluzkę ma wyciętą w karo,
Wiosło w drobnej dłoni,
Co dzień pruje Wisłę szarą
Płynąc po jej toni.[5]

Samotni wioślarze w celach wiadomych zabierali zazwyczaj do łódki towarzyszkę w charakterze balastu, czyli tzw. *żelazo*:

Wioślarze zowią to *żelazem*,
Jeśli jaką z dam
Capnie sobie i z nią razem
Płynie sobie sam.[6]

---

[4] „Tramwaj" 1896, s. 56.
[5] „Warszawianka" 1898, s. 58.
[6] „Mucha" 1897, nr 31.

Nazywało się to również *na żelazo*:

„Wezmę ją do łódki *na żelazo* i niech się nie *pietra*, bo ze mnie wioślarz *fest*, to *nie wysypię*." [7]

Nie zawsze jednak takie eskapady odbywały się pomyślnie:

„— Gdzieś był wczoraj?

— *Szorowałem* z *żelazem* na Bielany, ale *szarugówka* była taka, aż myślałem, że się *kilem nakryje*." [8]

Wioślarzy nazywano *dzielnymi*.

Towarzystwo Cyklistów powstało później, w roku 1887. Latem urządzało również wycieczki zbiorowe i wyścigi, zimą zaś — ślizgawkę. Towarzystwo miało swój *cyklodrom* na Dynasach. Były i cyklodromy prywatne, Wahrena czy Pala. Ale o ile z wioślarzami Warszawa oswoiła się szybko, o tyle cykliści długo wzbudzali oburzenie konserwatywnego mieszczaństwa. Szczególnie ostro krytykowano pierwsze cyklistki, które męskim krojem sportowego stroju i chęcią dorównania mężczyznom w tej *małpiej* dziedzinie sportu obrażały mieszczańskie poczucie przyzwoitości. Prasa ówczesna, zwłaszcza humorystyczna, dość często opisuje wypadki obrzucania kamieniami jadących cyklistów, zwłaszcza w miejscowościach podmiejskich, dając takie oto rady:

Gdy z drągami chłopi spadną
Na dzielnego *rowerzystę*,
To najlepiej po trzy ruble
Dać od razu im na *czystą*.[9]

Rower to początkowo *maszyna*, później proponowano nazwę *koło*, która się nie przyjęła. *Kierownik* — to kierownica:

[7] „Mucha" 1900, nr 19.
[8] „Mucha" 1897, nr 31.
[9] „Mucha" 1893, nr 47.

„Pomóż mi pan!" — „A co się stało?" — „Złapałem się zbyt gwałtownie za *kierownik*, wskutek czego upadłem i popsuła mi się *maszyna*." [10]

Nie obchodziło się oczywiście i bez drobnych wypadków: „Ja *nogowałem* na *maszynie* do Jabłonny, ale *zósemkowało* mi się koło i musiałem z powrotem *pedałować*." Niekiedy, ale to raczej należało do rzadkości, *rowerowała* cała rodzina. Cykliści byli dość *zgranym* towarzystwem, bo:

A cykliści? To rycerze,
Jakich mało jest.
Tych jak bo się *paczka* zbierze,
To mi balik *jest*.[11]

O ówczesnym sporcie warszawskim tak pisze Kazimierz Wroczyński:

„Bawiła się właściwie wtedy sportem elitarna grupka bogatszej burżuazji. Było tych sportowych klubów na całe miasto — trzy: cyklistów (zwanych nie wiadomo dlaczego w reporterskim żargonie *sprężystymi*), łyżwiarzy, wioślarzy, i trzymający się na uboczu żeglarski klub niemieckich fabrykantów, Yacht-Klub. Każdy z tych klubów miał swoją siedzibę, w której głównie grano w karty, a w zimie urządzano bale. Cykliści osiedli na Dynasach, gdzie był zresztą i tor wyścigowy. Wioślarze mieli klubową kamienicę na Foksalu, potem zaś pawilon-przystań na Wiśle. Łyżwiarze posiadali siedzibę w Dolinie Szwajcarskiej przy ulicy Szopena wraz z lodowiskiem w sezonie zimowym." [12]

---

[10] „Diabełek" 1898. (Wesoły kalendarzyk humorystyczny [...] pod redakcją Krogulca. Warszawa [1894—1903].)

[11] „Mucha" 1893, nr 31.

[12] Kazimierz Wroczyński: *Z moją młodością przez Warszawę*, s. 58.

Towarzystwo Łyżwiarskie powstało najpóźniej, bo w roku 1893. Prócz sportu łyżwiarskiego na własnym torze uprawiali także gimnastykę i szermierkę, organizowali zabawy na lodzie, koncerty i — jak poprzednie starsze wiekiem towarzystwa — wielkie bale karnawałowe.

Ślizgawka w Dolinie, podobnie jak zabawy karnawałowe, była okazją do spotkań i *randek*. Panienki przychodziły przeważnie w towarzystwie mam, które pilnowały swoich pociech. Taka mama...

Gotowa siedzieć w mróz godzinami
(Któż nie wie, co to jest serce matek?)
I patrzeć, jak jej miły *gagatek*,
Choć taki młody — czternastolatek,
A tak flirtuje zręcznie z chłopcami.[13]

Czasami jednak dochodziło do jawnych nieporozumień:

„— Pozwoli pani, panno Heleno, że zniżę się do jej stóp.

— Ależ, panie Henryku!

— Niechże się pani nie wzbrania.

— I owszem, tylko... może by pan o tym pomówił pierwej z moimi rodzicami?

— Jak to, więc chcąc przypiąć łyżwy...

— Łyżwy?

— A pani myślała, że co?" [14]

Na początku XX wieku modnym sportem była jazda na *wrotkach*. Salę do jazdy na wrotkach „The Monstre Roller Skating Rink" wybudowano w roku 1910 w Alejach Jerozolimskich naprzeciwko dworca kolei war-

[13] „Kolce" 1894, nr 3.

[14] „Kolce" 1892, nr 53.

szawsko-wiedeńskiej, czyli tzw. dworca *Wiedeńskiego*. Fasada budynku posiadała od ulicy taras, na którym w lecie miała być urządzona kawiarnia, ale do tego nie doszło, bo cały interes bardzo szybko *splajtował*. Po wykupieniu biletu w kasie i przypięciu do nóg wrotek wychodziło się na tor. Ściany sali ozdobione były malowidłami przedstawiającymi widoki różnych stolic świata, przy czym nie pominięto Wawelu i kolumny Zygmunta. Do jazdy przygrywała kapela czeska, wskazówek udzielali jeżdżącym instruktorzy angielscy, a siedząca wokoło sali przy stolikach publiczność mogła przy kawie i ciastkach z *„Udziałowej"* przyglądać się jeżdżącym i obserwować ich wyczyny *rinkowe*. Sport wrotkowy nazywano początkowo z cudzoziemska *skatingiem*.

We współczesnej gwarze szkolnej spotykamy niewiele terminów sportowych. Dotyczy to przeważnie nazw gier. Uczeń mocny w sporcie (ale i w nauce) to *gen, kosa, kosior, korba*. Młodzież szkolna przeważnie grywa w *sito* albo *siatę* — siatkówkę, w *nogę* albo *balona* czy też *futbol* — piłkę nożną, w *szczypa* albo *szczypca* — szczypiorniaka. Piłkę nożną nazywa się jeszcze *kopańcem*, a złego sędziego sportowego po dawnemu *kaloszem*. Bardzo rozpowszechniony jest *pingiel* — ping-pong, oraz *badmin* — badmington. Te same nazwy: *kosz, sito* spotykamy i w gwarze studenckiej.

GWARA DZIENNIKARSKA

Etymologia wyrazu gazeta jest dość ciekawa. Wyraz ten zapożyczyliśmy z francuskiego *gazette*, a Francuzi z włoskiego *gazetta*. Ale włoski wyraz *gazetta* oznaczał w XVI wieku drobną monetę wenecką, za którą nabywano drukowane stronice z nowinami politycznymi. Później dopiero i same te *nowiniarskie* pisma zaczęto nazywać *gazeta*. Jak stwierdza Łojek w pracy pt. *Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVII wieku*, ani jedna stała gazeta nie pojawiła się w Polsce za panowania Sobieskiego i do końca panowania Augusta II. Wychodziły tylko rozmaite druki ulotne: *awizy, relacje, nowiny, gazety*, a niewielkiej grupie ludzi, zwłaszcza magnatów, którym wiadomości ze stolicy i ze świata były potrzebne, służył „osobliwy twór" dziennikarski, jakim były *gazety pisane* przez specjalnie bawiących w tym celu w stolicy korespondentów.

Dziennikarzy nazywano początkowo *gazetarzami*, później *gazeciarzami* albo *gazetnikami*, gazetę zaś powszechnie *kurierkiem* od popularnego „Kuriera Warszawskiego". Dziennikarze nie mieli zbyt dobrej opinii wśród społeczeństwa warszawskiego, skoro się mówiło, że „gazeciarz da za pióro grosz, za atrament drugi grosz i pisze, panie, co mu się w nocy przyśni". Może przyczyną takiej opinii były przysłowiowe *kaczki*

dziennikarskie, nie sprawdzone, fałszywe wiadomości umieszczane dla wywołania sensacji. Pochodzenie samego wyrażenia jest właściwie niejasne. Może powstało stąd, że *kaczka* to „kłamstwo", które na jakiś czas idzie w niepamięć, a potem znowu się wynurza jak kaczka z wody. Jak wyjaśnia Krasnowolski w *Przenośniach mowy potocznej* (rok 1905): „*Kaczka dziennikarska,* wyrażenie w nowszych czasach często używane." Jednak chyba jest ono znacznie starsze, bo na przykład spotykamy je już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia:

Wśród *dziennikarskich kaczek,*
Namyśliwszy się okrutnie,
Jęły pisma kwilić smutnie,
Że zbyt gorzki los jest *szwaczek.*[1]

Dziewiętnastowieczna prasa warszawska bardzo dbała o poprawność języka i poziom pisma. Walczono z grafomanami, czyli *dzikimi literatami,* jak również z lichymi poetami, czyli *kowalami*:

Powiedz mi, wieszczu, jak się mianuje
Wielki ten geniusz, wielki poeta,
Co rym *tandecki* na *forant kuje*:
Rymarz czy kowal, czy wierszokleta? [2]

Walczono również z *niedopieczonymi artykułami,* piętnowano usługi *murzynów,* tj. autorów nie znanych czytelnikom, nędznie wynagradzanych, pracujących dla redaktora, który prace ich podpisywał swoim nazwiskiem i pobierał za nie honorarium, oczywiście niewspółmiernie wyższe od płacy *murzyna.*

[1] „Mucha" 1877, nr 3.
[2] „Mucha" 1871, nr 18.

Jesteś wydawcą i redaktorem,
Koryfeuszem i protektorem
Wszystkich *murzynów*, co ciężką pracą
Ciebie, aniołku, ciągle bogacą.
Że *literacki murzyn* jest *goły*,
Że warto przecie (choćby w dodatku)
Uczciwą drogą iść z nimi, bratku,
Sądzisz, że wszyscy to twoje sługi!
Prawda!... To nie ty!... To tamten drugi! [3]

Obazgrywało się czy też *obrzynało* swoich przeciwników, uzależniając artykuł od *wierszowego*, tj. od zapłaty za wiersz. Ilustruje to następująca anegdota:

„— Mój kochany, proszę cię, napisz mi artykuł, ale jeżeli Boga kochasz, to ich uczciwie *oberżnij*!

— Dobrze. A po ile zapłacisz za wiersz?

— Po pięć groszy.

— Jeżeli dasz po siedem, to okrutne lanie im sprawię.

— Dam, ale tylko *oberżnij*, jeżeli Boga kochasz, *oberżnij*!" [4]

Najgorszy jednak bywał krytyk, który „takie często *sprawi basy*, że już *zerżnie* za wsze czasy".

Pamiętamy dobrze ze wczesnych lat niepodległości po pierwszej wojnie światowej dwa bliźniacze dzienniki: „Express Poranny" i „Kurier Czerwony". Odznaczały się kolorem nagłówka, co było nowością na rynku wydawniczym, nazwano je też *czerwoniakami*. Wkrótce opanowały one sprzedaż uliczną. Redagowane z wielkim rozmachem, dzięki świetnej czołówce współpracowników rozmiłowanych w żywej polszczyźnie, żartach słownych i kalamburach, prześcignęły wkrótce

[3] Mucha" 1872, nr 23.

[4] „Mucha" 1871, nr 40.

całą resztę prasy warszawskiej tak wysokością nakładu, jak i szybkością informacji. Ale tam nie uznawano kleju i nożyczek dla komponowania przedruków. Gazeta musiała być napisana „własnymi słowami", a najzwyklejsza notatka o stłumieniu pożaru nosiła *bombowy* tytuł: *Strata niewielka, spaliła się belka.*

Co w pracy dziennikarskiej zmieniło się dzisiaj? Pozornie niewiele, a przecież bardzo dużo. Tempo współczesnego życia narzuca rytm szalonego pośpiechu i tym, którzy mają informować szeroką publiczność o wydarzeniach dnia. Ich praca jest więc o wiele bardziej gorączkowa i denerwująca. *Metrampażowi* trzeba natychmiast dopisać kilka wierszy, bo mu *wyskoczył bękart. Nocny* musi pilnować *rozkładówki,* bo inaczej czeka go przykra rozmowa z *naczelnym,* który w ciągu godziny każe zrobić *zajawę* na pierwszą stronę. Z *poszlakówek* robi się *migawki,* a inne *kawałki* tymczasem leżą i trzeba gonić za *wierszówką* gdzie indziej.

GWARA PRACOWNIKÓW WARSZAWSKIEGO OŚRODKA TELEWIZYJNEGO

Telewizja, jako odrębna dziedzina techniki i sztuki, wykształciła swoje własne środowisko techniczne i artystyczne, a w związku z tym ukształtowała właściwy sobie sposób porozumienia się pracowników i twórców.

Telewizja opiera się na doświadczeniach i zdobyczach innych dziedzin techniki i sztuki, takich jak: łączność, radio, film, teatr i prasa. Toteż miały one zasadniczy wpływ na powstanie gwary środowiska, w której odnajdziemy wiele wyrazów zapożyczonych, dotyczących zarówno nazewnictwa technicznego, jak i terminów ogólnych.

W nazewnictwie technicznym, dotyczącym sprzętu telewizyjnego, decyduje oczywiście nazwa danego przedmiotu przeniesiona lub adaptowana z języka tego kraju, który go produkuje. Ponieważ ośrodek warszawski sprowadza sprzęt telewizyjny z Anglii, stąd wiele nazw i terminów technicznych zostało po prostu przeniesionych z języka angielskiego.

Podobnie jak to ma miejsce z terminologią sprzętu technicznego, na terminologię związaną z dźwiękiem, *fonią* telewizji, duży wpływ miało radio i łączność. Natomiast na terminologię związaną z obrazem, *wizją* — film; na nazewnictwo związane z pracą aktora, obsługą studia jako sceny, scenografią, kostiumami — teatr;

a na niektóre nazwy i frazeologię dotyczącą programów publicystycznych, z którymi najczęściej współpracują dziennikarze, wpływ wywarła prasa. Ten jednak, w stosunku do innych wyżej wspomnianych, zaznacza się najsłabiej.

Podajemy słowniczek terminów powstałych i używanych właściwie wyłącznie w warszawskim ośrodku telewizyjnym:

dziupla = studio spikerowskie przy studiach 1 i 3, które mieszczą się w gmachu przy placu Powstańców 7.

gitarówka = tzw. solówka, tj. gra solo na gitarze wkomponowana w całość muzyczną utworu, bądź też wstawka muzyczna służąca jako przerywnik.

grzebień = „dźwięk na grzbieniu"; jest to przesuwanie grzebienia przed fotokomórką w aparacie projekcyjnym w telekinie, służące do kontroli poziomu dźwięku.

kalosze = metalowe osłony na kółka wózka ze statywem kamery, specjalnie skonstruowane przez warszawski ośrodek telewizyjny. Zadanie tych osłon polega na tym, aby w czasie jazdy kamery nie dostały się pod kółka żadne przedmioty, jak np. kable, które mogłyby uniemożliwić płynną jazdę kamery.

komin/kominiarz = osoba, której zarobki miesięczne z tytułu pracy w TV poważnie wykraczają ponad przeciętną zarobków innych pracowników.

krzyżówka = splątanie kabli poszczególnych kamer, zajeżdżających jedna przed drugą. Sytuacja taka może spowodować błędy w realizacji programu na skutek chwilowej niemożności użycia jednej z kamer.

lufa = osłona obiektywu, która wyglądem swym przypomina lufę małej armatki. Niekiedy *lufa* oznacza również długi obiektyw.

magnetofoniarz/magnetofoniarka = pracownik obsługujący magnetofon.

mikrofoniarz/operator mikrofonu = pracownik obsługujący mikrofon umieszczony na żurawiu, który znajduje się w studio.

mydło = pełne rozmazanie ostrości obrazu aż do uzyskania obrazu prawie bez śladów zarysu.

oprawca muzyczny = ilustrator muzyczny widowiska telewizyjnego (nazwa żartobliwa i złośliwa).

piotruś = maszynista, pracownik brygady obsługi planu, do którego zadań należy ustawianie i zmiana dekoracji w studio; od imienia Piotra Ostapiuka, szefa brygady maszynistów, cieszącego się ogólną sympatią warszawskiego ośrodka TV.

radio z lufcikiem = telewizor (zapożyczone od Wiecha).

szafa = głośnik kontrolny umieszczony w pokoju reżysera oraz w studio; służy do kontrolowania właściwej jakości dźwięku i do przekazywania do studia uwag reżysera czy też innych osób kierujących pracą w studio.

szambo = synonim wyrazu „chałtura". Wyrazu tego używają aktorzy na określenie dodatkowych a niedopracowanych artystycznie zajęć zarobkowych poza właściwym miejscem pracy.

GWARA SZKOLNA

Gwara szkolna, podobnie jak i inne gwary środowiskowe, wyrasta na podłożu języka ogólnego, opiera się na jego systemie gramatycznym, wytwarzając jedynie odrębne słownictwo. Nie jest ona językiem tajnym, dostępnym tylko dla wtajemniczonych, jak np. gwara złodziejska. Przeciwnie, język ten, jak najbardziej jawny, wyrosły w atmosferze młodzieńczej żywotności i humoru, obrazuje stosunek uczuciowy do otaczającego świata, a fakt posługiwania się przez uczniów słownictwem i frazeologią odmienną od języka ogólnonarodowego jest wyrazem krytyczno-kpiarskiego stosunku do rzeczywistości.

W gwarze tej spotykamy bogactwo synonimiki, wiele swoistych przenośni, zwięzłych, dosadnych i szydliwych porównań.

O początkach warszawskiej gwary szkolnej posiadamy niewiele wiadomości. Niewątpliwie istniała ona, bowiem istniała szkoła i społeczeństwo uczniowskie, ale materiał ten nie został dotychczas zbadany; należałoby sięgnąć do źródeł archiwalnych i literatury pamiętnikarskiej.

Jedną z najstarszych szkół warszawskich była szkoła akademicka przy kolegiacie św. Jana, założona w po-

czątkach XV wieku [1]. Uczniów tej szkoły nazywano *bartoszkami*, od imienia jezuity Bartłomieja Holzhausera [2], albo *fiołkami* od fioletowej sukni, którą nosili [3].

Warszawska gwara szkolna nie ma ciągłej tradycji. Wspaniały rozwój szkolnictwa w końcu XVIII wieku, zasługa niezapomnianej Komisji Edukacji Narodowej, załamał się wraz z rozwojem wypadków politycznych. Wiadomo, że w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego szkołę elementarną nazywano *bakalarnią*, że najlepszy *student* w klasie nazywany był *prezesem*, że w każdej klasie dobrzy uczniowie to *radcowie* i *podradcowie*, których obowiązkiem było przesłuchiwanie przed lekcjami uczniów słabszych i stawianie im not w specjalnych *kajetach*, które przeglądali nauczyciele. Dyżurny klasowy — to *kasjer*. Uczniów mających złe oceny sadzano na *oślej ławie*, odbywali oni często *kozę*, a niejednokrotnie skazywani byli na *plagi* wymierzane przez stróża szkolnego, czyli *kanarka*.

Rusyfikacja Królestwa w epoce Paskiewiczowskiej poczęła tępić oświatę w ogóle. Ograniczono liczbę szkół średnich, ustanowiono w nich opłaty bardzo wysokie, aby tym sposobem utrudnić do nich dostęp młodzieży, a fundusz edukacyjny obrócono na budowę Cytadeli. Władzę nad szkolnictwem oddano w ręce Rady Wychowania Publicznego, która opracowała przepisy dyscyplinarne, zmieniając szkoły na zakłady karne. A oto jak brzmiały owe humanitarne przepisy:

---

[1] Józef Łukaszewicz: *Historia szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794*, Poznań 1851, t. III, s. 514.

[2] Bartłomiej Holzhauser (1613—1658) — ksiądz, Niemiec, wychowanek jezuitów.

[3] Antoni Magier: *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, s. 107.

„Ażeby zaś zapobiec używaniu do kar cielesnych niestosownych narzędzi, które by zdrowiu szkodzić mogły, zastrzega się, iż używać tylko wolno: miotełki z rózg brzozowych, świeżych lub w wodzie moczonych, która związana końcami nieobciętymi, w związaniu winna mieć grubości około cala jednego, długości od pięciu ćwierci do półtora łokcia; bić należy po tyłku, po gołym ciele." [4]

Józef Bliziński, znany komediopisarz i miłośnik języka polskiego, który dzieciństwo i pierwsze lata młodości spędził w Warszawie, we wspomnieniach swoich szkolnych przytacza szereg wyrazów zaczerpniętych z gwary szkolnej. A więc *studenci* bazgrali w *brulionach* „swoim zwyczajem", byli przez profesorów *wyrywani* do odpowiedzi, siadywali po dawnemu w *kozie*, naśmiewali się ze swoich kolegów „wystawiając języki i strugając *marchewki* na palcach", grali na lekcjach w popularną *szubienicę*, a znienawidzony przez ogół *prymus* biegał po *ćwika*:

„*Ćwik* była to we wszystkich szkołach popularna i tradycyją uświęcona nazwa inspektora, mająca za źródłosłów widocznie ćwiczenie w skórę." [5]

Wprawdzie stosunki w szkolnictwie uległy poważnej zmianie na lepsze w okresie rządów margrabiego Wielopolskiego, ale zamierzona przez niego reforma szkolna częściowo tylko weszła w życie, a Wielopolski musiał patrzeć na ruinę swego dzieła przyspieszywszy bezwzględną polityką wybuch powstania styczniowego. Nastąpił wówczas najcięższy okres rusyfikacji w szkolnictwie, rządy osławionego kuratora Apuchtina, kiedy to za rozmowę w szkole w języku polskim groził uczniowi tzw. *wilczy bilet*, to jest zakaz wstępu do jakie-

[4] Cyt. wg Stanisław Kot: *Historia wychowania*, Lwów 1934, t. II, s. 263.

[5] Józef Bliziński: *Dziwolągi i humoreski*, Kraków 1962, s. 23.

gokolwiek gimnazjum na terenie całego imperium carskiego. Ale im bardziej wzmagał się terror rusyfikacji, tym silniej ujawniał się opór młodzieży zarówno uniwersyteckiej, jak i szkolnej, skupiającej się w narodowym Związku Młodzieży Polskiej, zwanym powszechnie *zet*, jak i w luźnych organizacjach postępowych i socjalistycznych. Klęska wojny japońskiej i rewolucja 1905 roku wprowadziły dopiero zasadnicze zmiany. Obóz socjalistyczny poderwał młodzież do strajku szkolnego, którego skutkiem był szereg ustępstw dla polskiego szkolnictwa prywatnego. Dopiero od tego czasu można mówić o ciągłości gwary szkolnej.

Ucznia w Warszawie zaczęto nazywać *sztubakiem* albo *scyzorykiem*, przy czym ta ostatnia nazwa miała odcień złośliwy. Najmłodsi w *sztubie* to *bączki* albo *wstępniaki*, od klasy *wstępnej*. Za rzeczywistych uczniów gimnazjum uznawano dopiero uczniów klasy pierwszej, *pierwszaków*, pogardliwie przez starszą młodzież nazywanych *pierdakami*, którym nieraz zwracano uwagę, aby *zamknęli gołębnik*, to znaczy zapięli *klapę* u majtek, bo *wylecą gołębie*.

Uczennice szkół żeńskich to *sztubaczki* albo *facetki*, a z odcieniem pogardy i lekceważenia *gąski* albo *kozy*. W odróżnieniu od zwyczajów panujących w Galicji, uczniów szkół średnich nie nazywano „studentami", jak dawniej, czy też „gimnazjalistami", ale z rosyjska *gimnazistami*. Natomiast po strajku szkolnym uczniów polskich szkół prywatnych nazywano *uczniami*, a *gimnazistami* i *gimnazistkami* wyłącznie młodzież uczęszczającą do szkół rosyjskich rządowych, czyli *rządówek*, nazywanych skrótowo *gimkami*. Wśród dziewcząt uczęszczających do szkół rozróżniano trzy nazwy: *uczennica*, *gimnazistka* i *pensjonarka*. Do roku 1918 pensjonarkami nazywano uczennice prywatnych żeńskich zakładów naukowych, czyli tzw. *pensji*. W wąż-

szym zaś pojęciu pensjonarka była to uczennica mieszkająca w internacie przy zakładzie naukowym. Kierowniczka pensji, będąca później i *dyrektorką*, to *przełożona*, żartobliwie *przełożońcia*. Tytuł ten zachowały później właścicielki prywatnych szkół nie będące dyrektorkami.

Cały świat otaczający ucznia, wszystko, co pozostawało w bezpośrednim związku z jego życiem, znalazło odbicie w gwarze. Szkoła — to *sztuba*, powszechnie *buda* — w odróżnieniu od rządowego gimnazjum rosyjskiego: *moskiewskiej budy*, albo, pogardliwie, *kacapskiej gimki*. Ówczesna *buda filologiczna* (bo były i realne, tzw. *realniaki*) miała osiem klas: *pierwszaka*, *drugaka*, *trzeciaka*, *czwartaka*, *piątaka*, *szóstaka*, *siódmaka* i *ósmaka*, a oprócz tego *połówkę*, czyli *wstępniaka*, bowiem, jak mówiono:

Pierwsza klasa — gil do pasa,
Druga klasa — to *pętaki*,
Trzecia także łobuziaki,
A i czwarta nic nie warta.
Piąta, szósta — groch, kapusta,

aż dopiero później:

Siódma, ósma — *fanfarony*,
Kręci wąsa, szuka żony!

Szkołą kierował *dyr*, *dyro*, *drek*, *dyrdas*, *dyrek*, który niekiedy otrzymywał lokalną nazwę, np. popularny *Edzio* — Edward Rontaler, dyrektor i właściciel szkoły, nazywany jeszcze i *rondlem*. Wieloletni i zasłużony dyrektor gimnazjum im. Mikołaja Reja, pastor Julian Machlejd, nazywany był powszechnie *buhajem* ze

względu na swoją tuszę i tubalny głos, którym gromił nie tylko uczniów, ale i nauczycieli.

Wszystkie manifestacje polityczne były, oczywiście, przez władze szkolne surowo zakazane. Ale i na to znalazły się sposoby. Będąc uczniem młodszych klas gimnazjum rejowskiego nie mogłem ani ja, ani moi koledzy dość długo zrozumieć, dlaczego starsze klasy akurat dzień 1 maja obrały sobie za święto dyrektora, święto *buhaja*, przystrajając całą szkołę w czerwone chorągiewki. Polityczny sens tej manifestacji zrozumieliśmy dopiero później, wtedy kiedy nam z kolei przyszło przejąć od starszych ten zwyczaj.

Przejście z klasy do klasy nazywało się *przełażeniem*, a jeżeli mozolnym to *przełażeniem przez piec*, przy czym korzystało się z pomocy *korka*, czyli korepetytora. Określało się to również jako *przetryndanie*, *przeszwarcowanie*, *przegramolenie*, uwieńczone dostaniem *promy*, czyli promocji do następnej klasy. W porównaniu z dzisiejszym programem nauki szkoła ówczesna była trudniejsza. *Leje* (= lekcje) zaczynały się o ósmej rano i w *kacapskiej gimce* trwały do czwartej po południu, a w klasach wyższych szkół polskich przeważnie do trzeciej.

W gimnazjach filologicznych uczono *łaty*, czyli *łapświni*, oraz *greki*, a także trzech języków nowożytnych oprócz *polaka*; a więc: *niemca* i *kacapa* albo *ruska* już od klasy wstępnej, *frania* od drugiej, *łata* zaczynała się w *trzeciaku*, a *greka* w szóstej. Natomiast we *wstępniaku* oprócz *niemca* i *ruska* uczono: *reli*, którą wykładał *pomidor* (= ksiądz prefekt), *polaka*, *psiejurody* albo *psiejbrody* = przyrody, *rysów* = rysunków, *kali* = kaligrafii, *artmy* = arytmetyki i *gimny* = gimnastyki. Pisało się w *kajetach*, a bazgrało w *brulionach*, rysowało w *blokach*. Najdroższe *stalki* to *angielskie* z fabryki Wasilewskiego, dalej *rondówki*

i tzw. *z kulką*, a najpopularniejszymi były *krzyżówki*. Na lekcjach grało się w *szubienicę*, w *lopki*, w *maksy* = marki, *malowanki*, a na przerwach w *moniaki*, *berka zwykłego* albo *kucanego*, a w klasach starszych „panowie" zabawiali się *salonowcem*, czyli *kasztelanem*, przez młodszych powszechnie zwanym dupnikiem.

Knipy albo *knipsy*, *kniksy* nosiło się w *rańcu* albo *cielaku*, to jest tornistrze, ale największym fasonem było związywanie ich paskiem. Szkoły polskie nie miały początkowo mundurów, z wyjątkiem gimnazjum generała P. Chrzanowskiego. Jedyną oznaką przynależności była więc czapka — duma każdego ucznia — nazywana powszechnie *kiepą*. Kupowało się ją prawie wyłącznie u znanego czapnika Antoniego Tuczyna przy ulicy Podwale. Nosić ją trzeba było z fasonem, a im bardziej była zniszczona, tym dobitniej świadczyła o tym, że uczeń nie jest nowicjuszem. Toteż pierwszą czynnością było *wybebeszenie* czapki, to jest *przefasonowanie*, gdyż *cwaniaka* można było poznać po fasonie jego *kiepy*. Dotyczyło to zwłaszcza czapek sztywnych, takich, jakie nosili *górale*, czyli uczniowie gimnazjum Wojciecha Górskiego, wzorowanych na czapkach z epoki Wielopolskiego, a zbliżonych fasonem do francuskiego kepi (stąd *kiepa*). Ta tradycyjna czapka uczniów szkół warszawskich przetrwała do końca dwudziestolecia międzywojennego w gimnazjach prywatnych (gimnazjum pod wezwaniem św. Wojciecha — paski zielone, gimnazjum Nawrockiego — paski jasnoniebieskie, gimnazjum Rychłowskiego — paski żółte). *Rejacy* natomiast, tj. uczniowie gimnazjum im. Mikołaja Reja, nosili dwa fasony czapek. Jeden z nich — bardziej rozłożysty, z zapinanymi nausznikami — noszony był przeważnie przez uczniów klas starszych. Czapka ta zwana *rejówką* okazała się najpraktyczniejsza. Fason jej z wypustkami malinowymi

przejęło gimnazjum K. Kujawskiego (późniejsze gimnazjum Tow. Ziemi Mazowieckiej) oraz kilka szkół żydowskich. Po ustąpieniu Rosjan z Warszawy zapanowała moda na maciejówki i rogatywki, np. w gimnazjum L. Lorentza, chociaż noszono i *rondelki* najpierw w gimnazjum E. Rontalera, później w niektórych gimnazjach państwowych. Poza obowiązkiem noszenia czapek w niektórych szkołach, np. w gimnazjum Górskiego czy Rontalera, obowiązywało naszywanie na kołnierzu tzw. *belek* lub *beleczek* z kolorowego sukna lub ze srebrnej czy złotej taśmy. Podobnie jak dziś z tarczami, tak i wtenczas z belkami spryciarze umieli się urządzać, nosząc je przypinane na szpilkach.

Do budy chodziło się *per pedes*, niekiedy jeździło *trombikiem* albo *bambajem*, a rzadko kiedy któryś z zamożniejszych tzw. *paniczyków* zajeżdżał do szkoły *dryndą*, co przez społeczność szkolną było bardzo źle widziane. Stale natomiast *sałatą* jeździł do szkoły nieoceniony i ukochany przez warszawską młodzież prof. Marian Massonius, późniejszy profesor uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Miał on zwyczaj po drodze zbierać z ulicy idących do szkoły malców i tak załadowana dorożka zajeżdżała przed gmach szkolny. Wysypywała się z niej gromadka uczniaków i wtedy dopiero następował uroczysty akt przywitania się z *Dziadziem*, jak nazywano profesora — należało pocałować go we wspaniałą rozłożystą brodę. Równą popularnością w Warszawie cieszył się chyba tylko Adolf Dygasiński, zwany przez uczniów *Dygasem*, o czym z rozczuleniem opowiada w swoich wspomnieniach szkolnych Benedykt Hertz.

Oczywiście w czasie lekcji niektórzy uczniowie *wagarowali*, a ulubionym miejscem *wagarowiczów* była *Syberia* w parku Łazienkowskim, gdzie można się było zaopatrzyć w znakomite *brukowce* oblewane białym

miętowym lukrem i za niewielką opłatą pojeździć łódką po stawie. Ale *wagarowicze* to raczej wyjątki. Większość siedziała w *budzie* i pracowicie się *obkuwała*. Wytchnieniem i upragnionym odpoczynkiem była *wielka pauza*, trwająca pół godziny, w czasie której można było zjeść drugie śniadanie przyniesione z domu albo za pięć *kopijansów* wysupłanych z *piterka* kupić w bufecie szkolnym dwa gorące parujące *serdelansy* i dwie chrupiące *kajzerki* albo zwykłe *buksy* czy *buły*. Ale *siódmaki* i *ósmaki* woleli wykorzystać tę okazję i pobiec do *klubu* albo *preweciunia*, gdzie zbierało się *pakowne towarzystwo* na *ćmika*, *fajkę* albo *dulca*, aby móc chociaż kilka razy *sztachnąć się* czy *obciągnąć*. Trzeba było uważać, bowiem *fajczarnia* była pilnowana przez *belfrów*, inaczej *belfuriatów*, paliło się więc *na patataja*, by szybciej ustąpić miejsca drugim.

Po skończonych *lejach* biegło się zwykle w *dyrdy* pod znajomą pensję, aby choć z daleka ujrzeć swoją *flamę*, a potem do domu, gdzie zwłaszcza w sobotę czekała przykra rozmowa z *fatrowskim* na temat okazanego dzienniczka ze stopniami. Katalizatorem tych nie zawsze miłych rozmów bywała zazwyczaj kochana *mutra*. Po obiedzie i *odwaleniu* zadanych *lei* oraz odbyciu na mieście *repci* z *karaluchami*, których trzeba było *obkuwać* — był czas wolny. Można było iść do *kintopa*, *kiniaka* czy *iluzy*, aby obejrzeć którąś z tasiemcowych serii *Grobowca indyjskiego*, czy pośmiać się oglądając Maxa Lindera. Potem obowiązkowy spacer po *Nowiku*. Można było również ze swoją *alejówką* iść do *Małpiego Ogrodu* (Ogród Saski), gdzie *Owocówka* (aleja Owocowa) była miejscem sztubackich randek, albo ze swoją *siksą iść na morgę grunt* (do parku Ujazdowskiego). W karnawale bywały różne *potańcówki* i *herbatki tańcujące*, ale tu należało się kie-

rować rozumnym wyborem, bowiem wiadomym było, że gdy:

Chcesz mieć męża jak Apollo, żonę jak Wenera,
Idź na pensję Rudzkiej i do Rontalera.

Trzeba było więc *trzymać fason*, bo bywali tam i *paskudenci* z *uniwerku* i *polibudy* i nie można było się zachowywać jak *zza rogatek*. A nazajutrz znów *buda* i trzeba dobrze się pilnować, aby z *matmy*, *fizy* czy *gramzy* nie oberwać: *cepa*, *dyla*, *foki*, *kica*, *kiksa*, *knota*, *koca*, *koła*, *konia*, *lufy*, *pałki*, *pałydy*, *prztyka*, *snopa*, *sznuka*, *sznyka*, *sztyka* — to znaczy jedynki. Takie było bogactwo synonimów dla oznaczenia tej najpopularniejszej oceny.

Bogatą synonimiką odznaczał się również wyraz „policjant": *glina*, *granatowy*, *pokutnik*, *polikier*, *polik*, *polikuś*, *polip*, *salceson*, *władzia*, *władza*.

A oto słowniczek niektórych wybranych, ciekawszych haseł:

astronom = uczeń zapisujący ściągaczki na ścianie, szybie itd.
banan = pałka policyjna
bryk = zbiór dosłownych tłumaczeń z dzieł klasyków, inaczej: klucz
bujdziarz = plotkarz
bury = stróż w ogrodzie miejskim
chrzan = pałka policyjna
ciacho = ciastko
ciało = każdy przedmiot
cwaja = dwójka, ocena niedostateczna
dęty Turek = naiwniak
draka = bójka
dupek = niedorozwinięty
dymnąć = uciec z lekcji

facha = dziewczyna, panna
fater = ojciec
fiskała = oskarżyciel
fluja = brudas
gęsiarnia = pensja na spacerze
gierojny = odważny
głodniak = stan głodu
grojsy = wielki
indyk = dwójka, ocena niedostateczna
japa = gęba
kamizelkowe = groszowa kwota na drobne wydatki
kikować = wypatrywać
kotlet = służąca
kucnąć = zostać na drugi rok
kurdebalans = zaklęcie
laba = odpoczynek
ląfer = miłośnik spacerów i wizyt
lipa = kłamstwo
łazik z Nowika = spacerowicz z Nowego Światu
łynki = łyżwy
mente fioł = głupiec
moniak = guzik metalowy
mortusiak = niezamożny
na stojaka = stojąc
nalot = napaść
nawalić w parafię = zrobić komuś przykrość
odwyrtasić = odwrócić
operus = śmieszek
pętelewicz = biedak
piernikiem częstować = wcale nie częstować
pikuś = wesoły chłopak
płaszcz = prezerwatywa
podwalić = ukraść
pożaczyć = pochlebiać
przylewać się = zaczepiać kogo, zawierać znajomości

przylewanka = zalecanka
rabanić = hałasować
rabin = mądry
rozkoszna cebulka = śmieszka
rzygula = niesympatyczna dziewczyna
sacharynka = fałszywa dziewczyna
salcefiks = salceson
skarpetka = prezerwatywa
stawiak = hardy
styka = gimnastyka
szczawik = naiwny
szurgol = godny pogardy
świgonić = tłuścić
taksiak = taksówka
trafny = szczęśliwy
tryna = wydalenie ze szkoły
udawancja = udawanie
używantus = używanie
wacha = woda
walet = towarzysz
wybitka = gra w malowanki
wykocołować = wybić, zbić
zakadyczny = wierny
złociak = złoty
zwyry = psie figle
żaczyć = pochlebiać
żarty = żarłoczny
żyd = kleks.

Współczesna gwara szkolna różni się od gwary dwudziestolecia międzywojennego. Różnica ta znajduje przede wszystkim wyraz zarówno w bogatszej synonimice, jak i w doborze słownictwa, które odznacza się bujną i dosadną metaforyką, młodzieńczą żywością i ekspresją. Młodzież dzisiejsza, zwłaszcza męska, „wyżywa się w słowach". To wyżywanie się wpływa

w znacznym stopniu na wulgaryzację języka i na szczególne eksploatowanie tematyki seksualnej. Niewątpliwie występuje tu chęć odświeżania języka ogólnego, co ujawnia się w humorze tej gwary, który jest często niewybredny i prymitywny. Ale największą zaletą tworzonych zwrotów jest żywość oraz trafność, z jaką młodzież reaguje na wszelkie bieżące i aktualne przejawy życia. Tendencja odświeżania zasobu słownikowego wyraża się w tworzeniu licznych grup synonimicznych, których rozwój idzie w kierunku ilościowego bogacenia słownictwa przy nieznacznych odchyleniach znaczeniowych. Najwięcej określeń posiadają nazwy części ciała, garderoby oraz sprawy bezpośrednio emocjonalnie angażujące uczniów, a więc oceny, zaklęcia, pozdrowienia itp. Na przykład najniższa ocena, ocena niedostateczna, bowiem *jedynki* czy *jedności* dawno już nie ma, to:
bomba, celująca, cwaja, cyfa, cyngiel, de Gaulle, depresja, fifa, gała, gol, hak, kaczka, kita, kołek, lacha, lufa, łabędź, małe parzyste, nul, ogier, plomba, rakieta, siata, sito, spluwa, sputnik, strzał, syf, sztuka, trafiony, załatwiony, żaglówka, żarówka.

Jak widzimy z tego zestawienia, tylko dwa terminy *cwaja* i *lufa* na oznaczenie oceny niedostatecznej przetrwały do dziś. Współczesna gwara charakteryzuje się tym, że wiele wyrazów języka ogólnego przybrało tu inne znaczenie. Ta zmiana znaczeń dokonuje się na podstawie różnych skojarzeń, więc np. *łodzie, kajaki* — to buty; *dynia, arbuz* — głowa; *stojak* — milicjant; czy też: ocena dobra, czwórka, to *krzesło*, ocena dostateczna, trójka — *garbus*. Działają tu prawdopodobnie skojarzenia wizualne, ale mogą działać i inne, na przykład węchowe: *sery* — to skarpety albo buty; czy też akustyczne: podpowiadanie — *akompaniament*; albo znaczeniowe: biust to *pieszczochy, mleczarnia, bar*

mleczny, mleczne jagody. Silny stosunek emocjonalny z zabarwieniem ujemnym zawierają określenia dotyczące obowiązków uczniowskich, nazwy szkoły, nazw wykładanych przedmiotów itd. Szkoła to *klasztor, więzienie, czerwonka*; uroczystości szkolne: *suma, nieszpory*; lekcje: *pańszczyzna, droga przez mękę*.

Obok wyrazów o odmiennym znaczeniu na zasób omawianego słownictwa składają się neologizmy, czyli nowotwory, które najczęściej nie nazywają rzeczy nowych, gdyż powstają w celu odświeżenia i odbanalizowania słownictwa. Wyraz „złodziej" zastąpiono udatnym wyrazem *kradziej*, znaczeniowo bliższym dziś treści, którą wyraża. *Brykadło* od brykać to zabawa taneczna, potańcówka; *chodziki* od chodzić to buty; *pisak* od pisać — ołówek; *skrobek* od skrobać — pióro; *zimowicz* od zimować — uczeń drugoroczny.

Osobną, bogatą grupę stanowią rzeczowniki powstałe od czasowników poprzedzonych najczęściej przedrostkami: *podryw* od podrywać, *opych* od opychać, *przymac* od macać, *umów* od umawiać się, *wygłup* od wygłupiać się, *zaczes* od zaczesać itd. Charakterystyczną cechą jest występowanie dość dużej ilości rzeczowników złożonych: *kołorób, kołokreślownik* = cyrkiel; *opnijdupa* = wąska spódnica; *rykolet* = odrzutowiec; *palpety* = niedopałki papierosów itp. Najczęściej jednak używaną formą wyrazową są tzw. skrótowce, czyli wyrazy powstałe drogą redukcji pewnych elementów składowych. Dotyczy to głównie nazw z zakresu życia szkolnego, a więc nazw. przedmiotów nauki szkolnej, gier sportowych i personelu nauczającego. A więc *dyr, dyro, psor, matma, fiza, franc, biola, szczyp* (= szczypiorniak), *wyka* (= wycieczka) itd. Natomiast niespotykanym zjawiskiem w epokach poprzednich są skróty powstałe drogą modyfikacji fleksyjnej wyrazów, gdzie często ze zmianą rodzaju rzeczownika następuje zmia-

na liczby mnogiej na pojedynczą. Słownictwo to odnosi się przeważnie do nazw garderoby, np. *spodzień, koszul, kapot, marynar, skarpet, gać, kaleson, obuw.*

Ale twórczość samorodna przejawia się najdosadniej w tworzonych wyrażeniach i zwrotach. Jest to wynikiem zastępowania utartych, szablonowych, oklepanych i pozbawionych już ładunku emocjonalnego zwrotów — nowymi, pełnymi ekspresji, a niejednokrotnie brutalnymi, np.: oszukał mnie = *zrobił mnie w konia, zrobił mnie w trąbę*; nie mów głupstw = = *wsadź te mowe w trepy*; zapal papierosa = *daj se w płuco* itd. Do zwrotów najpowszechniej używanych przez dzisiejszą młodzież należą między innymi odpowiedniki na „słowo honoru" oraz określenie „frazesu".

Określenia zastępcze słowa honoru:

blacha-mur-beton, Chrystus na niebie, jak babcię drypcię, jak bonie dydy, jak bułkę kocham, jak bum-cyk, jak bum cykoria, jak bum-cyk trala, jak pragnę podskoczyć, jak pragnę porodzić kłębek kolczastego drutu, jak pragnę porodzić konia z kokardą, jak pragnę poronić, jak pragnę zakwitnąć, jak pragnę zdrowia, niech ja skonam, niech ja w krupnik wpadnę, niech mnie szlag trafi, niech mnie świnia powącha, niech to żółw kopnie, ażebym tak w domu nie nocował.

Określenia pustych frazesów:

bajadery, bajki dla grzecznych dzieci, bajki-zgrywy, farmazony, fitu-fitu, gadka-szmatka-fajka-dymek, ksiądz kołownik ryby łowi, mowa do chińskiego ludu, mowa koperkowa, mowa-trawa-ludzie-grzyby-ksiądz patefon, mowa-trawa-święto-lasu, picu-picu-mój księżycu, pic na wodę — fotomontaż, sisiusianie na ścianie, tratatati-tratatata, trucie, wstawianie farmazonów, wstawianie komet, wstawianie lipy, wstawianie głupoty, zasuwanie bomby, zasuwanie głodnych kawałków.

Niektóre porównania i zwroty odznaczają się prymitywizmem, są ciężkie i dosadne, aczkolwiek nie pozbawione pierwiastka swoistego humoru, jak np. *wyrobił się jak haczyk od ustępu.* Niepodobna również pominąć bogatej rymowanej twórczości występującej w postaci wierszyków, sentencji, igraszek słownych, rebusów itd. Dotyczy to zwłaszcza tematyki seksualnej i jej zasobu słownictwa, np.:

Co to za gospodarz, co nie ma chałupy,
co to za dziewczyna, co nie daje... wina

albo

Jedzie arab jedzie, wielbłąd pod nim hasa,
a arab dogląda swojego... wielbłąda.

oraz gra półsłówek: mądra Jola, domki w Słupsku itp.

W postaci rymowanej występują również szkolne maksymy i sentencje odznaczające się młodzieżową przekorą i kpiarskim podejściem do zagadnień życiowych, np. *Ora et labora, a będziesz jak zmora,* albo: *Jak podstawą drzewa są konary, tak podstawą szkoły są wagary.* Uwidacznia się to również i w stosunku do literatury, zwłaszcza romantycznej, której młodzież nie lubi, a którą zamęcza i zanudza ją szkoła: *Młodości! podaj mi siekierę, niech raz zabiję tę cholerę!* Homerowa różanopalca jutrzenka została nazwana całkiem po warszawsku *w ząbek czesana różanopalca jutrzenka.* Osobnym zupełnie zjawiskiem jest stylizacja językowa na modłę obcojęzyczną, np. *flotto, cigaretto, krawatto* itp. Humor tej gwary przejawia się zarówno w pojedynczych wyrazach, jak i w wyrażeniach i zwrotach będących nieraz zaskakującymi zestawieniami, w zasadzie jednak opiera się na wykorzysty-

waniu wieloznaczności wyrazów: *kombinat* = spryciarz; *myśliwy* = człowiek myślący; albo: *Moniuszko odkrył Halkę i pokazał Straszny Dwór*, czy też *Napoleon umarł na Helenie*, albo ogólnie znane: *Kobiety dzielą się na damy, nie damy i nie każdemu damy.*

Niekiedy spotykamy się z humorem opartym na nieprawdopodobieństwie i bezsensie zestawień: *Wisi mi to jak kilo kitu na agrafce*, albo: *Uważaj, bo wypryśniesz przez dekolt* (o dziewczynie mocno ściśniętej w pasie). Najwięcej synonimów mają następujące hasła: „zabawa taneczna", „dziewczyna", „milicjant", „biust".

Dziewczyna:

Babka wykształcona = dobrze zbudowana; *bladź, ciało, cipa, cizia, cnotka, cytra, damusia, dupa, dupcia, dziacha, dzidzia, dziewica, dziołcha, greczynka, Greta z garbem, gwiazda o północy, hawajka, import baba, kicia, kisiora, klepcia, kobić, kobitka, kociak, ma na czym siedzieć i czym oddychać, migdałek, mojej ciotki krowy siostra* = dziewczyna ze wsi; *niekiepska, niekuniecna, niewiasta, niunia, panienka, piękna, prztuś* = pieszczotliwie; *pudło* = o brzydkiej; *puella, wyżymaczka* = o brzydkiej; *równa z przodu i z tyłu, samochód* = bez chłopca; *siksa, ślicznotka, spódniczka, sztuka, świeżynka, włos filmowy, wydra.*

Biust:

Amortyzatory, balkony, balony, bar mleczny, biucho, bliźniaki, bufory, cyce, cycuszki, donice, dydochy, górne partie, grzejnik, guziczki, jabłuszka, jagody mleczne, klata, magnesy, materace, migdały, mleczarnia, oddychanie, ordery, pagórki, pierwsi, piery, pieszczochy, pomarańcze, ptysie, przedsięwzięcie, resory, skarbonki, wymiona, zderzaki.

Zabawa taneczna:

Bajzel, bal Murzynów, balecik (różowy, zielony, zwy-

kły), biba, bibka, chata, jubel, orgia erotyczno-alpagowa, podskok, podwieczorek alpagowo-seksualny, popijawa, potaniec, potańc, potańcówka, prywać, prywat, prywata, prywatka, siup, sztudu-rudu, ubaw (kucany, śliski, mokry), uderzenie w tango, wygib, wygibus, wygłup, zgryw.

Milicjant:

Adam, blacha, blacharz, blacharczyk, cegłówka, ćmok, ćwok, granatowy, halabardnik, harcerz z bananem, kanarek, kolega, milikier, lodziarz, łapiduch, obercwajster, obrońca granic, pałkarz, pałarz, pisarczyk, plastuś, salceson, siwiec, skowronek, słowik, stojak, stójka, szlachetny, szwejk, Władek, władza, żołdek.

Milicja ogólnie:

Blacha, komandosi z Mostowskich, małpy oswojone, mentownia, memło, ministerstwo oświaty.

GWARA STUDENCKA

Obraz życia studenterii warszawskiej w drugiej połowie XIX wieku opisuje nam Gustaw Gamaston-Kamieński w powieści pt. *Fata morgana* [1] oraz we wspomnieniach pt. *Z moich szpargałów* [2]. Bohaterów powieści Gamastona dzieli od nas wiek, bowiem akcja jej toczy się w Warszawie w latach 1867—1868.

Słuchaczy Akademii Medyko-Chirurgicznej otwartej w roku 1857 i mieszczącej się w Pałacu Staszica nazywano *akademikami*, choć powszechnie nazwą tą określano również i studentów Szkoły Głównej. *Marymontczycy* to słuchacze Instytutu Rolniczego w Marymoncie, *studenci* — to słuchacze Szkoły Sztuk Pięknych, uczniowie gimnazjum — *scyzoryki*. Nowo kreowany student, czyli *fuks*, zmieniał gimnazjalne *kepi* na *burszówkę*, a podwójny galon na kołnierzu i rękawach przemieniał *scyzoryka* w *studenta*, albo — jak nazywały *facetki* — w *akademika*. Kolegów studiujących medycynę nazywano *medykami*, a farmację — *farmakami*. Nowo przyjęci studenci, nie znający studenckich obyczajów, stosunków oraz języka, nazywani byli *in-*

[1] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Fata morgana. Opowiadanie z czasów studenckich*, Warszawa 1925.

[2] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Z moich szpargałów*, Warszawa 1922.

dianami albo *indyjskimi kokosami.* Nowo przybyły student z prowincji — to *grucoł. Facetki* bywały oczywiście ładne i brzydkie, ładne to *ananasy,* które bywały *piramidalne, niczegowate, pyszne.* Łatwe flirciki najczęściej zawiązywało się z *dystrybutorkami* lub *dystrybuciarkami, cygarnicami* czy *sodówkami.* Były to sprzedawczynie w sklepach z wyrobami tytoniowymi, czyli *trafikach,* i w ulicznych budkach z wodą sodową. Owe *sodówki* nie zawsze cieszyły się dobrą reputacją, ale nie były to jeszcze *lafiryndy.* Flirtowało się, czyli *lapisowało się,* różnie i z kim się dało:

„— A jakie ładne *facetki* będziecie mieli za sąsiadki, przez sień tylko trzy siostry jak cukierki, ale matka, *stara polędwica,* pilnuje, aż pfe!" [3]

Ale mimo wszystko warszawianki miały zawsze uznanie:

„— Piter? ano niby piękne miasto... ale jakoś szykownych *facetek,* jak u nas w Warszawie, nie widać; a potem ja po rosyjsku kiepsko mówię, więc nie umiem jeszcze tak gładko *lapisować.*" [4]

Studenciaki zawracali dziewczętom *gitarę, kontramarę, kokos, pędzel, piętę, żołądek,* co niekiedy się przeciwko nim samym obracało:

„Widzisz, kolega, był sobie, a może i jest jeszcze dorożkarz vulgo *dryndziarz,* jak się u nas nazywa; ten dryndziarz ma córkę Mańkę, która *na swój chleb poszła,* a Łabędzki naprowadza ją na drogę cnoty, poświęcając wiele swego czasu i starań. Co z tego będzie, czas pokaże... Jest to rodzaj egzosmozy i endosmozy: on oddaje jej szlachetne i cnotliwe zasady, zamiłowanie pracy — i te kilka rubli, na które swego *starego* naciągnie, ona zaś przelewa w niego: lenistwo, tempe-

[3] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Fata morgana,* s. 176.

[4] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Lamparcie życie. Opowiadanie z czasów studenckich,* Kijów—Odessa 1895, s. 37.

rament i rozpustę. Z tej egzosmozy wyjdą w końcu dwa osobniki średnie, tak... ni pies, ni wydra!" [5]

Studenci nie śmierdzieli *mamoną*, ale na początku roku zawsze *moneta* bywała, chodziło się więc do znanej cukierni Grohnerta, gdzie ustawione na bufecie piramidy z ciastek „zmniejszały się bardzo szybko". Kiedy już nie było *floty*, wołało się z podwórka *handla*, któremu za marne *srebrniki spuszczało się* coś niecoś z garderoby, np. stare podniszczone *portugalie*, inaczej *fernefiksy*. Czasami i zegarek *uczył się hebrajskiego* (= był w zastawie u lichwiarza). Wchodzący handel z workiem na plecach witany bywał entuzjastycznie:

> Witaj w ubogich progach, Synu Izraela!
> Niech ci wielki Jehowa swoich łask udziela
> I niechaj z twego mieszka żądne nam *cekiny*
> Odświeżą ducha *gojów*, rozjaśnią ich miny! [6]

Życie studenckie było beztroskie i niefrasobliwe. „Miłość to *kawał*, na który bierze się dziewczyny", ale zanim się je wzięło na miłość, trzeba było wprzódy urządzić jej jakąś *frajdę*.

„Do *wyższych frajd* (wtedy nawet nie używano tego wersalskiego określenia przyjemności) należały wycieczki na Czyste, gdzie za *dziesiątkę* dawano szklankę kawy z kożuchem grubości skóry słonia, a za sześć groszy *papatacza* wielkości hebelka stolarskiego." [7]

Ulubionym miejscem zebrań studenckich była kawiarnia Grohnerta w pobliżu Uniwersytetu, którą nazywano *swoją knajpą*, gdzie można było napić się herbaty, kawy, przeczytać gazetę lub zagrać w bilard.

---

[5] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Fata morgana*, s. 15.

[6] Gustaw Kamieński-Gamaston: *W roli Marty*. Z cyklu „Fotografie bez retuszu", Warszawa 1906, s. 45.

[7] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Z moich szpargałów*, s. 1.

„Sale bilardowe, podobne do wędzarni od dymu z papierosów, przepełnione młodzieżą w granatowych mundurach: jedni siedzą przy stolikach, inni grają w bilard, a *galeria* dogaduje i robi swoje uwagi."

Galeria — to kibice, których nazywano również *galernikami.*

Równie popularna była kawiarnia „Pod Dzwonnicą" mieszcząca się pod dzwonnicą kościoła pobernardyńskiego „jako szachowa akademia, bardzo przez studentów uczęszczana".

„— No, to przyjdź, kolega, o szóstej «*Pod dzwonnicę*».

— Pod jaką dzwonnicę?

— *Indianin*! Do kawiarni «Pod Dzwonnicą» bernardynów, na Krakowskim Przedmieściu nie dochodząc Zjazdu, na przeciwko domu Roeslera, obok Wystawy Sztuk Pięknych..." [8]

Obok kościoła Bernardynów,
Ku Wiśle mając lico,
Tkwiła wiadoma ze sławnych czynów
Kawiarnia „Pod Dzwonnicą".
Czyny te pamięć zapisała,
Wypadek był to rzadki,
Ona jedyna w mieście miała
Araczek do herbatki.[9]

Z przedsionka wchodziło się do pierwszej izby, zwykle zatłoczonej i zadymionej, którą studenci uniwersytetu uważali za swoją własność. W drugiej izbie górował potężny bufet z nieodłącznym pieczonym prosiakiem. Ale produktem najbardziej *chodliwym* były bułki *parki,* posmarowane czymś, co przypominało

[8] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Fata morgana,* s. 53.
[9] Artur Oppman (Or-Ot): *Moja Warszawa,* s. 119.

masło z serem litewskim lub plasterkami *szynki w pęcherzu*. W tym to pokoju z widokiem na maleńki ogródek i na Mariensztadt zasiadali zwykle *goście* solidni, tzw. *gotówkowi*. Natomiast trzeci maleńki pokoik zapełniali szachiści i *warcabiarze*, panowała tam cisza i spokój.

Oczywiście co innego był *Semadeni*, gdzie chodziło się na modny i reklamowany wówczas w Warszawie napój nazywany *gładką wodą*:

„— Chodźcie do Semadeniego, tam pyszna *gładka woda*!

Weszli do cukierni.

— *Mały*! — zawołał Łabędzki — jedna herbata z cytryną i dwie *gładkie*!

— Ale cóż to jest *gładkie*? — zapytał Budrys.

— Zobaczysz, kolega. Pyszny napój.

Chłopiec przyniósł szklankę herbaty i dwie spore lampki różowego płynu. Była to *gładka woda*: mieszanina maraschino, soku malinowego, araku i wody; lurka, którą wprowadzano i reklamowano." [10]

Studenci Szkoły Głównej pożywiali się często w prywatnej garkuchni *szwajcara* (= odźwiernego tej uczelni), nazywanej z tego powodu *helwecją*; można tam było coś *przetrącić* i *na stojączkę*, a *helwecka kiełbasa* cieszyła się powszechnym uznaniem; sprzedawane tam papierosy domowego wyrobu również były *helweckie*. Skromne studenckie fundusze nie pozwalały na codzienne regularne obiady. Najtańszą wędliną był czarny salceson, czyli tak zwany *kadryl, świńskie rozmaitości* albo po prostu *rozmaitości*, to jest okrawki różnych wędlin, i oczywiście *serdeliansy*, „które ci rzeźnicy, psia krew, coraz mniejsze robią". Do tego bułki, najczęściej *mularki*, i obowiązkowo *piwonia*.

---

[10] Gustaw Kamieński-Gamaston: *Fata morgana*, s. 24.

Jedyną rozrywką kulturalną był teatr. Oczywiście studenteria mogła chodzić tylko na najtańsze miejsca na *paradyz*, nazywany *paradajką*, *jaskółką* czy *galerką* (*galorka*). Były to miejsca stojące, nie numerowane. Drzwi prowadzące na *galerię* otwierano na godzinę przed przedstawieniem i wtedy odbywał się bohaterski wyścig czekających melomanów po stromych schodach na trzecie piętro. Do sportu, jak opowiadał mi mój ojciec, należało powstrzymywać w biegu rączych *chałatowych obywateli*, przytrzymując ich za rozwiane w biegu poły kamlotowych żupanów.

Ludność Warszawy traktowała studentów życzliwie, a zwłaszcza młodzież rzemieślnicza, przekupki i *antki*. Łączyła ich bowiem wspólna nienawiść do carskiej policji, do *szpiclów* oraz młodzieńczy humor. Studentom wolno było wiele, a jeżeli powstawały jakieś nieporozumienia, to na tle spraw miłosnych, na które jednak patrzono z przymrużeniem oka, jak o tym wspomina staromiejska piosenka:

Lodziu miła, gdzieś ty była,
żeś buciki zabłociła?
Taki spacer, proszę Lodzi,
czy on aby nie zaszkodzi?
Nie, bo byłam u studenta,
studiowałam komplimenta,
uczyłam się czytać, pisać,
no i przy tym też kołysać.
Chodziłam przez trzy kwartały,
przyjaciółki nie wiedziały.
Jak się tylko dowiedziały,
zaraz mamie powiedziały.
Mama na to jak na lato,
nie mówiła mi nic za to,
bo podobno moja mama

studiowała także sama.
Ojciec na to jak na zimę,
dogadywał co godzinę,
bo zupełnie nie pamięta,
kiedy sam był za studenta.

Studenci oczywiście wyczyniali najprzeróżniejsze *kawały*. W okresie dwudziestolecia międzywojennego trzech moich znajomych *studniarzy* odnajmowało maleńki pokoik przy ulicy Polnej. Mieszkanie było na parterze, a okno z pokoju wychodziło na ulicę. Bardzo to oszczędzało *floty*, bowiem nie trzeba było *struplowi* płacić *szpery*: po zamknięciu bramy wchodziło się do pokoju oknem. Ale nie zawsze się to udawało, zwłaszcza w zimie. Wobec czego jeden z nich, *handlowiec*, student WSH, wpadł na kapitalny pomysł. Fałszywego *dwudziestaka* przedziurawiono i przyczepiono do niego długą gumkę. Kiedy *cieć* otwierał bramę, upuszczało się ową przyczepioną na gumce monetę, która, brzdęknąwszy o beton bramy, pociągnięta gumką powracała do ręki.

— O, panie Wojciechu, przepraszamy, upadła nam *dwudziestówka*, to ją sobie później znajdziecie.

Kiedy zaaferowany stróż szukał owej *dwudziestówki*, kawalarze szybko znikali. Ale wszystko do czasu. Wreszcie *strupelski* zorientował się w czym rzecz i postanowił się zemścić. Któregoś dnia w karnawale przy tęgim mrozie *podcięte* towarzystwo wracało do domu. Po zadzwonieniu do bramy wyczłapał się ze *stróżówki* opatulony w kożuch pan Wojciech i upewniwszy się przez *judasza* zaproponował:

— Tera, moi panowie studenty, na sucho nie pójdzie. Przyszła kryska na matyska. Albo dacie *złotaka* i przesunieta go pod bramą, to wam otworzę, albo stójta sobie na mrozie.

Nie było wyjścia. *Złocisz* został przesunięty pod bramą i pan Wojciech otworzył. Wtedy kawalarze szybko wślizgnęli się do środka i wypchnęli na chodnik nieruchawego pana Wojciecha, zatrzaskując za nim bramę. Z kolei rozwinął się taki dialog:

— No, panie Wojciechu, bez głupich kawałów. Albo oddacie z powrotem *złocisza*, albo stójcie na mrozie za bramą.

— Panowie, miejta litość, mróz, ja boso.

— Jak tam sobie chcecie.

Po chwili medytacji pan Wojciech wsunął pod bramę otrzymanego przed chwilą złotego, a brama otwarła się z powrotem. Ale od tej chwili kawały się skończyły.

A znałem i inny wypadek. Przyjaciel mój, również *handlowiec* z WSH, chłopak bardzo biedny, utrzymywał się z korepetycji, co nie zawsze zapewniało stały dochód, zwłaszcza w czasie wakacji. Toteż zawsze chodził głodny. Wpadł więc na taki pomysł. Na kawałku nieświeżego mięsa wyhodował sobie obrzydliwe białe glisty, które trzymał w *musztardziaku* na strychu, gdzie mieszkał. Zapakowawszy do pustego pudełka od zapałek kilka sztuk wkroczył z pewną miną do baru „Mars" na Nowym Świecie i zamówił swoją ulubioną golonkę z grochem *pióro*, co kosztowało złotego — wydatek jak na jego możliwości pieniężne wcale niemały. Były to porcje olbrzymie. Kiedy zjadł już połowę, nieznacznie wyjął z pudełka parę robaków i położył na niedojedzonej golonce, następnie położywszy nóż i widelec skinął na kelnera.

— *Panie starszy* — zaczął podniesionym głosem — coś nieprawdopodobnego, w takim zakładzie nieświeże mięso dajecie. Proszę poprosić dyrektora sali!

Kelner obejrzał się trwożliwie.

— Ależ, szanowny panie, niech się pan uspokoi, po

co zaraz dyrektor, załatwimy to sami. Zaraz szanownemu panu dam nową porcję.

I za chwilę wjechała nowa golonka, która tym razem została zjedzona do końca. Kawał ten udawał się, bo przecież na samym Nowym Świecie było ponad trzydzieści lokali gastronomicznych. Ale przyjaciel mój nie przewidział, że kelnerzy niekiedy zmieniają miejsca pracy. I w końcu trafił na takiego, który znał jego sztuczkę. A wtedy bomba pękła!

Część przytoczonych tu wyrazów używanych przez studencki światek w drugiej połowie XIX wieku przetrwała do dziś i jest używana we współczesnej gwarze studenckiej w tym samym znaczeniu, np.: *biba/bibka, frajda, moneta, stary, facetka, polować na kogoś, zapuszczać żurawia* itd. Inne natomiast zmieniły swoje znaczenie: *akademik* to dawniej „student", dziś zaś „dom, w którym mieszkają studenci"; *wywnętrzać się* — dawniej „opowiadać o swoich sprawach osobistych", dziś — „złościć się". Ale przy porównaniu materiału językowego gwary XIX wieku i współczesnej uderza tendencja do tworzenia podobnych typów słowotwórczych. Np. w wieku XIX: „Pod Dzwonnicą" — kawiarnia obok dzwonnicy kościoła pobernardyńskiego na Krakowskim Przedmieściu; współcześnie: „Pod Chrystusikiem" — sklepik ze słodyczami i piwem na Krakowskim Przedmieściu naprzeciw kościoła Św. Krzyża (obecnie nie istniejący).

W wielu wyrażeniach zamiast przysłówka „bardzo" i przymiotnika oznaczającego jakość lub ilość używa się we współczesnej gwarze przysłówków i przymiotników wzmacniających i przez to odświeżających utarte, szablonowe wyrażenia: *fatalnie zmęczony, gigantycznie tolerancyjny, fantastycznie dużo, kolosalny film, pyszna facetka, maksymalna babka* itd. W obu tych gwarach spotykamy również wiele przezwisk, jak

UNIWERSYTET

dzisiejsze: *obrzympał, plugawiec św. Franciszka,* oraz synonimów na określenie nowo przyjętego studenta (dawne: *nowo zaciężny, fuks, scyzoryk*; dzisiejsze: *nieopierzony, jelonek, żółtodziób*) itd. We wspomnieniach Izabeli Czajki-Stachowicz z okresu dwudziestolecia międzywojennego czytamy:

„Co to znaczy *fuchs*? Fuchs to lis; dlaczego masz być lisem? Ach, ty naprawdę niczego nie rozumiesz. Fuchs to *nowy*, fuchs to pierwszy semestr, to nieopierzony stwór, który przestępuje dopiero progi Uniwersytetu — ci dawniejsi, starsi, gardzą czymś takim. Ja nie chcę być *fuchsem*!" [11]

Współczesna gwara studencka różnicuje się w zależności od typu uczelni, a nawet poszczególnych wydziałów, tak np. *laborka* — ćwiczenia w laboratorium — są wyrazem powszechnie używanym przez studentów Politechniki, nie znanym natomiast na Uniwersytecie. *Zjazd głównych księgowych* — to jesienna sesja poprawkowa na SGPIS-ie, na innych uczelniach natomiast to *zjazd naukowców*. Do tej kategorii wyrazów zaliczyć wypada takie, jak: *skóra, neura, gnaty* (Akademia Medyczna), *karniak, cywilak* (Wydział Prawa), *scs* (Wydział Filologii). Jeżeli chodzi o używanie gwary na poszczególnych uczelniach, to najbogaciej występuje ona na Politechnice. Studenci Politechniki przyzwyczajeni do nauk ścisłych chętnie zamiast zbanalizowanych i utartych zwrotów używają nowych lapidarnych wyrażeń, czasem dosadnych i brutalnych, ale za to barwnych i odświeżających język. Studenci wydziałów humanistycznych natomiast w mniejszym stopniu posługują się gwarą. Wpływ wiadomości zdobywanych na uczelni, wpływ literatury wyraźnie odbija się

[11] Izabela Czajka (Stachowicz): *Król węży i salamandra*, Warszawa 1960, s. 102.

w gwarze: *dostać minus na siatkę* (termin naukowy) = niepowodzenie, *czekać na Godota* = czekać nie wiadomo na co, *godzilla* = typ nie dbający o swój wygląd, *truciciel imienia Lukrecji Borgii* = stołówka akademicka.

Czasem przejmują studenci trafne i dosadne powiedzonka czy wierszyki, np. *jak z baby zdjęty* (M. Samozwaniec) = zmęczony, czy też:

> Słoń z kataru aż się mieni,
> schował trąbę do kieszeni,
> lecz tak też jest niewygodnie,
> katar cieknie mu przez spodnie...
>
> (M. Jasnorzewska-Pawlikowska)

Oczywiście istnieje tu wpływ innych gwar środowiskowych, które wzajemnie do siebie przenikają. Ale drogi przenikania poszczególnych wyrazów były bardzo różne. Najbardziej widocznym jest wpływ gwary uczniowskiej, która stanowi pokaźną część słownictwa studenckiego. Ciekawą grupę tego słownictwa stanowią wyrazy przeinaczone. Przeinaczenie wyrazów następuje zazwyczaj pod wpływem skojarzeń dźwiękowych i znaczeniowych. W wyrazach tych najdobitniej ujawnia się pomysłowość, dowcip i humor ich twórców. Często tworzy się je w celu zamaskowania właściwego znaczenia bądź uwypuklenia odcienia pogardliwego, bądź też dla uzyskania efektu komicznego, np. *nesvoje* = papierosy cudze, czyli tzw. popularnie *cudzesy*; *pijar* = pijak; SGGW to *Szkoła Główna Wywożenia Gówna*, SGPiS to *Szkoła Główna Pieszczot i Snów*. Inne rodzaje przeinaczeń: *miętolowe* = papierosy mentolowe, *kloakwium* = kolokwium, *facet reprezerwatywny* = facet reprezentatywny, *uniwersytutka* = studentka złego prowadzenia, *prosta* = prosty-

tutka, *trolej* = trolejbus, *legitka* = legitymacja, *uczes* = uczesanie, *dwutakt* = oszukanie kucharki w stołówce polegające na wzięciu dwóch obiadów na jeden numerek, *cielebus* = ciemniak, *kalafiory* = kaloryfery, *jabcok* = wino owocowe itd.

Osobną grupę stanowią wyrazy o zmienionym znaczeniu: *abażurek* = damskie figi, *Bastylia* = Dom Studenta, *kaloryfery* = ciepłe reformy, *winniczek* = pijak, *wykształcenie* = ładna figura, *kuźnia* = pokój cichej nauki, *pierścień* = kobieta z małym biustem, *przedsięwzięcie* = biust.

W gwarze studenckiej niewątpliwie wyróżniającą cechą jest jej komizm, polegający na zaskoczeniu i nieprawdopodobieństwie. Np. człowieka niskiego wzrostu, czyli tzw. *konusa*, nazywa się *wieżą*, a mającego spóźniony dowcip *bystrzakiem*; *ustosunkowana* — to kobieta złego prowadzenia.

Komizm przejawia się również w zarzeczeniach, toastach, powiedzonkach, wymysłach i przekleństwach.

Zarzeczenia:

Niech mnie wesz rozszarpie; niech ja w trumnę nie pasuję; niech mnie pieprzem i smołą obłożą; niech ja w krupnik wpadnę.

Toasty:

Aby się nam dobrze działo,
a że działo — to armata,
aby nam się armaciało.

Kupę dzieci, beczek wina
i sto zetów co godzina.
Strachy na lachy
a my cyk! z flachy.

Powiedzonka:

Bystry jak woda w sraczu; jesteś moim pierwszym

facetem — ale dziś każdy gramatyk ma coś z eunucha: wie, jak się u pisze, nie wie, jak się rucha; kurdebele, towarzysze i obywatele; od ciepłego smrodu jeszcze nikt nie umarł; kto się nie myje, ten najdłużej żyje, kto się umywa, tego ubywa; wielcy ludzie żyją w brudzie.

Wymysły i przekleństwa:

Bodajś słonia porodził; garbusa na kajak szukasz? niech cię trup popieści; ty synu muła i leniwej praczki; ty wypierdku mamuta; ty pupo grecka; ty potomku osła impotenta; ty trąbo matrymonialna.

Wiele bardzo spotyka się również i neologizmów, niejednokrotnie trafnie utworzonych: *dwuzupian grochu* = grochówka, *mordoklejka* = ser topiony, *żarnia* = stołówka, *klejmorda* = kisiel, *negot* = ten, który nic nie wie, student słaby z danego przedmiotu, *kopcunek* = stosunek miłosny, *potrzebowska* = kobieta złego prowadzenia się, *antyśrodki* = środki antykoncepcyjne; czy też takie, jak *marynar, bucień, gać, swetrzycho, ubikator, kinowszczak* itd.

Wszelkiego rodzaju zdrobnienia są ogólną cechą maniery stylistycznej gwary warszawskiej: młoda kobieta to *babeczka, dupuchna, dupuszka, kaczuszka, pupcia, pupunia.*

A oto *siusiak* albo *palant* (= nowo przyjęty student) *wyglądający jak trup na urlopie siedzi w przytułku dla ubogich* w swojej *celi* (= domu akademickim) i *odstawia dupogodziny* (= przygotowuje się do egzaminu). Ale ponieważ był *obryty* (= mocny w przedmiocie) *trafił w pytanie* (= zdał egzamin) i dostał *charaszo* (= ocenę dobrą). Po *odpatykowaniu* (= zdaniu egzaminu) poszedł do *chlewika* (= stołówki) na obiad. Ale niestety, to nie był obiad *cycuś* (= doskonały): zupa *nylonowa* (= zupa na wodzie, bez przypraw), *remanent* (= gulasz) i na deser *spermidolit* (= biały

budyń). Po obiedzie spotkał się z *żoną zaobręczoną* (= narzeczoną), która czekała na niego w *Nowiku* (= kawiarni). Elka to *przystojniaczka*, ale niestety *nisko skanalizowana* (= o krótkich nogach). Umówili się wieczorem na *potańc* (= wieczorek taneczny). Nie był to *bal murzyński* (= zabawa z elementami seksualnymi), ale *ubaw*. Zabawa — *sam smak* (= udana). Stroje były codzienne: *madonny* (= dziewczęta) w *nieśmiertelnicach* (= starych sukienkach), ale za to *upiglowane* (= umalowane) *na medal* (= doskonale), *facety* (= koledzy) przeważnie w *rurkach* (= spodniach) tylko i w *swetrzychach* (= swetrach). *Pląchali* (= tańczyli) *bosko* (= świetnie).

Synonimika tej gwary jest bogata, aczkolwiek nie tak, jak gwary szkolnej. Najwięcej synonimów ma nowo przyjęty student i kobieta złego prowadzenia.

Nazwy kobiety źle prowadzącej się są następujące: *bladź, brzytwa, cizia, szczwana cizia, dziewica z cnotą cerowaną, dziewczynka* (o studentce), *dupa jak bagno, dotarta, dmuchawica, flecistka* (specjalistka od miłości francuskiej), *gruzinka, Iza, jebasia, tufta na kopcunek, królewna, Krystynka, krzakowa, kuracjuszka, kurwiszon, kwiatuszek, łajza, lafirynda, lalunia, larwa, lekka, lilija, lepsza, manicurzystka, mewka, nicowata, pantera, polonistka* (od kawiarni hotelu „Polonia"), *popularna, potrzebowska, prosta, puszczalska, puta, raszpla, rosówka, rura, sarenka, sportówka, sportsmenka* (dla sportu), *stroicielka, syrenka, szantrapa, szamuta, szmata, taaka, torebka, uniwersytutka* (o studentce), *ustosunkowana, wydra, zawodniczka, zdzira, żeberko, żyleta*.

HUMOR WARSZAWSKIEJ ULICY

Najczęstsze dowcipy związane z Warszawą, z jej ulicami, mieszkankami i mieszkańcami to anegdoty, napisy na szyldach sklepów, knajp i warsztatów rzemieślniczych, porzekadła i przysłowia obrazujące charakter warszawiaków, zawołania gazeciarzy itp.

Dowcip ten powstawał samorzutnie, ale byli też satyrycy, których dowcipy podchwytywała i upowszechniała ulica. Do takich właśnie twórców w początkach XIX wieku należał Alojzy Żółkowski (ojciec), nazywany „ojcem satyry warszawskiej". Wydawane przez niego humorystyczne pisemka „Momus" i „Pot-pourri" śmieszyły ówczesną Warszawę, a o popularności ich i przenikaniu do języka stolicy pisał K. Wł. Wóycicki, że „anegdotki i dowcipy jego powiedziane wieczorem krążyły nazajutrz po całym mieście".

Kuźnią humoru najczęściej jest kawiarnia i tak było wtedy, kiedy cały świat uniwersytecki, literacki i artystyczny zbierał się w kawiarni „Pod Kopciuszkiem", mieszczącej się przy ulicy Długiej, gdzie przy kawie, w dobranej kompanii królował Żółkowski. Komizm jego to komizm słowny polegający na grze słów, która najczęściej jest kpiną z wieloznaczności języka.

Działalność Żółkowskiego jako humorysty i satyryka była dwojaka, podobnie zresztą jak i jego następców,

i polegała z jednej strony na uwiecznieniu w druku humoru ulicy warszawskiej, z drugiej — na tworzeniu facecji, które puszczane w świat, stawały się własnością ulicy.

NAZWY ULIC

Ulice Warszawy, ówczesnej stolicy Królestwa Kongresowego, były niewyczerpanym tematem kpinek z porządków miejskich, igraszek słownych, polegających na wieloznaczności wyrazu. Przysłowiowe błoto ulic warszawskich nasunęło Żółkowskiemu taką refleksję: „Jak nastaną jesienne błota, to nowiny z trudnością będą do nas dochodziły, bo Nowiniarska nie wybrukowana."

Częstszym tematem żartów jest złośliwa charakterystyka mieszkańców stolicy: „Kto Nalewki ma w gardle, buduje Utratę w kieszeni", albo: „Pewien jegomość dosyć na Warszawę zakrawa, bo ma Bagatelę w głowie, Fawory u panów, a Czyste w kieszeni." Niekiedy dotyczy to nazw ulic:

„W Warszawie w lecie jedna tylko ulica jest Chłodna, a w zimie — wszystkie."

„Tylko nasza stolica może jeździć i chodzić do Woli, a żadna inna tego nie dokaże."

„Mogą wszystkie ulice podupaść, ale nasza ulica Pańska zawsze będzie pańską ulicą."

W dowcipach tych kryje się niekiedy i sens społeczny, bo na przykład Warszawa Królestwa Kongresowego tak została scharakteryzowana: „Nowy Świat jest u nas na ulicy, a wielki w karetach."

„Momus" Żółkowskiego znalazł późniejszych naśladowców, bo w czasopiśmie „Śmieszek", w roczniku 1829, znajdujemy wiersz pt. *Ulice Warszawy,*

w którym autor w dowcipny sposób wiąże nazwy ówczesnych ulic z procederami i przywarami mieszkańców. Wiersz ten dlatego jest ciekawy, że podaje spis ulic warszawskich z początku XIX wieku, z których wiele już nie istnieje, a niektóre z nich zmieniły nazwę.

ULICE WARSZAWY[1]

Gdybym był na to wybrany,
By lud mieścić w tej stolicy,
Tak bym na każdej ulicy
Rozlokował różne stany:

Grzybów — zyskaliby starzy,
Rycerską — dałbym junakom,
Mączną — dla panów młynarzy,
Nalewki — wszystkim pijakom.

Gęsią — mieliby plotkarze,
Senatorską — urzędnicy,
Nowiniarską — nowiniarze,
A Stare Miasto — klasycy.

Twardą — skąpcy by osiadli,
Miodową zaś cukiernicy,
Orlą — poeci wybladli,
A Nowy Świat — romantycy.

Zapiecek — dziady i baby,
Wiejską — gbury i prostacy.
Boleść miałby każdy słaby,
Długą, Pokorną — biedacy.

[1] „Śmieszek" 1829. Warszawa.

Co mają pieniędzy wory,
Pańską wzięliby bogacze,
Spadek — szczęsne sukcesory,
Krętą — wykrętni pieniacze.

Żytnią — mieliby rolnicy,
Śliską — różne kandydaty,
Wróblą, Szczyglą — zalotnicy,
Wójtowską — same sensaty.

Żabią — podeszłe dziewice,
A Żelazną — ludzie stali,
Bonifraterską ulicę
Wzięliby zarozumiali.

Na Pustej — byłyby trzpioty,
A na Zielnej — aptekarze,
Jubilerowie na Złotej,
Na Faworach — pieczeniarze.

Hożą — mieliby młodzieńce,
Bracką, Kościelną — dewotki,
Sowią zaś starzy bezżeńce,
Pochlebcy — Kamienne Schodki.

Kłopot wziąłby mąż złej żony,
Wesół — ulicę Wesołą,
Pawią — dumą napuszony,
Intryganty — Krzywe Koło.

Głęboką — mieliby dłużni,
Żółwią — ludzie leniwi,
Tanią zaś ludzie podróżni,
Jasną i Czystą — poczciwi.

Tchórzów, co nie mają serca,
Na Zajączka bym zgromadził.
O swych zyskach brzydki zdzierca
Niech by na Zakątnej radził.

Widok dałbym dla malarzy,
Chłodną — dla głów zapalonych,
Czarną zaś dla kominiarzy,
Koźlą — dla mężów zwiedzionych.

Smoczą zyskałby złośliwy,
A Konwiktorską — uczniowie,
Kruczą, Wilczą każdy chciwy,
Bagno i Gnojną — Żydkowie.

Boczną oddałbym filutom,
Białą — panienkom niewinnym,
Topiel zaś wszystkim bankrutom,
Dobrą — ludziom dobroczynnym.

Krochmalną miałyby praczki,
Dziką — wszystkie samotniki,
Wronią — gderacze, gderaczki,
A Kozią to suchotniki.

Sienną furman przyjmie mile,
Ciepłą zaś wszystkie piecuchy,
Solec — flisy i oryle,
A Trębacką — burczymuchy.

Grodzką wzięliby prawnicy,
A Źródłową — panie modne,
Szpitalną — wszystkie kaleki,
Wspólną zaś małżeństwa zgodne.

Na Miłej siadłby po trudzie
Spracowan usług koleją,
A na Niskiej wszyscy ludzie,
Co się kłaniać nie umieją.

Ci, co wiele zaczynają
Osiedliby na Niecałej.
Na Solnej — co się kochają,
A na Wielkiej — samochwały.

Dla drwalów dałbym Drewnianą,
Skąpą ten, co zawsze płacze,
Szewcy mieliby Skórzaną,
Kaczą zaś potakiwacze.

Okrąg wzięłyby dziwaki,
Garbarską do bicia skóry,
Mylną — włóczęgi, próżniaki,
A Radną wszystkie faktory.

Na Ceglanej bym dzielnicę
Zrobił tym, co się budują,
Żyzną mieliby ulicę,
Co w pracy rozkosz znajdują.

Zieleniarze — Ogrodową,
Targową mieliby kupcy,
Występni ludzie — Brzozową,
A Owczą — to same głupcy.

Czujną stróże by zajęli,
Mysia dla wścibskich dogodna,
Dla prawdziwych przyjacieli
Byłaby ulica Zgodna.

Którym zyski dają konie —
Muranów dla nich zostanie.
Na Zatyłkach i Wygonie
Byliby wszyscy hultaje.

Pieszą wzięliby latawcy,
Fraszki — ludzie z pustą głową.
Poniedziałkowi szubrawcy
Piwną mieliby gotową.

Górną dałbym projekcistom,
Dunaj — przekupkom w użytek,
Ślepą — wszystkim kabalistom,
Piękną — dla ładnych kobiétek.

Suchą mieliby nudniki,
Rozbrat — ludzie nie do zgody,
Bitną, Dzielną — wojowniki,
A Wiślaną — woziwody.

Wypędziłbym na Graniczną
Zbrojnych w potworne języki.
Spadłym z posad za dziedziczną
Dałbym ulicę Koszyki.

Komuż mam oddać nareszcie
Piękne Krakowskie Przedmieście?
Niech tam sobie każdy stanie,
Kto grubo płaci mieszkanie.

W popularnym w drugiej połowie XIX wieku wierszu pt. *Geografia warszawska* bezimienny autor tak charakteryzował warszawianki:

Na syrenie, godle miasta,
Uczy się każda niewiasta.

Nawet panny i pannice
Naśladują jej ulice.
Przykłady się wokół mnożą,
Każda chce być Piękną, Hożą,
Robi Oczki, „Orla-m!" — woła,
Chociaż bywa Gęsią zgoła.
Nieraz się połapać trudno:
Myślisz — Czyste, a tu — Bródno,
Myślisz — Górna, a tu — Mała,
Panieńska, a tu — Niecała...
Chociaż inne zgodnym torem
Dążą za syrenim wzorem.
A więc bywa Śmiała, Miła,
Ciepła, choćby Zimną była,
Jest Żelazna, Betonowa,
Śliska, nawet Ślizgawcowa,
Bywa Wspólna i Ogólna,
Jednym słowem, Kapitulna.
Bywa Ślepa, ale Celna,
Bywa Stara, ale Dzielna.
Gdy w sprycik zasobna głowa,
Mówią: „O, to Przemysłowa!"
Lecz, gdy się zakocha szczerze,
To z Wolnością Rozbrat bierze
I jest Dobra od tej pory:
Masz u niej same Fawory.

. . . . . .

Uściski, buzi, ty a ty,
Wtem Topiel: jużeś żonaty.
Odtąd raj masz, co się zmieści
Od Kłopotu do Boleści.
Po tobie w domowym gnieździe
Żona jeździ jak po Zjeździe,
Ty do niej Cichą, Tłumacką,
Ona na cię Ordynacką.

Na nic twe pokorne słowa,
Mowa Gęsta a Miodowa,
Gdy słów żony pęknie tama,
Wali się Żelazna Brama:
Krzyczy żona, płaczą dziecka,
Adiu, droga Szczęśliwiecka.
Aż cię w końcu życia wiatry
Zawieją, gdzie Bonifratry,
Albo zdrowia Dunaj Wąski
Zawiezie cię na Powązki.
Tam się prześpisz, panie dziejski,
Jak radny na Radzie Miejskiej
I zapomnisz w tej parafii
O warszawskiej geografii.

Wiele żartów, anegdot i dowcipów związanych z Warszawą i jej mieszkańcami znajdziemy w kalendarzykach humorystycznych drugiej połowy XIX wieku, lekturze bardzo poczytnej, wydawanej bądź przez redakcje czasopism humorystycznych, bądź też przez przygodnych wydawców. Tytuły tych wydawnictw albo wiązały się z określonymi typami warszawskiej ulicy, jak „Dryndziarz", „Strażak", „Lowelas", „Facetka", albo też tytułem zachwalały treść, na przykład:

„Figle kawalerskie. Zabawne facecje z życia birbanckich kawalerów."

„Funt humoru za 5 kop."

„Honorek, czyli zacności pełen dziedzic śp. Honoru. Jego żywot, działalność społeczna jako też niewinne figielki dzień po dniu dokumętnie (przez ę) wybrane, a dla szybszej orientacji kalendarzykiem na 1899 rok zaopatrzone. Z zastrzeżeniem wszelkich praw autorskich (nie wyłączając szampańskich pojedynków) wy-

zgrzytał Filemon Fajtłapowski (nie przez y na końcu bo są i tacy)."

„Koniec świata, czyli ostateczna ostateczność, podług Falba w dniu 13 listopada roku bieżącego, a przez humorystę warszawskiego Wukiera najprawdziwiej opisana..."

„Muszka. Kalendarzyk Miluni dla Gogusia i Niuni. Na prawie ostatni roczek pański 1899 XIX wieku ułożył za psie pieniążki Musio..."

„Padam do nóżek. Nowa edycja wielorakiego fikania po ułomnościach i zdrożnej giętkości karków naszych hardzieuszów z bezpłatnym dodaniem kalendarza..." itp.

NAPISY NA SZYLDACH

Nie było pięknych wystaw ani neonów, były za to znaki cechowe i szyldy, szyldy blaszane nad sklepami, na których widniało nazwisko właściciela sklepu i nieraz spis sprzedawanych towarów. W dawnej Warszawie niektóre szyldy zawierały dowcipne wierszyki i maksymy zachęcające do odwiedzenia lokalu czy sklepu. Prasa warszawska z końca XIX wieku skarży się, że nie ma już obecnie w Warszawie takich oryginalnych znaków nad sklepami i zakładami, jakie bywały do niedawna.

Na Podwalu, obok pałacu Dyzmańskich, stała drewniana buda, w której sprzedawała pieczywo dobrze znana okolicznej ludności staruszka. Nad okienkiem tego straganu wymalowane było oko Opatrzności, a pod nim taki wierszyk:

Doznając łaski z Twej Opatrzności
Dajże i temu, który mi zazdrości.

Na ulicy Oboźnej była kuźnia oddzielona od ulicy drewnianą kratą. Nad bramą wjazdową wisiał szyld wyobrażający człowieka okuwającego konia, a pod spodem umieszczono napis: „Dziś za pieniądze — jutro darmo!"

Na Krakowskim Przedmieściu w domu należącym do znanego konsyliarza warszawskiego dra Malcza — od rogu ulicy Bednarskiej — był szynk. Nad wejściem do szynku wisiał szyld, na którym domorosły malarz wymalował kurę i koguta, a pod nimi napis: „Kogut z kokoszą na wódkę dobrą proszą!"

Na tym samym Krakowskim Przedmieściu, nieco dalej, obok kościoła pokarmelickiego Św. Józefa, tam gdzie później mieścił się handel win „Pod Kometą", był szynk będący resursą „niższej służby". Nad wejściem wisiało godło wyobrażające trzech jegomościów siedzących przy stoliku i zabawiających się grą w karty. Znaczenie tego obrazka wyjaśniał następujący dwuwiersz:

Do kiksa poznańskiego
potrzeba nam czwartego!

Idąc dalej Nowym Światem napotkalibyśmy na rogu ulicy Ś-to Krzyskiej *razurę*, której właścicielem był znany w Warszawie *perukarz*, jak nazywano wówczas fryzjerów, człowiek starej daty, nazwiskiem Moczulski, ojciec sławnego przez wiele lat w Paryżu szachisty. Zakład ten miał swoją stałą klientelę, którą do fryzjerni zapraszał taki wierszyk:

Pełnię — wskazują niebiosy,
Panowie! Trzeba strzyc włosy!
Także nów — wskazują nieba!
Panowie! Strzyc włosy trzeba!

MYDLARNIA
SZEWC
MYDŁO SCHICHT
RADION SAM PIERZE
nie chce stracić przyjaciela i kredytu nie udzielam

A na Lesznie, niedaleko ulicy Przejazd, nad bawarią mieszczącą się w piwnicy wymalowanych było na szyldzie dwóch czeladników i napis:

Jak się masz, kolego!
Funduj co dobrego!

Na Solcu, przy kościele trynitarskim Św. Trójcy, na murze obok małego szynczku na wprost przystani łodzi przewożących na Saską Kępę umieszczono takie wezwanie:

Powracając z Saskiej Kępy
Wstąp tu do nas, gościu piękny.
Tu są tronki, dobry panie,
Ale trzeba płacić za nie!

Dalej jeszcze na Powiślu, na rogu ulicy Browarnej i Leszczyńskiej, wypisano nad szynkiem:

Powracając z Kępy Saskiej
Upraszałbym państwa łaski
Wstąpić tu na chwile małe:
Tu są tronki doskonałe!

Nad bramą jednego z domów, w którym mieściła się piekarnia, napisano: „Tu przyjmuje się baby do wypiekania i na sprzedaż."

Jeden z cyrulików na szyldzie tak zachwalał swoje wszechstronne umiejętności:

Tu mieszka, co strzyże i goli,
I leczy, co boli.

Na ulicy Czarnej, którą pod koniec XIX wieku przemianowano na Sapieżyńską, był mały ogródek gastro-

nomiczny, nazywany powszechnie przez stałych bywalców „czarnym ogródkiem". Szyld tej restauracyjki zachwalał ją:

Tu jest ogród inkognito,
Kto tu wstąpi — dobre i to!

PRZYSŁOWIA I PORZEKADŁA WARSZAWSKIE

Znana jest powszechnie sentencja, że „przysłowia są mądrością narodów", jak również i ta, że „przysłowie to słowo prawdy". Przysłowia odzwierciedlają bowiem poglądy na życie, wyrażają ocenę ludzi, ich postępowania i wartości moralnych, ukazują zamiłowania i procedery, podają wskazówki życiowe, a niejednokrotnie zawierają głęboką filozofię życia. Powstają anonimowo, choć niekiedy twórcami ich są wybitne postaci historyczne czy też pisarze, a potem przejęte przez ogół upowszechniają się. Toteż w formie językowej przysłów znajdujemy często cechy języka epoki, nieraz bardzo odległej, w której powstały. Pod względem treści są one bardzo różnorodne: poważne i pouczające, żartobliwe i humorystyczne, nieraz szydercze. Pokazują zarówno dobre, jak i złe strony naszego życia. Jak więc w tej ocenie ogółu wygląda Warszawa, Warszawa-stolica, będąca nie tylko centrum życia politycznego i państwowego oraz ruchu umysłowego, ale również, jak każde wielkie miasto, siedliskiem wszelkiego rodzaju zła?

Dwie nasze stolice: stara — Kraków i nowsza — Warszawa, otoczone są powszechnym szacunkiem i miłością, o czym mówią przysłowia: „Dla Polaków ojciec — Kraków, a Warszawa — matka", albo: „Warszawa — matką, Kraków — ojcem." Jednak treść

emocjonalna tych przysłów wyraźnie je różnicuje i mówi sama za siebie: wiemy bowiem dobrze, czym jest miłość matczyna. Odmienia się to przysłowie w innej jeszcze, starszej postaci pochodzącej z XVII wieku, a Duńczewski w Kalendarzu na rok 1730 tak je tłumaczy:

Panem jest Kraków, ma wszego dostatek,
Matką Warszawa — najwięcej w niej matek,
Lublin jest siostrą: kto do niej przyjedzie,
Prosi, pochlebia, świadczy przy obiedzie.

Imponowała jednak Warszawa przybyszowi, skoro mówiono: „Warszawy nie zadziwisz", ale nie była miastem pięknym w porównaniu z innymi, bo wprawdzie: „Warszawa ma ogrody, a Kraków sam ogród", mimo to jednak dla warszawiaka zawsze: „Choć Warszawa ciasna, ale jasna."

Stolica kusiła przybywających swoimi rozlicznymi rozrywkami, była miastem drogim. Trzeba było w niej dobrze się trzymać za kieszeń: „Będziesz li z Litwy albo z Kijowa: gdy masz co w mieszku, to Warszawa schowa." Dobrze zatem musiano ukrywać po przyjeździe do domu swoje warszawskie ekspensa, skoro powstało przysłowie: „Spytałbym, co w Warszawie kosztuje", więc ostrzegano: „Lepiej w nocy na wsi niż w dzień w Warszawie." Przestrzegano również przed filutami, niebieskimi ptakami, lichwiarzami polującymi na naiwnych szlagonów i paniczyków, aby ich *oskubać*: „W Warszawie taki zwyczaj — kiedy nie masz, nie pożyczaj." Ale ci *oskubani* nie chcieli być sami tylko wystrychnięci na dudków, bowiem mawiali: „Warszawa nie Podlasie, kupiłem ja, kup i Wasze." Mimo to ciągnęli ludzie do stolicy i każdy marzył o tym, aby: „Choć do Warszawy" mimo że: „W War-

szawie, w Krakowie, we Lwowie, kto nie ma pieniędzy, to się głodem namrze."

Warszawa była miastem kontrastów: przepych i zbytek graniczyły tu z ubóstwem i nędzą, ogniska wielkich myśli społeczno-politycznych — z przekupstwem i szalbierstwem. Mówią o tym przysłowia: „Poszła bieda do Warszawy, a tam nie ma dobrej sławy", czy też: „Kto nie umie kraść i oszukiwać, nie ma się po co w Warszawie znajdywać." W tym samym charakterze niezbyt pochlebne świadectwo wystawia przysłowie: „Do Warszawy po baty, do Krakowa po żonę."

Kontrast między życiem stolicy a prowincją wyrażało przysłowie: „Od Warszawy do Krakowa zawsze bieda jednakowa." Warszawa jednak przodowała i stawała się wzorem życia, skoro: „Tak latają jak na Warszawie." Nie tylko jednak ta strona życia jest podkreślana, bowiem: „Warszawa jest biednych matka: kto mało ma, weźmie do ostatka."

Niezbyt pochlebną opinią cieszą się nadobne mieszkanki stolicy. Ostrzega się przed ich temperamentem, bo: „Lepsza wody szklanka niźli warszawianka", z drugiej zaś strony wypowiada się cierpką prawdę i ubolewa nad ich obyczajami: „Matka Warszawa, gdyż najwięcej tam matek", co wspomniany już Duńczewski w Kalendarzu uzupełnia taką uwagę: „Wiele się matką dobrodziejek stanie, tylko zapłacić trzeba, mości panie." Dostało się również i przekupkom warszawskim, znanym z niepowściągliwego języka: „Wygadana(y) jak przekupka warszawska", i służbie domowej, a zwłaszcza kucharkom i tym *do wszystkiego*, co to nie gardziły *koszykowym*: „Kucharka w Warszawie dzieli worek z panią." W końcu XIX wieku powstało przysłowie: „Spisał się jak... pani majstrowa z Podwala." Historia tego przysłowia wiąże się z wystawieniem w r. 1884 na scenie Teatru Nowego wodewilu pt. *Pani*

majstrowa z Podwala, w którym w roli głównej wystąpiła ulubienica Warszawy sławna Adolfina Zimajerowa. Ówczesna krytyka teatralna zarzuciła jej nieopanowanie pamięciowe roli, czym dotknięta artystka pozwoliła sobie na dodatki pozatekstowe do roli, w których rozprawiła się z krytykami. Postępowanie takie wywołało ogólne oburzenie, które szeroko odbiło się w prasie, a stąd powstało przysłowie.

Nie oszczędzają przysłowia również i „brzydkiej połowy": „Warszawiak w pracy a wilk u pługa: jednakowa z obu posługa", co się tłumaczy, że jak wilkiem trudno orać, tak warszawiak nieskory do pracy. Na początku XIX wieku utarło się powiedzenie: *próżniak zygmuntowski* w znaczeniu „leniuch". Objaśniają nam to przysłowie „Kłosy" następująco:

„U stóp statuy tego króla [tj. Zygmunta] i bramy [krakowskiej] było siedlisko głównie tragarzy i pilarzy [tj. traczy] warszawskich, oczekujących codziennie na robotę. Że nie wszyscy ochotnie się do niej brali, lud warszawski utworzył trafne stąd przysłowie [...], które stosował do podobnych leniuchów w pracy." [1]

Zasłużoną pochwałę zyskało sobie rzemiosło warszawskie, a zwłaszcza szewcy, chlubiący się tradycją Kilińskiego, znani ze znakomitych butów nie tylko w całej Polsce, ale w XIX wieku i w całej Europie, bo najlepszy był: „Warszawski trzewiczek, toruński pierniczek, gdańska wódeczka, krakowska dzieweczka." Były to zatem rzeczy nieporównanej jakości i dobroci (brawo krakowianki!). Stare przysłowie, z okresu panowania Zygmunta Augusta, poleca następujące cztery rzeczy uważać za najlepsze: „Koń Turka, żona Mazurka, krakowska panna i warszawski trzewik." [2] Nato-

[1] „Kłosy" 1866, nr 222.

[2] Kazimierz Wł. Wóycicki: *Społeczność Warszawy...*, s. 102.

miast o tandetnej i partackiej robocie mówiło się, że to *pociejowska robota* (od Pociejowa, pałacu Pocieja przerobionego na sklepy, w których osiedlili się Żydzi handlujący starzyzną i wszelką tandetą).

Upamiętniły się również w przysłowiach i niektóre dzielnice dawnej Warszawy, dziś częściowo włączone już w obręb miasta. Powązki stały się źródłem kilku przysłów. Najstarsze: „Jedno — być w kraju Turków, co wróblem na Powązkach", pochodzi z XVIII wieku, kiedy to Izabela z Flemingów Czartoryska około 1768 r. poczęła upiększać wioskę Powązki. Ogrody powązkowskie słynęły z piękności, ale świetność Powązek trwała zaledwie lat dwadzieścia. Dalsze przysłowia wiążą się już z cmentarzem, a więc: „Patrzy na Powązki" albo „kandydat powązkowski". Zaliczyć tu wypada i warszawskie przekleństwo: „Bodaj cię krowami na Powązki wywieźli!"

Grzybów był niegdyś odległym przedmieściem, miał własny ratusz, w którym osadzano dłużników, zanim więzienie to przeniesiono na ul. Leszno. Stąd też wywodzi się przysłowie: „Pójdziesz (albo pojedziesz) na Grzybów." Więzieniem kryminalnym natomiast była dawna Prochownia, budynek przy końcu ul. Mostowej wzniesiony przez Annę Jagiellonkę, początkowo skład amunicji. W drugiej połowie XIX wieku używano jeszcze obelgi *prochownik* (= kryminalista) i grożono złemu człowiekowi, że: „Pójdziesz do prochowni." Stare przysłowie, bo zapisane w XVII wieku, mówi nam o Pradze: „Osoliłeś by Pragę", co znaczy: przesoliłeś np. potrawę, przepłaciłeś kupno (słonoś kupił) itd. Pochodzi to stąd, że na Pradze znajdował się wielki magazyn solny opisywany przez A. Jarzębskiego w r. 1643: „Uderza najbardziej na Pradze ogromny skład solny, obok mieszkanie dla żupnika." Ciekawe, że Linde nie

znał tych szczegółów i nie zrozumiał tego przysłowia, gdyż obok niego postawił znak zapytania.

Rozległe równiny za Wolą głośne były jako miejsce elekcji królów. Z powodu elekcji na tych polach powstało przysłowie odnoszące się do licznego zgromadzenia: „Gromadnie jak pod Wolą." [3] Szczątki wałów elekcyjnych oglądałem jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Marymont, leżący za rogatkami miasta, otrzymał nazwę od pałacyku królowej Marii Kazimiery Sobieskiej (Marie-mont), a przyległe młyny wietrzne (tzw. wiatraki) dostarczały słynnej ze swej dobroci mąki. Dlatego też *marymontczyk z razowej mąki* oznaczał delikatnisia w odniesieniu do dorobkiewiczów i parweniuszów, natomiast *delikacik z marymonckiej mąki* — to tylko „delikacik".

Mokotów zrodził przysłowie: „Francuz z Mokotowa", co w XVIII wieku oznaczało dworzanina księżny Elżbiety Lubomirskiej, właścicielki Mokotowa, która dwór swój wedle istniejącego wówczas zwyczaju obsadzała Francuzami. Później dopiero przysłowie to przybrało znaczenie szydercze wymierzone w tych, co zamiast rodzimej mowy używali lada jakiej francuszczyzny. Znaczenie to rozszerzyło się dalej i odnosiło do człowieka hołdującego modzie i zwyczajowi obcemu (por. w dwudziestoleciu: *Anglik z Kołomyi* czy *pierdoła z Gądek*).

Bielany, które weszły w modę od czasu panowania Stanisława Augusta, nazywano w XVIII wieku „Longchamps warszawskie".

Również i niektóre ulice warszawskie mają swoje przysłowia, a więc: „Na Ciepłej mieszkasz, nie masz się czym chwalić, ciepła nie ciepła, jak nie ma czym

[3] Ib., s. 190.

palić", ale to odnosi się nie tylko do ulicy Ciepłej. A inne: „Na Gołębiej ulicy mieszkają miłośnicy, z Wierzbowej nam wieści dają, gdzie tańcują albo grają." Andrusowskie przysłowia — to Starówka i Wola: „Jak cię zwalę, to polecisz na Podwale", oraz: „Jak cię walnę, jak cię palnę, to polecisz na Krochmalnę."

Niektóre miejscowości podwarszawskie również upamiętniły się w przysłowiach. Dwa, starsze, bo z XVIII wieku, dziś już nieaktualne, dotyczą Jeziorny. A więc pogróżka junacka, będąca wyzwaniem na pojedynek: „Czy wiesz, gdzie Jeziorna?", używana do końca panowania Stanisława Augusta, oraz wyzwanie: „Apelacja pod Jeziornę." Powiedzenia te pochodzą stąd, że Jeziorna za czasów stanisławowskich była ulubionym miejscem pojedynków, bowiem tam nie sięgała już władza Marszałka Wielkiego Koronnego.

Chłopi wilanowscy byli podobno bardziej uświadomieni od innych i nie tak skłonni do czapkowania i ukłonów panom. Widać to z następującej przypowiastki: „A skądżeście, ojcze?" „Z Wilanowa." „A czapka, skurczypałko!" „Ha, i copka z Wilanowa."

Modlin na początku XIX wieku został ufortyfikowany jako twierdza, broniąca Warszawy. Mieszkanki tego miasteczka nie musiały się cieszyć dobrą opinią, skoro: *panna z Modlina* mówiono o panience lekkich obyczajów, jak to się dzisiaj, „ot tak, po warszawsku", mówi *gruzinka*.

Gdy ktoś jechał tzw. rzemiennym dyszlem, to: „Jechał z Krakowa do Warszawy przez Lublin", a człowieka gorączkującego się uspokajano: „Dopiero to Kozienice, a ty już pytasz o Warszawę."

BALLADY WARSZAWSKIE

Piosenki i ballady uliczne są to przeważnie utwory bezimiennych autorów, śpiewane na zabawach, potańcówkach oraz na ulicach i podwórkach przez tak zwane „orkiestry podwórzowe", a teksty ich bywają często sprzedawane jako druki ulotne. Cała ta bogata literatura ludowa wymaga opracowania bibliograficznego i — jak stwierdza prof. J. Krzyżanowski — oczekuje badaczy naukowych.[1]

Ballady te powstają samorzutnie, układane przez nieznanych autorów; często tematem ich jest jakieś głośne wydarzenie czy też osobistość świata podziemnego, jak na przykład *Ballada o panu Wiśniewskim, który zamordował żonę* czy też *Pieśń o Felku Zdankiewiczu*. Bywa jednak i tak, że są to utwory pisane gwarą przez znanych autorów na wzór ludowy, rozpowszechniane przez ulicznych śpiewaków i orkiestry, a następnie przyswajane przez mieszkańców przedmieść. Takim utworem jest *Ballada o Wiśniewskiej* pióra znanego satyryka i komediopisarza Jerzego Jurandota, bardzo popularna w Warszawie w wielu od-

[1] *Słownik folkloru polskiego* pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. Warszawa 1965, s. 38.

mianach tekstu, wydrukowana po raz pierwszy w r. 1937 w zbiorku pt. *Niedobrze, panie Bobrze* i potem wielokrotnie przedrukowywana.[2]

Zebrane tu teksty piosenek i ballad ulicznych podane są przykładowo jako ilustracja folkloru i gwary warszawskiej. Źródła ich są różne: jedne były spisywane u informatorów, ludzi starszego pokolenia na Grochowie i Gocławku, inne na Czerniakowie, w czym wydatnie dopomagał Stanisław Grzesiuk, jeszcze inne pochodzą z repertuaru tego „barda Czerniakowa". Niektóre z piosenek okupacyjnych, jak *Siekiera, motyka* były drukowane w ulotnych drukach konspiracyjnych.[3] Wszystkie te piosenki były popularne nie tylko w dzielnicach przedmiejskich, ale i w całej Warszawie.

„Całą grupą jedenastu chłopaków z graniem idziemy na forty — pisał Stanisław Grzesiuk. — Gramy i śpiewamy modne przeboje lub nasze «dzielnicowe» nieznane ludziom z miasta ballady i piosenki." [4]

Tematyka ballad warszawskich jest różnoraka. Przeważnie opisują one życie warszawskiej ulicy. Zdarzają się jednak utwory o wyraźnym akcencie politycznym, na przykład *Ballada o Okrzei* (s. 57) czy też *Niech żyje wojna!* (s. 315). Treść tych piosenek i ballad pozwala je ułożyć w porządku chronologicznym. A więc do grupy pierwszej zaliczymy piosenki śpiewane przed pierwszą wojną światową, grupa druga to piosenki

[2] Jerzy Jurandot: *Niedobrze, panie Bobrze.* Warszawa 1937.

[3] Pierwsza wersja piosenki *Siekiera, motyka* drukowana była w wydawnictwie konspiracyjnym *„Posłuchajcie ludzie..."*, zeszyt I, wyd. KOPR-u, luty 1943, s. 3. Druga wersja tej piosenki w zbiorku pt. *Zakazane piosenki*, 1945 (bez miejsca wyd.). Skład Główny B. Grabowski, s. 9.

[4] Stanisław Grzesiuk: *Czerniaków — moja młodość*, „Stolica" 1961, nr 50.

okresu dwudziestolecia międzywojennego, grupa trzecia — okres okupacji hitlerowskiej i wreszcie czwarta — to czasy współczesne.

Osobną grupę stanowią piosenki autorów nieznanych śpiewane powszechnie na ulicach i podwórkach.

PIOSENKI ŚPIEWANE PRZED PIERWSZĄ WOJNĄ ŚWIATOWĄ

ZMARŁ NA PAWIAKU

Zmarł na Pawiaku w ponurym lochu
Więzień w rozkwicie swych lat.
Odszedł męczennik „szarego motłochu",
Co zgnębił Jankowski go kat.

I za cóż on umarł, wy o tym nie wiecie,
W piosence opowiem ja wam.
A skargę niech fala poniesie po świecie
I dotrze do wyższych władz bram.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia
Więzień tajemnie list słał,
A w liście opłatek dla dorodnej Cecylii,
Co więzień na gwiazdkę mu dał.

I list się ten dostał w ręce klucznika,
Któren podstępem go skradł,
A ober na rozkaz od władz naczelnika
Ze strażą do celi swą wpadł.

Zakuli mu ręce i nogi w kajdany,
Do lochu powlekli jak psa.
A tam na wolności już biją we dzwony,
Bo Chrystus narodził się Pan.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia
Przyszła kochanka i brat
I długo czekali pod szarym więzieniem,
Od bramy odpędził ich kat.

Gdy więzień się później w karcu dowiedział,
Poszarpał zbolałą swą pierś.
I tylko: „Ja umrę!" — to słowo powiedział
I targnął na życie się swe.

A wtem pan naczelnik wesoło się bawi,
Wesoła zabawa tam wre,
A klucznik o śmierci pospiesznie melduje,
Że targnął na życie się swe.

„A cóż ty mi, durniu, zabawę przerywasz,
Cóż mnie obchodzi ten człek?
Niech doktór więzienny kieruje tą sprawą" —
Szorstko naczelnik mu rzekł.

I tak skończył życie w ponurym tym lochu
Więzień w rozkwicie swych lat.
I odszedł „męczennik szarego motłochu",
Co zgnębił Jankowski go kat.

ANTEK[5]

Ja tutaj w tym syrenim grodzie urodziłem się,
A matka moja ciężko pracowała
I miała dwóch synów, to znaczy Felka i mnie,
Porządnych ludzi z nas wychować chciała.
Felek do nauki głowę miał, a jam na fabryce robić
[chciał,

[5] Autor: J. Aleksandrowicz.

Prawnikiem wkrótce został brat,
A jam bandziorem w kilka lat.
Płakała matka martwiąc się,
Brat upominał w słowa te:
„Antek, Antek, biednyś ty, ustatkuj się, to wstyd!
Pamiętaj, bracie, skończysz źle, zmarnujesz talent,
[wstyd!"
Uciekłem z domu, z braulingiem ruszyłem w świat,
Nie pożegnawszy się z matką i z bratem,
Bandytów hersztem ja zostałem w kilka lat,
A brat mój Feliks został adwokatem.
Napadam pana w nocy raz,
Deszcz lał, okropny był to czas.
Celuję w czoło brauling mój,
Wtem głos znajomy woła: „Stój!"
Poznałem brata, zląkłem się.
Brat upomina w słowa te:
„Antek, Antek, wstrzymaj się,
Jam Feliks jest, twój brat!
Ustatkuj się, dziś jeszcze czas,
Przed tobą cały świat!"
Jam odrzekł: „Precz, ruszaj stąd!
Nadaremno nie trać słów!"
Brat otarł łzy i ruszył w dal,
a jam bandytą znów.
I od tej chwili upłynęło kilkanaście lat,
Aż wreszcie z bandą mnie złowiono
I wtedy mi się przypomniało, co mi mówił brat.
Gdy mnie na salę sądu wprowadzono,
Między sędziami brat mój stał:
On mnie na śmierć skazywać miał!
„Antek, Antek, biednyś ty,
Tak zginiesz jak ten kwiat.
Nie chciałeś słuchać brata słów,
Dziś na ciebie czeka kat."

Załkałem, lecz otarłem łzy,
A w sercu zabrakło tchu.
Brat rzekł: „Wieszajcie!" — a sam padł,
Bo serce pękło mu.
I nie pomogły matki łzy i brata jego głos.
Dziś szubienica czeka go:
Bandyty taki los.

PIEŚŃ O FELKU ZDANKIEWICZU[6]
(najdawniejsza wersja, z roku 1901)

Pewien młodzieniec ze służby wojskowej
Przyjechał na urlop sześciotygodniowy.
Felek Zdankiewicz — to nazwisko jego,
Wszak wszyscy znacie chłopca tak zwanego.
Urlop mu się kończy, czas do pułku wrócić,
Ale Felusiowi żal kolegów rzucić —
Więc go policja szuka na wsze strony,
By go odesłać, gdzie był przeznaczony.
Więc go pojmali grudnia dwunastego
I odesłali do biura śledczego.
A gdy go ajenci wypuścić nie chcieli
I przed samym nosem drzwi na klucz zamknęli,
Feluś nie gapa: nóż prędko otworzył,
Samodulskiego przebił, do Fuksa przyłożył.
Fuksina mdleje, Samodulski pada,
Łapiński ucieka, bo widzi, że biada.
Feluś tymczasem noguje z ratusza,
Woła dorożkę i na miasto rusza.
Miał czasu niewiele, przy tym strachu troszkę,

[6] Felek Zdankiewicz to znany bandyta, postrach przedmieść warszawskich. Podobnie Pawlak i Franek Zielińszczak. Cieszyli się wielkim uznaniem podziemnego światka.

Więc kazał się odwieźć w knieje Czerniakowskie.
Tam znów wydany przez gapę jednego
I odesłany do biura śledczego.
Jedzie karetka po Nowym Świecie,
Trzech lokai z tyłu, a czwarty woźnica —
Wiozą do sądu Felka Zdankiewicza.
Jedzie Feluś, jedzie, koleżków zobaczył —
Chciał do nich wyskoczyć, lecz nie można było,
Choć się razem jadło i razem się piło.
Wiozą Felka, wiozą samego jednego
I przywożą na plac sądu wojennego.
Sala ponura, a w niej są sędziowie,
A nasz Feluś słucha, co mu sędzia powie.
Prokurator wstaje, do sądu przemawia
I wszelakie winy Felkowi wymawia.
Prokurator żąda, by do końca życia
Wysłać na katorgi Felka Zdankiewicza.
Sąd idzie na rady i wyrok wynosi:
I na lat dwadzieścia Felusiowi głosi.
A Feluś nie gapa: na tym nie bastuje
I do akasacji prędko apeluje.
Tam, w akasacji, wyrok mu zmniejszyli
I na lat dwanaście Felka zasądzili.
„Ej wy, koledzy, jakieście wy dla mnie?
Ja idę w katorgi jedynie dlatego,
Że za was zabiłem Samodulskiego."
Kochanka go płacze, bo ma płakać czego,
Bo postradała chłopa tak ładnego.
Ach, prawda, prawda, był chłopak uroczy:
Miał jasnoblond włosy i niebieskie oczy.
„Będę ja przechodził wyspę Sachaliny
I już ja nie ujrzę mej lubej dziewczyny.
Będę ja oglądał wyspę Kominiarzy,
Gdy parę miesięcy w kajdanach połażę."

BALLADA O FELKU ZDANKIEWICZU
(wersja późniejsza)

Felek Zdankiewicz był chłopak morowy,
Przyjechał na urlop sześciotygodniowy
— tarara...
Urlop się skończył, czas do wojska wrócić,
Ale Felusiowi żal koleżków rzucić
— tarara...
Nie tak koleżków, jak swojej kochanki,
U której przebywał wieczory i ranki
— tarara...
Wreszcie go schwytali grudnia trzynastego
I go zawieźli do biura śledczego
— tarara...
A z biura śledczego wypuścić nie chcieli,
Felka Zdankiewicza pod kluczyk zamknęli
— tarara...
Lecz Feluś nie gapa, już nóż otwiera,
Przebił Czajkowskiego, na Fuchsa naciera
— tarara...
Ledwie wyskoczył za bramę ratusza,
Wsiada do derożki, na Warszawę rusza
— tarara...
A w tej derożce miał czasu troszkie,
Więc kazał się zawieźć aż na Czerniakowskie
— tarara...
A z Czerniakowskiej do domu swojego,
Żeby opowiedzieć Mańce co nowego
— tarara...
„Połóż się, Feluś, boś ty jest pijany,
Połóż się, Feluś, boś ty niewyspany!"
— tarara...
Kładzie się Feluś do snu kamiennego,
A kochanka jego do biura śledczego
— tarara...

„Panowie agenci! Prędko pospieszajcie,
Felka Zdankiewicza na łóżku schwytajcie!"
— tarara...
Panowie agenci prędko pospieszyli,
Felka Zdankiewicza z nogami nakryli
— tarara...
Jadzie kibitka wąską ulicą,
A koledzy jemu szczęścia, zdrowia życzą
— tarara...
„Ach wy, koledzy, czyż wy nie żyjecie,
Czy wy mojej Mańce życie darujecie?"
— tarara...
„Nie martw się, Feluś, my jeszcze żyjemy,
I te twoją Mańkę smykiem posuniemy!"
— tarara...
Młoda Felusiowa już w grobie spoczywa,
A my na to konto gruchniem sobie piwa!

PIOSENKA O FRANKU ZIELIŃSZCZAKU

„Kochanko, kochanko
Serca kamiennego,
Kochanek w więzieniu —
Nie przyjdziesz do niego?"
„Nie będę kochała,
Nie będę płakała,
Nie będę z wałówką
Pod Pawiakiem stała."

SASKA KĘPA

Nie zawracaj kontrafałdy,
Że w Warszawie byłeś,
Bo na Saską Kępę wcale nie chodziłeś.

Jesteś frajer jakich mało,
Istne tam wesele:
Karuzela, młyn diabelski bez ustanku miele.
Maryśka się wystroiła w czerwoną sukienkę,
Zielony kaftanik i Antka pod rękę.
Antek też tuziurek nowy, buty pod kolana,
Krzyknął: „Hulaj, hulaj, Maryś, dziewczyno kochana!"
Jak ci, brachu, raz z Maryśką poszłem tam w niedzielę:
„Tryń się na huździawkie, czasu mamy wiele!"
Jak podbiłem ją do góry, aż ci panna jękła!
Wtenczas, brachu, frajda była, jak Maryśka brzdękła!

BALLADA O PANU WIŚNIEWSKIM, KTÓRY ZAMORDOWAŁ ŻONĘ

Ballada ta pochodzi z roku 1900. Głośne w owym czasie było morderstwo, które popełnił niejaki Wiśniewski na żonie i dzieciach. Rozpisywała się o tym ówczesna prasa codzienna. Zdarzenie to musiało poruszyć umysły ludu warszawskiego tak dalece, że znalazł się wreszcie bezimienny poeta, który ułożył taką balladę:

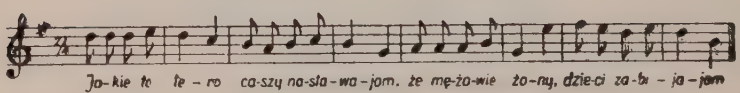

Jakie to tera caszy nastawajom,
Że mężowie żony, dzieci zabijajom.
I pan Wiśniewski zabił żone swoje,
Którzy od pobrania nie żyli oboje.
W niedziele w południe, o pierwszy godzinie:
„Ubiraj sie, Jadziu, bo idziem w gościne."

„Ach, mój Janeczku, nie moge iść z tobom,
Bo ty masz kochanke, co chodzi za tobom."
„Ach, moja Jadziu, ja jej nie ślubował,
Tylkom twom rączke ściskał i całował."
Wziął ci jom, wziął od ojca i matki
I zaprowadził do swej własnej chatki.
Tam w tej chateczce bił jom i katował,
I nie pamiętał, że on jej ślubował.
Pani Wiśniewska jeszcze nie skonała,
Jeszcze dni pare w szpitalu leżała.
Przyszli łapacze z dwoma stróżamy:
„Ubieraj sie, Wiśniewski, bo pójdziesz w kajdany."
„Ach, moi panowie, ja nie winowajca,
To nie ja, Wiśniewski, swoi żony zdrajca."
Ulica Kościelna, numer domu trzeci,
Zabił pan Wiśniewski żone, troje dzieci.
„Ach, ojcze nasz, ojcze, nie zabijaj mamy,
Nie róbże nas, nie rób, dzieci, sierotamy!"

PIOSENKI ŚPIEWANE W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

NIECH ŻYJE WOJNA!

Ojczyzna bez żołnierza to jak bez miecza kat,
Więc biorą kwiat młodzieży od wielu, wielu lat.
A gdy spod ciężkich tanków robocza tryska krew,
W salonach hut i banków wesoły słychać śpiew:
Niech żyje wojna! Muzyczka marsza rżnie.
Wojna, wojna — pieniążki sypią się.
Wroga bij w imię Boga,
Za cudzą kieszeń oddaj życie swe!
Dyrektor w gabinecie kolację smaczną pcha,
Wesoły jest, bo przecie waleczną armię ma.

A gdy robociarz marnie w okopach będzie tkwił,
On grubą forsę zgarnie i brzuch mu będzie tył.
Niech żyje wojna! itd.
Na placu Piłsudskiego trębacze w trąby dmą,
Tam wódz państwa polskiego przegląda armię swą.
A gdy ktoś kwiatki głupie na grobie złoży twym,
To ty, nieznany trupie, zaśpiewaj razem z nim:
Niech żyje wojna! itd.
Po śmierci ci wykopią wygodny wspólny grób,
Wesoło jest tam, chłopie, co krok, to inny trup.
A gdy cię uczuć fala w miłosny wepchnie szał,
To z siostrą ze szpitala zabitą będziesz spał.

BIMBAM SOBIE NA WSZYSTKO

Choć z kieszeni znikła flota,
Choć żondołek gra fokstrota,
Choć eksmisja może blisko,
A ja bimbam sobie wszystko.
Choć na mydło grosza szkoda,
Chociaż w butach chlupie woda,
Choć się łokcie nieco świecą,
A ja bimbam sobie, i już!
Na świecie tak się jakoś plecie,
Tak się dziwnie plecie dobre i złe.
Dziś smutno — w kieszeni płótno,
Jutro znowu tęga mina — limuzyna,
Moc waluty... buty.
Choć z kieszeni znikła flota,
Choć żondołek gra fokstrota,
Choć kłopoty na kłopotach,
A ja bimbam sobie, i już!

Jestem sobie fabrykantka,
oj radi, radi-radi, ra...
Mam kochanka szewca Antka,
oj radi, radi-radi, ra...
Do wszystkiego cwaniak zdatny,
oj radi, radi-radi, ra...
Tylko trochę jest garbaty,
oj radi, radi-radi, ra...
A w sobotę po fajrancie,
oj radi, radi-radi, ra...
Ubieram się elegancie,
oj radi, radi-radi, ra...
Bierze mnie pod lewą pache,
oj radi, radi-radi, ra...
W mordę cybuch, w grabę lache,
oj radi, radi-radi, ra...
Idziem sobie na kufelek,
oj radi, radi-radi, ra...
Tam już czeka Mańka, Felek,
oj radi, radi-radi, ra...
Mańka, Felek, Stasiek, Zuźka,
oj radi, radi-radi, ra...
Heniek-Cwaniak, no i Różka,
oj radi, radi-radi, ra...
A w niedzielę ponad ranem,
oj radi, radi-radi, ra...
Każda chłopa pcha kolanem
oj radi, radi-radi, ra...
Bo mają zdrętwiałe nogi,
oj radi, radi-radi, ra...
I nie mogą znaleźć drogi,
oj radi, radi-radi, ra...

Mięszkał w pałacu hrabia z hrabinią:
On zwał się Rodryg, ona Franczeska,
A za ich domem, za ich meliną
Mięszkała sobie jedna Wiśniewska.
Oj, miętkie serce miała hrabinia
I takie duże, pieskie-niebieskie,
A on był gałgan i straszna świnia
I pitigrilił się z tom Wiśniewskom.
Biedna hrabinia łzami płakała
I z wielkiej żółci wyschła na deskie,
I na kolanach swego błagała:
„Odczep się, draniu, od tej Wiśniewskiej!"
A on, będący pod ankoholem,
Czyli, jak mówią, zalany w pestkie,
Wyrżnął hrabinie bez antresole
I dalej chodu do tej Wiśniewskiej.
Biedna hrabinia poszła na dywan,
Cała zalała się krwiom niebieskom,
A gdy poczuła, że śmierć już blisko,
Rzekła: „Poczekaj, ach ty, Wiśniewsko!"
Potem się odbył pogrzeb wspaniały,
Hrabia nad grobem uronił łezkę,
Martwił się, łobuz, bez dzionek cały,
A na noc: gazu — do tej Wiśniewskiej.
Wstała hrabinia z ciemnej mogiły
I wzięła z tromny zębatą deskie,
Poszła za hrabiom, na śmierć go sprała
I rozwaliła łeb tej Wiśniewskiej.
Chociaż lebiegi grzeszyli tyle,
Lecz dziś i na nich też przyszła kreska,
Teraz kimają w jednej mogile:
Hrabia, hrabinia i ta Wiśniewska.

[7] Tekst Jerzego Jurandota.

Na Wolskiej „Pod Kogutem"
Tam była zabawa:
Tańczyła Helka klawa,
Wybrany świata cud!
Gibane kawalery, łobuzy, sztajery,
To wszystko z wolskich stron,
Śpiewają Helce w taki ton:

Rum-Helka, Rum-Helka,
Tyś gruba jest jak belka,
Tyś mocna jak ta szklanka,
Masz suknie pod kolanka,
Tyś jest dziewczyna fest —
Trzymasz sztajerski gest!

Tasiemce powiedzieli,
Że Helka jest klawa,
Że z Helki jest zabawa,
Więc Tata zgodził się.
I Helkę sprowadzili,
W melinę ją wtaszczyli —
Tasiemka ujrzał ją
I powiedział jej mowę swą:

Rum-Helka, Rum-Helka,
Tyś gruba jest jak belka,
Tyś mocna jak ta szklanka,
Masz suknie pod kolanka,
Tyś jest dziewczyna fest —
Trzymasz frajerski gest!

[8] Piosenka wolska, poświęcona słynnemu Tacie Tasiemce, czyli Łukaszowi Siemiątkowskiemu, królowi Kercelaka (por. s. 154).

KAZIO, NIE BĄDŹ KIEP

Kazio, nie bądź kiep i stuknijże się w łeb,
Bo czemu fajrant psujesz miną złą —
Czyś pod dryńdę wpadł, a może byś co zjadł
Lub zabawił jakąś grą?
Miłych gości tłum i w głowie lekki szum —
Bo czym jest życie, kiedy umiesz pić?
Nie mów: „ach!" i „ech!", lecz powiedz sobie: „Niech!"
Wiedz, że z humorkiem trzeba żyć.

Człowiek żyje raz i umiera tylko raz,
Szkoda tracić czas, szkoda tracić czas.
Gdy muzyczka gra, to ma frajer nawet gaz,
Małe randewu, i lu!
Blondyna ruda zezuje do mnie
I piwne ślipki spuszcza skromnie,
A kataryniarz najstarszy rangą
Na bębnie tango solo rżnie.

Człowiek żyje raz, więc wesoło trzeba żyć,
Z biglem trzeba żyć, z rajcem trzeba żyć.
Po fajrancie siup tango, po co talent kryć,
Głębszą kojse zrób, i siup!

I FAJNO JEST, CZYLI U BRONKI WSTAWA DZIŚ ZABAWA

U Bronki Wstawa jest dziś zabawa
Na Czerniakowskiej, fajna, klawa!
Wszystkie cwaniaki Bronkę znają
I każdy z nią romanse rżnie:
Jest klarnecista, jest jazbandzista,
Jest wódka słodka, jest i czysta.
I płynie walczyk figurowy,
Ten nasz morowy, i fajno jest!
Jest Stasio Baca, a Feluś maca,
Czy towar kupić się opłaca.

Jest towarzycho, że oj, rany!
Więc puść się, Fela, w tany znów!
Spirytus jedzie, dobrze się wiedzie,
Jest wódka gorzka, są i śledzie.
Felek za dekolt wsadził graby,
Palą się baby i fajno jest!
Więc ba-a-czność, proszę! Koszyczek, klawo,
Damulki naprzód — panowie w tył!
No ty, no co, no nie pchaj się!
I buch go w cymbał, dwa razy w oko
I szu-szufladką, i zmiana dam!
W tym wielkim tłoku ktoś Felkę z boku —
I Felka guza ma na oku,
A Bronka krzyczy: „Policyja to mój specyjał!"
I fajno jest!

SLOFOKS MATRYMONIALNY

Ja czekam pod bramą,
Wyjdź, uwielbiana damo!
Patrz, moknę pod oknem
I na grzebieniu gram.
Z mankietem, z bukietem,
Szyk działa na kobietę,
Z fasonem w twą stronę,
Anielciu luba, gram.
Człowiek to jest jak gołąbek,
Chce gołąbkę mieć,
Co wzniesie gniazdko to:
Książeczkę PKO.
Wstaw se, luba, złoty ząbek,
Mnie garnitur kup,
Trzy niedziele — już wesele,
Ślub, aniele!
Ja czekam pod bramą,

A ty pogadaj z mamą —
Miłości reklamą będziemy
Ja i ty.

ŚWIĘTA U SZTACHETÓW

Były święta u Sztachetów,
To ci było lizać palce:
Każda z damów tańcowała
W czystej koronkowej halce.

A frajerstwo, też skwaszone,
Czapka, buty i pokrywka.
Tylko dryndziarz, pan Antoni,
Nie tronkowy był z przeciwka.

Był odmienny w nowej kupie:
Miał tużurek na zawiasach,
A Cynadra dymał w miechy
I sekando trzymał w basach.

Szła zabawa ci galancie,
Spływał pot po cyferblatach,
Więc płynąłeś w sztywnej myśli,
Bo był wybór w parzygnatach.

Były także mamki, niańki
Z mleczarniami — rany boskie!
I dwie panny z towarzystwa,
Co wieczorem na Czerniakowskiej

Urządzały polowania
Na miłości głodnych płeciów.
Była także jedna panna,
Co już miała troje dzieciów.

Jednym słowem — wyższa sfera
Przyszła wedle wychlapania,
A z końskiego schabu były
Trzy gorące aż podania.
Pod kaszankę lub salceson,
A ja tylko świńskie ciało,
A że było takie tłuste,
Więc po brodzie aż kapało.

TANGO SZEMRANE

Gdy zapada na przedmieściu mrok,
Ma pan Franek na zabawę gust.
Gdzie kieruje zatem pierwszy krok?
Do kawiarni, gdzie go bałamucą franci,
Tam ferajna fajna, komilfo
Oczekuje go.
Pan Franciszek wchodzi, dulca ćmi
Krzycząc już od drzwi:
„Tango grajcie mi, wódzi dajcie mi!
Dzisiaj z panną Franią pragnę pić.
Ubawimy się i wstawimy się,
Znakiem tego — humor musi być.
Gdy zagrają tango, tango szemrane,
W trumne szarpane te,
To fakstycznie, owszem, nogi się proszą,
Same poniosą mnie.
Tango grajcie mi, wódzi dajcie mi,
Dzisiaj z panną Franią pragnę pić,
Ubawimy się — mm — wstawimy się,
Jak wolności pragnę — warto żyć!"
Każda radość smutny koniec ma,
Granatowi kładą walca kres,
Nie chcą wierzyć, że zabawa trwa,
Że to tylko salonowa gra o Franię,

Wkrótce już w rataju bractwo jak umarłe śpi.
Tylko Franek krzyczy, co ma sił,
Jak gdyby w knajpie był:
„Tango grajcie mi, wódzi dajcie mi,
Dzisiaj z panną Franią pragnę pić,
Ubawimy się i wstawimy się,
Znakiem tego — humor musi być.
Gdy zagrają tango, tango szemrane
W trumne szarpane te,
To fakstycznie, owszem, nogi się proszą,
Same poniosą mnie.
Tango grajcie mi, wódzi dajcie mi,
Dzisiaj z panną Franią pragnę pić,
Ubawimy się — mm — i wstawimy się,
Jak wolności pragnę — warto żyć!"

U CIOCI NA IMIENINACH

U sąsiadów na czwartaku rojno, gwarno,
Jak w Sylwestra ruch.
Radio i patefon gra na zmianę
Tango nasze, tango ukochane,
No i wszystkie kuchty do ich drzwi się garną,
Wytężają słuch.
Śpiewa gość, gdy sobie podje,
Melodie za dwóch.
U cioci na imieninach
Są goście i jest rodzina,
Więc program się rozpoczyna
Do śmiechu — no i do łez.
Wuj Michał jest tramagika,
Szwagierka walczyka fika,
Brat szwagra odstawia byka,
A zięć toreadorem jest.
Gość ci jeden na grzebieniu gra operę,

Drugi z radia jest szpikerem,
Mańka fest dziewczyna
Gwiazdkę robi z kina,
Helka wróży z rąk i znów:
U cioci na imieninach
Jest flacha, dwie butle wina,
Śledź, pączki i wieprzowina,
Są goście, morowo jest.

Z SZACONKIEM, PANIE FELUŚ

Z szaconkiem, panie Feluś, do mnie trza,
Niech frajer fason zna,
Gdy okoliczność ma.
Nauczkę amantowi mogę dać,
Jak trzeba się do rzeczy brać:
Kobietę trzeba bajerować salonowo,
Gadać naukowo, kłaniać się fachowo,
Szkoda mrugać, kiedy chłopu wykształcenia brak,
Bo nie rozumie wszak, choć mówię przecie tak:
„Z szaconkiem, panie Feluś — do mnie trza,
Niech fason frajer zna, gdy okoliczność ma.
Ja łatków i pętaków mam już dość,
Więc niech odwali się gość!"

BAL NA GNOJNEJ

Nieprzespanej nocy znojnej
Jeszcze mam na ustach ślad.
U Grubego Joska przy ulicy Gnojnej
Zebrał się ferajny kwiat.
Bez jedzenia i bez spania,
Byle tylko było pić,
Kiedy na harmonii Feluś zaiwania,
Trzeba tańczyć, trzeba żyć!

Harmonia na trzy czwarte z cicha rżnie,
Ferajna tańczy, wszystko z drogi!
Z szaconkiem, bo się może skończyć źle,
Gdy na Gnojnej bawimy się.
Kto zna Antka, czuje mojrę!
Ale jeden nie znał jej —
I naraził się dlatego na dintojrę,
Skończył się z przyczyny tej.
Jak latarnie ciemno świcą,
Smętnie gwiżdże nocny stróż,
A kat Maciejewski tam pod szubienicą
Na Antosia czeka już.
Harmonia na trzy czwarte z cicha łka,
Ferajna tańczy, ja nie tańczę.
Dlaczegóż bal na Gnojnej
Jak co dnia,
Gdy mnie jednej pary dziś brak.

PIOSENKA Z WIĘZIENIA NA DANIŁOWICZOWSKIEJ

Na rogu Ludnej i Czerniakowskiej
Straszna tragedia się stała:
Syn rąbnął ojca siekierą w móżdżek
I wtedy krew się polała.
Brata powiesił jak ten kapelusz,
Matkę udusił rękami,
Babkę, co była w każdej potrzebie,
Strasznie ją skopał nogamy.
Cioci, co była w poważnem stanie,
Kozaka tańczył na brzuchu.
Zobaczył to dziadziuś, ojciec tatusia,
Chciał się odegrać za syna,
Złapał za nogę, wyrżnął o ścianę,
Taki był los tego syna.

Wleciał na górę dozorca domu,
Strasznym zwabiony tam krzykiem,
Wtedy go dziaduś szturchnął po krzyżu
I lu go dwa razy bykiem!
Wyleciał cieciuchna sobie przez okno
Niczem ten ptaszek z tej klatki,
A to, co z niego tam pozostało,
To trochę mięsa i gnatki.
Przyszła policja, pretokół spisała,
O rany, co tam się działo,
A na ulicy, schodach, piwnicy
Tysiące trupów leżało.
Przyszli kanarki, zabrali zbira
I przywiązali do słupa —
Hukła armata, omskło się ciało,
Rodzinie wydali trupa.

PIOSENKI NIEZNANYCH AUTORÓW ŚPIEWANE POWSZECHNIE NA ULICACH

NASZA JEST NOC

Nasza jest noc, a oprócz niej nie mamy nic,
Bo my z tej nocy żyjemy,
My ją pragniemy, wszak z niej żyjemy,
Bo ona matką dla nas jest,
Ta ciemna noc i my.
Jam ulicznica, pozostała mi noc,

Ciemna ulica, która wrażeń da moc.
Latarnie świecą ponurym blaskiem swym,
Umówiłam się na randkę z garbusem mym.
Na ciebie czekam tej nocy, czekałam już tyle dni,
Nim gwiazdy zejdą na niebie, a wtedy przy mnie
Będziesz ty.

Niech miłość doda nam mocy, a w sercach
Niech zabraknie tchu.
Na ciebie czekam tej nocy,
To będzie serca randewu.

MUZYKALNA RODZINKA

Ma rodzinka muzykalna
Począwszy od mamy.
Jest bardzo muzykalna —
Spytajcie się taty.
Mamy własne instrumenty:
Fagot, klarnet, puzon dęty,
Skrzypeczki, trąbkę, co chcesz,
Wielki bęben też —
Umpa, umpa...
Na pianinie gra mamusia,
Na fagocie mój tata,
Na skrzypeczkach znów ciotunia,
W puzon dmucha babcia ma.
Siostrzyczka, jak już wiecie,
Przygrywa na klarnecie,
A ja z rodzinką wraz
Zasuwam w kontrabas —
Umpa, umpa...

GDY GENIO...

Gdy Genio Piekutoszczak
Na kontrabasie gra,
Pan Piecyk w klarnet dmucha,
A w bęben walę ja.
Ha, ha, ha!
I gram A-dur, i w gis, i w fis,
I w bemol dwa, i raz ucha!

Ferajna bije brawo co tchu,
Bo dobrze nam tu.
Bo gdy Genio Piekutoszczak ...itd.

KUPLETY WARSZAWSKIE

1

W Saskim Ogrodzie koło fontanny
Jakiś się frajer przysiadł do panny.
Była niewinna jak wodna lilia,
Na imię miała panna Cecylia.
Tak z nią flirtował, aż przebrał miarę,
Skradł jej całusa, ona mu zegarek.

2

Nad modrą Wisłą goniąc spojrzeniem
Siedzi Marianna ze swoim Heniem.
On, jak to mówią, jest chłop morowy
I bezrobotny jest zawodowy.
Raz ją poklepie, raz ją pobije —
I, chwalić Boga, jakoś się żyje.

3

Jak pokochałem swoją Walerię,
To jej kupiłem los na loterię.
Moja Walerciu, w twe szczęście wierzę,
Jak wygrasz stawkę — to się pobierzem.
Na los wypadło dwadzieścia tysięcy,
A jam jej odtąd nie ujrzał więcej.

4

Ojciec Edmunda miał wzniosłe cele —
Na dobroczynny cel dawał wiele.
I nieraz mówił: „Mój przyjacielu,

Człowiek powinien dążyć do celu."
I posłuchali ojca synowie:
Każdy ma celę na Mokotowie.

DOZORCA

Ciężka jest człowiecza dola,
Gdyś urodził stróżem się.
Życie jego — to niewola,
Lepiej, bracie, nie żyć, nie.
Ciężka jest człowiecza dola,
Gdyś urodził cieciem się,
Życie jego to niewola,
Lepiej, bracie, nie żyć, nie!
No bo jak, to ino co?
Zamiatanie, polewanie,
Oświetlanie, wciąż wstawanie,
I człek człekiem ma się zwać...
To ci dola, tfu, psiamać!
Gdybym ja tak był dziewczyną,
Piłbym likier, szampan też,
Ale dziś dozorca ze swoją miną
Zamiata wzdłuż i wszerz.
Ciężka jest człowiecza dola ...itd.

CZARNA MAŃKA[9]

Zwano ją Czarną Mańką wśród ulicy,
Znali ją wszyscy wszerz i w krąg.
Nęcił czar jakiś, spogląd jej źrenicy,
Choć przechodziła ot, tak — z rąk do rąk.
Miłość obłędną i zawrotną siała,
Była uliczną zwykłą — no i cóż?

[9] Tekst Cz. Gumkowskiego, „Estrada" nr 2, s. 44.

Durzy się w Mańce pół Woli bez mała,
Niejeden o nią zakrwawił się nóż.
Na Czerniakowskiej, Górnej, na Woli,
W ciemnych spelunkach, gdzie życie wre,
Hej, tam w kompanii często do woli
Noc całą Mańka bawiła się.
Lecz czasem coś ją tak za serce ściśnie,
Że sama nie wie, czemu się jej cni.
Psiakrew... aż szklanka rzucona pryśnie...
Hej, cóż to, Mańka? — w oczach twoich łzy?

Aż raz poznała ulicy syna,
Co żył wśród nocy albo też kradł,
I pokochała dzika go dziewczyna,
Bez niego dla niej nie istniał świat.
Stała się jego korną niewolnicą,
Dawnych kompanii porzuciła szał:
„Czyś na mnie rzucił jakiś urok, czy co? —
Pyta go Mańka — czyś zadał mi czar?"
Lecz wkrótce prysnął sen o szczęściu złoty,
Porzucił Mańkę ów kochanek raz,
Nie zważał wcale na łzy i pieszczoty,
Nawet jej nie bił — zimny był jak głaz.
Poszedł — nie wrócił, jak to w życiu bywa,
Ale bez niego ona nie chce żyć:
W szale rozpaczy truciznę zażywa —
Przerwana życia Czarnej Mańki nić.
Na Czerniakowskiej, Górnej, na Woli,
W ciemnych spelunkach dziś cicho tam.
Hej, czyj to pogrzeb sunie powoli?
To Czarnej Mańki, jednej z tych „dam".
Wśród kwiatów leży blada i cicha
I płynie z wolna tam, gdzie nasz kres...
Psiakrew! To życia historia licha.
Ech, cóż tam! — zresztą nie trzeba lać łez.

Syn ulicy, przeklęty apasz, zbój.
Któren od najmłodszych lat
Postrach siał, rabował, kradł,
Aż wreszcie w sidła pięknej ulicznicy wpadł.
O nią stoczył ze zbirami krwawy bój,
Do spelunki swej sprowadził ją
I, ociekając krwią, cicho szeptał on:
„Dla ciebie pragnę żyć, dla ciebie też kraść,
Dla ciebie, gdy przyjdzie czas, zgodzę się paść
I schylić kark przed katem.
Ty jesteś wiarą moją i bóstwem mym,
Bez ciebie świat jest szary,
Sprzedałem duszę dla ciebie swą,
Duszę hardą, duszę złą."
Sprytna dziewka, o licach pełnych kras,
Widząc, że bandzior zna swój fach,
Pokonała w sobie strach
I udała miłość, choć jej serce — zimny głaz.
Wysyłała co noc po łupy go,
On, choć się narażał, ale kradł.
Klejnoty znosząc jej cicho szeptał tak:
„Dla ciebie pragnę żyć..." itd.
Gdy apaszka już bogactw miała dość,
Sprzykrzył jej się apasz-zbój,
Sprowadziła cały rój
Wywiadowców na melinę w ciepłą noc.
Tam go skuli w kajdany podczas snu.
I na stryczek poszedł zbój po zgon,
Nie bacząc na jej śmiech poszedł zbój po zgon,
Nie bacząc na jej śmiech cicho szeptał on:
„Dla ciebie pragnę żyć..." itd.

APASZEM STASIEK BYŁ...

Apaszem Stasiek był,
W krąg znały go ulice,
W spelunkach ciemnych, tam
Gdzie podłe życie wre.
Kochanką jego była zwykła ulicznica,
Co gdzieś na rogu sprzedaje ciało swe.
Pomimo to Stach kochał swoją Hankę,
Choć nieraz zbił, skatował aż do krwi,
Lecz kiedy znów przepraszał swą bogdankę,
No to tak do niej szeptał czułe słowa te:

„Hanko, o tobie marzę wśród bezsennych nocy,
Hanko, ja bez ciebie nie potrafię żyć!
I wciąż bym się wpatrywał w twoje oczy,
I przy twym boku ja tylko chciałbym być.
Hanko, twe ciało słodko pręży się, przegina,
Hanko, daj usta, niech przeminie ból i żal.
Że w oczach łzy, to wiem, że moja wina,
Że życie płynie wśród tak burzliwych fal."

Gdy Stach przekonał się, że Hanka go zdradziła,
To się roześmiał swym okrutnym „ha, ha, ha!"...
W spelunkach, tam gdzie granda wódę piła,
I Stasiek pił, choć serce z bólu łka.
Po roku znów Stach spotkał swoją Hankę,
A w ręku błysnął długi, ostry nóż —
I nożem w serce pchnął swoją bogdankę,
A nad jej trupem szeptał: „Cóż jam zrobił, cóż?"

„Hanko, o tobie marzę..." itd.

ZABAWA NA RYBAKACH

Do Felkowej na Rybakach
Goście walą się we frakach —
Fest chłopaczki, fajne damy

Każda sobie i bez mamy.
Orkiestranci pierwszej klasy:
Trzyrzędówka, klarnet, basy.
Antek Garbus tempo trzyma,
W pedałówkę nogą dyma.
Wedle jadła, trzy półmichy:
Jest golonka, bigos, kichy,
Można podjeść — proszę, śmiało,
Aż się będzie odbijało.
A dla damów dla ochłody —
No to kubeł zimnej wody.
Już zabawa, gość się patrzy,
Polka z biglem, walec na trzy,
Modne tango z lepszym ruchem,
Troszkę nogą, resztę brzuchem.
I zaczęła się zabawa
Taka czerniakowska, z życiem, klawa.
Wuj się sunie z Mańką Zator,
Przy nich Antoś Regulator.
Gdy się bractwo tak walcuje,
Z elekstryką coś się psuje.
Zara z punktu wrzasły damy:
„Ha, ha! to dla bujdy, my się znamy!"
Więc do Felki Maniek skoczył,
By ją gwizdnąć między oczy.
On ją grzebnął grabą w ślipa,
Aż jej dosyć, ledwo zipa.
Na podłogę lecą damskie
Loki nowe, kły, trzonowe.
Zrobiła się chryja cała,
Aż orkiestra grać przestała.
No, i nasza, taka klawa, wesoła zabawa z ży-
[ciem —
Zakończyła się mordobiciem.

Gdzie Wisły brzeg, trawy szum,
Tam zwykle jego dom.
Wsłuchany w szmer wiślanych fum,
Co towarzyszy snom,
On nie wiedział, co komorne,
Mchy nie były wszak oporne
I gościnę dały mu — gdy zapragnął snu.
Choć biedny tak, lecz nie był sam,
Dziewczynę przecież miał.
Sam znany był nad Wisłą tam
I Mańkę każdy znał.
Jak dwa węgle — czarne oczy,
Złotorudy zwój warkoczy,
A on, rad z kochanki swej,
Cicho szeptał jej:

„Mańka, Mańka, takaś miła mi,
Że bez ciebie życie mi się cni.
Tylko ty mnie nie zdradź, suko,
Bo cię pięści me zatłuką.
Mańka, nie wierz — ani mi się śni."

Aż wreszcie raz nastąpił dzień,
Że próżno czekał jej,
Nie przyszła już.
Wychudł jak cień
Niewolnik woli złej.
Z kradzionymi biegł kwiatami
W Alejach za dorożkami.
Szukał licznych śliskich dróg,
Byle wyżyć mógł.
Aż patrzy raz: dorożka mknie
I strojna dama w niej.
Czy myli wzrok...
To Mańka?... Tak.

Podskoczył do dorożki tej:
„Niech hrabinia fiołki kupi!"
Zimnych oczu błysk... i:
„Głupi, precz! Bo znać policji dam."
Chwila. I pozostał sam.

„Mańka, Mańka, tak mi cię żal,
Mam na ustach krew i w sercu żal.
Tobie w ziemi grób kopany,
A mnie stryczek i kajdany.
Mańka, Mańka, jak mi ciebie żal!"

PIOSENKI Z OKRESU OKUPACJI

SIEKIERA, MOTYKA

(pierwsza wersja)

Siekiera, motyka, bimber, szklanka,
W nocy nalot, w dzień łapanka,
Siekiera, motyka, piłka, młot,
Drałuj, draniu, wreszcie stąd.

Kolejka, riksza, tramwaj, buda,
Każdy zwiewa, gdzie się uda,
Bo po co kukać w Cytadeli
Albo w jakiej innej celi.

Już nie wiadomo, gdzie się schować,
Chcą nas z domu wyszabrować,
A po ulicy gonią wciąż,
Jakby tu jeszcze kogo wziąć.

Szczęściem kultura nie zabrania
Dać po uchu, jakem cwaniak —
Dobrze, że kulturę w garści mam
I po dupie szwabom dam.

SIEKIERA, MOTYKA

(druga wersja)

Siekiera, motyka, bimbru szklanka,
W nocy nalot, w dzień łapanka,
Siekiera, motyka, światło, prąd —
Kiedy oni pójdą stąd?

Siekiera, motyka, piłka, szklanka,
W nocy nalot, w dzień łapanka,
Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź,
Masz górala, to mnie puść.

Co tu robić, o czym śnić,
Szkopy nam nie dają żyć...
Ich kultura nie zabrania
Na ulicach polowania.

Siekiera, motyka, piłka, linka,
Tu roboty — tam Treblinka...
Już nie mamy gdzie się skryć,
Szwaby nam nie dają żyć.

Siekiera, motyka, tramwaj, buda,
Każdy zwiewa, gdzie się uda,
Bo po co siedzieć w Cytadeli,
Albo w jakiej innej celi.

Po ulicach gonią wciąż,
Patrzą, kogo jeszcze wziąć.
Im kultura nie zabrania
Po ulicach polowania.

Siekiera, motyka, styczeń, luty,
Szkop z Italiancem gubią buty...

Siekiera, motyka, linka, drut —
Dziś pan malarz już kaput!

Siekiera, motyka, piłka, alasz —
Przegrał wojnę głupi malarz...
Siekiera, motyka, piłka, nóż —
Przegrał wojnę już, już, już...

HITLEROWSKA SERENADA[10]

Nad modrom rzekom goniąc spojrzeniem
Siedzi Adolfek zgorzkniały:
„Już od niedawna — myśli z westchnieniem —
Wszyscy mi robiom kawały.

Odkąd wywiałeś na samolocie,
Kochany mój Rudolfuniu,
Muszę ja wmawiać mojej hołocie,
Że miałeś «kuku na muniu».

Już od niedawna, jak miesiąc długi,
Codziennie, każdego ranka
Jadom pociągi, jeden za drugim,
A w każdem — świeża rombanka.

Z całego świata na bolszewika
Chciałem ja stworzyć legiony,
Więc przymusowo na łochotnika
Werbunek został zrobiony.

Setkamy stojom pod moim znakiem
Holendry, Francuzi wierni,

[10] Ulotka wydawnictwa Stowarzyszenia Grajków Wędrownych „Zaranie", grudzień 1943 r.

Kiedyż, mój Franku, dasz mi Polaków
Z tej Gienieralnej Guberni?"

„Może ci, Wodzu, psuję humorek:
Chiba nie będzie nic z tego,
Mam tylko kilka zgłoszeń ze Tworek
I część od Jana Bożego."

OJ BIEDA, BIEDA WSZĘDZIE

U bauera piesek wyje,
Na śniadanie zjadł pomyje,
A na obiad kawał flaka,
Żeby szczekał na Polaka.

Oj bieda, bieda wszędzie,
Dopóki wojna będzie.
Oj bieda, bieda wszędzie,
Dopóki wojna będzie.

Pierwszy tydzień margaryna,
Drugi tydzień sacharyna,
A na trzeci gówno dają,
Bo już sami nic nie mają.

Oj bieda, bieda wszędzie,
Dopóki wojna będzie.
Oj bieda, bieda wszędzie,
Dopóki wojna będzie.

Jedzie Hycler na rowerze,
Margarynę w puszce wiezie.
A szkopięta się radują,
Że se chlebek posmarują.

Oj bieda, bieda wszędzie,
Dopóki wojna będzie.
Oj bieda, bieda wszędzie —
Ach, kiedyż ten koniec będzie?

CZERWONE JABŁUSZKO

Czerwone jabłuszko
Przekrojone na krzyż,
Czemu ty, zielonko,
Krzywo na mnie patrzysz...,

Gęsi za wodą, kaczki za wodą,
Złapią cię, dziewczyno,
Bo jesteś młodą...
Ty łapówę dasz, żeby nie wydał,
On łapówę weźmie
I ciebie wyda...

Idzie sobie dziwka
Ze szkopem pod rękę,
Bardzo dumna z tego,
Z getta ma sukienkę.

Za taką córunię
Jak ci nie wstyd, ojcze?
Nie wstyd, bo jak córka
Stałeś się foksdojczem.

Gęsi za wodą, kaczki za wodą,
Przydasz się na szpicla,
Bo jesteś młodą...
Jak potrzeba wydać, to wszystkich wydasz,
Ty mi się nie przydasz,
Ja ci się przydam.

Chwycili ją w bramie
Chłopcy z konspiracji,
Zgolili do skóry
Łeb wraz z ondulacją...

A jak nie pomogło,
Chłopcy nieśli kwiaty,
W jednej ręce róże,
A w drugiej granaty...

Gęsi za wodą, kaczki za wodą,
Zastrzelili dziwkę, choć była młodą...
Już dziś nie wyda,
Jutro nie wyda,
Na nic im się martwy
Szpicel nie przyda.

PIOSENKA ŻEBRACKA

(mel. *Noc księżycowa św. Jana*)

Ojczyzno droga, wszystkie twe dziatki
Jęczą w okropnej niewoli.
Przyszedł wróg luty, zdrowia pozbawił
I w ciężkiej ostawił doli.

A ojce wasze, ludu kochany,
Dalekie trzymają stalagi.
A w tej Warszawie na Hitlerplacu
Niemieckie zwisają flagi.

Gwarną ulicą szurnęły auta,
Toczą stalowe się tanki —
Ach, ludu drogi, uciekaj duchem,
Bo cię zagarną w łapanki.

Piszczą po kątach synek i córka,
Drżą niby małe ptaszyny,

Ach, Panie Boże, powiedz nam, powiedz,
Z czyjej cierpimy tak winy.
Straszny mróz wieje z okien bez szyby,
Nie ma czym w piecu napalić.
Głodno i chłodno — ach, kiedyż wreszcie
Będziem łby Niemcom rozwalać.
Dajcie, ach, dajcie, ludzie kochane,
Groszy pięćdziesiąt za śpiewkę —
Kupimy za nie chleba i mleka,
I jaką bądź przyodziewkę.

NA ROBOTY NIE PÓJDĘ

(mel. *Siekiera, motyka*)

Na roboty nie pójdę, bom nie głupi,
Niech se Hycler innych kupi,
Na roboty nie pójdę, bom nie kiep,
Dam Niemcowi prędzej w łeb.
Mnie na Pawiak nie wezmą podłe szwaby,
Niech szukają podłe draby.
Do obozu nie pójdę, bom ja frant,
Zawsze wezmę ich na kant.
Mnie do wojska niemczura nie zabierze,
Bo potrzebni nam żołnierze,
Mnie do wojska niemczura nie schwyta,
Wpierw wyciągnie kopyta.
Siekierą, motyką, nożem, młotem
Uśmiercimy tę hołotę.
Bagnetem, granatem, gradem kul
Przegnam Niemców z polskich pól.

GRUNT TO RODZINKA

Na Czerniakowskiej numer jeden
Mieszka z rodzinką brat mój Edek.
Na Czerniakowskiej numer dwa
Mieszkam z teściową właśnie ja.

Bo grunt to rodzinka, grunt to rodzinka,
Bo kto rodzinkę fajną ma,
Nie wie, co bieda, bo gdy potrzeba,
To mu rodzinka zawsze nie da.

Tato na lato łódki ma,
W zimie na bębnie w cyrku gra.
A moi bracia dwaj przyrodni
Chodzą po sklepach jako głodni.
Bo grunt to rodzinka... itd.

Romcio, że najmłodszy z nas,
Jest rozpruwaczem ciężkich kas.
Felek i Stasiek, zawsze razem,
Chodzą jako pajęczarze.
Bo grunt to rodzinka... itd.

Na imieninach u ciotki Lodki
Wynikły jakieś głupie plotki,
Że tato mamie z sercem szczerem
Wypalił oczy zajzajerem.
Bo grunt to rodzinka... itd.

Potem rąbnął wuja po głowie
I przyjechało pogotowie.
Ja też nie stałem jako gapa —
I lu braciszka w mordę raz!
Bo grunt to rodzinka... itd.

Przyszła wojna, no i cóż?
Nie ma rodzinki już.

Cóż mi z rodzinki, cóż mi, ojcze,
Kiedy bracia są foksdojcze!
Grunt to rodzinka, grunt to rodzinka... itd.

Ale nie jest jeszcze źle:
Cała ferajna bierze u Majnla —
I jak przed wojną kichy żre.
Feluś w źle skrojonym fraku
Siedzi sobie na Pawiaku,
Gdy przyjdzie zima, do Oświęcimia
Go wywiozą — i już go nima.
Grunt to rodzinka, grunt to rodzinka... itd.

Antek i Stasiek, dwóch amantów,
Są dzisiaj u partyzantów,
Wujo, jak wynika z listów,
Jest tam wodzem komunistów.
Grunt to rodzinka, grunt to rodzinka... itd.

Romcio, że najmłodszy z dzieci,
Jest na liście po raz trzeci,
A ja ukrywam się, bo wstyd
Się przyznać, ale jestem Żyd.
Grunt to rodzinka, grunt to rodzinka... itd.

A gdy w jesieni nastrój się zmieni,
Kiedy komuna weźmie ster —
Wujo i tato z całą rebiatą
Zapiszą się do PPR.
Grunt to rodzinka, grunt to rodzinka... itd.

NIE MASZ CWANIAKA NAD WARSZAWIAKA

Alejami wycackany szedł se jakiś gość,
Facjata niby owszem, może być,
Nagle potknął się o kamień rycząc: O psia kość!
Jak oni mogą w tej Warszawie żyć!

I ciut nie zalała mnie zła krew.
Więc go na perłowo w tenże śpiew:

Nie bądź za cwany, w unrę odziany,
To może mieć dla ciebie skutek opłakany.
Nie masz cwaniaka nad warszawiaka,
Który by mógł go wziąć pod bajer lub pod pic.

Możesz mnie chamem zwać, możesz mi w mordę dać,
Lecz od stolicy wont, bo krew się będzie lać.
Więc znakiem tego, nie bądź lebiegą,
Przyhamuj buzię i nie gadaj więcej nic.

Jeden był specjalnie na Warszawę straszny pies,
Już mówił nawet: Warschau ist kaput!
Lecz pomylił się, łachudra, rozczarował fest
I próżny był majchrowy jego trud.
Mówić nawet nie potrafię ja
I dzisiaj mu śpiewamy tak:

Chciałeś być cwany, w ząbek czesany,
To teraz gnijesz, draniu, w błocie pochowany.
My warszawiacy jesteśmy tacy,
Kto nam na odcisk, to już pisz pan: zimny trup.
I niechaj każdy wie, kto na nas szarpnie się,
To mu zaraz bokiem wyjdzie — może nie?

Nie masz cwaniaka nad warszawiaka,
Chcesz z nami zacząć, to se przedtem trumne kup.

SŁOWNICZEK

WYRAZÓW NIE OBJAŚNIONYCH W KSIĄŻCE

PODANE ZNACZENIA WYRAZÓW DOTYCZĄ TYLKO TEKSTU KSIĄŻKI

abiaziatielno = obowiązkowo
absztyfikant = starający się o rękę panny
afiszer = rozlepiający afisze
akowiec = członek Armii Krajowej = AK
alegancki = elegancki
alejówka = sympatia (o dziewczynie)
alowiec = członek Armii Ludowej = AL
amerykan = nowicjusz
anioł = szpicel
apiać = ponownie, znowu
armonia = harmonia
asior = zuch
astronomia = zaćmienie słońca

baca = zuch
badylarz = podmiejski hodowca warzyw
bakaliony = bakalie
bakarecista = gracz w bakarata (grę hazardową)
bambaj = tramwaj
bandytka = rodzaj czapki
bandażować = angażować
banhof = dworzec kolejowy
baraczne dziecko = dziecko wychowywane w barakach
barakowiec = mieszkaniec baraku dla bezdomnych
barakowy łatek = wyzwisko: mieszkaniec baraku dla bezdomnych
barłoga = włóczęga
bawaria = piwiarnia
beduin = obraźliwie o Żydzie

belfuriat = złośliwie o nauczycielu
belki, beleczki = naszywki na kołnierzu uczniowskim
berek = zabawa ruchowa
bezik = rodzaj gry w karty
bez szuflady = bez oszustwa
bękart = niewłaściwie zostawiony u góry kolumny niepełny wiersz kończącego się ustępu książki
bigos = zob. absztyfikant
biletować = kasować bilety
bimber = alkohol pędzony potajemnie zwłaszcza w czasie okupacji hitlerowskiej
biola = biologia
blaszka = kwaterka wódki
blat = rubel
bokmacher = trzymający pokątnie zakłady w totalizatora
borg = kredyt
brach = brat
brać na stajnię = brać na utrzymanie
brelant = brylant
bryczka polówka = rodzaj bryczki jednokonnej
brydżmen = gracz w brydża
bryftreger = listonosz
brykacz = żołnierski chleb komiśny
bryndza = nędza
buchacz = złodziej
buchanka = kradzież
bucień = buty
budkarka = właścicielka budki ulicznej
Bukiet = restauracja pod firmą „Bukiet" (od nazwiska Boquet)
bukiet = nieprzyjemność
buksa = bułka
bulbez = pijatyka
bumblowanie = zabawa, próżniactwo
burdelówka = rodzaj czapki
burszówka = studencka czapka korporancka
butelkowa = wódka
buterbrod, butersznyt = kanapka, rodzaj zakąski
być na bańce = być wstawionym
być pod ankoholem = być wstawionym

capać = kraść
casz = czas

cebula = zegarek
cebularz = handlarz cebulą
cekiny = pieniądze
chałatowy = Żyd
chałesowy faktor = Żyd pośrednik
chata = mieszkanie
chawira = mieszkanie
chętliwość = chęć
chętliwy = chętny
chodliwy towar = towar mający popyt
chodu! = w nogi!
chojzyk = zuch
chromolić = lekceważyć
chryja = awantura
chudziak = biedak
chycić = chwycić
ciarach = obelżywie mieszczuch
ciągnąć druta = pić wódkę
ciągnąć pewniaka = grać na pewne
cięty = wstawiony
cigaretto = papieros
ciocia = właścicielka domu publicznego
ciuch = stara garderoba
ciuchy = używane ubrania z zagranicznych, przeważnie amerykańskich, paczek
córa Koryntu = prostytutka
cyferblat = twarz
cylindrowy = tzw. „lepszy gość", klient
cynk = ostrzeżenie
Cyrk = dom noclegowy utrzymywany przez zakon albertynów
cyrkuł = dawniej komisariat policji carskiej
cywilak = prawo cywilne
czarny lud = zabawa dziecięca
czekuladka = czekoladka
czerkies z Góry Kalwarii = obraźliwie o Żydzie
czerwona śmietanka = wódka
czeska harfiarka = podwórzowa śpiewaczka
czterdziecha = wódka o zawartości 40% alkoholu
czterdziestka, czterdziestówka = moneta dwudziestokopiejkowa (40 groszy)
czuć miętę = czuć sympatię
czwanić się = wymądrzać się

czynszówka = kamienica czynszowa
czysta-ojczysta = wódka czysta

ćmik = papieros

dać na fanty = zastawić
dać nogę = uciec; w języku karciarzy przegrać i wyjść bez uregulowania długu
dać nura = uciec
dalej Żydków za brodę = zaciągać pożyczki u lichwiarzy
dandys = „złoty" młodzieniec, elegant
dąć = zadzierać nosa
demimondówka = kobieta z półświatka
dmuchawka = kochanka
dobiegacz = zob. absztyfikant
dobrolin = pasta do butów marki „Dobrolin"
dolina = kieszeń
dołożyć do stamboli = podpić
dom hrabiego = wielka czynszowa kamienica hrabiego Zdzisława Grocholskiego przy ulicy Wolskiej 52
do wszystkiego = służąca spełniająca wszystkie czynności w domu
do wziątku = do wzięcia
drandrych = koń dorożkarski
drętwiak = człowiek nudny, mało energiczny, bez polotu
drygawka = rodzaj wiosła do kierowania tratwą
dryl gęsty = przezwisko złodziejskie
dryndać = jechać dorożką, „dryndą"
dulec = papieros
dupnik = zabawa uczniowska
dworus = sługa dworski
dwudziestówka = 20 groszy
dycha = 10 kopiejek, dziesiątka
dychacz = zob. dycha
dycht = ładny
dychtownie pasujący = doskonały
dymać = iść, uciekać
dyrdymać = iść
dyska = 10 kopiejek, albo w ogóle: dziesiątka
dziadźki = pieniądze
dziedzic = obywatel ziemski
dziesiątka = 10 groszy

dzióbutka = kobieta lekkich obyczajów
dzwoniec = dozorca
dzylówki = zelówki
dzyndzaj = tramwaj

ekstra = rodzaj gry
elekstryczny = elektryczny
elektryczny = pociąg o napędzie elektrycznym
escees = język staro-cerkiewno-słowiański
esdekapelowiec = członek SDKPiL

facjenda = wyprawa złodziejska
facjent cylinderski = mieszczuch
fajans = statek spacerowy po Wiśle (od nazwiska właściciela statków Fajansa)
fajczarnia = palarnia
fajgel = rubel
fajgelek = rubelek
fajka = papieros
fajn = dobrze
fajnisty = dobry, doskonały
fajnować = mądrzyć się
fajrant = zakończenie dnia pracy
fajtnąć = spaść
faktor berliniarski = sprytny pośrednik
fałat = kawałek
famuła = rodzina
fart = szczęście
fenig = grosz
fermata = przerwa
fernefiksy = spodnie
fertig = gotowe
fest = święto
fest = dobrze
fetor = smród
filipinka = granat własnej produkcji używany w czasie II-giej wojny światowej przez polski ruch oporu
fiza = fizyka
forsiaki = pieniądze
frajda = przyjemność
franc = francuski
Franciszkany = ul. Franciszkańska

franio = język francuski
froter = danser
frybra = febra
frygać = biec lub jeść
fucha = robota partacka
funda = fundowanie

gaduchna = gadanie, rozmowa
gadzinówka = gazeta polska, opłacana przez zaborcę lub okupanta niemieckiego
galaba = niedołęga
gamajda = niedołęga
gamba = twarz
gamzać = mówić
ganty = rękawiczki
garkuchnia = jadłodajnia
garson = kelner
gawronić się = gapić się
gazownik = robotnik gazowni miejskiej na Woli
gerlach = nóż
gerlachowiec = robotnik fabryki Gerlacha na Woli
gestapiak = funkcjonariusz gestapo
gibać = chwiać się
gigancik = zob. drętwiak
gips = oszustwo
giry = nogi
glik = szczęście
gnaty = osteologia, nauka o układzie kostnym na wydziale medycznym
gocha = wódka
golf = rodzaj swetra
goliatowy = biedny
golizna = biedak
golonka pióro = golonka z grochem purée
gołda = wódka
goły = bez pieniędzy, biedny
gość = klient
gotiu = gotówka
grać bez gipsu = grać uczciwie
grajber = pieniądz
gramolić się = wchodzić, wspinać się
grandziarz = złodziej

grandzić = kraść
graty = narzędzia, meble
groch pióro = groch purée
groń = grosz
groszak = grosz
gruba berta = niemieckie ciężkie działo kolejowe
gruchnąć = wypić
grypsać = kraść
gryzak = ząb
grzebnąć = uderzyć nożem
gudłaj = Żyd (obelżywie)
gumalastyczny = gumowy
gzymsik = przeciwieństwo „chłopaka z dzielnicy"

handel, handełes = handlarz-domokrążca narodowości żydowskiej
handel = sklep kolonialny często z tzw. pokojem gościnnym
haberbusz = piwo firmy Haberbusch i Schiele
heca w cyrku = przedstawienie cyrkowe
herbatnik = zuch
honeste = wspaniale, znakomicie
hotel pod cegiełkami = opustoszała cegielnia na Woli, miejsce noclegowe bezrobotnych
huździawka = huśtawką
hycać = skakać

ilcówka = rodzaj sieci
iluza = iluzja

jadaczka = twarz
jaskółka = żakiet
jaskółka = paradyz
jechać na łebka = jazda przypadkowo spotkanym lub specjalnie przystosowanym prywatnym środkiem lokomocji po II-giej wojnie światowej
judasz = okienko w bramie lub drzwiach; wizjer

kacap = język rosyjski
kałdun = brzuch
kamasze = męskie buty niesznurowane
kanada = raj
kant = oszustwo

kantor = biuro pośrednictwa pracy dla służby domowej
kapieć = marnieć
kapować = rozumieć
kapować = podglądać
kapustos = najtańszy gatunek papierosów
kapuś = konfident policji
karabinowa = fabryka karabinów na Woli
karaluch = uczeń z niższej klasy
karbitówka, karbidówka = wódka pędzona przy użyciu karbidu
karniak = prawo karne
Karpaty = część warszawskiej dzielnicy Powiśle
karuzelnik = właściciel karuzeli
karuziel = karuzela
kąsztelan = zob. dupnik
kawaleria = kawalerowie
kepi = rodzaj czapki
kiblować = odsiadywać karę więzienia
kić = więzienie
kieca = sukienka
kielonek = kieliszek
kiełbaśnik = uliczny sprzedawca gorących kiełbasek
Kierbedź = most Kierbedzia
kimel = wódka kminkówka
kiniak = kino
kinowszczak = kino
kintop = kinematograf
kita = materiał ukradziony z placu budowy
klasy = rodzaj zabawy
klasztorna = wódka
klawisze = ręce
klawisz = wytrych
klawisznik = złodziej operujący wytrychami
klipa = dziecinna gra podwórkowa
klops = koniec
klub = klozet szkolny
kluka = nos
knajać = chodzić
kniksa = książka
knipa = książka
knipsa = książka
knot = stosunek miłosny
koblówka = rodzaj fajki (od nazwiska Kobel)

kocie łby = kamienie brukowe
kojfnąć = ukraść albo umrzeć
kojsa = najlichszy gatunek wódki
koks = czarny okupacyjny chleb na kartki
kolejówka = kolejowa akcja dywersyjna
kołowy = pojazd na kołach
kompinować = kombinować
kopija = kopiejka
kopsać = kopać
kordiał = wódka
kordon = linia graniczna
kort = rodzaj materiału
koryto = utrzymanie, jedzenie
kosa = nóż sprężynowy
kosz = koszykówka
koszykarz = sprzedający towar z koszyka
Koszyki = dzielnica Warszawy
koszykowe = nieuczciwy dochód służącej ze sprawunków w mieście
kościarka = wybierająca kości ze śmietników
kowboj = lichy gatunek papierosów
kozak = zuch
kramować się = certować się
krawatto = krawat
krowa = wielolufowy moździerz niemiecki
krupnik = handlarz kaszą
król = termin bilardowy
ksiuty = randka
kuflodój = pijak
kundman = klient
kurzy owoc = jajko
kuty na obie nogi = spryciarz
kwoktać = narzekać

laferm = papieros firmy Laferma
lajbuś = diabeł
lakierossy = lakierki
langsam = powoli
latarnik z głową = spryciarz
lawirowany taniec = taniec wirowy
leguralnie = regularnie
lekramować = reklamować

Leszno = więzienie dla dłużników na Lesznie
lewe papiery = fałszywe dokumenty
likator = lokator
lilpopowiec = robotnik fabryki Lilpopa na Lesznie
lipne papiery = fałszywe dokumenty
lokatur = lokator
lombik = lombard
lon = zapłata
lopki = rodzaj gry

ładować = smarować
łapowiczki = rękawiczki
łapserdak = oberwaniec
łapświnia = łacina
łebkarz = wożący „na łebka"
łopuchy = buty

machlajd = piwo z browaru Machlejda
magazyn = pracownia
magazynierka = sprzedawczyni sklepowa
majcher = nóż; nożownik
majstrować = pracować
makadam = rodzaj nawierzchni drogowej
malowanki = gra dziecinna
małpka = 100-gramowa buteleczka wódki
mały = uczeń kelnerski
mamona = pieniądze
manufakturna = uliczna sprzedawczyni wyrobów dzianych
marcinkanki = zakonnice z klasztoru przy kościele św. Marcina
margotać = narzekać
marmurki = mało wrażliwa publiczność teatralna
marmuzela = obraźliwie o pannie
meblaki = umeblowane pokoje do wynajęcia
melasówka = bimber pędzony z melasy
mieć ciepłe podwatowanie w dolinie = mieć pieniądze w kieszeni
mieć dryg = mieć zdolności
mieć fart = mieć szczęście
mięta = wódka miętowa
migdał = łobuz
młodsza = pokojówka
moczymorda = pijak

mogiła = zob. marmurki
Mokotów = więzienie przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie
moneta = pieniądze
moniaki = rodzaj gry w guziki
monopol = wódka monopolowa
monopolka = wódka monopolowa
mordziasty facet = mężczyzna o pełnej twarzy
mruk = przestępca
mularka = podwójna bułka z makiem
muliarz = mularz
muranowska maciejówka = rodzaj czapki noszonej przez proletariat żydowski
musztardziak = szlaneczka po musztardzie

nabić w butelkę na Zygmunta = oszustwo polegające na „sprzedaży" kolumny Zygmunta
nabierać na fijoł = oszukiwać
na borg = na kredyt
naczelny = redaktor naczelny
na darmochę = darmo
nadrapać grosza = ciułać pieniądze
nadużyć kobietę = wykorzystać kobietę
na fryko = z oszustwem
na gites = wspaniale
na gwóźdź = na kredyt
naimskie = piwo z browaru Naimskiego
najemnik do tańca = danser
nakryć się kilem = wywrócić się z łodzią
naleśnik = rodzaj uczesania
na lewo = nielegalnie
namotać = nawiązać znajomość
na patataja = szybko i niestarannie
naręczniak = sprzedawca uliczny noszący towar przewieszony przez rękę
na pe = na pewno
na sposób = z rozmysłem
nastki = spodnie
na stojączkę = na stojąco
nastukać = zarobić
natralnie = naturalnie
na zycher = na pewno
neura = neurologia na wydziale medycznym

niedopieczony artykuł = niedopracowany artykuł dziennikarski
niet = nie ma
niewypłatność = niewypłacalność
noclegówka = dom noclegowy
nocny = redaktor pracujący w nocy
nogować = pedałować
nurować = uciekać
nymnąć = oszukać, okraść

obchodowy = dzielnicowy policjant nadzorujący swój rejon
obchód = kontrola policji na placu targowym
obciągnąć się = zaciągnąć się papierosem
obciuchcić = okraść
obikacja = ubikacja; pokój
obleci = ujdzie, uda się
obwoływać towar = zachwalać towar
ochlaj = pijaństwo
oczyszczona = wódka czysta
odknaj = odejdź precz
od paradejki = od parady
odsiadka = kara więzienia
odwalić leje = odrobić lekcje
okajlować = zbić
okocim = piwo z browaru Okocim
oks = człowiek ze wsi
omego = zegarek
omnibus = drewniany basen do kąpieli na Wiśle
omsknąć się = obsunąć się
opatrzeć = wspomóc
opierunek = pranie
oprychówka = rodzaj czapki
oświecenie = oświetlenie

pacykarz = malarz
pajęczyna = bielizna susząca się na strychu
pakieta = prostytutka
pakowny = liczny
palowiec = członek Polskiej Armii Ludowej = PAL
panoramik = właściciel ulicznej panoramy
pan starszy = kelner
pan stojący = stójkowy, policjant
pantalony = spodnie

pan władza = policjant
para-niepara = rodzaj gry hazardowej w karty
parenaście = kilkanaście
parka = podwójna bułka bez maku
parterak = dom parterowy
parzygnat = obelżywie o kucharce
pasek = spekulacja
paskarka = spekulantka
paskarz = spekulant
paskować = spekulować
paskudent = student
Patyk = obelisk na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich
pedały = nogi
pejsachówka = szabasowa czysta wódka (95%)
pekin = dom czynszowy
pepesiak = członek PPS
pepesowiec = członek PPS
per pedes = piechotą
pfeferkuchen = rodzaj ciastka
piaskarz = robotnik zatrudniony przy wydobywaniu piasku z dna Wisły
piaskonosz = piaskarz
pieniężnik = bogacz
pieniężny = bogaty, zamożny
pierdel = więzienie
pierepałka = kłopot, trudności
pietrać się = bać się
pidło = picie
pikierek = łobuz
pismak = pogardliwie o dziennikarzu
piszpan = pogardliwie o urzędniku
piterek = portmonetka
plereza = bikiniarski rodzaj uczesania
pliszki = gra dziecinna
pliszkodrom = miejsce gry w pliszkę
płótno w kieszeni = brak pieniędzy
pobytowiec = więzień kryminalny w zaborze rosyjskim skierowany po odbyciu kary na przymusowe osiedlenie w określonym miejscu (okolice Mińska Mazowieckiego)
pochawirować = pomieszkać
podcięty = podpity

podjeżdżać = brzydko pachnieć
podlać na gładko = upić
podlewa = sos
podskakaniec = człowiek gwałtowny
pofajczyć = popalić papierosa
pofikać = potańczyć
pogadunek = pogwarka, rozmowa
polik = policjant
polikus = policjant
polskie kwiaty = okrawki od wędlin
polski kawior = kiszka kaszana
Polus = baraki dla bezdomnych na Pradze po dawnej fabryce obuwia „Polus"
połówka = klasa wstępna
pomidor = prefekt
pomieszkanie = mieszkanie
pomocnik = narzędzie
ponczyk karabinierski = rodzaj ponczu
popaść w przypałkę = mieć kłopot
popijoszka = popijawa
portugalie = spodnie
porzundny = porządny
posłać bombę = uderzyć
posunąć kosą = pchnąć nożem
poszlafirować się = pokręcić się, pospacerować
poszlakówka = proces poszlakowy
potargać = podźwigać, tu: potańczyć
Powązki = dzielnica Warszawy
powązki = zob. marmurki
powszechniak = szkoła powszechna
pójść na swój chleb (o kobiecie) = zejść na złą drogę
półpasek = przepustka na przekroczenie granicy
prawiczka = dziewica
preferek = preferans, rodzaj gry w karty
prepozycja = propozycja
preweciunio = klozet w szkole
prewet = ubikacja
profit = zysk
proszone = jałmużna
prowok = prowokator
prysnąć = uciec
przechodniak = dom przechodni; przechodzień

przechodzowany = zużyty
przewalanka = awantura
przędzalnik = robotnik przędzalni na Woli
przybić = zafantować
przydryndulić = przynieść
przygórek = pomieszczenie pod strychem
przyogolić się = ogolić się powtórnie tego samego dnia
przypałka = kłopot
pschutt = zob. dandys
psiajucha = obelga
psiarstwo = obelga
psi odrywek = obelga
ptaszek = filut
puc = blaga
pudel = obraźliwie o Żydzie
pulares = portfel
puścić kantem = porzucić

rak = narzędzie do ręcznego rozpruwania kas pancernych
rarytny = okazały, osobliwy
rataj = więzienie na Ratuszu
razura = fryzjernia
rąbanka = mięso nie dzielone na części, lecz porąbane
rąbać w kimę = spać
referendzić = urzędować
rela = religia
remiecha = rzemieślnik
repcie = korepetycje
reszka = gra monetami w „orła i reszkę"
retman = starszy flisak, przewodnik statków na rzekach spławnych
rewirowy = dzielnicowy
Rezler = restauracja Rezlera
robić = pracować
robić na fuchę = pracować niedbale, niesolidnie
rondelek = rodzaj sztywnej czapki uczniowskiej
rozbrajanka = rozbrajanie żołnierzy niemieckich na ulicy w czasie okupacji
roziwanić = rozmienić
rozpylacz = rkm (pistolet maszynowy)
rubelmacher = lichwiarz
ruletowicz = gracz w ruletę

rusek = język rosyjski
rzezimek = rzezimieszek
rżnąć = grać; iść szybko

sachar = cukier
salcefiksum = salceson
salonowiec = zob. dupnik
sałata = dorożka; niedołęga
Saska = Saska Kępa, dzielnica Warszawy
saskokępski = z Saskiej Kępy
schapsać = zjeść
sekretnik = rodzaj papieru listowego
Semadeni = cukiernia Semadeniego
serdelians = serdelek
setka = 100-gramowa butelka wódki
sezon ogórkowy = sezon letni
sidolówki = granaty robione w puszkach po sidolu, używane w czasie II-giej wojny światowej przez polski ruch oporu
siewrany = zob. szemrany
sikora = zegarek
sing-singi = zamszowe buty
siódemka = noga; złodziej
sirota po malarzu pokojowym = Niemiec
Siulec = ul. Solec
skakać = awanturować się
skapować się = zorientować się
skok = wyprawa złodziejska
skoki potrójnie szyte = buty z potrójnym szwem
skóra = dermatologia na wydziale medycznym
skręcić = podkraść
skrobidecha = stolarz
skuczno = smutno
skweres = bieda
soporek = sos
sowa = przestępca
spalony = zdekonspirowany
spancer = spencer
spisać się na gips = spisać się źle
splajtować = zbankrutować
spluwaczka = megafon uliczny w czasie okupacji hitlerowskiej
spuszczać = sprzedawać
srebrniki = pieniądze

stalować = zamawiać
stary = pryncypał
statki = naczynia kuchenne
stojać = stać
stójkowany (taniec) = rodzaj tańca niewirowego
stójkus = stójkowy
straszecznie = strasznie
straziak = strażak
studniarz = student
suchodniarz = kłusownik ryb
swetrzycho = sweter
sykomora = przezwisko
sylf redakcyjny = redaktor
syrek = tradycyjna uczta pogrzebowa
szabaśnik = lichtarz obrzędowy w czasie uczty szabasowej
szafa = zob. krowa
szafa-graj = szafa grająca
szampcio = szampan
szampiter = szampan
szarugówka = niepogoda
szatkarz = szatkujący kapustę
szatkować = awanturować się
szatkownik = zob. szatkarz
szczekacz = adwokat
szczekaczka = zob. spluwaczka
szefer = piwo z browaru Szefera
szemrany = przebiegły, sprytny; podejrzany
szeroka kolej = kolej szerokotorowa
szlagon = obywatel ziemski
szłup = słup
szmajser = typ pistoletu maszynowego
szmatławiec = proniemiecki dziennik „Kurier Warszawski" wydawany przez okupanta w czasie II wojny światowej
szmugiel = nielegalny przewóz
sznaps = wódka
sznapsowy = wódczany
Szolec = ul. Solec
szorować = jechać, pędzić
szose = poła fraka
szot = rodzaj tańca wirowego
szpadryna = kastet
szpagatówka = wódka

szpancer = spencer
szpera = opłata za otwarcie bramy w nocy
szpik = szpicel
szprync = dowcip, kawał; dowcipniś
sztachnąć się = zaciągnąć się papierosem
sztajnkelerka = karetka, rodzaj dorożki (od nazwiska Piotra Sztajnkellera)
sztosik = gra karciana
szturmak = pogardliwa nazwa służącej
szubienica = gra uczniowska
szufata = rodzaj sieci
Szulec = ul. Solec
szychty = góry wywożonych śmieci
szyfkarta = bilet na statek morski
szykowiec = elegant
szynka w pęcherzu = baleron

ściboszka = cygarniczka
śklanka = szklanka
ślaja = szlaja, prostytutka
ślepa babka = zabawa dziecinna
ślipek = rodzaj gry w karty
śmierdziucha = nieoczyszczona wódka
śmirus = pijak
śpluwka = pistolet
śruba = wódka
śtos = żeton
świży luft = świeże powietrze

tabela = twarz
tachel = oszustwo
tandecki = tandetny, zły
taniocha = tanio
tarlatan = rodzaj tkaniny
taryfa = taksówka
Teatralny = plac Teatralny w Warszawie
tera = teraz
trafić jelenia = naciągnąć kogo na „fundę"
trafić = znaleźć
traktiernia = szynk
trojak = trzy kopiejki
trombik = tramwaj

tronek = trunek
trója = twarz
truposze = zob. marmurki
Tryatralny plac = plac Teatralny w Warszawie
tryjatr = teatr
tryndyryndać = uczyć się
trzy karty = hazardowa gra karciana
trzymać mordę w kubeł = milczeć
trzyrzędówka = harmonia
tygodniówka = zarobek tygodniowy
tygrys = czołg niemiecki

ubikator = ubikacja
ubrać = oszukać
uciąć kuranta = upić się
uciąć obertasa = zatańczyć oberka
uciąć szlumerka = przespać się
ucięty = upity
ucząstek = cyrkuł, komisariat
Udziałowa = kawiarnia na rogu Nowego Światu i Alei Jerozolimskich, gdzie zbierało się towarzystwo artystyczne
udziudziany = upity
ul = więzienie
ulatniać się = wychodzić niepostrzeżenie
urbanistyk = złośliwie: architekt
urządzić nura = uciec
urządzać woltę = robić manewr karciany
urżnięty = pijany
uskuteczniać = realizować, robić
uwietrzniać się = pachnieć

waluciarz = handlarz walutą
wanda = gatunek taniego papierosa
warcabiarz = gracz w warcaby
wąskie = spodnie
wdówka = gatunek szampana Veuve Cliquot
w drebiezgi = zupełnie
wdychać z butelki = pić
w dyrdy = szybko
weisse dragonkes = urągliwie o „czwartakach" (czwarty pułk piechoty liniowej w czasach Królestwa Kongresowego)

wełniany wieczorek = karnawałowa zabawa taneczna, na której panie występowały w skromnych sukniach wełnianych
wełniarz = szlachcic przybyły do Warszawy w celu sprzedaży wełny
wertheim = kasa pancerna marki Wertheim
wewnętrzne urządzenie = narządy wewnętrzne
węglarny = złodziej węgla
wieczór wełniany = zob. wełniany wieczorek
wierciocha = wódka
wiścik, wist = gra w karty
w kancik = rodzaj uczesania
w oczko = hazardowa gra w karty
w oczko na podmańkę = fałszywa gra w oczko
wojdówka = laska (od nazwiska prezydenta miasta Warszawy Wojdy)
wolna okolica = dekoracja przedstawiająca pejzaż
wrzucać = jeść
wsiak = zob. chomąt
wskoczyć z nogami w rolę = wczuć się w rolę
wstawić = wypić
wsuwa = jedzenie
wsuwanie żołądkowe = jedzenie
wsypa = zdekonspirowanie
w try miga = szybko, zaraz
wtrynić = wepchnąć
wtrynić się = wejść
wtrząchnąć = zjeść
wujcio = opiekun
wychodne = wolne popołudnie służby
wygolić piter = ukraść portfel
wyjuchać = wyciągnąć
wykiwać = oszukać
wynocha! = precz!
wypaproszyć = zgubić
wyparować = uciec
wypotrzebować kobietę = zob. nadużyć kobietę
wypsztykany z forsy = bez pieniędzy
wysiadka = koniec
wystawić się = uciec
wysypać = wywrócić
wyszpulić się = wyzbyć się

wysztachować = wypróżnić
wytrynić = wyrzucić
wziąć = wyprzedzić
wziąć na bajer = oszukać

zabastować = zakończyć pracę
zachować się jak zza rogatek = zachować się niewłaściwie
zaćmiony = podpity
zafondować = zafundować
zaglądać w szkło = pić wódkę
zaiwaniać = wieloznaczna nazwa czynności
zaiwaniać towar = zachwalać, reklamować towar
zajawa = zapowiedź sensacji w prasie
zajuchcić = zakrwawić
zajzajer = witriolej, płyn żrący; licha wódka
zakapior = pijak
zakluczyć = aresztować
założyć kocioł = urządzić w mieszkaniu zasadzkę
zamelinować się = ukryć się
zamiarować = mieć zamiar
zamknąć gołębnik = zapiąć klapę u majtek
zamszaki = buty zamszowe
zamsze = buty zamszowe
zaprawić się = podpić
zapryczać = jechać konno
zapychać = jechać, iść
zarwać = oszukać
zarydzony = zapity
zasranka = niepowodzenie
zawracać gitarę = nudzić, nagabywać kogo
z biglem = z werwą
zbuchać = ukraść
zdeklarowanie = oświadczenie się o rękę
zdragać się = wzdragać się
zeks = hasło ostrzegawcze
zerżnąć się = przegrać
zgoleć = zbiednieć
zimoszka = kochanka
ziobro = żebro
zjeżdżać = uciekać
złocisz = 1 złoty
złociusz = 1 złoty

złodziejski portret = przestępca
złotak = 1 złoty
znajomek = znajomy
z ogródką = nie mówić wprost, omawiać
z rajcem = z werwą
zrobić drapaka = uciec
zrobić z kogo palanta = wystrychnąć kogo na dudka
zrobić szmu = zrobić komuś przykrą niespodziankę
zwędzić = ukraść

żurnalista = dziennikarz

INDEKS

WYRAZÓW, WYRAŻEŃ I ZWROTÓW OMÓWIONYCH W KSIĄŻCE

abażurek 279
abcas 34
abiaziatielno 66, 189
absztyfikant 35, 40, 106
Adam 100, 265
adwent 220
afiszer 175, 178
akompaniament 260
akowiec 99
aktorus 214
akustyczny 230
alagier 173
alegancki 107
alegancko 139
alfabeta 94
alejówka 256
alowiec 99
ambona 96
amerykan 166
amortyzatory 264
analfabet 94
ananas 203, 267
andrus 31, 32, 175
andrychowiak 29
anglez 95
Anglik z Kołomyi 301
anioł 33
ankohol 55
antek 13, 31, 33, 271
antrakcja 93
antyśrodki 280
apiać 61
apteczne złudzenie 87
arbuz 260
armonia 47, 182
artma 251
artycha 13, 47, 155
asior 166
astronom 257
astronomia 34
awizy 239
ażebym tak w domu nie nocował 262

babeczka 280
babka 192
babka koszykowa 29
babka proszalna 131
babka wykształcona 264
babinka 198
babska słabość 154
baca 166, 211
badylarz 54, 129
bajadery 262
bajer 148, 149
bajki dla grzecznych dzieci 262
bajki-zgrywy 262
bajtlować 13
bajzel 264
bakalarnia 247
bakaliony 205
bakaracista 233

balecik różowy, zielony, zwykły 264
balik przyjacielski 178
balkony 264
bal murzynów 264
bal murzyński 281
balon 238
balowicz 71, 207
balony 264
bambaj 255
bambus 231
banan 140, 257
banda 173
bandażować 40
bandytka 160
bandzior 140, 163
banhof 126
baraczne dziecko 59
barakowiec 59
barakowy łatek 59
barłoga 54
bar mleczny 260, 264
bartek 158
bartoszek 247
basiowanie 227
Bastylia 279
baś 225
bawar 68
bawaria 177
bawić się 22, 25
bażancik 229
bażant 160
bączek 249
bebechowiec 212
beduin 95
beleczka 255
belfer 256
belfuriat 256
belka 255
berek kucany 252
berek zwykły 252
bezbiletny 140
bezik 168
beztalencie 211, 212
bębenek 219
bękart 242
biba 205, 265, 274
bibka 265, 274
bibrzyć 218
biegacz 20
bigos 40
bikiniarski 159
bikiniarz 160
biletować 101
bimber 96, 112
bimbrarz 96
bimbrownia 96
biola 261
bitelsowski 160
bitelsówy 160
bitkom 218
biucho 264
blacha 158, 230, 265
blacha-mur-beton 262
blacharczyk 265
blacharz 166, 265
blachy 155
bladź 264, 281
blaszka 104
blat 41, 155
bliźniaki 264
blok 251
bok 230
bokmacher 140, 152
Bolszewia 146
bolszewik 148, 149
bomba 213, 215, 228, 233, 260
bombowy 242
boms 156
bonować 14
bonzo 211
bosko 281
brach 32, 34, 139, 178
brać na stajnię 196

branie pod bródkę 165
bransolety 100
branzlus 158
brazyliana 231
brelant 147
brelantowy 67
bródkarz 230
brukowa młodzież 27
brukowiec 229, 255
brulion 248, 251
brydżmen 233
bryftreger 175
bryk 257
brykadło 261
brykała 187
brykanina 100
brylanciarstwo 147
bryndza 33
brzytwa 281
buchacz 138
buchać 155
buchanka 138, 175
buchnąć 26, 137
bucień 280
buda 99, 208, 218, 250, 256
buda filologiczna 250
buda moskiewska 250
budkarka 100
bufor 213
bufory 264
buhaj 250, 251
bujdziarz 257
buksa 256
bukiet 165, 202
bulbez 55
buła 256
bumblowanie 204
burdelówka 160
burszówka 266
bury 33, 43, 90, 140, 257
burżuj 142
butelka z benzyną 99
butelkowa 187
buterbrod 194
butersznyt 194
butodziej 71
bystrzak 279

Caban 24
cabiński 210
capać 155
caszem 139
casz 32, 35
cebula 42
cebularz 29
cedeciak 159
cegłówka 265
cekiny 33
cela 280
celindrowy 154
celująca 260
cep 157, 257
chajdajka 22, 25
chała 95, 215
chałatowy 27, 196, 207
chałatowy handel 114
chałatowy obywatel 271
chałesowy faktor 29
chałturzystka 213
chałturzysta 213
cham 13
chanaj 92
charaszo 280
chata 165, 265
chanzeraki 55
chawira 54, 56
chewra 155, 159
chętliwość 40
chętliwy 40
chlewik 280
chlusnąć 231
chłopak z Dołu 53
chmura 26
chodliwy 269

chodliwy towar 101
chodu 61
chodzik 261
chojzyk 54
chomąt, chomont 75, 95, 145, 167
Chora Ubezpieczalnia 88
chruściel 187
chryja 175
Chrystus na niebie 262
chrzan 257
chućbiarz, chucpiarz 214
chuligan 160
chuligan-ludożerca 159
chwestarz 63
chycić 42
ciacho 257
ciało 257, 264
ciarach 140
ciągnąć bańkę 22, 25
ciągnąć druta 138, 165
ciągnąć konia 165
cieć 36, 55, 113, 155, 272
cielak 71
cielebus 279
cielesna autonomia 89
ciepłe podwatowanie w dolinie 108
ciepły 229
cigaretto 263
ciocia 30
cipa 264
ciuch 8, 114
ciucha 139
ciuchcia 191
ciuchy 92, 155, 160
ciut-ciut 99
cizia 165, 230, 264, 281
cizia szczwana 281
cizio 225
cmoker 219
cnotka 264
codziennik 68
cofaniec 173
Constantin les Bains 190
corso 195
córa Koryntu 128
córa Melpomeny 66
córa Talii 66
Cuchthaus 22, 25
cudzesy 278
cuknąć się 216
cwaja 257, 260
cwaniak 41, 54, 229, 252
cybula z krawatem 73
cyc 219, 225
Cycadela 87
cyce 264
Cycora 87
cycuś 280
cyfa 260
cyferblat 34, 68
cyganki 188
cygarnica 195, 267
cykacz 158
cyklistówka 72
cyklodrom 235
cykoria 100
cylindrowy 121
cymbałki 156
cyngiel 260
cynk 60, 228
cynkarz 230
Cyrk 59, 60
cyrk 68, 153
cyrkiel 68, 121
cyrkowiec 153, 214
cyrkuł 113, 146
cyrulicki 176
cytra 264
cywil 219
cywilak 277
czaczydupek 214
czakista 219

czarnoszyjka 91, 188
czarny lud 117
Czaruś 219
czekać na Godota 278
czekuladka 60
czeladź nadwiślańska 30
czerkies z Góry Kalwarii 95
czerwona czapka 102
czerwona kartka 231
czerwona śmietanka 187
czerwoniak 71
czerwoniaki 241
czerwonka 261
czterdziestka 132
czterdziestówka 177
czuć miętę 56
czwartacy 27
czwartak 71, 250
czwanić się 182
czworak 71, 135
czynszówka 62
czysta 235
czysta-ojczysta 89, 220

ćmik 256
ćmok 265
ćwiartuchna 66
ćwik 248
Ćwikła 220
ćwok 265

dać na fanty 206
dać nózię 170
dać się zagiąć 164
dać se w płuco 262
dać, urządzić nura 29, 121, 203
dalej Żydków za brodę! 204
dama do towarzystwa 230
damusia 264
dandys 32, 205
dąć 177
de Gaulle 260
delikacik z marymonckiej mąki 301
demimondówka 196, 203, 208
de pache 145
departament 93
depresja 260
deróżka 128
dewotek 231
dęty Turek 257
diabelski kręciel 40
diabelski młyn 41
die Bombe gajt! 233
dintojra 90, 140
dmuchawa 230
dmuchawica 281
dmuchawka 165
dobiegacz 56
dobrolin 147
dogrywać 220
doktór 140
dolina 26, 32, 138
doliniarz 138, 140, 142
dołożyć do stamboli 56
dom hrabiego 62
dom podchodowy 146
donice 264
doróżka 196
dostać minus na siatkę 278
dotarta 281
do wszystkiego 34, 298
dożywotniak 71
dół 53
drabiniak 72
draczny 101
draka 56, 257
drandrych 128
drek 250
drewniak 139, 212
drewniana jesionka 100
drętwiak 54, 160
droga przez mękę 261
drugak 250

drygawka 30
dryl gęsty 139
drynda, drinda 54, 118, 119, 125, 195, 255
dryndać sałatą 201
dryndulka 197
dryndziarz 118, 119, 267
dubla 173
dudek 112
dulec 56, 256
dupa 264
dupcia 264
dupek 257
dupnik 252
dupuszka 280
dworus 29
dwudziestak 61, 272
dwudziestówka 272
dwutakt 279
dwuzupian grochu 280
dycha 41, 132
dychacz 35, 132, 187
dycht 205
dychtowny 139
dydek 136, 187
dydochy 264
dynia 260
Dygas 255
dyl 257
dymacz 170
dymać 132
dymnąć 41, 258
dyr 250, 261
dyrda 12
dyrdas 250
dyrdymać 32
dyrek 250
dyrektorka 250
dyro 211, 250, 261
dyska 135
dystrybuciarka 267
dystrybutorka 267
dziacha 264
dziachnąć w tróję 139
dziad 131
Dziadzio 255
dziadźki 165
działówka 209, 210
dzidzia 264
dziedzic 103, 129
dziekanka 55
dzieliworek 100, 118, 121
dzielnicowy 61
Dzierżyniak 76
dziesiątak 60
dziesiątka 135, 268
dziesiątka na taksę 120
dziewczynka 145, 281
dziewica 264
dziewica z cnotą cerowaną 281
dziki literat 240
dziołcha 264
dzióbutka 30
dziubas 211
dziupla 244
dziurkarka 106
dzwoniec 55
dzylówka 178
dżoler 160

Eberlein 202
Edzio 250
eksikator 139
ekstra 117
elekstryczny 118
elekstryczny gaz 88
energia jajeczna 89
entre 180

fabrykantka 54
fabrykantka aniołków 66
facet 121, 145, 165, 197, 208, 281
facet reprezerwatywny 278

facet z lokalu II kategorii 160
facetka 205, 249, 266, 267, 274
facha 258
facjatka 193
facjenda 138
facjent celinderski 138
fagaska 163
fajans 48
fajczarnia 256
fajeryk 30
fajgel 34, 42, 121, 147, 207
fajka 256
fajn 32
fajnie 60
fajnować 155
fajnisty 33
fajny 166
fajrant 55
fajtnąć 42
faktor berliniarski 30
faktornia 30
fałacik 187
fałat 32
fałszerz 173
famuła 49, 56
fanfan 160
fanfaron 250
fantastycznie dużo 274
faraon 168
farmak 266
farmazon 140, 147, 149
farmazony 262
farmazoństwo 147
farsiarz 214
fart 166, 230
fatalnie zmęczony 274
fata mrugana 93
fater 12, 258
fatrowski 12, 49, 50, 256
feces 22, 25
fejot 214
fejotka 214
Fela 100
ferajna 14, 54, 60, 155
ferajny 157
fermata 233
fernefiksy 268
ferniak 158
fest 32, 56, 179, 205
festibal 93
fetor 129
fifa 260
figus 163
fikalski 206
filipinka 99
filucha 26, 137, 139
filut 22, 25, 27
fin de siècle'owa Warszawka 198
fiołek 247
fioraja 112
fisharmonia małżeńskiego pożycia 88
fiskała 258
fitu-fitu 262
fiza 261
fladrowczyk 167
flama 256
flanerować 194, 201
flanerowanie 197
flecistka 281
flekowanie 166
flirciarka 72
flota 195, 196, 226, 268, 272
flotto 263
fluja 258
foka 214, 257
foks 227
foksdojcz 87, 96
fonda 40
forlago 138
forsa 147, 165
forsacz 137
forsiaki 61

frajda 32, 183, 184, 268, 274
frajda wyższa 268
frajer 112, 121, 145, 168
frajerszczak 229
franc 261
Franciszkany 27, 176
Francuz Północy 66
franio 251
froter 194, 201
Fruziu, bądź zdrowa! 204
frybra 43
fucha 55
fuchs 277
fugować 12
fuks 229, 233, 266, 277
fuszer 212
futbol 238
futerał 100

gablota 54, 158
gać 262, 280
gadka-szmatka-fajka-dymek 262
gaduchna 66
gadzinówka 96
gagatek 237
gajgi 228
galaba 165
galeria 269, 271
galerka, galorka 271
galernik 213, 269
gała 260
gamajda 44
gamba 43
gambeta 95
gamzać 139
ganef 68
ganty 206
gapa 75
garaleta 92
garbiączka 158
garbus 260
garkuchnia 193
garson 180, 196
gaszparon 138
gawronić się 28
gazeciarz 239
gazeta 239
gazetarz 239
gazetnik 108, 239
gazetonos 108
gazety pisane 239
gazownik 62
gąska 249
gdzie bądź i gdzie nie bądź 61
gen 238
generalka 215
gerlach 165
gerlachowiec 62
gestapiak 99
gęsiarnia 258
gibać 139
giegra 251
Gieras 223
gierojny 258
gifes 139
giganciak 54
gigant 226
gigantycznie tolerancyjny 274
giger 75
gimka 249
gimka kacapska 250
gimna 251
gimnazista 249
gimnazistka 249
gipiurowy 198
gitarówka 244
gips 165
gira 138
glina 100, 165, 257
gliniane słowo 100
glinoszczak 60, 100, 189
gliński 100

gładka woda 270
gładkie 158
głodniak 258
głupi malarz 112
gnaty 277
gocha 138
godzilla 278
gogo 201
goguś 75
goj 68, 268
gol 260
golfy 160
goliatowy ród 108
golizna 207
gołda 60
goły 202, 207, 241
gorodowoj 36
gościulo 229
gość 230
gość gotówkowy 270
gotiu 145
góral 96, 252
górka 173
Górka 196
górne partie 264
grabarz 140
grabie 139
grabie smolne 138
grabka 26
grać bez gipsu 204
grać od dekoracji do dekoracji 212
grajber 32
gramolić się 42
gramza 257
granatowy 140, 257, 265
granda 14, 54, 138
grandziarz 138
grandzić 101
graty 174
gra w kubki 22, 25
grdyń 12, 121
greczynka 264
grek 251
greka 251
greps 226
grepser 226
Greta z garbem 264
groch pióro 273
grojsy 258
groń 187
groszak 47, 113, 135
groszówka 13
gruba berta 99
gruchnąć 55
grucoł 267
gruzinka 281, 302
grypolin 100
grypsać 155
grypsak 156
gryzaki 139
grzebień 244
grzebnąć 56
grzejnik 264
grzybek 75
gudłaj 140
gumalastyczny 182
gumiany 125
gumowy 230
gumy 118
guziczki 264
gwardia 159
gwiazda 213
gwiazda o północy 264
gwiazdor 213
gwintować 154
gwiznąć 139
gzymsik 54

haberbusz 177
haftować 216
hak 260
halabardnik 265
handel 95, 195, 268

handel-handel 114
handełes 95, 114
handlowiec 272, 273
harcerz z bananem 265
hawajka 264
heca 203
helikopter 158
helwecja 270
herbatka tańcująca 202
herbatnik 166
hindus 231
honeste 30, 201, 204
hotel pod cegiełkami 59
hrabia Gucio 126
hrabina de Nędza 88
hrabina de Wolaj 88
hrabina z Zapiecka 88
hultaj 20
huździawka 184
hycel 68
Hycler 96

Ignacz 40
ilcówka 30
iluza 256
import baba 264
indelek 187
indianin 267, 269
indyjski kokos 267
indyk 119, 258
inkoguto 88
inspekt historyczny 88, 93
iść jak złoto 215
iść na trawę 158
iść na swój chleb 267
iść z siksą na morgę grunt 256
iwonka 165
Iza 281
izajasz 93

jabcok 279
Jabłkowscy bracia 60
jabłuszka 264
jadaczka 40, 43, 138, 139
jagody mleczne 264
jak babcię drypcię 147, 262
jak bonie dydy 262
jak bułkę kocham 262
jak bum cyk 262
jak bum cykoria 262
jak bum-cyk trala 262
jak pragnę podskoczyć 262
jak pragnę porodzić kłębek kolczastego drutu 262
jak pragnę porodzić konia z kokardą 262
jak pragnę poronić 262
jak pragnę zakwitnąć 262
jak pragnę zdrowia 262
jak z baby zdjęty 278
jamnik 33
japa 258
jaskółka 188, 194, 271
jebasia 281
jednokonka 118
jedność 260
jedynka 260
jeleń 56, 219, 225
jelita 87
jelonek 277
jemiołuszka 121
jepizod 214
jubel 264
jubiler 148, 149
judasz 272

kacap 251
kaczka 260
kaczka dziennikarska 240
kaczuszka 280
kadry 270

kadryl 68
kadzielnica 214
kajak 260
kajet 247, 251
kajstrat 63
kakalarz 231
kala 251
kalafiory 279
kalaputryna 214
kaleson 262
kalesze 63
kaloryfery 279
kalosz 238
kalosze 244
kalsony 93
kamasze 196
kamizelkowe 258
Kanada 99
kanalia złej duszy 158
kanarek 68, 120, 158, 164, 247, 265
kanciarz 152
kant 166
kantmaszynka 152
kantopista 13
kantor 34
kantować 152
kapieć 139
kapot 262
kapota 180
kapować do doliny 139
kapucyn 229
kapustos 41
kapuś 139, 140
kara 22, 25
karabin 231
karabinowa 62
karaim 14
karakuł 100
karaluch 256
karambol 173
karambolka 173
karbidówka 96
karbować włosy 106
karbowy 230
karkulacja 63
karniak 277
Karpaty 33, 59
kartka 194
karuzelnik 39
karuziel 39, 184
kasiarz 140
kasjer 247
kasoar 140
kasówka 215
katolik 61, 96
kasztelan 252
kataryniarz 226
kawał 32, 71, 168, 268, 272
kawałki 242
kazimirus 29
kepi 266
Kercelak, Kiercelak 60, 154
kibini 93
kiblować 56
kicha 60
kic 257
kicia 264
kić 166
kieca 163
kiełbasa helwecka 270
kiełbaśnik 29
kiepa 252
kiepełe 68
Kierbedź 121
Kierbedziak 191
kiernoziak 212
kierowca 72
kierownik 235, 236
kijarz 229
kikować 258
kiks 257
kilo 231
kilonek 117

kimel 178
kimiarz 157
kiniak 256
kinowszczak 280
kintop 256
kisiora 264
kita 189, 260
klaka 194, 218, 219
klakier 194
klasy 117
klasztor 261
klasztorna 187
klata 264
klawiak 56
klawisarz 157
klawisz 33, 42, 139, 140
klawisznicki 139
klawisznik 43, 138, 140, 141, 155
klejmorda 280
klejnoty rodzinne 188
klepcia 264
klezmer 225
klezmer-gigant 225
klezmer-podrywacz 227
klipa 117
kloakwium 278
klops 166
klub 256
kluka 34
kmioty 218
knajać 138
knipa 252
kniksa 252
knipsa 252
knot 257
knoty 165
kobić 264
kobietka przy kości 66
kobitka 225, 264
kobyła 214, 215
koc 257
Kochana Sprawiedliwości 67
kociak 71, 264
kocia wiara 88
kocioł 165
kociumiarz 157
kojfnąć 68
kojsa 55
kokilkarz 230
kokota 208
koks 96
kolaja 125, 194, 198, 202
kolacja gotowana 194
kolega 265
kolegus 54
kolejówka 99
koleś 140
koliweszka 139
kolosalny film 274
kołek 260
koło 235
kołokreślownik 261
kołorób 261
koło szpitalne 22, 25
kołowa 206
komandosi z Mostowskich 265
kombinat 264
komin 244
kominiarz 157, 244
kompinować 55
konczert 154
konduktor drogowy 157
Kongresówka 95
konik 103, 155
Konsztanty 39
konsul 140
kontakt 99
kontramara 146
kontredans 67
kontrol 94
kontrowicz 71
konus 279
koń 158, 257

kopać glinę 165
kopaniec 238
kopciuch 163
kopcunek 165, 280
koperciarz 151
kopernik 34, 95
kopiejans 12
kopija 193
kopijans 135, 256
kopyciarz 174
kopyto 156
korba 238
kordiał 187
korek 251
korneciarka 22, 25
koryfej 213
koryfejka 213
koryto 12, 99
korzystać 21, 22
kosa 56, 238
kosior 238
kostiumówka 215
kosz 238
koszul 262
koszykarz 60
Koszyki 128
koszykowe 34, 298
kościarka 114
koteczka 130
kotlet 258
kowboj 62
koza 247
kozak 145
koźlarka 188
koźlarz 188
kół 257
kradziej 261
kramować się 101
krawatto 263
krepa 188
kręcica 157
kręgielki 173
krowa 99
krowienta 211
krowienty 211
królewna 281
kruk 14, 20
krupnik 29
krwawa Wola 90
Krystynka 281
krzaczek 214
krzakowa 281
krzesło 260
krzywda ptasia 158
krzyżówka 252
ksiądz kołownik ryby łowi 262
książę Kantu 88
książę Wanilii 88
księżna Iłowiecka 88
ksiuty 192
kuchara 72
kuchta 34, 35, 113
kucnąć 258
kuć na forant 240
kuflodój 184
kulbaczyć 167
kumpel 56
kundman 49, 184
kupiec 95
kuracjuszka 281
kurczak 71
kurdebalans 258
Kurierek, kurierek 108, 113, 198, 239
kurierka 68
kurnik 22
kurpik 20
kurwiszon 281
kurzy owoc 188
kuźnia 279
kwacz 138
kwestia 214
kwiatuszek 281

kwiprokwiak 223
kwoktać 55

laba 258
laborka 277
lacha 157, 260
la donna nie mobile 89
lafirynda 114, 125, 267, 281
laferm 102
lajbuś 30
lakierossy 206
lalunia 166, 281
lancuś 201, 202
lancknecht 168
lapa 168
lapisować 267
larwa 281
latarnik z głową 29
lawirowany 40
lawirowy 36, 67, 140
lawirowy frajer 43
ląfer 258
lefrektować 92
legitka 279
leja 251
lekka 281
lekramować 60
lemoniada 14, 91
lepsza 281
Leszcz 219
Leszno 204
letki 55
letniaki 190
lewatywa 231
lewek 201
lewy 99
ligowy 26
lignąć się 216
lilka 281
likator 36
lilia 281
lilinowy 94
lilowy 94
lilpopowiec 62
lin 187
lipa 163, 258
lipkarz 140, 153
lipny 99
lis 167, 168
list 158
lodziarz 265
lokatur 42
lombik 207
Lopek 223, 224
lopki 252
lustro 187
literacki murzyn 241
lufa 244, 257, 260

łabędź 260
ładować 42
łajza 229, 281
łakomiec 26
łamigłówka 87
łapanka 112
łapiduch 265
łapowiczki 201
łapserdak 207
łapświnia 251
łata 251
łazik z Nowika 258
łaziorny 227
łebkarz 99
łobuziak 71
łodziarz 49
łopuch 138
łódź 260
łuza 173
łynki 258
łysoń 214

macenas 139
macher 55
machlajd 35

machnąć 234
madonna 281
magazyn 106
Magazyn Karowy 22
magazynierka 195
magistracki ala ksiądz 89
magistracki kościół 89
magnesy 264
magnetofoniarka 245
magnetofoniarz 245
majcher 32, 90, 138, 140
majcherek 139
majdan 155
majętność 108
majówka 107, 190
majówkowicz 107
majranek 93
majstrować 55
makadam 125
makaran 67
maklatura 94
makówka 26, 137, 138
maksa 252
maksymalna babka 274
malowanka 252
mała czarna 103
małe parzyste 260
mało wiele 61
małpiarstwo 195
Małpi Ogród 256
małpka 62, 154
małpy oswojone 265
mamer 155, 163
mamona 205
mamusia żony 67
ma na czym siedzieć i czym oddychać 264
manekin 227
maniata 138
manicurzystka 281
manufakturna 61
marchewka 248
marcinkanka 22
margolić 218
margotać 55
markier 173
marmurki 218
marmuziel 184
marnowany 94
marymontczyk 266
marymontczyk z razowej mąki 301
marynar 262, 280
maszyna 235, 236
materace 264
matierno 61
matma 261
matka 100
mazak 158
maź 187
meblaki 59
meches 68
medal 158
medyk 266
melasówka 96
melina 152
memło 265
menelik 14, 91, 95
menta 56
mente fioł 258
mentownia 265
mercedesa 231
Messalka 219
meta 234
mewka 281
męczynas 100
mieć boja 12
mieć dryg 139
mieć fart 61
mieć glik 142
mieć greps do babek 227
mieć pietra 12
mieć pietrusińskiego 12
mieć plecy 203

mieć zręczność 21, 22
miedziak 157
miejsce 34
miękkie 96
mięso 214
mięta 178
miętolowe 278
miętówka 178
migawki 242
migdałek 264
migdały 264
miglanc 68
mikro 157
milikier 265
mineciara 229
ministerstwo oświaty 265
miodownik 139
mistrz bata 118
mistrz miotły 117
mleczarnia 260, 264
mleczne jagody 261
młodsza 34, 114, 128, 180
młodzież miedziana 193
młodzież srebrna 193, 195
młodzież złota 193
młynarki 96
moczymorda 28
modniarka 105, 194
modniś 160
modystka 194
mogiła 218
mojej ciotki krowy siostra 264
Mokotów 56
moneta 55, 274
moniak 258
moniaki 117, 252
monopol 50
monopolista 231
monopolowy głos 88
mordoklejka 280
mordziasty 101
mortusiak 100
mortusiak 258
motiant 137
motyle 158
mowa do chińskiego ludu 262
mowa koperkowa 262
mowa-trawa-ludzie-grzyby--ksiądz patefon 262
mowa-trawa-święto lasu 262
moździerz 13, 68
mruk 138
mularka 13, 106, 121, 270
muliarz 41
muł 213
mundurowy 148
muranowska maciejówka 95
murować 121
murzyn 240, 241
musztardziak 273
mutra 12, 49, 256
mydło 245
myśliwy 264

na bańce 99, 117, 227
nabić w butelkie 96, 120
naboja 54
nabojka 159
na borg 60
nabrać na fijoł 112
na brylanty 146
na cały regulator 56
nachować 207
naciągaczki 156
naczczy musztardziak monopolki 145
naczelny 242
na darmochę 60
nadawca 141
na doktora 151
nadrapać 177
na dupnika 142
nadużyć kobietę 88
nadwiślański andrus 32

na fabryce 55
na fryko 61
naganiacz 152
na gazie 226
na gites 55
na gips się spisać 202
na grande 139
nagus abisyński 93
na gwóźdź 62
naimski 177
naiwniak 146
najemnik do tańca 194
najmimorda 33, 100
Najwyższa Eksmisja 67
Najwyższa Ekspertyza 67
na kielonek 121
na konsula 96, 146, 151
na kosyniera 142
nakryć kilem 235
naleśnik 160
na lewo 96, 149
nalot 258
na łebka 99
na medal 281
na mokro 56, 155
namotać 166
na papugę 140, 152
na parkan 142
na pasówkę 141
na patataja 256
na pe 167
na pewniaka 71
na podchód 146
na podjazd 146
na podmańkę 61
na podrywkę 140, 153
naręczniak 60, 154
na rozgrzewkę 121
na sekretarza 146
na sposób 41
na stojaka 258
na stojączkę 270
nastki 139
nastukać 165
nastygi 155
nawalić w parafię 53, 258
na walutę 146
na zaprawkę 231
na złoto 146
na zycher 55
na Zygmunta 96
negot 280
neskim 226
neura 277
nesvoje 278
nicowata 281
niczegowaty 101, 267
niech cię frybra 178, 183
niech ja skonam 147, 262
niech ja w trumnę nie pasuję 279
niech ja w krupnik wpadnę 262
niech mnie pieprzem i smołą obłożą 279
niech mnie szlag trafi 262
niech mnie świnia powącha 262
niech mnie wesz rozszarpie 279
niech to żółw kopnie 262
niedopieczony artykuł 240
niekiepska 264
niekunieczna 264
niemiec 251
niemiecki Kiercelak 96
nieopierzony 277
nieszpory 261
nieśmiertelnica 281
niet 61
niewąski 101
niewiasta 264
niewypłatność 177

nisko skanalizowana 281
niunia 264
noclegówka 60
nocne życie 100
nocny 242
nocniak 158
noga 211, 238
nogować 12
Nowik 256, 281
nowiniarski 239
nowiny 239
nowo zaciężny 277
nożyce 142
nul 260
numerek 215, 216
numerowy 158
nylonka 165
nymnąć sikorę 154

obazgrywać 241
obchodowy 61
obchód 60
obciągnąć 256
obiad 65
obiadowiec 140, 141
obdzieranie 132
obciuchanie 139
obciuchcić 139
oberlapka 188
obercwajster 265
obikacja 113, 145
obkuwać 256
obkuwać się 256
oblatany 155
oblecieć 60
obora 156
obrońca granic 265
obryty 280
obrzympał 277
obrzympas 164
obrzynać 241
obwarzanki piwne 117
obwoływać towar 61
obuchy 158
obuw 262
ochlaj 60
ochłap 229
oczyszczona 178
odachy 158
odbitka 187
oddychanie 264
odgrywka 56
odknać 178
odknąć 14
odpatykowanie 280
odsiadka 166
odstawiać dupogodziny 280
odwalić leje 256
odwyrtasić 258
odzywka 214
ofiara 33
ogier 260
ogon 212, 214
ogoniarz 212
ogródek 209
ogródkowicz 71
okajlować 184
okrąglak 72
oks 164
omego 146
omieść pajęczynę 142
omnibus 30
omsknąć się 41
opaleniec 26
opatrzyć 132
operetkowicz 212
operowicz 212
operus 212, 258
opierunek 35
opnijdupa 261
oprawca muzyczny 245
oprychówka 160
opych 261
orczyk 95

ordery 264
Ordonka 223
orgia erotyczno-alpagowa 265
oryl 30
orylka 13, 30
orzeszek 55
orżnąć 168
osobniak 71
ośla ława 247
oświecenie 29
otensylia 100
o wiele jeżeli 66
owocówka 160
Owocówka 256
ósmak 250

pacan 164
pacykarz 54
paczka 159, 236
pagórki 264
pajęczarz 140, 142
pajęczyna 26, 137, 139
pakieta 27
pakowicz 157
pakowne towarzystwo 256
pakówy 156
palant 164, 280
paliares 21, 22
paletot 102
palowiec 99
palpet 261
paluszek 187
pałarz 265
pałka 257
pałkarz 265
pałyda 257
paniczyk 255
panienka 146, 264
pan ładny 66, 147
panna młodsza 106
panna starsza 106
panna z grzywką 105
panna z magazynu 105, 194
panna z Modlina 302
panoramik 39, 41
pan starszy 273
pan stojący 140
pantalony 205
pantera 281
pan w blaszanym kapeluszu 96
pan władza 36
pańszczyzna 261
papatacz 268
papierosiarka 72
papierosy helweckie 270
parabela 157
paradajka 271
paradejka 138
paradyz 103, 271
parafia 53
paragonistka 100
para-niepara 61
parenaście 61
parka 13, 269
parkan 155
park sztywnych 88
parle franse 89
parokonka 118, 125
parówa 165
partaninka 55
parterak 54
parzybok 156
parzygnat 128
pasazier 120, 121
pasek 96
paskara 72
paskarka 96
paskować 96
paskarz 96
paskudent 257
pasztet 111
patafian 164
patrzy się komu 187

Patyk 165
patyk 96
Pawiak 56, 72
pączopian 188
pedał 231
pedałować 236
pedały 32
pejsachówka 95
Pekin 166
pekin 54
pensja 249
pensjonarka 249
perkalikowa w kratki 43, 73
per pedes 255
perukarz 292
perypetie 91
pewniak 213, 215
pękać 165
pęknąć 197
pętak 250
pętelewicz 258
pfeferkuchen 47
piaćsota 227
piaskarz 30
piaskonosz 30
piątak 250
picasy 225
pic na wodę-fotomontaż 262
picownik 148
picu-picu mój księżycu 262
piechtą 120
piekłorak 71
piekłoszczyk 71
pieniąchy 177
pieniężnik 202
pieniężny 47, 207
pięciorublówka 126
pidło 39
pierdak 249
pierdel 166
pierdoła z Gądek 301
pierepałka 166
piernikiem częstować 258
pierścień 279
pierwsi 264
pierwszak 249, 250
piery 264
pieszczochy 260, 264
piętnastka 185
pijar 278
pijus 28
pikieciarz 159
pikieta 168
pikolak 71
pikuś 258
piła 214
piłat 12, 14
pingiel 238
piotruś 245
pipczyć 218
piplaja 211
piplajka 211
piramidalny 267
piramidka 173
pisak 261
pisarczyk 265
pismak 176
piszpan 54
piterek 256
pituch z mordką 187
piwonia 68, 209, 270
pizod 214
plagi 247
planeta 137
plastuś 265
pląchać 281
plereza 160
pliszki 117
pliszkodrom 117
plomba 260
plotkara 72
plugawiec św. Franciszka 277
płaszcz 258

płótno 156
pobytowiec 90, 140
pochawirować 56
pociąg kominiarski 191
pociągowiec 231
podać rolę 216
pod ankoholem 117
podchodziarz 140
podciąć się 272
poddawać tekst 218
poderwać 228
podfruwajka 211
podiwanić 165
podjeżdżać 175
podlać na gładko 165
podlewa 195
podłapać 165
podobnież 175
podradca 247
podryw 261
podrzucać tekst 218
podskakaniec 56
podskok 265
podsiusiać przy rachunku 230
poduszka 68
podwalić 258
podwieczorek alpagowo-seksualny 265
pofajczyć 56
pofikać 56
po frajersku 61
pogadunek 35
pokazówka 215
pokutnik 257
polak 251
po leku 139
polik 164, 257
polikier 257
polikuś 257
polip 257
polonistka 281
polować na kogoś 274
polskie kwiaty 99
polski kawior 96
polówka 47
Polus 59
położyć rolę 213
połówka 250
pomada 187
pomarańcze 264
pomidor 251
pomieszkanie 193
pomocnik 56
ponczyk karabinierski 130
popapraniec 164
popaść 166
popijawa 265
popijoszka 66
popularna 281
porcelanfart 129
portugalie 188, 268
posłać bombę 56
posolony górnik 88
postawić rolę 213
postronkowy 93
posunąć kosą 56
poszlafirować 41
poszlakówka 242
potaniec 265
potańc 265, 281
potańcówka 256, 265
potargać 56
poterować się 13
potokarz 140, 153
potrzebowska 280, 281
powązki 218
Powązki 128
powiślański andrus 32
powszechniak 59
pożaczyć 258
pracownica igły 66
pracuś 213
prager 14, 47
prasówka 215

preferans 168, 173
preferansfrak 155
preferek 170
prefesja 139
prepozycja 40
prewatny 67
preweciunio 256
prewet 54, 68, 175
prezes 247
prijut 156
prochownik 300
profesja 21, 22
profit 194
proma 251
prosektorium muzyczne 88
prosiak 71
prosta 278, 281
proszę młodzieży socjalistycznej 89
proszone 59
protestant 68
prowincjałki 218
próba czytana 215
próba sytuacyjna 215
próbować sztukę 215
Pry Kwo Pro 94
prymaprylus 94
prymus 248
prysnąć 28, 197
prywać 265
prywat 265
prywata 265
prywatka 265
przedsięwzięcie 264, 279
przefasonować czapkę 252
przegadanka 215
przegramolenie 251
przejmać 94
przechodniak 61
przechodzowany 60
przekupywanie 22, 25
przełażenie 251
przełażenie przez piec 251
przełożona 250
przełożońcia 250
przepraszam za pardą 89
przeszwarcowanie 251
przetrącić coś 270
przetryndanie 251
przewalanka 56, 166
prztuś 264
prztyk 257
przybić 187
przydryndulić 187
przygórek 193
przyjemniak 142, 152
przyglinić się 100
przykaraulić 101
przylewać się 258
przylewanka 259
przymac 261
przymordka 71
przyogolić 101
przypałka 166
przystaw 154
przystojniaczka 281
przytułek dla ubogich 280
pschutt 32, 75
psiabroda 251
psiajucha 182
psiarstwo 127
psiauroda 251
psi odrywek 177
psor 261
psuła 164
psułka 164
pszczółka 229, 231
ptaszek 168
ptysie 264
publiczne wyrazy 89
publik 218
publika 60, 218
puc 59
pucbut 119

puchy 218
pucmacherka 22, 25
pudel 95
pudło 264
puella 264
pulares 147
pulpetacja 93
pupcia 280
pupunia 280
purubla 135
puryc 68
purycówka 68
pusta 281
puszczalska 281
puścić co, kogo kantem 206
pycownik 167
pyskówka 80
pyszna facetka 274
pyta 157

rabanić 101, 259
rabin 259
radca 247
radion 94
radio z lufcikiem 245
rak 140
rakieta 260
ramol 230
randka 237
raniec 252
rarytny 135
raszpla 281
rataj 153
razura 176, 292
rąbać w kimę 60
rąbanka 96, 99
realniak 250
referendzić 101
rejak 252
rejówka 252
reklama 92
rela 251
relacje 239
remament 93
remanent 280
remiecha 54
repcia 256
resorowiec 14, 47
resory 264
resursowicz 71
reszka 33, 188
retman 30
rewir 230
rewirowy 113
Rezler 202
rękawiarka 106
rinkowy 238
robić 62
robić boki 225
robić gościa 226
robić klapę 215
robić na fuchę 189
robić siódme 96
robociarska 231
rodak warszawski 74
Rogatki 54
rogi 26
rolnetka 92
rondel 250
rondelek 255
rondówka 251
ront marszałkowski 22, 25
rosówka 60, 281
rowerować 236
rowerzysta 235
rozbrajanka 99
roziwanić 187
rozkładówka 242
rozkoszna cebulka 259
rozmaitości 270
rozmaitości świńskie 270
rozmówca 72
rozpruć na ogień wertheima 141

rozpylacz 99
rozrabiaka 166
rólik 214
równa z przodu i z tyłu 264
równiacha 166
równy rachunek 231
rubelek 120
rubelmacher 204, 207
ruch w interesie 33
ruda peja 91
rudnik 26
ruletowicz 233
rura 165, 230, 281
rurki 281
rusek 251
rusowy 26
rybak 158
rybień 71
rybol 158
rycerz bata 66
rycerz miotły 66
rycerz nocnego przemysłu 66
rykolet 261
rylak 158
rymanarka 92
rypać 12
rysy 251
rzadkieweczka 65
rządówka 249
rzeczywista rzeczywistość 88
rzygula 259
rzezimek 138

sachar 40, 105
sachar marożnyj 105
sacharynka 259
salcefiks 68, 259
salcefiksum 187
salceson 68, 257, 265
salonowiec 252
sałaciarz 68, 119, 125, 195
sałaciński 68, 118
sałata 68, 118, 119, 169, 255
sałatkiewicz 68, 118
samobójca 230
samochód 264
samograj 214
samowarek 191
sam smak 281
sankarz 130, 182
sara 165
sarenka 281
Saska 34
saskokępski 107
Sasza 223
schaboszczak 154
schapsać 32
scyzoryk 249, 266, 277
sekretnik 102
Semadeni 270
Serbia 155
serdelas 157
serdelians 50, 270
sery 260
setnik 68
sezon ogórkowy 169
sfajnować 155
sfuszerować 135, 187
siachar 105
siata 238, 260
sidolówka 99
siewrany 139
sięgawka 26
sikora 44
sikora z krenoliną 139
siksa 56, 155, 264
sing-singi 160
siódemka 140, 187
siódmak 250
sirena 139
sirota po Hitlerze 96
sirota po malarzu pokojowym 99
sisiusianie na ścianie 262

sito 238, 260
Siulec 13, 140
siup 265
siusiak 280
siwiec 265
skakać 166
skantopić się 13
skantopiony 48
skapować się 164
skarbonki 264
skarpet 262
skating 238
skiknąć 61
skok 33, 141
skoki potrójnie szyte 160
skorpion 230
skowronek 265
skóra 277
skręcić 187
skrobek 261
skrobidecha 54
skrobigar 230
skuczno 166
skweres 55
słowik 265
smarujtyłek 33
smoluch 148, 149, 150
smrodochód 33
smyracz 157
snop 257
sobek 142
socjalistyczny rojalizm 89
sodówka 267
soniko 168
soporek 187
sosnowa jesionka 88
sowa 138
spancer 179, 180
spancerowy dandy 181
spefliczek 187
spermidolit 280
spluwa 260
spluwaczka 96
spodzień 262
sportówka 281
sportsmenka 281
sposób 21, 22
spódniczarka 106
spódniczka 264
sprawić basy 241
sprężysty 236
spuszczać coś 268
sputnik 260
sraczowa 231
srebrniki 268
stacja 102
stać na kapie 148
stalka 251
stalka z kulką 252
stalować 75
staniczarka 106
stara 34, 35, 106
starosta przemyślski 22
Starówka 174
stara polędwica 267
stary 67, 274
statki 35
stawianie 197
stawiak 259
stawnik 12
Stępek 121, 125, 202
stojać 35
stojak 260, 265
stójka 265
stójkowy 36, 125
stójkowany 33, 40
stówa 227
straszecznie 41
straziak 35
strącony 33
stroblasy 187
stroicielka 281
stróż 35
stróżówka 113, 272

strzał 260
strucel 35, 113
strugać 155
strupel 36, 55, 113, 272
strupelski 113, 140, 272
strupelski pokutnik 138
struś 36
studenciak 267
student 247, 266
studniarz 272
stuknąć kogo 226
styl andrusowski 32
styl kawalerski 32
styka 259
styryna 67
suchociarz 14
suchodniarz 30
sufragan 95
suma 261
sumer 26
surdut 102
surdutowy 181
swetrzycho 280, 281
swoja knajpa 268
Syberia 255
syf 260
sykomora 91
sylf redakcyjny 66
syndyk 20
sypa 216
sypać oko 106
sypka 68, 216
sypnąć perskim okiem 201
sypnąć się 216
syrek 54, 135
syrenka 281
szaba 158
szabaśnik 179
szafa 245
szambo 245
szampcio 196
szampiter 125, 175
szamuta 281
Szanowna Instancja 67
szansonistka 203, 212
szantachlery 156
szantrapa 281
szapoklak 205
szarpikłak 216
szarugówka 235
szatkarz 104
szatkować 166
szatkownik 104
szczawik 259
szczekacz 33
szczekaczka 96
szczerbiec 158
szczygieł 102, 103
szczyl 157
szczyp 238, 261
szczypiec 238
szefer 177
szefowa 106
szemrany 55
szeptacz 158
szklep 39
szkolnik 20
Szkoła Główna Pieszczot i Snów 278
Szkoła Główna Wywożenia Gówna 278
szlachetny 265
szlagier 213, 215
szlagon 125
szlagos 30
Szlet 220
szłup 43
szmajser 96
szmata 281
szmatławiec 96
szmira 223
szmirus 212
szmonces 223

szmu 198
szmugiel 96
szmugler 96
szmuglerka 96
szmuglować 96
szmuklerze 54
Szmulki 14, 91, 92
sznaps-baryton 88
sznapsowy 42
sznuk 257
sznyk 257
Szolec 30
szopenfeld 153
szopenfeldziarka 153
szopenfeldziarz 140
szorować 235
szose 181
szot 187
szóstak 250
szpachlówka 158
szpadryna 56
szpadrynka 155
szpagat 13, 33, 117, 138
szpagatówka 33
szpak 157
szpera 113, 272
szperak 155
Szpic, Szpicbródka 141
szpicel 271
szpilka 167
szprynce 187
szpryngowiec 140, 153
szprynt 158
szruba 13, 169
sztachnąć się 256
sztafeta 165
sztajerski 55
sztajnkelerka 47
sztamak 155
sztos 42, 168
sztosik 204
sztuba 249, 250
sztubaczka 249
sztubak 249
sztuczek 215
sztuczkowy 188
sztudu-rudu 265
sztuka 260, 264
sztukas 99
szturmak 35
szturmowiec 158
sztyk 257
sztywniak 212
szubienica 248, 252
szufata 30
szuflada 166
Szulec 13, 30, 49, 107
szuler 140
szumowisko 26
szurgol 259
szwaczka 240
szwaczuchna 105, 240
szwaczusia 105
szwaja 105
szwajcar 270
szwajka 195
szwarc 13
szwejk 265
szwiec 49
szychty 60
szyfkarta 151
szykowiec 106, 128
szynka w pęcherzu 270

ściągać 155
ściboszka 56
ścierkowy 230
ścigaje 155
śklanka 35
ślabizować 94
ślaja 139
ślepa babka 117
ślicznotka 264
ślipek 165

ślisiak 158
ślizgacz 158
śmieciowa 157
śmierdziucha 27
śmiertelka 231
śmietanka od wściekłej krowy 100
śmietanka towarzyska 202, 232
śmirus 184
śpluwka 139
śruba 33
śrut 156
śtos 184
Świder 223
świeca 141
świecidło 138
świeży, świży luft 190, 61
świeżynka 264
świgonić 259
świński targ 152

taaaki 86
taaka 281
tabela 139
tachel 166
tajniak 148
taksiak 259
taksiarz 76
taksówka 72
tandecki 240
taniocha 147
tarlatan 180
taryfa 54
tata Tasiemka 154
tata z mamą 100
Teatralny 34
tera 32
tłomokowy 157
todres 13
todreśnik 13, 30
Toledo 166
tonąć w objęciach Morfeusza 66
Toporki 54
torebka 281
totalizatorowicz 233
totek 233
towar 165, 230
towarzycho 54
towarzystwo 210
tracz 104
trafić 165
trafić jelenia 56
trafić się 54
trafić w pytanie 280
trafika 195, 267
trafiony 260
trafne 66
trafny 259
trajlebus 93
trajlować 93
trajluś 93
traktiernia 22
tratatati-tratatata 262
trawka 214
trep 53, 75, 96
tretuar 63
tringel 55
troidło 158
trojak 132
trojlebus 93
troknąć 230
troknąć się 158
trolej 279
trombik 255
tronek 40
trójanka 158
trucie 262
truciciel imienia Lukrecji Borgii 278
trumienka 103
trupiarska publiczność 218
truposze 218

truteń 229
Tryatralny plac 128
tryjatr 32
tryna 259
tryndyryndać 125
tryk 187
trypla 173
trzeciak 250
trzygroszniak 135
trzy karty 61
trzymać fason 257
trzymać mordę w kubeł 165
trzyrzędówka 55
tufta na kopcunek 281
tunel 68
turf 233
tuziur 44
twarde 96
twardziochy 218
tygodniówka 59
tygrys 99
tyjater 210
tyrkotowy 92

ubaw 281
ubaw kucany, śliski, mokry 265
ubikator 280
uciąć kuranta 30
uciąć obertasa 181
uciąć szlumerka 50
ucząstek 34
uczennica 249
uczeń 249
uczes 279
uczesany w kancik 165
uczniak 71
uczyć się hebrajskiego 268
udawancja 259
uderzyć w tango 265
Udziałowa 238
udziudziany 48
ul 204
ulicznik 29
umieć na blachę 216
umów 261
uniwerek 257
uniwersytutka 278, 281
upiglować się 281
urbanistyk 100
urke-burke 157
urżnąć się 178
urzędówka 112
uskuteczniać 56, 60, 61
ustosunkowana 279, 281
utrwalacz 230
uważaj, bo wypryśniesz przez dekolt 264
używantus 259

variété pod Felusiem 76

wabik 14, 107
wacha 259
wagarować 255
wagarowicz 255, 256
wagnerka 47, 71, 196, 201
walet 259
walizka 100
waluciarz 65
wałęs 20
wanda 59
warcabiarz 270
warkoczyk obstrzony 187
Warsiawa 140
warszawiaczek 75
warszawiak 74
warszawiak z krwi i kości 74
warszawiak z oranego 53
warszawianin 74, 75
Warszawka 175, 198
warszawski lew 75
warszawski metys 75
wąskie 205

w dechę 164
wdechowiec 160
wdechowy 163
wdówka 196
wdychać z butelki 190
w dyrdy 256
weisse dragonkes 27
wełniany wieczorek 202
wełniarz 30
wereciarz 13, 30
wereta 13, 30
wewnętrzne urządzenie 138
węgier 20
węglarny 138
węgorz 155, 178
wiać 61
wiara handlarska 60
wichajster 56
widłuch 158
wiech 79
wiecheć 230
wieczór tańcujący 196
Wiedeński 238
wielka pauza 256
wierciocha 187
wierszowe 241
wierszówka 242
wieża 279
więzienie 261
wilczy bilet 248
wilczyca 155
winciarz 169
winniczek 279
winszowanie 177
wint 168
wint odeski 168
wiocha 218
wioślarka 13
wisi mi jak kilo kitu na agrafce 264
wisnowczyk 219
wist 168
wiścik 170
w krzywe oczka szarpany 99
wlepiać gały 121
wleźć we frak 206
Władek 265
władza 257, 265
władzia 257
włos filmowy 264
w obchód 231
woda 214
wodopój 230
wojdówka 29
wolska zastawa 14
wolta 167, 168
wóda 219
Wójtówka 54
wpadanie 165
wpaść w porozumienie 21, 22
w razie co 61
wrotki 237
wrzucać 202
wsadź te mowe w trepy 262
wsiak 167
wskoczyć w rolę z nogami 216
wstawiać 201
wstawianie farmazonów 262
wstawianie głupoty 262
wstawianie komet 262
wstawianie lipy 262
wstępniak 249, 250
wstydliwiec 142
wsuwa 47
wsuwanie żołądkowe 40
wsypa 99, 148
w try miga 61, 231
wtrynić 60, 175
wtrynić dulca w twarz 73
wybebeszyć czapkę 252
wybitka 259
wychodne 35
wychowaniec monopolowy 88
wycieczka z Grójca 218

wydra 264, 281
wyfraczony 206
wygib 265
wygibus 265
wyglądać jak trup na urlopie 280
wygłup 261, 265
wygolić piłra 140
wyjczyni 212
wyjec 212, 213
wyjuchnąć 139
wyka 261
wykapka 100
wykiwać kogo 205
wykładowca 72
wykocołować 259
wykształcenie 279
wymiona 264
wynocha 60
wypaproszyć 187
wyparować 56
wypić setkę spod fartucha 154
wypłukać 141
wypotrzebować kobietę 88
wyprztykany z forsy 32, 201
wypuścić pawia 231
wyrobić się jak haczyk od ustępu 263
wyrywać 248
Wyrzyk 220
wysiadać 163
wysiadka 56
wysiadkowy 164
Wysoka Amnestia 67
Wysoka Demokracja 67
wystawić 56
wystawić interes 141
występowicz 213, 216
wyszeptać się 155
wyszpulić się 165
wysztachować 32
wytrych 140
wytrynić 183
wytryszek 157
wywnętrzać się 274
wyżera 202
wyżymaczka 264
wziątek 203

zabastować 56
zabuzować się 231
zachować się jak zza rogatek 257
zaćmiony 34
zadać bobu 204
zadać szyku 201
zadawać szyku 205
zaeksportować 158
zafondować 40
zagajanie 165
zagazowany w kołyskie 100
zagiąć 163
zaglądać w szkło 27
zagraniczniak 230
zagranko 216
zahaczka 216
zahaczyć się 216
zahaftować tekst 216
zaiwaniać 101
zajmać 94
zajuchcić 175
zajurować 138
zajzajer 55
zakadyczny 259
zakałapućkać się 216
zakapior 56
zakluczyć 56
zakładać żałobę na garnek 56
zalać robaka 178
załapać 168
załatwiony 260
założyć kocioł 99
zamelinować się 56, 61
zamiarować 175

zamknąć gołębnik 249
zamszaki 160
zamsze 160
za okopy 22, 25
zapiąć klapę 249
zapiurgać się 216
zaprawić się 117
zapryczać 101
zapuszczać żurawia 274
zarobiony 61
zarydzony 28
zaskórniak 100
zasranka 166
zasuwać drętwą mowę 163, 164
zasuwanie bomby 262
zasuwanie głodnych kawałków 262
zasypać się 216
zatkany 157
zawiadowca 72
zawodniczka 281
zawracać gitarę 267
zawracać kapustę 14
zawracać kokos 267
zawracać kontramarę 267
zawracać pędzel 267
zawracać piętę 267
zawracać żołądek 267
zazdrość sercowa 88
z biglem 55
zbuchać 32
zdeklarowanie się 203
zderzaki 264
zdragać się 184
zdrutować 68
zdun 165
zdzira 281
zeks 61
Zelwer 219
zerżnąć 241
zerżnąć się 169
zet 55, 146
zgasić 155
zgoleć 127
zgryw 265
zgrywus 212
zielony 99
Zimajerka 219
zimoszka 196
zimowicz 261
ziobro 182
zjazd głównych księgowych 277
zjazd naukowców 277
zjeżdżać 60
złociak 259
złocisz 129, 273
złociusz 187
złotak 61, 129, 146, 272
złota młodzież 196, 201
złotówka 72, 135
złoty młodzieniec 196
zmarnieć 33
zmieść 26
znajomek 62
z ogródką 184
zósemkować 236
z rajcem 55
zrobić drapaka 169
zrobić kogo w konia 262
zrobić kogo w trąbę 262
zrobić palanta z kogo 164
zryć się 71
zupa nic 218
zupa nylonowa 280
zwędzić 155
zwierzak 71
zwinąć 158
zwyry 259
zygmuntowski próżniak 104
żabcia 231

żabka 229
żaczyć 259
żaglówka 260
żarnia 280
żarówka 260
żarty 259
żeberko 155, 281
żeglin 94, 100
żelazo 234, 235
żłób 95, 167
żłób z prowincji 75
żokej 233
żołdek 265
żona zaobręczona 281
żondołek 43
żółtodziób 277
żulia 66, 159, 165
żyć na kocią łapę 88
żyd 259
żyleta 281

źrebak 72

SPIS RZECZY

Wstęp 7
Zróżnicowanie terytorialne i środowiskowe . . . 10
Stare Miasto 12
Powiśle 13
Wola 14
Praga 14
Dawniej 17
Gwara ulicy 31
Ujazdów 39
Bielany 44
Saska Kępa 49
Gwara Czerniakowa 51
Geografia dzielnicy 53
Ludność 54
Rozrywki 55
Bójki i awantury 56
Warszawski «Zanzibar» 59
Maniery stylistyczne gwary warszawskiej 63
Warszawiak 74
De pache z Syreną 77
Typy dawnej warszawskiej ulicy . . . 102
Posłaniec 102
Pilarze i szatkownicy 103
Lodziarz 105
Panna z grzywką 105
Przewoźnik 107
Gazeciarz 108
Uliczna sprzedawczyni kwiatów 112
Podwórko 113
Gwara dorożkarska 118
Żebracy 131

Gwara złodziejska 137
Gwara młodocianych przestępców z zakładów wychowawczych 156
Gwara chuligańska 159
Gwara szulerów 167
Gwara rzemieślnicza 174
Letniaki 190
Gwara warszawskiej «złotej młodzieży» . 193
Gwara aktorska 209
Gwara klezmerów 225
Gwara kelnerska 229
Gwara sportowców 232
Gwara dziennikarska 239
Gwara pracowników warszawskiego ośrodka telewizyjnego 243
Gwara szkolna 246
Gwara studencka 266
Humor warszawskiej ulicy 282
Nazwy ulic 283
Napisy na szyldach 291
Przysłowia i porzekadła warszawskie 296
Ballady warszawskie 303
Piosenki śpiewane przed pierwszą wojną światową 307
Piosenki śpiewane w dwudziestoleciu międzywojennym 315
Piosenki nieznanych autorów śpiewane powszechnie na ulicach 327
Piosenki z okresu okupacji 336
Piosenki śpiewane po okupacji 343

Słowniczek wyrazów nie objaśnionych w książce . . . 347
Indeks wyrazów, wyrażeń i zwrotów omówionych w książce 371

BIBLIOTEKA „SYRENKI"

SERIA KSIĄŻEK O WARSZAWIE

Dotychczas ukazały się:

Stanisław Arct : *Okruchy wspomnień*
Karolina Beylin : *Jeden rok Warszawy — 1875*
Karolina Beylin : *Spotkali się w Warszawie 1831—1860*
Kazimierz Brandys : *Miasto niepokonane*
Witold Filler : *Melpomena i piwo*
Witold Filler : *Rendez-vous z warszawską operetką*
Józef Galewski, Ludwik B. Grzeniewski : *Warszawa zapamiętana*
Franciszek Galiński : *Gawędy o Warszawie*
Wiktor Gomulicki : *Opowiadania o starej Warszawie.* Oprac. Juliusz W. Gomulicki
Ludwik B. Grzeniewski : *Warszawa w «Lalce» Prusa*
Benedykt Hertz : *Na taśmie siedemdziesięciolecia*
Aniela Kowalska : *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815—1822*
Jerzy Łojek : *Strusie króla Stasia*
Aleksander Maliszewski : *U brzegu mojej Wisły*
Hanna Mortkowicz-Olczakowa : *Pod znakiem kłoska*
Niepiękne dzielnice. Reportaże o międzywojennej Warszawie. Oprac. Jan Dąbrowski i Józef Koskowski
Kazimierz Pollack : *Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego*
Jadwiga Waydel-Dmochowska : *Jeszcze o dawnej Warszawie*
Z rontem marszałkowskim przez Warszawę. (Zeznania oskarżonych z lat 1787—1794). Oprac. Zofia Turska

W przygotowaniu:

W. Bartoszewicz : *Buda na Powiślu*
Fr. Sobieszczański : *Wybór publikacji o Warszawie*

Cena zł 35.—